

Becnel REXANNE

SWATKA

Londyn, 1 sierpnia 1818 roku

Wokół roztaczała się aura miłości. Subtelna muzyka, delikatna woń perfum, szelest jedwabiu... Tańczące pary tonęły w blasku dwustu woskowych świec, płonących w srebrnych kandelabrach. W takiej scenerii rodziła się miłość, a przynajmniej to, co w kręgu londyńskiej socjety uważano za miłość.

W uszach Olivii Byrde rozbrzmiewało tylko jedno zdanie: nic z tego nie wyjdzie.

Tańczyła walca wiedeńskiego z Williamem DeLeary, pilnie zważając, by cały czas się uśmiechać. Wirowała, kołysała się i zataczała kręgi, poirytowana zachowaniem pana DeLeary, wpatzonego w nią jak w obraz. Z przeciwległego krańca sali obserwowała ją uśmiechnięta matka.

Mimo to uparta fraza wciąż powracała w rytm znanej melodii: nic z tego nie wyjdzie. Nie wyjdzie. Nie wyjdzie... Dawanie jakiegokolwiek nadziei panu DeLeary byłoby wielką pomyłką, bo jeśli nie zagłaskałby jej na śmierć, to bez wątpienia umarłaby przy nim z nudów. Zaledwie więc tura się skończyła, podziękowała mu i pospiesznie schroniła się pod skrzydła Clarissy, przyjaciółki, którą najszybciej udało się wypatrzeć w tłumie.

- Doprawdy, powinni zamknąć drzwi na klucz, żeby już nikt więcej nie wchodził. Jest wystarczający tłok - westchnęła Clarissa, wachlując się od niechcenia.

- Możemy sobie tylko pomarzyć - odparła Olivia, błędząc wzrokiem po wspaniałej sali balowej Burlingtonów, wypełnionej po brzegi prawie siedmioma setkami wykwintnie odzianych gości. Każdy z nich przyszedł tu głównie po to, by się pokazać i popatrzeć na innych, którzy przyszli w tym samym celu. Tak było na każdym balu, przyjęciu, raucie... Młode damy wdzięczyły się w nadziei przywabienia określonego młodzieńca. Młodzi dżentelmeni prężyli pierś, usiłując wywrzeć dobre wrażenie zarówno na córkach, jak i ich matkach. Mamusie zaś fruwały wokół, zdecydowane pokierować wszystkim tak, by zrealizować wcześniej poczynione plany.

Olivia pokręciła z niedowierzaniem głową. Już trzeci rok uczestniczy w tym bezsensownym wydarzeniu. Trzeci sezon obraca się wśród tych ludzi. Gdyby nie jej przedsięwzięcia matrymonialne, dawno by postradała zmysły.

Rzuciła okiem na swój balowy karnecik. Trzy tańce nadal miała wolne. Dwóch panów już odesłała z kwitkiem... Matka na pewno nie byłaby zadowolona. Na szczęście matka, pełna życia, elegancka lady Dunmore, była w tej chwili zajęta którymś ze swoich wielbicieli.

- Słyszałaś? - zwróciła się Olivia do Clarissy. - Podobno Książątko¹ ma się pokazać na balu, zanim podadzą śniadanie. Lady Burlington nie kryje swojego zachwytu. Szkoda, że

¹ Książątko (Prinny) - tym lekceważąco poufałym przydomkiem określano niezbyt lubianego księcia regenta, sprawującego rządu w imieniu króla Jerzego III, uważanego za szalonego (rzadka choroba zwana porfirią) (przyp.tłum.).

biednej Anne ten wieczór nie sprawia takiej radości, jak jej matce...

- A to czemu? - spytała Clarissa, machając ręką którejś z przyjaciółek. - Przecież Anne nie opuściła ani jednego tańca. Jej złocista jedwabna suknia od Madame Henry jest olśniewająca, tak samo jak rodzinne szafiry, które dziś założyła. Jest niekwestionowaną królową balu. Na cóż się może skarżyć?

- Chodzi o lorda Dexlera - odparła cicho Olivia, tak by nikt nie mógł podsłuchać. - Interesuje się nim zarówno ona, jak i jej matka. Lady Burlington bardzo by się przyszył księżę podobał jako zięć. A co do Anny... no cóż, myślę, że także obdarzyła go uczuciem.

- Ale zdaje się, że i on coś do niej poczuł. Czyżby pojawiła się inna kobieta? Och, mów, Olivio. Ty zawsze pierwsza wiesz o takich rzeczach.

- To są tylko moje przypuszczenia i domysły. Rzecz w tym, że jego ojciec to straszny skąpiec. Jak myślisz, co sobie pomyśli o kobiecie, która urządza takie wystawne przyjęcia, i to bez żadnego szczególnego powodu?

Na twarzy Clarissy pojawiło się zatroskanie.

- Och, mój Boże... Powinnaś ją ostrzec.

- Zrobiłam to. Ale Anne jest pod wpływem matki, a lady Burlington, jak wiesz, nie słucha niczyich rad.

Clarissa roześmiała się.

- Cóż począć... Możesz udzielić komuś rady, ale nie zmusisz go, żeby się do niej zastosował.

Tym razem roześmiała się także Olivia.

- Obawiam się, że uderzyły mi do głowy sukcesy w kojarzeniu par. Ty i Robert jesteście bez wątpienia największym z nich. Anne szalenie podoba się lord Dexler. Ale jeśli jest równie ekstrawagancka, jak jej matka, to obawiam się, że nie będą do siebie pasować.

- Zawsze powtarzasz, że lepiej dowiedzieć się o tym zawczasu - wtrąciła Clarissa. - Robisz notatki na temat wszystkich mężczyzn do wzięcia w towarzystwie i udzielasz mądrych rad przyjaciółkom. Ale powiedz mi, kiedy ty znajdziesz męża dla siebie, Olivio? Tylu dżentelmenów zabiega o twoje względy, a ty nie jesteś zainteresowana żadnym z nich. Kto jest zatem odpowiednią partią dla ciebie?

Olivia uśmiechnęła się do przyjaciółki. Dotknęła palcami sznurka pereł na szyi. Prawdę mówiąc, nie miała nic przeciwko małżeństwu... Ale choć upłynęły trzy sezony, wciąż szukała tego jedyne.

Kolejne przyjaciółki stawały na ślubnym kobiercu. Rosa i Merrill, Dorothy i Alfred, a teraz Clarissa i Robert. Szczyciła się, że to ona pomogła im znaleźć małżeńskie szczęście. Ale dzięki tym sukcesom czuła się coraz bardziej jak zwiędła w staropanieństwie ciotka. Choć niedawno obchodziła dwudzieste pierwsze urodziny, czasami miała wrażenie, że nigdy nie zazna miłości.

I tym razem na nic zdała się olśniewająca toaleta, przy której upierała się matka. Jaki był pożytek z bogato zdobionej sukni, skoro nie było tu nikogo, na kim chciałaby zrobić wrażenie?

Kłopot polegał na tym, że na kolejnych przyjęciach widywała wciąż tych samych mężczyzn. Wiedziała, który z nich dobrze tańczy, chętnie zasiada przy karcianym stoliku, a który ma duszę awanturnika. Wiedziała tak wiele, bo miała otwarte oczy i uszy, i zapisywała wszystko w notesie, który jedna z przyjaciółek nazwała "małym swacikiem-kajecikiem". Obserwowała wszystkich młodych dżentelmenów w towarzystwie - i młode damy - a po upływie trzech sezonów miała już dobrze opanowaną sztukę kojarzenia par.

Ale wciąż nie spotkała odpowiedniego dla siebie mężczyzny.

- No więc - ponagliła Clarissa. - Czy jest ktoś szczególnie w tym roku?

- Nie. O, spójrz - dodała, wskazując wachlarzem tłum. - Czy Judith i pan Morrison nie są piękną parą? On jest prawie tak samo nieśmiały jak ona, ale wygląda na to, że konwersacja idzie im całkiem dobrze...

Uśmiechnęła się z zadowoleniem na widok młodej pary. Był to najświeższy romans, jaki rozkwitł dzięki jej dyskretnej pomocy. Wszyscy sądzili, że dwie nieśmiałe myszki, Judith i pan Morrison, nie będą miały się ku sobie. Olivia wiedziała jednak, że to, czego potrzebuje każde z nich, to spotkanie w zacisznym miejscu, gdzie nie będą ich ścigać niczyje natrętne głosy ani opinie.

Westchnęła, uspokojona, że każdy znajdzie swoją połowę. Nawet ona. Trzeba tylko cierpliwie czekać.

- Panno Byrde? - wyrwał ją z zamyślenia męski głos. Odwróciła się i przywołała uśmiech na twarz.

- Lord Hendricks.

Mężczyzna pochylił się nad jej ręką, rozpromieniony.

- To chyba taniec, który mi pani obiecała.

- Istotnie - odparła Olivia, starannie kryjąc rezygnację. Wicehrabia Hendricks był obecnie faworytem jej matki do roli zięcia. Olivia otrzymała od niej surowe przestrogi, by nie ośmieliła się go zniechęcać.

- Miłej zabawy - powiedziała Clarissa, posyłając Olivii znaczące spojrzenie. Olivia ujęła ramię lorda Hendricksa i ruszyła z nim na parkiet. Kadryl był jej ulubionym tańcem, a lord doskonale tańczył. Nie mylił kroku, tak jak to zdarzało się niektórym dżentelmenom. W dodatku był utytułowany, miał duży dochód, no i był bystry. Ukończył Cambridge z pierwszą lokatą.

Musiała przyznać, że stanowili doskonałą parę. Przy tym lord Hendricks nie krył swego uwielbienia dla Olivii. Jednakże ku własnej konsternacji czuła, że oprócz przyjaźni nic więcej nie może mu zaoferować.

Nie wiedziała, co robić. Nie była przecież głupiutkim dziewczątkiem, które czeka na wielką miłość. Wszystkie te namiętności, sercowe rozterki i szalone uczucia zdarzały się w powieściach, a nie w realnym życiu. Starła się w to uwierzyć i wmówić sobie, że powinna być szczęśliwa z lordem Hendricksem. Nic z tego... Oczekiwała od męża o wiele więcej, niż on byłby w stanie jej zapewnić. Tylko co to miało być? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

Kwartet smyczkowy zagrał głośniej. Kiedy wykonywali kolejną figurę tańca, Olivia zobaczyła kątem oka, jak matka kiwa aprobowująco głową w jej kierunku.

Wyprostowała się. Niedługo będzie musiała coś z tym zrobić... Odrzuciła trzy propozycje małżeństwa w czasie pierwszego sezonu, pięć w czasie drugiego, a w tym roku już dwie. Nie uśmiechało jej się bynajmniej dawanie kosza kolejnemu mężczyźnie. Ostatnim razem matka dąsała się na nią przez całe tygodnie.

Może należałoby zmienić otoczenie, pomyślała, kiedy zataczali koło. Lord Hendricks uśmiechnął się do niej promiennie. Odwzajemniła uśmiech, ale myślami była gdzie indziej. Tak jest, zmiana otoczenia - o ile uda się przekonać matkę.

Nazajutrz rano Olivia, pochylona nad dziennikiem, przeczytała jeszcze raz ostatni wpis.

Lord S. Tańczy dobrze. Pije i gra w karty z umiarem. Nie jest skąpy. Niestety, nadzwyczaj oddany matce, wyjątkowo zaborczej.

W zamyśleniu postukała piórem w podbródek. Poza tym lord Simington był nudny jak kołek w płocie, a i wyglądał

niewiele lepiej od niego. Z tego co zaobserwowała, nie miała własnych poglądów, z wyjątkiem tych, które dotyczyły jego arystokratycznych rodziców. Ale nie był pijakiem ani kobieciarzem, a to miało duże znaczenie. Byłby idealnym kandydatem dla jednej z trzech młodych dam, aczkolwiek Charlotte trzęsłaby się jak listek pod surowym spojrzeniem swej matki.

Co tam... Wiedziała od początku, że znalezienie właściwego partnera dla Charlotte Littleton nie będzie łatwym zadaniem.

- Mamo - zawołała - czy przyjęcie u Littletonów ma być w ten czwartek, czy w przyszły?

Augusta Lindford Byrde Palmer, wicehrabina Dunmore, siedziała przy swoim biurku. Wciąż wynajmowały rezydencję w Farley House. Lady Augusta przeglądała zaproszenia, Olivia robiła notatki na temat ostatniego wieczoru, a dwunastoletnia Sara haftowała. Starszy brat Olivii, James Linford, młody, będący nadzwyczaj dobrą partią wicehrabia Farley, jeszcze się nie pokazał. Bez wątpienia kolejna noc spędzona na hulance z jego wspaniałymi przyjaciółmi... Bynajmniej nie spieszyło mu się do żeniaczki.

Olivia żałowała, że nie ma takiej swobody jak jej brat.

- Mamo - ponagliła. - Co z Littletonami?

- Ach tak, przyjęcie u Littletonów - lady Augusta przerzuciła stosik zaproszeń. - Nie widzę zaproszenia od nich, kochanie. Czy jesteś pewna...

- Przyjęcie u Littletonów będzie w przyszły czwartek - powiedziała ochmistrzyni, pani McCaffery, wchodząc do pokoju z tacą świeżych kart wizytowych. - Ale twoja matka ma inne plany. - Rzuciła Olivii znaczące spojrzenie.

Lady Augusta zmarszczyła brwi i spojrzała z naganą na swoją wieloletnią pracownicę. Lecz pani McCaffery specjalnie się tym nie przejęła. Służyła u lady Augusty od czasu jej pierwszego małżeństwa ze znacznie starszym George'em Linfordem, ojcem Jamesa. Wspierała zrozpaczoną Augustę, kiedy pochowała trzech kolejnych mężów, i otwarcie mówiła, że ojca małej Sary uważa za najlepszego ze wszystkich. Nie miała też żadnych wątpliwości, że Augusta planuje zdobycie czwartego małżonka.

Olivia osuszyła stronicę bibułą, po czym zamknęła notes.

- Nie idziesz, mamó? Wydawało mi się, że ty i stara pani Littleton jesteście dobrymi przyjaciółkami.

Augusta posłała córce karcące spojrzenie.

- Po co ta złośliwość, Olivio? Mildred Littleton jest w moim wieku. Wy, młode dziewczęta, uważacie, że każdy, kto przekroczył dwadzieścia pięć lat, to antyk. Powiedz, czy twoja matka tak źle wygląda?

Olivia uśmiechnęła się, ukazując białe zęby.

- Sama wiesz, że nie. Ale Mildred Littleton wygląda zdecydowanie starzej.

Kąciki ust Augusty uniosły się w powściągliwym uśmiechu.

- Możliwe - przyznała. - Ale tylko dlatego, że nie dba o figurę, no i - co za okropność! - pozwala, by ta okropna madame LaNasa dobierała jej zupełnie niepasujące kolory. One fatalnie jej robią na cerę.

- I na charakter - wtrąciła mała Sara.

- Ty też nie bądź złośliwa - upomniała Augusta swoje najmłodsze dziecko.

- Wciąż nie powiedziałaś, dlaczego nie będziesz u Littletonów w przyszły czwartek - przypomniała Olivia.

Augusta rzuciła okiem na córkę, po czym przeniosła spojrzenie gdzieś w bok.

- Myślę o tym, żeby wyskoczyć do Yorkshire. - Potrzebna mi jest zmiana otoczenia, a Penelope Cummings zaprosiła mnie na tydzień lub dwa. Pani Mac zostanie w mieście z tobą i Sarą.

Co za okazja! Na to właśnie czekała Olivia.

- W gruncie rzeczy, mamó, ja też jestem zmęczona Londynem. Z radością wyjechałabym na wieś i jestem pewna, że Sara także. Penny na pewno nie będzie miała nic przeciwko, byśmy ci towarzyszyły - naciskała. - Ale powiedz mi, co cię tak interesuje w Yorkshire? Nie wierzę, że chodzi tylko o wiejskie powietrze.

- To ten Archie - powiedziała przeciągle Sara i przewróciła teatralnie oczami.

Augusta rzuciła najmłodszej córce gniewne spojrzenie.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zechciała okazywać starszym więcej szacunku.

Sara cisnęła robótkę.

- Owszem, jest starszy ode mnie. Ale nie od ciebie, prawda?

Olivia zacisnęła wargi. Czyżby rzeczywiście matka zainteresowała się Archibaldem Collinsem, nowym księciem Holdsworth, mężczyzną młodszym od niej o dziesięć lat?

Augusta rozgniewana wstała z miejsca.

- Uważaj na to, co mówisz - przestrzegła córkę. - Inaczej będę zmuszona odesłać cię do Nottingham.

- Wolę być tam, niż patrzeć, jak się kompromitujesz! - po tych słowach Sara wypadła jak burza z pokoju.

Zapanowała złowroga cisza.

- Coś takiego - wykrztusiła Augusta. Jej palce mięły nerwowo tkaninę szlafroka.

Nawet w gniewie wyglądała pięknie i przez chwilę Olivia nie mogła oderwać od matki wzroku. Błękitne oczy, gęste blond włosy... Jeśli nawet był w nich gdzieś jakiś siwy kosmyk, nie sposób było go dostrzec. Sylwetka matki wciąż była smukła i młodzieńcza. Trudno było uwierzyć, że urodziła troje dzieci.

Jednak od dwóch lat, odkąd zmarł ojciec Sary, ich matka była bardzo samotna. Nawet dzieci nie były w stanie wypełnić tej pustki. Gdyż Augusta Lindford Byrde Palmer była kobietą,

która nie potrafiła żyć bez mężczyzny. Tego z kolei Olivia nie potrafiła zrozumieć. Najpierw jej matka poślubiła starca, potem fircyka, w końcu prawdziwego dżentelmena. Czy to nie dosyć? Olivia nie widziała powodu, dla którego Augusta musiała znowu wiązać się z mężczyzną. Miała dochód w wysokości około trzech tysięcy funtów rocznie plus wiejską posiadłość koło Nottingham, no i miejski dom Jamesa. Był jeszcze majątek Byrde'ów w Szkocji, przepisany Olivii przez jej ojca i trzymany w depozycie do czasu jej zamążpójścia.

Pomijając to wszystko, Augusta potrzebowała mężczyzny. Olivia i James nie mieli nic przeciwko temu, by ponownie wyszła za mąż. Niestety, mała Sara nie mogła znieść myśli, że ktoś inny miałby zastąpić jej ukochanego tatusia.

Olivia zakreśliła kałamarz z atramentem, po czym dała pani McCaffery dyskretny znak, by opuściła pokój.

- Na pewno potrafisz zrozumieć sprzeciw Sary, mamó - powiedziała, kiedy zostały same.

- On jest zaledwie o kilka lat młodszy ode mnie. Kilka lat. A poza tym nikt nie wierzy, że mam więcej niż trzydzieści pięć lat. - Augusta rzuciła okiem na swoje odbicie w wysokim lustrze, wbudowanym w filar. Wyprostowała się i uniosła podbródek. - A - ty nie musisz nikogo wyprowadzać z błędu - dodała, patrząc srogo na córkę.

- To nie wiek tak martwi Sarę.

Augusta obeszła pokój, po czym stanęła w oknie i dotknęła falującej firanki.

- Moja żałoba dawno się skończyła.

- Tak, ale to nie ma żadnego znaczenia dla Sary. Bardzo kochała swego ojca. Wszyscy go kochaliśmy - dodała ciszej Olivia. Humphrey Dunmore był dla niej i Jamesa równie dobrym ojcem jak dla Sary.

Augusta pochyliła głowę.

- Mnie też go brak. Ale pomyśl, Olivio. James jest obecnie wicehrabią Farley i prowadzi własny dom. W końcu kiedyś się ożeni, a ty poślubisz jakiegoś dżentelmena. Potem Sara wejdzie w świat, a wiesz, że z jej ładną buzią i okazałą fortuną nie pozostanie w panieństwie zbyt długo. A co ze mną? Mam mieszkać z synem lub skazać się na samotność w pustym domu? O nie - podniosła wzrok i potrząsnęła głową. - Tego bym nie zniosła. Widzisz więc, że muszę ponownie wyjść za mąż, dopóki jestem na to wystarczająco młoda. Dlaczego Sara nie potrafi tego zrozumieć?

Olivia, zakłopotana, westchnęła. Pomiedzy beztroskim bratem, matką, która czasami zachowywała się jak dziecko, i kapryśną małą siostrą czuła się jak jedyny rodzic w ich nietypowej rodzinie.

- Sarze trudno to zrozumieć, mamo. Musi upłynąć trochę czasu, zanim będzie w stanie zaakceptować nowego mężczyznę w życiu swojej matki. Nie powinnaś się tak przejmować jej wybuchem złości. Zapominasz, że ja i James już przez to przeszliśmy.

Augusta uśmiechnęła się czule do Olivii.

- Dobrze z ciebie dziecko, Livie. Jesteś wspaniałą córką. I będziesz kiedyś równie wspaniałą żoną dla jakiegoś szczęśliwca. Będzie mi cię bardzo brakowało.

Olivia roześmiała się. Wstała, podeszła do matki i mocno ją uścisnęła.

- To czemu tak ci zależy, żebym jak najprędzej wyszła za mąż i cię opuściła?

Augusta ścisnęła ją za ramię.

- Wiem, że uważasz mnie za osobę nieodpowiedzialną, i być może w niektórych sprawach rzeczywiście taka jestem... Ale wiem, co należy do obowiązków matki. Odpowiadam za to, żebyś dobrze wyszła za mąż. Nie chcę, by mówiono, że jedna z moich córek osiadła na koszu. Powiedz mi zatem: odrzuciłaś już oświadczyny pana Prine i tego drugiego... Zawsze zapominam, jak się ten człowiek nazywa... No a co z lordem Hendricksem? Widziałam, jak się zachowywałaś zeszłej nocy. Poza jednym czy dwoma tańcami nie poświęciłaś mu za dużo uwagi. Wiesz przecież, że wystarczy choćby najmniejsza zachęta z twojej strony, a już będziecie po słowie.

- Myślałam, mamo, że mówimy o twojej przyszłości, a nie o mojej.

Augusta objęła ramieniem Olivię i uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- A zatem nie masz nic przeciwko Archibaldowi?

- Tego nie powiedziałam. Nie poznałam go na tyle, by móc cokolwiek o nim powiedzieć.

- Nie zrobiłaś na jego temat żadnej notatki w tym swoim okropnym dzienniczku?

Olivia wykrzywiła się do niej zabawnie.

- Dopiero niedawno pojawił się na scenie. Ale z pewnością zadbam, żeby żadna wiadomość na jego temat mnie nie ominęła.

Augusta odsunęła się i przyjrzała w lustrze swojej nienagannej fryzurze.

- Jeśli usłyszysz, o czymkolwiek na jego temat... no wiesz... czego powinnam być świadoma...

- Na przykład, że interesuje się inną kobietą?

Augusta uśmiechnęła się z aprobatą.

- Jesteś nie tylko piękna, ale też bystra. I bardzo miła dla twojej biednej matki.

Nagle Augusta spoważniała.

- Wiem, Olivio, że on jest znacznie młodszy ode mnie. I choć ma już dzieciaków z pierwszego małżeństwa, chciałby mieć jeszcze dzieci - a ja mu ich już nie urodzę. Ale on tak mi się podoba! Jest zabawny, ma tyle uroku... No i zawsze marzyłam, by zostać księżną. Rozumiesz mnie, kochanie?

- Tak, mamo. Rozumiem. Ale i ty musisz zrozumieć uczucia Sary. Ona cię teraz potrzebuje. Straciła już jedno z rodziców. I boi się, że straci niebawem drugie.

- Och... Jak może jej przyjść do głowy coś podobnego?

Olivia znowu westchnęła. Choć matka obdarzona była wielką urodą, to jej nieustanne skoncentrowanie na sobie raniło czasami najbliższe jej osoby.

- Opowiedz mi o swoim planowanym pobycie w Yorkshire -zapropozowała. - Wiem, dlaczego chcesz tam jechać. Ale dlaczego wyjeżdża Archie, księżę Holdsworth? Czy jego posiadłość nie znajduje się w Suffolk?

- Tak, ale w Doncaster w przyszłą środę mają się odbyć wyścigi konne. Nagroda jest wysoka. Potem ma być aukcja koni. Będzie tyle osób... Ponoć lord Holdsworth ma bardzo piękną stadninę.

Olivia zastanawiała się, muskając niesforny kosmyk włosów. Ona też z przyjemnością wyjechałaby z miasta... Miała już dość sezonu, a wczorajszy wieczór przeppełnił czarę goryczy. Jednak tydzień to za mało! Chętnie wróciłaby do ich wiejskiego majątku, ale wiedziała, że matka nigdy się na to nie zgodzi. Zwłaszcza jeśli zostanie w Londynie księżę Holdsworth.

Wtem, nie wiadomo skąd, przyszło olśnienie.

- Mamo - zaczęła. - Zdaje się, że niedługo zaczniesz się w Szkocji sezon łowiecki na pardwy?

- W Szkocji? Tak, zdaje się, że tak. A zaraz potem jest sezon na kuropatwy. A dlaczego py... Ach!

Augusta spojrzała znacząco na córkę.

- Sezon łowiecki w Szkocji - powtórzyła Augusta i twarz jej się rozjaśniła. - Mężczyźni tak uwielbiają włóczyć się po lesie ze strzelbą... Masz na myśli Byrde Manor, prawda? Mogłybyśmy urządzić wiejskie przyjęcie. I tak od paru lat chciałaś tam pojechać, nieprawdaż?

- A ty za każdym razem wynajdywałaś powód, żeby mi odmówić.

- Och, wiejski dom jest taki nudny! Chyba że... cóż, nie mam nic przeciwko. Jak myślisz, czy Archie... to jest, lord Holdsworth... przyjmie nasze zaproszenie?

- Jeśli nie ma swojego klubu łowieckiego, nie widzę powodu, by miał odmówić. Jestem pewna, że James zgodzi się pełnić rolę gospodarza. No, to jak, mamó? Zabieramy się za sporządzenie listy gości na wiejskie przyjęcie? Będzie służyło zarówno twoim celom, jak i moim.

- To znaczy?

- Jestem zmęczona twoimi zabiegami, żeby mnie wydać za mąż. Parę miesięcy na wsi doskonale mi robi.

- Ależ, Olivio, przecież musisz znaleźć męża! Dobrze o tym wiesz.

- I zamierzam to zrobić. Ale nie spotkałam w tym roku nikogo, kto by mnie zainteresował. A poza tym, jeśli chcesz spędzić czas ze swoim Archiem i zjednać sobie Sarę, to teraz jest najlepszy moment.

Widziała, że matka rozważa jej słowa. Choć Augusta martwiła się o stan cywilny starszej córki, wyglądało na to, że bardziej przejmuje się swoim własnym... W końcu matka wydeła wargi.

- Wiem doskonale, o co ci chodzi, Olivio. Usiłujesz odsunąć decyzję o swoim małżeństwie - po czym zaśmiała się, rozbawiona jak dziecko. - Zróbmy to. Zaprośmy Archiego i jego znajomych. Będziemy mogły urządzać pikniki i długie spacer, a wieczorem zabawimy się przy muzyce, kartach, szaradach...

Może nawet znajdziemy ci jakiegoś dzikiego Szkota, skoro angielscy dżentelmeni ci nie odpowiadają?

Olivia popatrzyła matce prosto w oczy.

- Kogoś takiego jak mój ojciec?

Augusta szybko ochłonęła.

- Twój ojciec miał wady jak każdy człowiek, Olivio. Ale nie był złym człowiekiem, bez względu na to, jakie bajki opowiada ci pani McCaffery.

Olivia wiedziała, że nie warto wdawać się w dyskusję na ten temat.

- Prawdę mówiąc, ledwo go sobie przypominam.

Ale choć niewiele pamiętała, czuła, że pani McCaffery mówi prawdę. Jedynie wspomnienie domu, w którym mieszkali w dzieciństwie, napełniało ją uczuciem spokoju. Nawet teraz, na samą myśl o spędzeniu jesieni wśród dzikich wzgórz Cheviot otaczających Byrde Manor, odczuwała przeogromną tęsknotę.

Była tam, odkąd umarł ojciec, tylko raz. Pięć lat temu kochany Humphrey, jej ojczym, zdołał przełamać opór Augusty i przekonać ją, że Olivia powinna odnowić znajomość z ludźmi z majątku, który przekazał jej w spadku ojciec. Od tamtej pory utrzymywała regularną korespondencję z zarządcą, starym panem Hamiltonem. Majątek przynosił niewielki dochód, wystarczający jedynie na utrzymanie domu i służby. Nigdy nie będzie to wytworny majątek, ale otaczające go tereny były wspaniałe... Po wyjściu za mąż miała przejąć posiadłość w

całości, a w celach praktycznych mogła korzystać z niej już teraz.

Przymknęła oczy i spróbowała przywołać w pamięci jej obraz. Szary kamienny dom, obrosły przez stulecia mchem i dzikim winem, wzgórze, zielone kotliny, rwące, jasne potoki... Jej ojciec był zapalonym sportowcem, i zgodnie z tym, co mówiła Augusta, dobrze im się wiodło w Szkocji. Ale pani McCaffery uważała inaczej. Picie. Karty. Kobiety... Jeśli w Londynie wyglądało to gorzej, to wyłącznie dlatego, że w Szkocji łatwiej mu było ukryć swoje ekscesy.

Jako dziecko Olivia widziała jedynie to, że matka jest piękna, a ojciec ma gorące serce i duszę awanturnika. Z upływem czasu zrozumiała, że jej ojciec nie był mężczyzną, który nadawał się do małżeństwa. Być może dlatego analizowała obecnie tak skrupulatnie charaktery młodych mężczyzn z towarzystwa? Nie chciała powtórzyć błędu matki.

Jednak pomimo zachowania ojca, Byrde Manor było najlepszym wspomnieniem z wczesnego dzieciństwa. Na myśl o wyjeździe w tamte strony Olivia poczuła klucie w sercu. Cóż by to była za ironia losu, gdyby właśnie tam znalazła męża! Jej czujna matka na ten temat żartowała, ale gdyby sprawy istotnie ułożyły się w ten sposób... Ale by się jej dostało!

Odwróciła się w stronę Augusty.

- Myślę, że obie jesteśmy w tym względzie zgodne. Sara jest zmęczona miastem, ja od dawna chciałam odwiedzić Byrde Manor, a ty będziesz tam miała swojego Archiego wyłącznie dla siebie. Nawet James musi zaaprobować ten plan.

- Doprawdy, Oliwio... Mówisz tak, jakbym mogła wzbudzić zainteresowanie Archiego dopiero wówczas, gdy odsunę go od innych kobiet. Niemniej zgadzam się. Wiejskie przyjęcie - to jest to! Ale będziesz musiała wyjechać nieco wcześniej niż reszta, żeby przygotować dom.

- Dobrze. Mogę też zabrać Sarę.

- Będziesz musiała zatrudnić dodatkową służbę.

- Tak, wiem.

- I wywietrzyć sypialnie. I uprać oraz wybielić pościel.

- Potrafię sobie poradzić z prowadzeniem domu, mamó.

Augusta poklepała Olivię po policzku i uśmiechnęła się do niej czule.

- Istotnie, kochanie. Istotnie. I będzie mi bardzo brakowało twojej kompetencji w sprawach domowych, kiedy w końcu wyjdiesz za mąż... Jakiś wytworny lord będzie bardzo szczęśliwy, kiedy zdecydujesz się go poślubić.

Neville Hawke drgnął i przebudził się. Serce waliło mu w tempie karabinowych strzałów. W tle rozbrzmiewał ciężki huk armat. Przerażony, rozglądał się wokół w poszukiwaniu źródła kanonady.

Nie był to jednak ogień armatni... Powoli wracała mu jasność umysłu. Dobiegły go trzy długie, głębokie, wibrujące dźwięki. Wysoki zegar szafkowy, stojący w hallu u szczytu schodów, wybił wczesną godzinę.

Wstrząsnął nim nagły dreszcz. Wziął głęboki oddech i starał się uspokoić. Wszystko było w porządku.

Podniósł się z głębokiego fotela i na niepewnych nogach ruszył w stronę kredensu. Ogień na kominku ledwie się żarzył, ale dwie olejne lampy w gabinecie wciąż paliły się jasnym płomieniem.

Przegarnął drżącą dłonią potargane włosy. Dzięki Bogu, ta przekłeta noc miała się ku końcowi. Jeszcze dwie godziny i po raz kolejny uda mu się pokonać tę przerażającą noc.

Nalał sobie kieliszek whisky i jednym haustem wlał do gardła. Wódka paliła język, przetyk, w końcu poczuł w żołądku znajome ukłucie. Znów nim wstrząsnęło. Od najlepszej szkockiej whisky, poprzez mocne piwo braci Duncanów, aż po miejscowy samogon, pędzony w budzie Fergususa. Szukając środków znieczulających, coraz częściej sięgał po mocne i skuteczne alkohole.

Nic jednak nie było w stanie przegnać dręczących go nocnych koszmarów.

Sięgnął po gliniany dzbanek, tak rażący wśród kryształowych karafek ustawionych na srebrnej tacy. Matka kupiła komplet tych dzbanków w Edynburgu, tak dawno temu, że zaledwie mógł to sobie przypomnieć. Ojciec zawsze napełniał je najlepszymi szkockimi, irlandzkimi i angielskimi trunkami, podobnie jak piwnicę najlepszymi winami francuskimi. Ale Neville dawno temu opróżnił składy Woodford Court.

Nalał sobie kolejny kieliszek wódki i wychylił, po czym nerwowo odstawił dzbanek. Jedna z potrąconych przy tym karafek roztrzaskała się na podłodze. Wzdrygnął się na ten odgłos, tak nieoczekiwany pośród nocnej ciszy. Zupełnie jakby ktoś strzelił śrutem z dubeltówki w okienne szyby... Ale to nie był strzał. To tylko bezduszna karafka, z której szkło rozprysnęło się po całej podłodze w gabinecie jego ojca.

Utkwił spojrzenie w innej karafce, po czym przeniósł je z powrotem na pękaty dzbanek z dwoma uszkami i zakorkowaną szyjką. Jakie to nieeleganckie - ten prostacki dzban między swymi subtelnymi, połyskującymi braćmi! On też był jak to krzepkie gliniane naczynie... Jego rodzina - szlachetna, prawa i taka krucha. Krewni odchodzili, niczym te spadające karafki, aż został tylko on. Tchórzliwy, prostacki i słaby.

Zakołysał się, zasłaniając dłonią oczy. Czuł się taki zmęczony... Jedyne, czego potrzebował, to snu i odpoczynku. Ale sen był torturą. Bał się zamykać oczy przed nastaniem dnia. Odwrócił się od dzbanka na whisky i przetaił twarz dłońmi. Był żaloszny... Tchórz, pijący po nocy.

Z niewyjaśnionych przyczyn koszmary pojawiały się wyłącznie nocą. Teraz chciał dotrzeć do rana. Zostały jeszcze tylko dwie godziny...

Rozejrzał się wokół i zamrugał, starając się zwalczyć pokusę snu. Utkwił spojrzenie w jednej z olejnych lamp. Wstał i ruszył w jej stronę, nie spuszczać wzroku z palącego się płomyka. Rozpostarł dłonie wokół szklanego klosza. Nie zdejmował rąk aż do chwili, gdy ból stał się nie do wytrzymania.

- Do stu piorunów! - zaklął, odskakując od rozgrzanego klosza. Wpatrywał się w zaczerwienione wnętrze dłoni. Boli, do diabła! Ale ból pomoże mu dotrzeć do chwili, gdy słońce zacznie wschodzić. Tylko to się liczyło. Mógł wytrzymać ból fizyczny. Ale wspomnienia i senne koszmary...

Szarpnął zasłony i rozsunał je, nie zważając, że gruby prążkowany welwet drażni jego poparzone dłonie. Ustawił fotel w stronę okna i opadł z głuchym jękiem.

Jeszcze tylko dwie godziny, powiedział sobie. Głupie dwie godziny... Przesunął dłońmi po zniszczonych skórzanych poręczach, budząc ból na nowo. Dzięki niemu był przytomny i bezpieczny.

Ale wskazówki zegara poruszały się wolno. Za wolno... Usłyszał, jak bije czwarta, potem rozległ się kurant, oznaczający upływ kwadransa. Na horyzoncie pojawił się pierwszy ślad brzasku - scena, którą oglądał codziennie, odkąd wrócił z tej przeklętej wojny.

Ale powieki były coraz cięższe. Oczy zamknęły się, głowa opadła na bok... I jak zdradziecki nieprzyjaciel zakradła się

ciemność snu. Cicho opadła na niego, ukołysała jak łagodna dłoń... Miękka. Zdradliwa.

I rozpoczęła się strzelanina. Tępy ból w przestrzelonej nodze, wrzask atakujących i jęki umierających...

- Nie! Nie!

Zerwał się z krzesła. Serce waliło jak oszalałe.

- Nie!

Neville wiedział, że to tylko sen. Przerazający sen, który nie dawał mu spokoju. Ale to nie miało znaczenia. Dziś był to sen. Tej nocy i każdej innej był to tylko sen.

Ale kiedyś to była prawda.

Zaczął ponownie trzeć poparzoną dłoń po nieogolonej twarzy. Ale ból dłoni był niczym w porównaniu z cierpieniem duszy. Miał dość. Jeśli ciągłe upijanie się nie przynosi mu spokoju, to co mu pozostało?

Podszedł do biurka i mocnym szarpnięciem otworzył dolną szufladę. Pomiedzy medalami i listami pochwalnymi leżały dwa pistolety i rzeźbione drewniane pudełko z amunicją. Trzęsącymi rękami chwycił broń i pudełko. Skończy tę torturę raz na zawsze.

Załadował pistolet i rozejrzał się po oświetlonym pokoju. Nie mógł tego zrobić tutaj, w gabinecie ojca. Zbrukałby pamięć jego ukochanych rodziców. Nie zasługiwali na to.

Otworzył pchnięciem wysokie francuskie drzwi i wyszedł na wschodni taras. Ścisnął pistolet. Utkwił wzrok w przestrzeń i

szykował się do strzału. Jego zmęczonym oczom ukazał się różowy pasek na horyzoncie. Nastawał dzień. Na tle jaśniejszego nieba ukazały się znajome zarysy długiego szeregu stajni, a za nim szczyty strzech rodzinnej farmy.

Coraz więcej kształtów wyłaniało się z mroku. Budynki, drzewa, płoty... Wszystko, co znał od urodzenia. Jego dom. Dom, którego nie powinien porzucić.

Zamrugął.

Noc się skończyła.

Ze szlochem padł na kolana. Pistolet wpadł do donicy z rododendronem.

Noc się skończyła.

Nie wiedział, jak długo klęczał ze schyloną głową, ze szlochem rozrywającym mu piersi. Kiedy się wreszcie dźwignął, pomiędzy wzgórz wychylił się zamglony rąbek słonecznej tarczy. Blask słońca padł na twarz Neville'a, ciepły, przyjazny, niosący otuchę. Teraz mógł spokojnie zasnąć.

Chwiejnym krokiem wrócił do gabinetu. Zapomniał o pistolecie i otwartym oknie. Wychylił kolejny kieliszek czystej whisky i po omacku ruszył do hallu. Na górze, w sypialni, rozsunał szeroko zasłony i utkwiał spojrzenie w słońcu, wspinającym się powoli po nieboskłonie. Zapiał kogut. Wkrótce wieś obudzi się do życia. Tkacze i farbiarze ruszą do swoich codziennych obowiązków. Pasterze wyjdą ze stadami na pastwiska. Dzieci pójdą do wiejskiej szkoły. Wśród nich mały Adrian.

Na żuźlowej ścieżce prowadzącej do stajni zobaczył Otisa, stajennego. Jak wielu innych już ponad czterdzieści lat pracował w Woodworth.

Neville przetarł drżącą dłonią oczy.

Nie zasługiwał na ich oddanie, lojalność, szacunek i podziw, którymi darzyli go tak hojnie. Ale ludzie, którzy go otaczali, woleli nie dostrzegać, jakim był bezwartościowym wrakiem. A on nie miał odwagi, by wyjawić im całą prawdę.

Przeszedł go dreszcz. Przez chwilę wpatrywał się w lśniący skrawek słonecznej tarczy, po czym zamknął oczy, dopił zawartość kieliszka i po raz kolejny pomyślał o czekających go obowiązkach. Powinien porozmawiać z Otisem i jego synem Bartem, trenerem koni, o żrebnym klaczu i ogierach, które zamierzali wystawić na wyścigach w tym sezonie.

Później należało spotkać się z cieślą w sprawie owczarni. Musiał też zajrzeć do starego Hamiltona i porozmawiać o oddaniu mu w dzierżawę stojących u górem pól i łąk po tamtej stronie rzeki.

Ale nie teraz.

Teraz musiał zasnąć. Przeżył kolejny kryzys, ale udało mu się przetrwać. Teraz mógł znieczulić mózg whisky i zapaść wreszcie w czerń snu - tak głębokiego, że nie odnajdą go żadne koszmary.

Olivia wetknęła dziennik do torby i jeden ze służących dźwignął bagaż. Spędzili w Nottingham dwa pracowite dni, szykując wszystko, co trzeba, do czekającej ich podróży do Doncaster, a potem dalej, do Szkocji. Naciągnęła rękawiczki z koźlecej skóry i spojrzała na siostrę.

- Mam nadzieję, Saro, że jednak zmienisz zdanie i dołączysz do nas.

Sara parsknęła.

- Żeby patrzeć, jak matka wdzięczy się jak głupia gęś do tego Archiego? Lorda Holdsworth - poprawiła się, przedrzeźniając wymowę matki. - Dziękuję bardzo, ale nie.

Olivia przyjrzała się młodszej siostrze.

- Zastanawiam się, czy rzeczywiście to lord Holdsworth budzi w tobie taką antypatię, czy każdy mężczyzna, którego polubiłaby matka?

Sara potrząsnęła głową.

- Zastanówmy się - zaczęła ostrym, sarkastycznym głosem.
- Jakiej odpowiedzi powinnam udzielić? Że moim zdaniem on jest o wiele za młody dla matki i że bardziej nadawałby się dla ciebie niż dla niej? A może powinnam wyznać ze łzami, że w ogóle nie życzę sobie nowego tatusia? Żadnego - wojowniczo wysunęła dolną szczękę.

Olivia widziała cierpienie w oczach małej siostry. Przeszła przez sypialnię, podeszła do Sary i objęła ją czule.

- Biedna Sara... Wiem, jak bardzo brakuje ci ojca. Mnie też go brak.

- Ale jej w ogóle go nie brakuje. Nie może się doczekać, żeby znowu wyjść za mąż. A potem do reszty zapomni o ojcu. I o mnie.

- Nie, Saro. Nigdy tego nie zrobi. Zapominasz, że ja i James byliśmy kiedyś w takiej samej sytuacji. Nie zapomniała o nas, kiedy poślubiła twojego ojca. Tak naprawdę to nasze życie stało się wówczas lepsze. Była dla nas taka dobra...

- Tak, ale James był za mały, żeby w ogóle pamiętać swojego ojca. A twój był łobuzem. Wszyscy to mówią.

Olivia lekko pociągnęła ją za warkocz.

- To nieładnie mówić źle o zmarłych. - *Nawet jeśli to prawda*, pomyślała. - Rzecz w tym, że matka czuje się szczęśliwsza w małżeństwie, a i jej dzieciom lepiej jest, gdy mają ojca. Gdybyś dała temu człowiekowi szansę, to mogłoby się okazać, że jest całkiem przyjemny.

Sara oswobodziła się z objęć Olivii.

- Tak czy inaczej, ona chce mieć kogoś młodszego od siebie.

- Być może. W każdym razie ta podróż do Doncaster daje nam szansę, żeby temu Archiemu lepiej się przyjrzeć. Proszę, powiedz, że pojedziesz.

Sara potrząsnęła głową.

- Chyba jednak zostanę z Jamesem. Jedź z matką, Olivio, a ja dołączę do was w Doncaster w przyszłym tygodniu razem z panią McCaffery. Będziemy jeszcze miały dla siebie mnóstwo czasu podczas dalszej podróży do Szkocji.

Olivia popatrzyła na swoją dwunastoletnią siostrę, a mimo to dojrzałą, niż wskazywałby na to jej wiek.

- Tak, przed nami długa podróż i długie rozmowy. A ja wtajemniczę cię we wszystko, czego dowiem się w Doncaster. - Wzięła Sarę za rękę. - Czekaj nas wspaniały pobyt w Byrde Manor, więc proszę cię, spróbuj się nie dąsać. Matka cię kocha. I chce, żebyś była szczęśliwa.

Sara westchnęła.

- Wiem. Obiecuj mi tylko, że nie pozwolisz jej zapraszać wszystkich, kogo tylko zna. Jestem zmęczona tym, że przez cały czas otaczają mnie ludzie, których nie znam. A poza tym Byrde Manor należy do ciebie, a nie do niej.

- Niepotrzebnie się o to martwisz. Zamierzam ograniczyć listę gości do dwunastu, łącznie z nami. Dom nie jest taki znów duży. Jakiś ruch w przedpokoju położył kres ich rozmowie.

- Olivio! Chodź no tu, dziecko. - Augusta spieszonym krokiem szła przez hall. Za nią podążała pani McCaffery.

Sara cmoknęła matkę niedbale w policzek. Augusta zmarszczyła czoło na widok nadąsanej młodszej córki.

- Nie waż się wdawać w jakieś psoty, kiedy mnie nie będzie, Saro. Pani McCaffery otrzymała ode mnie ściśle

instrukcje. Żadnych konnych przejażdżek bez stajennego chłopaka. Żadnego łowienia ryb z łobuzami z wioski czy włóczenia się z dziećmi służących. Jesteś już na to za duża. I codziennie lekcje. Codziennie! Słyszysz? Kiedy urządzimy się już w Byrde Manor, spodziewam się być pod wrażeniem twoich postępów w grze na fortepianie. Och, to mi coś przypomniało, Olivio - powiedziała, kiedy zeszyły po schodach i podążały za woźnicą do powozu. - Jak tylko przyjedziesz do Byrde Manor, dopilnuj, żeby nastrojono fortepian w drugim salonie.

Olivia po raz ostatni uścisnęła siostrę. I odjechały - Augusta świergocząc bez przerwy o tym, kogo spodziewa się zobaczyć na wyścigach, Olivia marząc o długiej, spokojnej jesieni w Szkocji.

Podróż trwała dwa dni. Dotarły do rezydencji Cummingsów, położonej o niecałą milę od Doncaster, w chwili, gdy słońce chowało się za korony starych lip, którymi obsadzona była aleja wjazdowa. Rodowe gniazdo Cummingsów, trzypiętrowy budynek z czerwonej cegły, rozpoczęło swój żywot jako budowla obronna. W następnych stuleciach dobudowano centralną wieżę i dwa skrzydła, tak że obecnie całość prezentowała się nie najlepiej. Domostwo było rozległe i przestronne, ale pozbawione estetycznego wyglądu.

Pięć dni, powiedziała sobie Olivia, kiedy ochmistrzyni prowadziła je schodami do pokoi, jakie miały zajmować z matką. Musiała tu wytrzymać aż pięć dni. Potem wyruszy w dalszą podróż do ukochanego Byrde Manor. Nie mogła się doczekać.

Innym gościom podano już wcześniej lekką kolację, tak więc Olivii i jej matce przyniesiono tacę z posiłkiem do pokoju. Służąca rozpakowywała tymczasem ich bagaże. Olivia planowała usiąść w fotelu z ulubioną powieścią, którą zabrała ze sobą, ale matka nie miała zamiaru przepuścić żadnej towarzyskiej okazji. Zgodnie z tym, co mówiła pokojówka, lord Holdsworth już tu był, wraz z innymi gośćmi Cummingsów.

- Nigdy nie wiadomo, kogo się spotka - mówiła Augusta do córki, przypinając do uszu złote kolczyki z kamieniem wodnym, podkreślającym barwę jej oczu. - Wielbicielka koni, jak ty, powinna poczuć się tu jak u siebie. - Musnęła się za uszami olejkiem różanym. - Należą ci się najlepsze oferty małżeńskie, a między Bogiem a prawdą powinnaś już dawno być zameżna, z jednym dzieckiem na rękę, a drugim w drodze.

- Od kiedy tak ci spieszo, żeby zostać babcią?

Augusta zignorowała tę uwagę.

- No to co, schodzimy? Lokaj powiedział, że wszyscy powinni już być w salonie.

Olivia od razu spostrzegła, kiedy weszły do salonu Cummingsów, że poza nimi nie było tu żadnych innych kobiet. Penny Cummings przedstawiła je. Pan Cummings na wpół drzemał w fotelu, ale zdobył się na wysiłek powitania. Na widok dwóch atrakcyjnych kobiet również inni panowie podnieśli się ze swoich miejsc. Pan Clive Garret przyjechał z Devon na wyścigi, a młody Harry Harrington, syn lorda Harringtona, opuścił rodzinne Bury St. Edmonds w Suffolk, by uzupełnić tu własną stadninę.

Co do lorda Holdswortha, to był równie czarujący jak zawsze. Niemniej było jasne, że obecnie jest znacznie bardziej zainteresowany końmi niż małżeństwem. Po przywitaniu się z Augustą i Olivią kontynuował rozmowę z gospodarzem domu.

- Czy wiadomo panu, jakiej krwi są konie, które zamierza wystawić Hawke?

Pan Cummings wyciągnął rękę z kieliszkiem w kierunku służącego, by go ponownie nappełnił.

- Wiem tylko o jednym. Szkocki kolos, mówię panu. Spłodził go ten wielki czarny ogier Hawke'a, a matką jest ta sama klacz, co urodziła Wodza. Pamięta pan Wodza? Co to był za koń... Chyba z pięć lat temu, dobrze mówię? Zwyciężył w Ascot, tak jak przepowiadałem.

- Słyszałem, że klacz od niego też startuje w wyścigach - wtrącił pan Harrington.

- A kiedy przybywa Hawke? - spytał Holdsworth. - Nie mogę się doczekać, żeby poznać jego stadninę.

- Powinien już tu być - odparł pan Cummings. - Nie mam pojęcia, co go zatrzymało.

- O kim oni mówią? - zwróciła się Augusta do Penny.

- O Neville'u Hawke. To ostatni z zaproszonych gości.

- Hawke... Nazwisko wydaje mi się znajome - zauważyła Augusta.

- Być może słyszałaś o jego dokonaniach. Mówi się o nim, że to bohater wojenny. A teraz hoduje konie wyścigowe - z

sukcesem. Sama go dopiero poznam, ale mężczyźni stale go wychwalają. Panie Cummings - Penny zwróciła się do małżonka - czy on przyjeżdża z żoną?

Ten wzruszył ramionami.

- Nie wiem, czy w ogóle ma jakąś żonę.

Penny nachyliła się w stronę Olivii.

- Słyszałaś? - szepnęła. - Może ta wizyta opłaci się nie tylko twojej matce, ale i tobie.

Olivia uśmiechnęła się zdawkowo.

Szcześnie przyjęcie nie trwało długo. Panowie musieli wczesnie wstać, gdyż większość startujących w wyścigach koni przybyła już do Doncaster i wszyscy chcieli obejrzeć biegi próbne. Postawiono pokaźne kwoty na główną gonitwę, jak również na parę pomniejszych oraz na różne biegi dodatkowe. Każdy liczył, że jego faworyt wygra, dlatego wszyscy zamierzali patrzeć, słuchać i umacniać się w przekonaniu o zwycięstwie.

Mężczyźni poszli wczesnie do łóżek. Choć ciało Olivii było zmęczone po podróży, umysł nie był gotowy do spoczynku. W czasie jazdy zdarzyło jej się zdrzemnąć, a teraz w głowie czuła lekkie wirowanie. Ale to nie wyścigi i nie wielki świat Doncaster przyprawiały ją o ten stan, choć uwielbiała konie i szczyła się tym, że mocno trzyma się w siodle. To myśli o Byrde Manor nie dawały jej zasnąć... Mknąć na rączym koniu - tak, to było przyjemne. Ale długa konna włóczęga wśród wspaniałych wzgórz Cheviot Hills - o, to odpowiadało jej znacznie bardziej.

Kiedy w końcu udało jej się zasnąć, całą noc śniła o rześkim porannym powietrzu, wiejskim pejzażu, o zaroślach głogu i rozłożystych sykomorach, i o przenikliwym nawoływaniu czajek, czerwonopiórych kani - i kormoranów.

Przed nastaniem świtu Olivię obudziły stłumione odgłosy końskich kopyt i przyciszone męskie głosy. Przetarła oczy i ziewnęła. Pomimo całej ekscytacji wyścigami nie przypuszczała, że panowie wyjadą tak wcześnie.

Podniosła się z łóżka i wyjrzała przez okno, wychodzące na tylny dziedziniec. Był pusty. Niewyspana, rozejrzała się wokół siebie. Podeszła do drzwi prowadzących do pokoju matki i nasłuchiwała. Matka spała twardo, oddychając głęboko i regularnie. Augusta wierzyła w upiększającą moc snu. Cóż, najwyraźniej to działało... *Powinnam zrobić to samo*, pomyślała Olivia. Wiedziała jednak, że nie potrafi już zasnąć.

Gdzieś w głębi domu wybił zegar. Piąta. Wyciągnęła ramiona, przeciągnęła się i ziewnęła. I tak nie spała, więc równie dobrze mogła się ubrać. Może zrobi sobie przechadzkę po niewielkim parku, jaki wypatrzyła po wschodniej stronie domu? Odkąd zamieszkały w Londynie, nie zdarzyło jej się wstać przed świtem. Czekanie na wschód słońca będzie przyjemną odmianą.

Ubrała się po ciemku w prostą muślinową suknię, bladozieloną, wykończoną przy dekolcie kremową krezą. Parę ruchów grzebieniem i pospieszne przemycie twarzy dopełniły toalety. Założyła spacerowe pantofelki, zarzuciła na ramiona lekki szal i w ostatniej chwili sięgnęła po dziennik. Może rozpocznie notowanie swoich obserwacji na temat lorda

Holdswortha i dwóch pozostałych panów, jakich poznała wczoraj wieczorem?

Odnalezienie schodów okazało się łatwe, ale drzwi wejściowych już nie. Rozległe domostwo było równie skomplikowane wewnątrz, jak i z zewnątrz... Kiedy dojrzała światło w uchylonych drzwiach, skierowała się tam bez namysłu. Ktoś nie spał, prawdopodobnie ze służby. Zapewne będzie mógł wskazać jej drogę.

Drzwi, pomalowane pretensjonalnie we wzór imitujący marmur, rozwarły się cicho, ukazując rozległą bibliotekę. Oczy Olivii zabłysnęły z zachwytu. Na ogromnym stole pośrodku pokoju leżały stosy tomów; w większości, o ile widziała, były to książki o koniach i wyścigach. Obok stał pusty kubek, a przy nim dwie świece, rzucające bursztynową poświatę na ściany, zastawione aż po sufit oprawnymi w skórę tomami. Zastłony okienne były rozsunięte, ale w pokoju nie było nikogo. Najwyraźniej było tak, jak przypuszczała... Mężczyźni wyjechali do Doncaster, sprawdzając w ostatniej chwili swoje wiadomości na temat koni.

Ruszyła w głąb pokoju, zapominając o spacerze. Nie spodziewała się zastać tu takiej biblioteki. Prawdę mówiąc, nie zdziwiłaby się, gdyby Penny Cummings okazała się analfabatką... To nieuprzejme, zganiła siebie w duchu. I mało prawdopodobne.

Przejrzała tytuły, wodząc palcem wzdłuż półek. *Podróż do wysp Szkocji* Samuela Johnsona. *Opisanie Korsyki* Jamesa Boswella. *Traktat o tolerancji religijnej* Woltera. Same poważne, praktyczne dzieła. Księgarz z High Street byłby pod wrażeniem takiej kolekcji.

- Ale żadnej poezji - powiedziała na głos. Położyła swój dziennik na bocznym stoliku. - Hmm... *Arystokracja Anglii, Szkocji i Irlandii* Debretta. Dramatów i sztuk też nie ma...

- Czy pośród arystokracji nie zdarzają się dramaty?

Olivia odwróciła się gwałtownie. Z głębokiego fotela, zwróconego ku oknu, wychylał się w jej stronę jakiś mężczyzna.

- Wydaje mi się - ciągnął, nie spuszczać z niej oczu - że życie arystokraty to jeden wielki dramat. A poza nim prawie nic.

Przez chwilę Olivia była zbyt zszokowana, by móc cokolwiek powiedzieć. Sądziła, że jest tu sama... Nie rozpoznała w tym człowieku nikogo z wieczornych gości. Jego twarz ocieniał zarówno półmrok nocy, jak i ślad zarostu na policzkach, zupełnie jakby spał na tym zwróconym do okna fotelu.

Przełknęła ślinę i odchrząknęła. Zanim jednak zdołała wydobyć z siebie głos, mężczyzna powiódł po niej spojrzeniem, powoli, od głowy aż do stóp, zapamiętując każdy szczegół. Nigdy dotąd nikt nie przyglądał się jej tak otwarcie i śmiało... Była onieśmielona i zawstydzona. Mężczyzna przemówił niskim, głębokim, wibrującym głosem:

- Jeśli dotychczas nie było w tej bibliotece poezji, to bez wątpienia teraz jest.

Neville nie wierzył własnym oczom. Jeśli był to sen, to o niebo lepszy niż wizje, które go zazwyczaj prześladowały... Zjawił się anioł, jaśniejący w blasku lampy, z bujnymi kasztanowymi włosami rozsypanymi na ramionach. Jej oczy połyskiwały bursztynem i zielenią, ocienione aksamitem rzęs. Błada, gładka cera musiała być delikatna w dotyku... Ubrana w skromnie przyozdobioną suknię z powiewnego muślinu, zaciskała wokół ramion cieniutki szal i wpatrywała się w niego uważnie.

Neville przełknął ślinę. Była uosobieniem urody i wdzięku, a równocześnie dało się zauważyć w niej jakąś dzikość. Niczym zaskoczona śliczna łania, w każdej chwili gotowa do ucieczki... Ale on nie chciał, żeby uciekła. Pragnął, by została - a on mógł się w nią wpatrywać bez końca.

Powiódł po niej wzrokiem. Pełne piersi pod obcisłym stanikiem, długie nogi pod powiewną suknią... Rozkoszował się tym widokiem, marząc, by zobaczyć jeszcze więcej. Czy to służąca? Strój na to nie wskazywał, ale musiała nią być, bo któż inny zrywałby się przed świtem? Uśmiechnął się lekko. Nie przypuszczał, że Cummingsowie mają tak urodziwy personel.

Gdyby o tym wiedział, przyjechałby wcześniej i oszczędziłby sobie upiornej nocy w samotności.

Celowo zorganizował wszystko tak, by dotrzeć późno na miejsce. Nie czuł się na siłach, by stawić czoło ludziom z towarzystwa. Miał jednak do załatwienia parę spraw z Cummingsami i ich znajomymi, tak więc przyjazd był konieczny. Postarał się jednak, by przybyć na miejsce po północy. Sam zajął się końmi, odprawił stajennych na spoczynek, i w ten sposób zostało mu do przeczekania tylko parę godzin. Biblioteka okazała się doskonałym miejscem do tego celu, gdyż jej okna wychodziły na wschód. A teraz pojawiła się w niej śliczna młoda służąca lub guwernantka.

Uśmiechnął się do niej zachęcająco.

- Żadna oda do piękności, jaką kiedykolwiek napisano, nie jest w stanie wyrazić piękna, jakie mam teraz przed oczami - powiedział, ścisząc głos. Na widok oblewającego ją rumieńca uśmiechnął się jeszcze szerzej. Musiał być bardziej pijany, niż sądził... Ale przecież nie wypił tak dużo z butelki brandy, którą znalazł na tacy. Miał doprawdy diabelne szczęście, że ta rozkoszna istotka była na nogach o wczesnej godzinie.

- Powiedz mi, jak ci na imię? - spytał, podnosząc się z fotela. Nie zachwiał się ani nie zakreśliło mu się w głowie - dobry znak, pomyślał. Jeśli nie był na tyle pijany, by mieć przywidzenia, to znaczy, że ona stała przed nim naprawdę. A teraz, gdy się zastanowił, przyszedł mu do głowy jeszcze jeden powód, dla którego taka kobieta mogła chodzić po hallu o tej porze. Dla służby było za wcześnie, by wstawać do codziennych obowiązków. Ale obowiązki nocne...

Przyjrzał się jej zarumienionym policzkom i różowym wargom i wyciągnął jedyny wniosek, jaki się nasuwał. Czy to łożo Cummingsa zaszczyciła tej nocy, czy może któregoś z gości?

Jeszcze raz powiódł po niej oczami i pomimo wypitego alkoholu poczuł wzbierające w nim pożądanie. Nie był z kobietą już od wielu tygodni. Tak naprawdę nie brakowało mu kobiety od miesięcy... Ale tej, nic wiadomo dlaczego, zapragnął. Do świtu została jeszcze godzina. Kownie miło będzie spędzić ją w łóżku z chętną młodą niewiastą, co w fotelu z butelką whisky.

- Podejź bliżej, moja nocna muzo. To oczywiste, że nie szykujesz się do sprzątania domu o tej porze... Zabaw chwilkę ze mną i obudź poetę w mojej duszy - przymiłał się, uśmiechając się do niej zachęcająco. - Potrzebuję zwłaszcza teraz natchnienia.

Na czole dziewczyny pojawiła się pionowa zmarszczka. Zaciśnęła wokół ramion biały szal.

- Obawiam się, że mnie pan z kimś pomylił.

Neville potrząsnął głową.

- To niemożliwe. No powiedz - powtórzyl - jak ci na imię?

Oczy dziewczyny zwęziły się. Czuł na sobie jej badawcze spojrzenie.

Wyprostował się. Ciekawe, czy podoba się jej to, co widzi? Kamizelkę miał rozpiętą, widać było ślady pyłu po podróży, nie zdążył się ogolić... Ale może nie będzie jej to przeszkadzało? Niektóre kobiety lubią takich mężczyzn.

- Nikomu nie zdradzę twoich nocnych sekretów - zapewnił ją. - No więc chodź. Nie musisz być taka milcząca. Taka ładna panienka z pewnością słyszała już komplementy.

- Zdarzyło się - odważyła się odpowiedzieć. Głos miała ciepły, choć najwyraźniej była czujna. Żadnych chichotów, żadnego chropawego dialektu... Coraz lepiej.

Zbliżał się do niej powoli, cały czas się w nią wpatrując.

- Oczy w kolorze jesieni - mruknął. - Zielone i złote zarazem.

- Prawidłowa nazwa to orzechowe.

Uśmiechnął się na tę lakoniczną odpowiedź. Czuł, jak narasta w nim pożądanie.

- Ale "orzechowe" nie brzmi poetycko. A ja myślę, że potrzebujesz poezji. - Może jej zadeklamować Szekspira, Marlowe'a, Blake'a... Kogokolwiek, byle znęcić ją do swego łóżka.

Jak gdyby wyczuwając jego intencje, spuściła wzrok.

- Będzie lepiej, jak stąd pójdę.

Ale Neville chciał czego innego. Kiedy odwróciła się, ruszył za nią. Wyciągnęła rękę ku drzwiom, on był jednak szybszy. Zagroził jej ręką drogę.

Odwróciła się gwałtownie z błyskiem gniewu w oczach.

- Co pan robi? Co pan sobie myśli?

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak masz na imię - odparł i wsparł się całym ciałem o drzwi.

- I nie mam zamiaru powiedzieć - odparła schrypniętym głosem.

- Oczy robią ci się zielone, kiedy się złościś - powiedział i uśmiechnął się. Po czym, ku własnemu zaskoczeniu, ujął jej podbródek i nachylił się, tak że ich twarze dzieliły zaledwie centymetry. - Kim jesteś, moja piękna nocna muzo? I jak mam cię skłonić, żebyś zechciała wypić ze mną szklaneczkę brandy?

- Szklaneczkę brandy? Przecież i tak wypił pan ich już za dużo. - Cofnęła głowę, po czym schyliła się błyskawicznie i przemknęła pod jego ramieniem z powrotem na środek pokoju, z daleka od fotela, w którym poprzednio siedział. - Proszę pozwolić mi wyjść, albo zacznę krzyczeć - ostrzegła.

Neville czuł, że zachowuje się niewłaściwie. Uwodzenie służby w domu, gdzie przebywał jako gość, nie było w jego stylu. Ale tyle już lat nie gościł w niczym domu... Może właśnie tego chce? Fakt, że jego przytępione zmysły zareagowały na pojawienie się tej młodej kobiety, był dla niego wystarczającym powodem, by nie ustępować.

- Nie ma powodu do krzyku. Nie zamierzam ci zrobić krzywdy. Powiedz mi tylko, jak masz na imię - zachęcał. Dziewczyna podeszła do ściany. - Ale zapomniałem sam się przedstawić. Pozwól, że to naprawię. Jestem...

- Pospolitym, nikczemnym łajdakiem - wyrzuciła z siebie ostrym tonem. Po czym sięgnęła błyskawicznie do klamki przeszklonych drzwi, prowadzących do ogrodu, i zanim zdołał ją zatrzymać, wybiegła w ciemność.

Olivia nie mogła uwierzyć, że znalazła się w takiej sytuacji. Napastowana w bibliotece przez jakiegoś pijanego draba... Zatrzymała się, by zaczerpnąć tchu pod starą jabłonią rosnącą obok werandy. Serce wciąż jej waliło, choć już bardziej z oburzenia niż ze strachu. Dzięki Bogu, że nie przyszło mu do głowy jej ścigać... Nie była pewna, co by wówczas zrobiła.

Wyjrzała zza pnia w kierunku domu. O nieba! Wciąż tam stał. Na tle jasno oświetlonej biblioteki wyraźnie odcinała się jego sylwetka z wspartymi o futrynę ramionami. Serce Olivii znów zabiło mocniej. Jaki to muskularny mężczyzna... Wysoki, silny, a w dodatku zuchwały i lekkomyślny. Kim był?

Na pewno nie służącym, zdecydowała po chwili zastanowienia. Surdut miał skąpo przyozdobiony, ale uszyty z najlepszej wełny, z rzeźbionymi srebrnymi guzikami. No i mówił zbyt literacko jak na służącego... Zdarzało się wprawdzie, że lokaj czy chłopiec kredensowy wyrażali się równie poprawnie jak ich chlebodawca, ale ten człowiek nie był lokajem. Zresztą w jego wymowie był jakiś ślad akcentu typowego dla wychowanków Eton. To musiał być dżentelmen.

Zaśmiała się niewesoło. Nie... Może i był wychowywany na dżentelmena, ale wyrósł na pozbawionego manier łotra, w którego kodeksie honorowym mieściło się napastowanie niewinnych dziewcząt! To, że wziął ją za służącą, nie było żadnym usprawiedliwieniem. Zawsze uważała, że ci, co uwodzą służbę, to najgorszy gatunek mężczyzn, gdyż wykorzystują przewagę, jaką daje im pozycja społeczna.

Wyszła zza pnia i postawiła nogę na schodku prowadzącym na werandę. Szybko jednak cofnęła się, chwytając gwałtownie powietrze. A jeśli zacznie ją ścigać?

On jednak poklepał się po kieszeniach, po czym wyciągnął cygaro. Kiedy odwrócił się i ruszył w głąb biblioteki, Olivia odważyła się ruszyć. Pochylona, kluczyła między krzewami, usiłując nie zderzyć się z jakąś nieszczęśliwie usytuowaną ogrodową statua czy murkiem.

Jedyną pociechą była myśl, że skoro ona go nie widzi, to tym bardziej nie może jej widzieć ten łotr. Już niemal dotarła do rogu wschodniego skrzydła domu i poczuła się bezpieczna, gdy nagle wytrącił ją z tego przekonania jego głos:

- Uważaj, Hazel², żeby twoje błąkanie się po nocy nie przerodziło się w historię o duchach pokutujących w tej okolicy.

Olivia zatrzymała się gwałtownie, wsparta jedną ręką o róg domu. Duchy? Zmarszczyła brwi, po czym jęknęła cicho. Jej jasna, pastelowa suknia! Czyżby ją przez cały czas widział?

- Wybacz, że cię przestraszyłem - ciągnął. Jego głos był tak ciepły, jak ta dobiegająca kresu letnia noc. - Nie miałem takiego zamiaru. Jeśli jesteś dobrym duchem, to może dasz mi jeszcze jedną szansę, żebym to udowodnił? Jeżeli nie chcesz towarzyszyć mi dzisiejszej nocy, to błagam, przyjdź znowu jutro. Będę w bibliotece aż do świtu.

Olivia przycisnęła drżącą rękę do piersi. Ten człowiek przyprawi ją o atak serca... Żadna szanująca się młoda kobieta nie przyjmuje tak obelżywego zaproszenia! Z poczuciem zniewagi ruszyła w ciemność, niebaczną na zarośla i krzaki, na które wpadała w biegu. Dotrze do sedna tej sprawy, ślubowała sobie. A pierwsze, co zrobi, to ustali, kto to jest. Ale będzie miała historię do zanotowania w swoim dzienniku!

² Angielskie imię Hazel oznacza orzech (przyp. tłum.).

I w tym momencie stanęła przerażona. Jej dziennik! Zostawiła go na stole w bibliotece.

Odwróciła się, zaciskając pięści ze wzburzenia. Nie mogła pozwolić, by jej dziennik wpadł w niepowołane ręce. Mogłoby się to okazać więcej niż kłopotliwe... Matka często ostrzegała ją przed taką ewentualnością. Olivia zawsze była jednak taka ostrożna - do dziś... Zdusiła przekleństwo, całkiem nieprzystające młodej damie. Jak go odzyskać, zanim on odkryje jej kajecik?

Nie mogła wrócić do biblioteki - teraz, kiedy ten człowiek nadal tam był. Oznaczało to, że musi poczekać i spróbować odzyskać go później. Ale jeśli on znajdzie go pierwszy? Olivia ścisnęła dłońmi pulsujące skronie. Może nie zauważy dziennika, spróbowała pocieszyć siebie samą. W pokoju pełnym książek pijany rozpustnik z pewnością nie zauważy jeszcze jednego cienkiego tomiku.

A jeśli zauważy?

Olivia zacisnęła zęby. Jeśli przeczyta jej dziennik, to będzie musiała stawić czoło konsekwencjom. Tylko jak poważnym?

Neville odwrócił wzrok od werandy. Ciemnowłosa piękność nie miała zamiaru wrócić. Wyglądała jak anioł, a on potraktował ją tak przyziemnie. Przeciągnął dłońmi po twarzy,

zniesmaczony własnym zachowaniem. Czy już doprawdy stracił resztki dobrego wychowania, że mógł się w ten sposób zachować?

Utkwił spojrzenie w karafce brandy, stojącej na obramowaniu kominka. To alkohol sprawił, że jego maniery były naganne i prostackie.

- W takim razie przestań pić - powiedział mu głos wewnętrzny.

Zacisnął powieki i uszczypnął się w koniuszek nosa. - Do diabła - mruknął, zde gustowany samym sobą. Nie mógł zrzucić swego odrażającego zachowania na karb picia. Nawet pijany wiedział, kiedy zachowuje się niewłaściwie. Niestety, już dawno temu przestał dbać o to, co myślą inni ludzie - tak jak od dawna musiał sobie radzić z długimi, pełnymi udręki nocami. Potrzebował do tego alkoholu.

Prawda była taka, że dzisiejszy epizod wcale nie był taki straszny w porównaniu z innymi grzechami przeszłości.

Zamierzał dokończyć butelkę brandy, gdy przyciągnęła jego wzrok jakaś książka, leżąca na bocznym stole. Był to nieduży tomik, zniszczony od częstego używania, oprawny w kremową skórę, ozdobioną złotym szlaczkiem. Kremowa skóra w bibliotece, gdzie dominowały odcienie burgunda, brązu i czerni! Od razu rzucał się w oczy i Neville zapomniał o butelce brandy.

Był pewien, że go tu wcześniej nie było.

Wziął tomik do ręki. Czyżby to była jej książka?

"Exlibris Olivii B." - głosiła pieczęć na wewnętrznej stronie okładki.

- Olivia - powtórzył na głos. Podobało mu się brzmienie tego imienia. Klasyczne imię dla klasycznej piękności. Przerzucił parę stron. To chyba notatnik... Zwrócił uwagę na dziwny charakter pisma. Tak nietypowo pochylone... Prawdopodobnie autorka była leworęczna. No i bez wątpienia plotkarka. Spodziewał się znaleźć wewnątrz poezję, a tymczasem na każdej stronie widniały notatki na temat rozmaitych osób.

"Lord N. Podobno niezwykle hojny".

"Lord D. Nieprawdopodobny skąpiec".

"Pan G. Rozpustnik jakich mało".

Zmarszczył brwi i zaczął czytać dokładniej. Wyglądało na to, że każda strona poświęcona jest innej osobie. Lord taki, lord owaki... Sami mężczyźni i żadnej kobiety.

Po co dziewczyna służebna robiła te notatki? Czy dotyczyły one odwiedzających dom gości?

I w tym momencie go olśniło. To nie była zwykła służąca. Powinien zorientować się już wcześniej... Spojrzał na trzymany w ręce szczupły tomik. Istniała tylko jedna kategoria kobiet, które mogły notować spostrzeżenia na temat tylu mężczyzn - kobiety lekkich obyczajów.

Kręcąc głową, przerzucił powoli notatnik, od początku do końca. Sami mężczyźni. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, by tego rodzaju kobieta potrafiła tak

dobrze pisać, to bez wątpienia miał do czynienia z bystrą damą z półświatka. A ten kajecik to lista jej klientów.

Zapatrzył się w otwarte drzwi prowadzące do ogrodu. A jednak... Wydawała mu się za młoda - i zbyt autentycznie wzburzona jego propozycją - by mogła być tego typu kobietą. Ten zdradzający ogłade głos, ta pospieszna ucieczka... Sprawiała raczej wrażenie młodej damy z towarzystwa niż doświadczonej nierządniczy. W dodatku Cummings nie był chyba na tyle pomysłowy, by sprowadzać taką kobietę pod swój dach, zwłaszcza gdy jego żona była na miejscu.

Ale z drugiej strony... Czy ktokolwiek obnosi się ze swoją prawdziwą naturą? Neville parsknął śmiechem. On z pewnością nie. Dlaczego więc miałby to robić Cummings - czy wyglądająca jak niewiniątka Olivia B.?

Postukał notatnikiem w otwartą dłoń. To jasne, że ta Olivia przebywa tu na zaproszenie Cummingsa albo któregoś z jego znajomych. Stąd jej nocny spacer po domu. Znów spojrzął na trzymany w ręce tomik, ale przed oczami miał jej ciemne rzęsy, bladą cerę i usta stworzone do całowania. Że też mogła wyglądać tak pięknie, świeżo - po długiej i pracowitej zapewne nocy, spędzonej w łóżu jakiegoś szczęśliwca! Zdumiewające.

Pragnął, by znalazła się w jego łóżku.

Z ust Neville'a dobyło się stłumione przekleństwo. Znów poczuł pożądanie. Dziewka czy niewinne dziewczątka, jakie to ma znaczenie? Pragnął jej. Jeszcze raz przerzucił pospiesznie kartki dziennika i uśmiechnął się szeroko. Wiedział dokładnie, kim była, ale miał coś, co będzie chciała odzyskać. Wystarczy poczekać, a przyjdzie do niego sama.

Na razie została do świtu jeszcze godzina. Miał jednak przy sobie niezwykle interesującą lekturę. To mu pomoże przetrwać ten czas.

4

Olivia, zagryzając usta, wyjrzała przez okno sypialni. Świt nadszedł szary i ponury. Poniżej, na podwórku, pan Cummings i jego goście szli w stronę stajni. Wszyscy mieli na sobie stroje do konnej jazdy. Wyglądało na to, że mimo niepewnej pogody zamierzają wyruszyć konno do Doncaster. Typowo męskie zachowanie podczas wyjazdu na wyścigi. Powozy, bez których w mieście nikt nie potrafi się obejść, tu okazywały się niemęskie.

Puściła firankę. A zatem to nie oni kręcili się po podwórku przed świtem... Czyżby był to ów człowiek z biblioteki? Nie było go wśród zbierających się obecnie do wyjazdu. Gdzie wobec tego był?

I kim był?

Kiedy uciekła od niego w popłochu, wróciła do swojego pokoju, położyła się w ubraniu na wąskim szezlongu i pogrążyła w rozmyślaniach na temat jego nikczemnego zachowania i tajemniczej tożsamości. Jedynym gościem, który dotąd nie przybył, był ów Hawke, o którym wspominał ktoś wczoraj wieczorem. Ale jeśli ten łajdak to był lord Hawke, to czyż nie powinien być teraz z innymi w drodze do Doncaster? I na odwrót - jeśli jej niefortunny znajomy nie był gościem pana Cummingsa i nie wyjechał do Doncaster, oznacza to, że przebywa gdzieś teraz w domu, może jest w bibliotece, gdzie tak bezrozumnie zostawiła swój dziennik. Kim w takim razie był? Jakimś krewnym? Urządził się całkiem wygodnie w tej bibliotece, zupełnie jak u siebie w domu...

- Olivio? - dobiegł ją z sąsiedniego pokoju głos matki. - Czy to ty? Na miłość boską, dziecko, zaciągnij zasłony albo zamknij drzwi. Możesz sobie być rannym ptaszkiem, ale mnie nie budź.

Olivia westchnęła. Zaciągnęła na firanki aksamitne draperie, a na wszelki wypadek zamknęła również drzwi. Matka nie wstanie do południa, a Penny Cummings, nawet jeśli już wstała, na pewno jest zajęta sprawami gospodarskimi... Olivia postanowiła wyjść z pokoju. Przez najbliższe kilka godzin jest pozostawiona sama sobie. W innych okolicznościach bardzo by się z tego cieszyła, ale teraz, gdy po domu włóczy się ten okropny człowiek, nie była pewna, co robić.

W hallu wypatrzyła jedną z dziewczyn służebnych, obsługujących piętro. Choć wypytywanie służby uważane było za nietakt, Olivia czuła, że nie ma innego wyjścia, o ile chce odzyskać swój dziennik.

- Przepraszam. Czy możesz mi powiedzieć... czy ostatni gość państwa Cummingsów już przyjechał?

Młoda kobieta w bawełnianym czepku dygnęła.

- Nie umiem powiedzieć, panienko. Wczoraj przygotowaliśmy dla niego pokój, ale nie słyszałam, żeby przyjechał. Czy mam sprawdzić? - rzuciła Olivii zaciekawione spojrzenie.

- Ach, nie. Nie ma potrzeby. Ale... to znaczy... tak, jednak miałabym do ciebie prośbę. Wczoraj wieczorem zostawiłam w bibliotece książkę. Nieduża, w kremowo-złotej okładce. Czy mogłabyś mi ją przynieść?

- Jak panienka sobie życzy. Czy mam ją zostawić w pokoju panienki?

- Nie. Przynieś mi ją do pokoju śniadaniowego. Schodzę teraz na dół. Czy pani Cummings wstała?

- Milady śpi zwykle do południa, a panowie już wyjechali. Obawiam się, że będzie panienka jadła sama.

- Och, to mi nie przeszkadza - odparła Olivia. *Dopóki jestem rzeczywiście sama*, dodała w myśli. O wiele lepiej być samą niż napastowaną przez zionącego alkoholem amanta.

Neville wpatrywał się w lustro, wiszące w jego pokoju. Trzy godziny snu powinny wystarczyć. Zazwyczaj po długiej, bezsennej nocy spał do południa, ale dziś miał do załatwienia parę spraw. A przede wszystkim wygrać wyścigi. Zwycięskie konie oznaczały najlepszą stadninę, a tym samym mnóstwo nowych zamówień na zrodzone z czempionów potomstwo. A każdy kontrakt przynosił pieniądze na utrzymanie rodzinnej posiadłości, Woodford Court. Liczył się więc każdy pens.

Stajnie, zawsze naprawiane na bieżąco, były w doskonałym stanie, ale nie można było powiedzieć tego samego o domu mieszkalnym. Pomimo półrocznego remontu łupkowy dach w dwóch miejscach przeciekał. Trzeba było też położyć nowe rynny.

Znacznie ważniejsze niż dom były jednak owczarnie, szopy na runo i chaty owczarzy. Te wymagały natychmiastowych napraw. Zwycięstwo w Doncaster podniosłoby wartość całej jego stadniny, co z kolei zwiększyłoby zysk i pozwoliło na kontynuowanie napraw. A dzięki temu więcej biedaków z okolic Cheviot Hills znalazłoby zatrudnienie i zarobek.

Założył buty do konnej jazdy, wziął anielez i kapelusz o płaskim rondzie. Pora zabrać się za realizację planu. Już wychodził, gdy jego wzrok spoczął na niewielkim tomiku. Neville przystanął.

Panna Olivia B. to doprawdy tajemnicza osóbka. Przeczytał sporo z jej notatek i nieźle się ubawił. Zadbła, by nie ujawniać nazwisk, niemniej był pewien, że przy odrobinie wysiłku rozpoznałby w tych inicjałach wielu znajomych

mężczyzn. Ale znacznie bardziej niż owe notatki intrygowała go osoba, która je sporządziła. Cóż za prześliczna tajemnica.

W niektórych opiniach była bardzo drobiazgowa. I bezwzględnie szczerą. Każda kobieta, która chciałaby poznać sytuację życiową danego mężczyzny oraz jego kwalifikacje na opiekuna i głowę rodziny, uważałaby jej notatki za bezcenne, aczkolwiek niektórzy mężczyźni mogliby je uznać za obraźliwe. Na jej korzyść przemawiał fakt, iż nie wspominała o niczych upodobaniach seksualnych ani o intymnych poczynaniach tego czy innego dżentelmena. Rozsądnie, przyznał.

A jednak... Neville zacisnął zęby. Czy to możliwe, by ta piękność o kasztanowych włosach, tak nieśmiała, utrzymywała kontakty z tymi wszystkimi mężczyznami?

Z jednej strony, taka ewentualność powinna być dla niego zachętą. Gdyż, jeśli była ona damą lekkich obyczajów, to nie powinno być kłopotów ze zwabieniem jej do łóżka. Mógł pozwolić sobie na opłacenie jej usług. Mimo to czuł niesmak na samą myśl o tym. Jak to się stało, że kobieta sprawiająca wrażenie niewinnej i subtelnej zajmuje się tak podłą profesją?

- To proste - mruknął do siebie. Chwycił tomik, wsunął go do kieszeni i skierował się w stronę drzwi. A jak to się dzieje, że ludzkie losy tak się gmatwają? Przez przypadek, brak szczęścia - albo zły humor Boga... Skrzywił się. Jakie to ma znaczenie, dlaczego Olivia B. została kurtyzana? Ważne, że nią była - i że on potrzebował jej usług. I wcale nie będzie jej szukał. Miał książeczkę, a jej z pewnością zależało, by ją odzyskać.

Poklepał się po kieszeni, wyczuwając dłonią płaski kształt dzienniczka, i ruszył w dół po schodach. Najpierw śniadanie,

później interesy, a potem - jeśli będzie miał odrobinę szczęścia - nie będzie musiał spędzać tych upiornych nocy samotnie.

Olivia zakłęła po cichu.

- Zabrał go, łajdak. Musi go mieć.

Służąca spotkała ją przed chwilą w hallu, przynosząc złą wiadomość: dziennika nie odnaleziono. Olivia musiała się jednak upewnić. I dlatego stała teraz przed drzwiami biblioteki, spięta, zbierając odwagę.

Ale biblioteka była pusta. Zastłony zaciągnięto, by osłonić wnętrze przed porannym słońcem, a fotel, na którym siedział, był odwrócony tyłem do okna. Taca z trunkami została uporządkowana, karafki ustawione, podobnie jak umyte kieliszki. Jedyne nieporządki, jakie można było dostrzec, to ten właściwy każdej bibliotece: więcej tu było książek, niż mogła pomieścić. Półki wypchane po brzegi, stoły zastawione wysokimi stosami woluminów, w kącie na podłodze leżało parę wielkich atlasów. Nigdzie śladu dzienniczka. Dlaczego on go zabrał?

Olivia przejrzała raz jeszcze cały pokój, marszcząc ze wzburzenia czoło. Najwyraźniej były tu już służące. Być może któraś z nich zdążyła doręczyć dziennik ochmistrzyni? Co za wstyd, jeśli kobieta przeczytała którąkolwiek z notatek...

Ale lepiej, że ma go ochmistrzyni niż ten wstrętny brutal.

Całkowicie wytrącona z równowagi, ruszyła z powrotem do hallu. Ochmistrzyni na pewno zajrzy w czasie śniadania, żeby doglądać stołu. Olivia spyta ją wtedy o dziennik - i o tożsamość niemiłego gościa.

Minęła hall, rozległe foyer Cummingsów i weszła do hallu głównego, który - jak sądziła - powinien doprowadzić ją do niewielkiej jadalni.

Ten dom jest za duży, pomyślała, idąc przez kolejny niekończący się korytarz. Zupełnie niepodobny do Byrde Manor, gdzie dwa wielkie salony otoczone były przez liczne przytulne pokoiki. Jak przez mgłę pamiętała rodzinne śniadania, spożywane przy stole w kuchni. Czy istotnie mogło tak być? Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, by matka zgodziła się na posiłek w jakiegokolwiek kuchni, choćby na zamku Windsor.

Niemniej mglisty obraz kuchni w Byrde Manor, pełnej rozmaitych woni, ożył w jej głowie. Już niedługo przekona się, na ile prawdziwe są jej wspomnienia...

Skręciła w lewo i znalazła się w niewielkim salonie. Nie tego pomieszczenia szukała. Czy wszystko będzie się układać źle podczas tej wizyty?

Gdy Olivia wycofała się z pokoju i odwróciła, by ruszyć dalej, znalazła się twarzą w twarz z jej nocnym prześladowcą. Stał w hallu, tuż za nią.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, zaskoczona. Już sama jego obecność była wystarczającym szokiem... A na dodatek

patrzył na nią z tym samym zuchwałym rozbawieniem, co poprzednio. Tego było już za wiele.

- Co pan sobie myśli? - zaatakowała, choć serce waliło jej ze strachu. Wsparła ręce na biodrach. - Jeśli nie zaprzestanie pan tych zaczepek, to zwrócę się do pana Cummingsa, żeby się z panem policzył.

- Do pana Cummingsa - uśmiechnął się szeroko i wsparł niedbale o ścianę. Wydawał się jeszcze większy i bardziej niebezpieczny niż w nocy. - A więc to u starego Cummingsa szuka pani opieki i ochrony. Jestem zaskoczony.

- A u kogóżby? - odparowała. - I kim pan jest, by mówić o nim takim tonem?

- Znajomym. Łączą nas wspólne interesy.

- Jest pan tu gościem?

Uśmiechnął się do niej przymilnie.

- Naturalnie.

Olivia poczuła jeszcze większy gniew. Czy pan Cummings zdaje sobie sprawę, na pastwę jakiego łotra wydał swój domowy personel?

- Wobec tego przypuszczam, że mam przyjemność z panem Hawke?

Wyprostował się z uśmiechem satysfakcji na twarzy.

- A zatem wspominał pani o mnie.

- Istotnie. Jest pan rzekomo hodowcą koni czy kimś w tym rodzaju - Olivia uniosła wyzywająco podbródek, choć w głębi duszy nie czuła się tak wojowniczo. Przyjrzała się dokładniej swemu rozmówcy. Wyglądał dziś na trzeźwego, aczkolwiek nie łagodziło to ani jej gniewu, ani nie usypiało czujności. Był starannie ubrany, w bryczesy z kozłej skóry i tabaczkowy surdut. Nienaganny krój uwydatniał jego wysoką, męską sylwetkę. Szerokie plecy, smukłe biodra... Był młodszy, niż wydawało jej się za pierwszym razem.

Ale oczy miał stare, zauważyła. Jakby widziały więcej niż inni ludzie.

Ale jakież to mogło mieć znaczenie... Założyła ręce na piersi i spojrzała na niego zmrużonymi oczyma.

- Czy zabrał pan mój dziennik z biblioteki, panie Hawke?

- Lordzie Hawke - poprawił. - Ale może mi pani mówić Neville. Owszem, jestem w posiadaniu pani dziennika, Olivio.

Wewnętrzny głos ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem.

- Dla pana jestem panną Byrde - powiedziała chłodnym tonem i wyciągnęła rękę. - A teraz proszę mi oddać mój dziennik.

Postąpił bliżej. Olivia gwałtownie cofnęła dłoń.

- Chciałbym porozmawiać z panią na ten temat. - Pchnął skrzydła drzwi prowadzących do salonu. - Porozmawiamy?

Olivia pospiesznie wykonała dwa kroki w tył.

- Nie sądzę. Jedyne, czego chcę od pana, to mój dziennik, lordzie Hawke. To wszystko. Proszę mi go oddać, a ja spróbuję zapomnieć o pańskim okropnym zachowaniu w nocy i o obecnym grubiaństwie.

Na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech, ukazujący mocne zęby. Ich biel kontrastowała z brązem spalonej słońcem twarzy. Olivia dostrzegała teraz szczegóły, których nie była w stanie zauważyć w nocy: łukowatą bliznę wzdłuż szczęki, gęstą czarną czuprynę, ciemne brwi, niebieskie oczy. Cygański handlarz końmi w kostiumie dżentelmena - oto jak wyglądał. Ciemny, niebezpieczny. Nie było w nim nic z prawdziwego dżentelmena.

- Obawiam się, że nie potrafię zapomnieć dzisiejszej nocy - powiedział ochryplym, poufałym szeptem. - Miałem nadzieję, że pani czuje to samo.

- O, jestem pewna, że ja także nie będę w stanie zapomnieć tej nocy - warknęła w odpowiedzi. - To tylko grzecznościowa formuła. Miałam na myśli, że nie wspomnę o tym naszym gospodarzom i nie popsuję mniemania państwa Cummingsów o ich gościu.

- Nie rozumiem, dlaczego... - przerwał i wpatrywał się w nią uważnie. Stopniowo wyraz zadowolenia na jego twarzy zniknął. - Naszym gospodarzom? To pani zna panią Cummings... to jest, ona zna panią?

- Naturalnie. Jestem jej gościem, podobnie jak pan. Przyjechałam wraz z matką, lady Dunmore. A pan myślał...

- Jest pani tu gościem?

Olivia zmarszczyła brwi. Rozmowa była co najmniej dziwna. - Przecież powiedziałam. W jakiej innej roli mogłabym...

- Dlaczego włóczyła się pani w nocy po domu? - przerwał jej oskarżycielskim tonem.

- Nie mogłam spać. Ale to w ogóle nie powinno pana obchodzić. A dlaczego pan siedział w bibliotece? Nie, nie musi pan odpowiadać. To całkiem oczywiste. Robił pan z siebie pijanego głupca.

Była to ostra odprawa - choć zasłużona, bez cienia wątpliwości. Olivia nie była przyzwyczajona do ciskania obelg na kogokolwiek. Nigdy nie było takiej potrzeby. Ale ten pan Hawke - czy lord Hawke - nawet nie zwrócił uwagi na jej cierpki epitet.

- Do stu piorunów - zaklął pod nosem. - Jest pani damą.

- A pan myślał, że kim? - Spojrzała na niego ostro, by po chwili roześmiać się z ironią. - No tak... Wziął mnie pan za służącą, prawda? Sądził pan, że jestem służącą i dlatego muszę przyjąć względy arystokraty, choćby były dla mnie odrażające. Liczył pan na to, że skompromituje pan niewinną służebną dziewczynę - zaśmiała się sztucznie z jego porażki.

Szczęka zadrżała mu nerwowo. Było jasne, że go przejrzała i że wyszedł na głupca.

- W istocie - powiedział, wpatrując się w Olivię - wziąłem panią za kochankę Cummingsa, która właśnie opuściła jego sypialnię.

Olivii zabrakło tchu.

- Co?

- Potem przeczytałem pani dziennik - ciągnął. - Pełen notatek, a każda dotyczy innego mężczyzny. Jeśli jest pani tak niewinna, jak pani utrzymuje, to co znaczą wszystkie te opisy?

- Czytał pan mój dziennik! - Olivia już wcześniej była zła, ale tamten gniew był niczym wobec przyływu wściekłości, jaki poczuła. - Mój prywatny dziennik... Jak pan śmiał?

- Czytałem - przyznał, najwyraźniej bez śladu skruchy. - A to, co tam znalazłem, budzi poważne podejrzenia co do zajęć, jakimi para się jego auto... - zamilkł w pół słowa, uderzony w twarz przez Olivię.

Stali, patrząc na siebie z wściekłością. Olivia była przerażona tym, co przed chwilą zrobiła. Znacznie bardziej jednak była przerażona tym, co powiedział on - i co zasugerował. Zachowanie i słowa były nie do wybaczenia. Gdyby była mężczyzną, wyzwalałaby go na pojedynek. Policzek to doprawdy niewiele.

Wyprostowała się, drżąc z emocji, i wyciągnęła ku niemu otwartą dłoń.

- Proszę oddać mi mój dziennik. Natychmiast - dodała przez zaciśnięte zęby.

Nie była pewna, czego może się spodziewać po tym łotrze. Jej ulga była ogromna, gdy sięgnął do kieszeni i wyjął tomik. Kiedy jednak chciała go wziąć, on uniósł kajet wyżej, niż była w stanie dosięgnąć.

- Trzymam panią za słowo, panno Byrde, że istotnie jest pani gościem Cummingsów.

- Ma pan czelność w to wątpić? Proszę mi oddać dziennik.

- Pod jednym warunkiem.

- Pod jakim? Niech Bóg ma pana w opiece, jeśli to coś wulgarnego.

- Niech Bóg ma mnie w opiece? - zachichotał. - Prawdziwa dama troszczyłaby się bardziej o własną reputację niż o moją.

- Proszę mi wierzyć, że pańska reputacja nic dla mnie nie znaczy.

- Ale jest ważna dla mnie - stwierdził poważnie. - Otrzyma pani swój notatnik pod warunkiem, że ten incydent - to nieporozumienie - zostanie wyłącznie między nami.

- Jak to, więc pan sądzi... Cóż za...

- Mam do załatwienia pewne interesy z Cummingsem oraz jego gośćmi i wolałbym, żeby ten incydent nie stanął na przeszkodzie. Przepraszam za moją pomyłkę - dodał. - I za afront, jaki panią spotkał z mojej strony.

Olivia zamknęła usta. W końcu ją przeprosił... Utkwiła w nim spojrzenie. Prawdziwa dama przyjęłaby jego przeprosiny z pełną chłodu gracją, po czym oddaliłaby się z uniesioną głową. Ale w Olivii wciąż kipiał gniew. Po tych wszystkich zniewagach, jakich doznała, miałaby mu tak szybko przebaczyć? Chciała, żeby ją błagał. Żeby się przed nią czołgał.

- Proszę oddać mi dziennik.

- A co z moim warunkiem? - Uniósł jedną brew. Sprawiał wrażenie znacznie mniej skruszzonego niż poprzednio... Był

raczej ubawiony tym incydentem, niż troskał się o swoją reputację. Niemniej zależało jej na odzyskaniu swojego dziennika. Czuła instynktownie, że błaganie o przebaczenie to coś, czego ten mężczyzna nigdy nie zrobi.

Dobrze przynajmniej, że kajet nie wpadł w ręce kogoś, kto zna towarzystwo Londynu... W ciągu trzech ostatnich sezonów nigdy nie słyszała o lordzie Hawke. A skoro on nie zna londyńskiej socjety, to nie będzie w stanie rozpoznać mężczyzn, o których pisała w swoim dzienniku. To dopiero byłoby upokarzające...

- Jeśli chodzi o pański warunek, to zapewniam pana - powiedziała chłodnym i wyniosłym tonem - że nie sprawiłaby mi przyjemności rozmowa o tym niemiłym spotkaniu.

- Nawet z matką?

- Zwłaszcza z matką - odparowała. - Czy zechciałby pan podać mi dziennik? - ponowiła żądanie.

Wzruszył ramionami i spełnił jej życzenie. Ale ulgę Olivii, że odzyskała dziennik, zakłócił pewien szczegół. W chwili przekazywania kajetu ich palce się zetknęły. Była to zaledwie chwila, przelotne muśnięcie. A jednak wrażenie było oszołamiające.

Natychmiast odwróciła oczy i przycisnęła tomik do piersi, modląc się, by nie dostrzegł nagłej paniki, jaka ją ogarnęła. Ale ona ją czuła - przyspieszony puls, wilgotne dłonie, gwałtowne ściskanie w żołądku. Dlaczego nie włożyła rękawiczek?

Odwróciła się bez słowa ku wyjściu, marząc w tej chwili tylko o jednym: by uciec. Zatrzymał ją jego głos:

- Moje przeprosiny są jak najbardziej szczere, panno Byrde. Jedyne nadmiar alkoholu może usprawiedliwić moje fatalne zachowanie dzisiejszej nocy.

Olivia spojrzała na niego łagodniej, aczkolwiek wcale nie chciała być miła. Bezpieczniej było czuć gniew niż to dziwne uczucie, które nie miało żadnego sensu...

Skinęła głową.

- Miłego dnia, lordzie Hawke.

- Jeszcze jedno, zanim pani odejdzie. Jest coś, czego nie rozumiem - powiedział. - Nie wyjaśniła pani znaczenia tych notatek w dzienniku. Dlaczego pisze pani o tylu mężczyznach?

Poczuła znowu gniew.

- To nie pańska sprawa.

- Być może. Ale mam dziwną naturę i interesują mnie rzeczy, które nie powinny być moją sprawą.

Uśmiechał się teraz szeroko cynicznym uśmiechem. Jego usprawiedliwienie przerodziło się w drwinę.

- No cóż, więc nie ma pan szczęścia - spojrzała na niego lodowato. - Spodziewam się, że wykaże się pan taką samą dyskrecją, jakiej oczekuje pan ode mnie.

- Oczywiście - odparł, po czym dodał: - Choć pragnąłbym, by było inaczej.

Uśmiechnęła się sztucznie.

- Jeśli ma pan na myśli nasze pierwsze spotkanie, to obawiam się, że jest za późno, by cofnąć to, co się zdarzyło.

Jej pogardliwy ton najwyraźniej był dla niego wyzwaniem. Powiódł spojrzeniem po jej sylwetce, a jego oczy pociemniały.

- Źle mnie pani zrozumiała. Miałem na myśli nie spotkanie, a panią, panno Byrde. Gdyby była pani kobietą, za jaką ją pierwotnie wziąłem - ciągnął - wówczas byłbym o wiele szczęśliwszy niż obecnie.

Przez moment Olivia nie rozumiała, co miał na myśli. Po czym znaczenie jego słów - lubieżne i obelżywe - dotarło do niej i wywołało silny rumieniec na jej policzkach. Co gorsza, ten łobuz miał czelność mrugnąć do niej i uśmiechnąć się...

- Miłego dnia - powiedział bez cienia skruchy.

I wyszedł nonszalanckim krokiem. Olivia mogła jedynie wpatrywać się w niego - znieważona, spłoszona i, niestety, pochlebiona.

Neville przesunął dłońmi po klaczy. Martwił się o nią przed wyjazdem, ale Otis zapewnił go, że podróż z Woodford Court jedynie wzmocni jej nogę. Pogładził zad i dotknął delikatnie mięsień w miejscu, gdzie skaleczyła się przed dwoma miesiącami. Tak jest, była gotowa.

- W porządku, Mewciu. Pokażmy im, co potrafi moja ślicznotka.

Jak gdyby rozumiejąc jego słowa, klacz zarżała i trąciła go lekko czołem. Była piękna... Nigdy jeszcze równie piękne zwierzę nie zrodziło się w woodfordzkich stajniach. Nawet klacz jego ojca, Valentine, nie miała takiej prezencji jak Mewa.

Bart Tillotson, trener Mewy, przechylił się przez drzwi boksu.

- W biegu prześcignie wszystkie - powiedział, po czym dla wzmocnienia efektu splunął do kąta.

- Ale czy zdoła pobiec dwa dni później razem z ogierami? Czy wytrzyma konkurencję konia Fleminga, albo tej bestii Wagnera.

Bart skinął głową.

- Jak noga wytrzyma jutro, to Mewa da radę i trzylątkom. - Wszedł do boksu i uklęknął obok wyleczonej nogi. - To dzielna kobyłka, ta nasza Mewcia - poklepał zwierzę z czułością. - Nie zleknie się tych niedobrych chłopaków. Jak pogna, to nawet jej ogona nie powąchają...

Neville przyznał mu w duchu rację i ruszył do kolejnego boksu, by sprawdzić, jak się ma Sokół, bezkonkurencyjna gwiazda jego stadniny. Kiedy przemawiał do niego pieszczotliwie, podsuwając na dłoni suszone jabłko, nieoczekiwanie ozwały się echem wypowiedziane przez Barta słowa. "Nie złęknie się niedobrych chłopaków". Tylko że nie pełnokrwistą Mewę miał teraz na myśli, tylko pannę Olivię Byrde.

Wystarczyło parę dyskretnych pytań, by ustalić, że istotnie była tym, za kogo się podawała: córką owdowiałej lady Dunmore i świętej pamięci Camerona Byrde. Znacznie bardziej interesujący był fakt, że jej rodzina miała majątek tuż obok jego posiadłości, nieco na południe, po przeciwnej stronie rzeki Tweed. Ziemia leżała tam od lat odłogiem. Nikt nie uprawiał żyznych pól, żadne stada nie pasły się w dolinach. Zarządca, stary jegomość, za każdym razem odmawiał, gdy Neville zwracał się do niego z propozycją, by oddał mu ziemię w dzierżawę.

Powinien był od razu skojarzyć jej osobę z tym majątkiem, skoro tylko ujawniła mu swoje nazwisko. Ale nie skojarzył. Być może zanadto skoncentrował się na jej wyglądzie i swoim pożądaniu? Teraz jednak, kiedy wiedział, kim jest, będzie musiał się opanować.

Neville podrapał łuk potężnej szyi Sokoła. To była jego szansa, by zwrócić się w sprawie dzierżawy do lady Dunmore. Gdyby ta ziemia znów była uprawiana jak należy, byłby to poważny krok w stronę gospodarczego ożywienia okolicy. Przedtem jednak będzie musiał postarać się, by wyniosła córka lady Dunmore zmienić swoje zdanie o nim.

Przez moment w jego wyobraźni znów pojawił się obraz Olivii, stojącej w hallu, z tym wyrazem zniewagi na twarzy. Nawet wściekła, z piorunami w oczach, była wspaniała... Ciekawe, czy wiedziała, że w Szkocji będą sąsiadami?

I czy domyślała się, że jej pożąda?

Wzruszył ramionami. Jak mogła nie wiedzieć? Przecież dał jej to do zrozumienia wystarczająco dobitnie. Wiele czasu upłynie, zanim wybaczy mu jego niedopuszczalne maniery...

Analizując swoje zachowanie, Neville sprawdził, czy Sokół ma w wiadrze dość wody, po czym wyszedł z boksu. Choć zachował się wobec niej arogancko, trudno było obwinić go za to, że wziął ją za kogoś innego. Cóż innego może pomyśleć mężczyzna o kobiecie, która ma ponętne ciało, ognisty temperament i tak nieodparcie zmysłowy głos? A do tego bujne kasztanowe włosy, lśniące zielone oczy - nie, orzechowe, poprawił się z uśmiechem, przypomniawszy sobie jej słowa - i zwyczaj włóczenia się po domu po nocy? Nic dziwnego, że się pomylił.

No i jeszcze ten dziennik, na którym jej tak bardzo zależało.

Zatrzymał się w drzwiach stajni i powiódł bezmyślnie wzrokiem po podwórku. Cały ranek głowił się, co mogą oznaczać te notatki, i doszedł do wniosku, że to nie wady i zalety swoich klientów analizowała autorka. Oceniała raczej wartość mężczyzn jako kandydatów na małżonków. Jak każda kobieta jej wieku i stanu panna Olivia Byrde szukała męża.

Roześmiał się w głos. Cóż za wyrachowanie! Rozważać tak pieczołowicie charakter każdego mężczyzny, jakiego poznała?

Jak tańczy, jakie ma nawyki, czy pije, gra w karty, czy nie jest zbyt oddany matce lub czyjej nie zaniedbuje...

Znów się roześmiał. Istotnie, dla młodej kobiety mogą to być ważne cechy charakteru potencjalnego małżonka. Ale dziennik zawierał trzydzieści osiem takich analiz. Wiedział, bo je policzył. Czy znaczyło to, że rozważała cnoty i występki trzydziestu ośmiu kandydatów i wszystkich odrzuciła? Czy też niektórzy nadal są brani pod uwagę?

Czy formułuje teraz swoją opinię o nim?

Ta myśl go przeraziła. Jeśli pisze w dzienniczku cokolwiek na jego temat, to bez wątpienia rzeczy niepoehlebne. Co może o nim powiedzieć? Pijak. Gbur. Rozpustny łajdak. Pozbawiony jakichkolwiek manier bezwstydnik.

Nawet jeśli nie ujawni okoliczności ich pierwszego spotkania, nie oznacza to, że nie będzie zniechęcała matki do zawarcia z nim umowy dzierżawnej.

- Psiakrew - zaklął. Znów pozwolił, by alkohol go skompromitował. Tylko że tym razem to nie przed mleczarką czy dziewczką z tawerny odsłonił swoją podłą posturę. Olivia Byrde była damą, córką arystokraty, chronioną przed takimi jak on mężczyznami. Bez wątpienia spoliczkowała już kilku, zanim dała w twarz jemu...

Potał policzek. Bardziej niż ból uderzenia pamiętał pełen furii wyraz jej twarzy i ogień w oczach. I pamiętał też żądzę, jaką w nim wzbudziła, żądzę, jakiej nie czuł od wielu lat.

Od powrotu z wojny nie żył w celibacie. Było sporo chętnych kobiet, a on z tego korzystał. Lecz z tamtym

pożądaniem było tak jak z jego piciem: brał, co było pod ręką, byle ugasić pragnienie.

To, co czuł do Olivii Byrde, było nieporównywalne z wcześniejszymi doznaniem. Chciał od niej tego, czego od innych kobiet: jej ciała o bladej skórze, nagiego i ochoczego. Ale teraz pragnął wyłącznie jej.

Poczuł lekki powiew wiatru na twarzy. Być może pragnął jej dlatego, że dała mu do zrozumienia, że go nienawidzi? Nigdy dotąd nie musiał się starać, by zyskać sympatię jakiejś kobiety. Być może na tym polegała siła jej uroku: wyzwanie, trudność, której należy stawić czoło i którą trzeba przezwyciężyć. Co za rezolutna, nieustraszona ślicznotka... Nigdy dotąd takiej nie spotkał. O tak, wzbudziła w nim pożądanie.

Niemniej musi się opanować i skupić na celu swojego przybycia do Doncaster. Olivia Byrde, tak jak i on, jest gościem Cummingsów, a to oznacza, że ich ścieżki muszą się przeciąć. Jeśli będzie się zachowywał jak dżentelmen, to prawdopodobnie ona będzie się zachowywała tak samo. Wybrał się do Doncaster, by sprzedawać konie i wygrywać wyścigi, i w Bogu nadzieja, że ten zamiar zostanie osiągnięty.

Ale miał teraz jeszcze inny cel. Potrzebował wkraść się w łaski jej matki, a żeby to zrobić, musiał naprawić stosunki z córką. Choć wyraz zaskoczenia na jej twarzy, kiedy rozstawali się dziś rano, sprawił mu przyjemność, to jednak słowa, które mu się wymknęły, były impulsywne i niemądre. W przyszłości będzie musiał bardziej się opanowywać.

Rozdrażniony całym zajściem, Neville wsadził ręce do kieszeni i utkwiał wzrok w czubkach butów. Nie umiał już

zachowywać się w towarzystwie jak należy. Powinien był zostać w Woodford Court, z dala od towarzyskich kręgów, które porzucił cztery lata temu... Tam mógł pić noc w noc i nie troszczyć się o to, czy komuś uchybia swoimi prostackimi manierami.

Ale Woodford Court miało kłopoty, a jego ludzie pokładali w nim nadzieję, że zdoła polepszyć ich byt. To był jeden jedyny powód, dla którego chciało mu się jeszcze cokolwiek robić. Ludzie z Kelso nadal potrzebowali jego pomocy, a on bał się, że nie sprosta wymaganiom. Zaryzykował ten wyjazd na wyścigi w Doncaster, gdzie pełno było majątnych bogaczy z wypchanymi grubo portfelami. Sukces jego stadniny był najszybszym sposobem na zgromadzenie funduszy, niezbędnych do tego, by wzrosły dochody jego ludzi. A uprawa ugorów Byrde Manor bardzo by w tym pomogła.

- Osiodłałem dla pana Robina - powiedział Bart, podchodząc do niego. - A ja przeprowadzę trochę Mewę.

Neville odwrócił się i wziął z rąk trenera wodze gniadego, pełnego animuszu wałacha.

- Dobrze. Dobrze - powtórzył. - Dzisiaj biegi próbne. A jutro pierwszy wyścig.

Ale dziś wieczorem... Dziś wieczorem będzie jego bieg próbny i pierwszy egzamin. Gdyż panna Byrde i jej matka z pewnością będą obecne na przyjęciu i balu, jakimi planowali Cummingsowie rozpocząć tydzień uroczystości w Doncaster. Miał do wyboru: albo zachowa się jak nieokrzesany niedołęga, albo spróbuje przywołać maniery, jakie dawno temu wbijała

mu do głowy matka. W tym celu będzie musiał odstawić alkohol... Na samą myśl o tym poczuł dreszcz.

- Przede wszystkim interesy - mruknął do siebie. - Możesz sobie pić do nieprzytomności, kiedy wrócisz do domu.

- Co pan mówi? - spytał Bart, wyprowadzając konia ze stajni.

- Nic. To... to po prostu modlitwa. O sukces - dodał, wiedząc, że jego pobożnemu trenerowi się to spodoba.

- Ano tak... O sukces dla naszej kochanej Mewci - Bart pogładził klaczkę po grzywie.

Ale Neville nie czuł potrzeby, by modlić się za Mewę. Była urodzoną biegaczką i jej sukces był pewny. Martwił się o swoje zwycięstwo. Wkroczenie w jego życie panny Olivii Byrde uczyniło je znacznie trudniejszym.

Przez całe przedpołudnie Olivia nie mogła się uspokoić. Zaszyła się w bibliotece i zamknęła drzwi na klucz. Tym razem Neville Hawke jej nie ścigał. Był nieokrzesany i arogancki, ale przynajmniej teraz jej nie ścigał.

Co ona ma począć? Nie chciała, by ich drogi znowu się zeszły. Ale obydwójce byli gośćmi w jednym domu, przyjechali do Doncaster w tym samym celu i skazani byli na swoje towarzystwo.

Żołądek upomniał się wreszcie o posiłek. Olivia, przemierzająca dotąd pokój, zatrzymała się. Nie poszła na śniadanie w obawie, że spotka lam Neville'a. I choć pół godziny temu zauważyła go, jak wyjeżdżał, nie zeszła do jadalni. Matka i Penny Cummings musiały już być na nogach, a ona niespecjalnie marzyła o spotkaniu z nimi. Tak dalece wytrącił ją / równowagi ten okropny lord Hawke.

Żołądek zaburczał głośno. Olivia padła na fotel, otworzyła dziennik i przerzuciła parę stron. Jak on mógł ją wziąć za tego rodzaju kobietę? Cóż takiego było w jej notatkach, co by sugerowało taką profesję?

- On w ogóle nie potrzebuje żadnych sugestii - mruknęła do siebie.

Plugawy umysł, sam z siebie tworzy brud w każdych okolicznościach...

Mimo to szukała. "Ma znakomitą stadninę". Przewróciła stronę. "Raczej przyziemny typ. Ale z gestem". Przekartkowała kolejnych parę stron. "Nadmiernie związany z matką".

Czy było w którymkolwiek z tych stwierdzeń coś, co można opacznie zrozumieć? Otworzyła dziennik na czystej stronie i sięgnęła do szuflady biurka po pióro i atrament.

- "Lord H." - zaczęła, wypowiadając na głos słowa, które pisała. - "Za dużo pije. Źle wychowany, a równocześnie zbyt

śmiały". - Uderzyła parokrotnie końcem pióra w podbródek. - "Choć nieokrzesany, jest i dosyć przystojny" - kontynuowała, wydymając z dezaprobatą wargi. - "Potwierdza to zasadę, że wygląd może być zwodniczy".

- "Nie nadaje się do małżeństwa" - dodała, podkreślając zdanie dwa razy.

Więcej napisze o nim później, zdecydowała. Ciekawe, czy będzie usiłował zmienić jej opinię na jego temat... Jeżeli chodzi o nią, to zdecydowała się trzymać od niego z daleka. Nie pozwoli na to, by znaleźć się z tym człowiekiem sam na sam... Ale nie może też być na tyle niegrzeczna, by wzbudzić jakieś podejrzenia u matki. Na szczęście uwagę Augusty będzie pochłaniał przede wszystkim lord Holdsworth.

Olivia osuszyła tekst kawałkiem bibuły i zamknęła kajet. Jeszcze tylko cztery dni. Potem wyjedzie stąd i nigdy więcej nie będzie musiała obcować z tym okropnym lordem Hawke.

Neville był zachwycony. Miał ochotę na drinka, żeby uczcić sukces. Ale wyznaczył sobie próbę i musiał przejść ją zwycięsko. Żadnego alkoholu aż do jutrzejszego balu, a tam jedynie rozcieńczone wodą wino.

- Cóż to za biegaczka - zachwycił się Holdsworth, poklepując go po plecach. - Ile lat będzie biegać, zanim ją pan wcieli do hodowli?

- Sezon albo dwa.

- Chcę mieć jej pierwsze źrebię. Nieważne, źrebak czy kobyłka. Chcę mieć jej pierwsze źrebię, Hawke, chyba że zmieni pan decyzję i sprzeda mi ją już teraz. Moja oferta jest wciąż ważna, a gdyby ktoś oferował panu wyższą sumę, to ja odpowiednio podniosę stawkę.

Neville skinął głową i mrugnął do Barta. Kitti zajęła w dzisiejszych biegach próbnych pierwsze miejsce, pozostawiając za sobą parę bardzo dobrych koni. W tej sytuacji będzie miała jutro znakomitą pozycję wyjściową... Krew w Neville'u wrzała, ożywiając całe ciało. Przyjazd z końmi do Doncaster to była dobra decyzja. Choć lękał się tego, może wszystko ułoży się zgodnie z jego zamierzeniami.

- Będę pamiętał o pańskiej ofercie - powiedział. - Przed nami jeszcze jutrzejszy bieg.

- A kiedy zobaczymy, co potrafi pański drugi koń? Ależ pięknie wygląda to zwierzę - i w tej chwili ktoś w tłumie, przepychając się, potrącił Holdswortha w ramię. Z kieliszka, który lord trzymał w ręce, wylała się whisky.

Neville wciągnął rozkoszną woń trunku.

- Niedługo. Już wkrótce - powiedział, wpatrując się pożądliwie w bursztynowy płyn.

Znajdowali się w tawernie Pod Piskorzem i Łokciem. Na zakończenie dnia Cummings zaprosił swoich gości oraz paru

znajomych do najlepszego lokalu w Doncaster na drinka. Jak dotąd Neville'owi udało się uniknąć mocniejszych trunków, wypił jedynie kubek piwa, by ugasić pragnienie. Ale już ledwo mógł się powstrzymać.

Bart trącił go lekko w ramię.

- Może chciałby pan sprawdzić nogę Kitty, zanim odprowadzę ją do stajni, milordzie?

Neville spojrzał na niego z ulgą. Czyżby Bart dostrzegł, jak straszna pokusa go dręczy? Skrzywił się bez gniewu. Bart i Otis znali go lepiej niż ktokolwiek inny. Słyszeli w nocy jego pijackie ryki, a następnego ranka byli świadkami, jak ciężko chorował. Wiedzieli, że nie spał po nocach, po czym przesypiał popołudnie. Jeśli kiedykolwiek nie aprobowali jego decyzji, nigdy o tym nie mówili. To, co ich łączyło, to woodfordzkie stajnie i konie.

- Spotkamy się wieczorem - zwrócił się do towarzyszy. - Teraz muszę zająć się końmi.

- Niech pan chwileczkę zaczeka! Mamy do spełnienia toast. Za klaczki - Cummings uniósł w górę kieliszek. - I za klaczki, które spotkamy dziś na balu - dodał Cummings, szczerząc w uśmiechu zęby. - Przydadzą się nam dzisiaj dobre buty do tańca, panowie!

Neville wraz z resztą radosnego tłumu wznosił pusty kieliszek, po czym wycofał się z tawerny.

Milę, jaka dzieliła stajnie od miasta, przejechali w milczeniu. To był dobry dzień, dobry początek. Neville wdychał pełną piersią łagodne powietrze letniego popołudnia.

Aromat schnącego siana, ciepła woń końskiego potu oraz zniżające się ku zachodowi słońce dopełniały jego satysfakcji. Niedługo przyjdą chłodne wiatry, przynosząc zapowiedź zimy. Będzie z powrotem wśród swoich ludzi. Schowa się w zaciszu na cały sezon, mając za całe towarzystwo żrebne kobyły, których trzeba będzie doglądać.

Ale jeśli tak trudno wstrzymać się od picia teraz, to co będzie później... Wiedział z doświadczenia, że najczęściej pije podczas długich, mrocznych miesięcy zimy. Nie miał wówczas siły na walkę z nocnymi demonami, więc uciekał przed nimi w alkohol. Nie był pewien, czy da sobie radę. Whisky otępiła jego nerwy i trzymała na uwięzi straszliwe wspomnienia nocy spędzonej w piekle, wypełnionej wrzaskiem i śmiercią, ociekającej krwi...

Przełknął z wysiłkiem ślinę. Nocy, której mógł zapobiec, gdyby wówczas nie zasnął.

Zadrżał i poczuł przemożne pragnienie napicia się. *Co to ma za znaczenie, czy się spijesz, czy nie?* - szeptał cichy głos gdzieś w głowie. Nie było nikogo, na kim chciałby wyrzeć wrażenie swoją trzeźwością.

Wtem pojawiła się nieoczekiwanie przed oczyma wyobraźni postać Olivii Byrde. Uczepił się jej z uczuciem ulgi. Będzie dzisiaj na balu, równie kusząca jak oferowany przez Cummingsa wybór trunków... Przeciągnął ręką po włosach. Bez wątplenia będzie go unikała. Dopóki jednak jest trzeźwy, nie widział powodu, by miało jej się to udać.

- Żadnego picia - powiedział na głos.

- Bardzo dobrze, milordzie - poparł go Bart.

Neville popatrzył z ukosa na trenera. Zapomniał o jego obecności.

- Żadnego picia - powtórzył, poprawiając się w siodle. - Ale zobaczę, czy potrafię jeszcze tańczyć.

Augusta poprawiła loczek na skroni Olivii.

- Będiesz łamać dzisiaj serca, kochanie. Tylko spójrz na siebie! Dotąd nie przepadałam za tym odcieniem koralu. Zanadto przypomina oranż. Muszę jednak przyznać, że madame Henri miała rację, bardzo ci w nim do twarzy. Wyglądasz oszołamiająco. Nawet oczy błyszczą bardziej niż zazwyczaj.

- Doprawdy? - Olivia z powątpiewaniem spojrzała na swoje odbicie w lustrze. To prawda, jej nowa suknia była śliczna... I co za przyjemna odmiana w stosunku do tych pastelów, przy których upierała się matka w mieście! No i włosy wyglądały dziś wyjątkowo korzystnie. To pewnie zbawcze działanie nowej płukanki lawendowej.

Dlaczego jednak jej policzki zabarwił tak żywy rumieniec, a tęczęwki połyskiwały iskierkami złota i szmaragdu? Zmarszczyła nos, patrząc w oczy swojemu odbiciu. Cóż za irytująca myśl - że być może to nerwowe

wyczekiwanie na spotkanie z tym okropnym lordem Hawke wpłynęło tak dobroczynnie na jej wygląd!

- To pewnie wiejskie powietrze - powiedziała, odwracając się od zwierciadła. - Mówiłam ci, że nuży mnie ten miejski tłum.

- Ostrzegam cię, że dziś wieczorem też będzie tłum. Zgodnie z tym, co mówi Penny, ich bal to jedno z najważniejszych wydarzeń roku w Doncaster. Będą na nim przedstawiciele wszystkich warstw szlachty, nie tylko miejska socjeta, która cię najwyraźniej nie zainteresowała. Przynajmniej jeden wicehrabia, paru niezwykle majątnych właścicieli ziemskich...

Augusta wyjęła z uszu perłowe kolczyki i włożyła zamiast nich swoje ulubione opale. Pokręciła głową w jedną i w drugą stronę, podziwiając, jak kołyszą się i tańczą.

- Ale, ale - podjęła. - Słyszałaś już? Ten Hawke, którego mamy dopiero poznać, to naprawdę lord Hawke, baron Hawke z Woodford Court. Pewnie nie pamiętasz, ale Woodford Court leży zaledwie o milę od Byrde Manor.

Na tę zaskakującą wiadomość Olivia odwróciła się szybko. Jedną rękawiczkę miała na wpół naciągniętą.

- Jesteś pewna? - spytała nerwowo.

- O, tak - ciągnęła lekkim tonem Augusta. - Nie znaliśmy ich dobrze z twoim ojcem, bo kiedy przyjeżdżaliśmy do Szkocji, oni przebywali za granicą. Przyjemna rodzina. On był wtedy zaledwie wyrostkiem, miał ze dwanaście lat i przeważnie był w

szkołach. Powiedziano mi, że reszta jego rodziny już nie żyje. Rodzice i brat.

Augusta przerwała.

- Czy wspomniałam ci już, że jest nieżonaty? - podjęła z namysłem. - Baron Neville Hawke z Woodford Court. prawie trzydziestka i nieżonaty - cmoknęła z upodobaniem. - To dopiero okazja, Olivio! Uskarżałaś się na światowych dżentelmenów. Jeśli tylko lord Hawke nie jest jednym z tych okropnych szkockich dzikusów, to być może okaże się w twoim guście?

Olivia słuchała słów matki z rosnącym przerażeniem. Ten człowiek był ich sąsiadem? Dziwny dreszcz przebiegł jej po plecach. Boże, zmiłuj się... Co będzie, jeśli matce naprawdę spodoba się myśl, że lord Hawke mógłby zostać jej zięciem?

- Tak bardzo chcesz mnie wydać za męża, że byłabyś gotowa mnie wysłać w szkocką dzicz? Ty, która zawsze znajdowałaś jakąś wymówkę, żeby uniknąć wizyty w Byrde Manor?

- Nie mam nic przeciwko Szkocji, Olivio. Ani przeciwko Byrde Manor. Czas, który tam spędziłam, to najlepsze lata mojego małżeństwa z twoim ojcem. Dopiero w mieście... - urwała i machnęła ręką. - Wszystko to nie ma znaczenia. Lubię i wieś, i miasto. Chodzi tylko o to, że Byrde Manor jest jak dla mnie trochę za daleko. No, ale ty masz inne gusta niż ja. Myślę, że co do tego jesteśmy zgodne... Ale chodźmy już - Augusta wstała i poprawiła suknię. - Pora, żebyśmy pokazały się na balu.

Rzeczywiście, pora... Olivia z rozdrażnieniem podciągnęła rąbek swojego dekoltu odrobinę wyżej. Nie miała ochoty na spotkanie z lordem Hawke, swoim sąsiadem! Stłumiła przekleństwo. Jeśli ten człowiek zepsuje jej swoją arogancją wizytę w Byrde Manor - jeśli jeszcze raz uniesie ironicznie tę czarną brew albo uśmiechnie się szyderczo...

Otworzyła jednym pchnięciem drzwi i ruszyła. Nie wiedziała dokładnie, co wówczas zrobi. Wiedziała jednak, że nie ujdzie mu to bezkarnie.

Neville stanął w hallu wejściowym, w miejscu, skąd dobrze było widać schody. Nieco wcześniej przedstawił się swojej gospodyni i był zdecydowany pokazać się od najlepszej strony. Oczarowanie Penelope Cummings przyszło mu bez większego wysiłku, i kiedy wypatrzyła go obecnie, pospieszyła ku niemu z uśmiechem.

- Lord Hawke! Doskonale, że już pan zszedł. Może zgodzi się pan wraz z lordem Holdsworthem i lady Dunmore stanąć obok mnie i pana Cummingsa w powitalnym szeregu? Jesteście przecież naszymi najważniejszymi gośćmi!

Neville posłał jej pełne uwielbienia spojrzenie, po czym skłonił się z galanterią. Gdyby nie ten irytujący głos i nerwowe trzepotanie rękami, mógłby ją uznać za kobietę przystojną.

- Będę zaszczycony.

- Doskonale. - Uderzyła go lekko wachlarzem w ramię. - To nie do wiary, że jeszcze pan nie poznał lady Dunmore ani jej córki, panny Olivii Byrde. Och, właśnie nadchodzą!

Neville momentalnie się wyprostował i utkwiał wzrok w kręconych schodach, które łączyły parter z plątaniną pokoi, tworzących górne piętra dziwacznej rezydencji Cummingsów. U szczytu klatki schodowej ukazały się dwie kobiety, obie urodziwe, ale bez śladu podobieństwa. Lady Dunmor była śliczna. Nieduża, zgrabna, w ogóle nie wyglądała na matkę stojącej u jej boku młodej kobiety.

Neville przeniósł wzrok na córkę. Olivia Byrde była wyższa i miała krągłejsze, bardziej kobiece kształty niż jej matka. Jej uroda była w szkockim typie, z lekko tylko zaznaczoną domieszką krwi angielskiej. Brunatne włosy zamiast rudych; orzechowe oczy zamiast zielonych. Patrycjuszowskie rysy twarzy miały jednak w sobie coś przyziemnego. Zbeształ się wcześniej za to, że wziął ją za kurtyzanę, teraz jednak zrozumiał, dlaczego tak się stało. Istniało wiele kobiet, które można było określić jako piękne, ale ta miała w sobie również wrodzoną zmysłowość. To kobieta zdolna wzbudzić namietność w każdym mężczyźnie... W nim już to zrobiła.

Damy zaczęły schodzić, matka bez wątpienia świadoma wrażenia, jakie wywiera. Olivia wyglądała jednak na nieco mniej pewną siebie. Czy to ze względu na niego?

Kącik ust Neville'a powędrował w górę. No, w każdym razie miał nadzieję, że to ze względu na niego...

- ...moja szczególnie bliska przyjaciółka - zapaplała pani Cummings, gdy obie damy znalazły się tuż przed nimi. Neville nie widział jednak nikogo poza Olivią. I ona, ku jego zadowoleniu, nie spuszczała z niego spojrzenia.

Czy blask tych pięknych oczu wróży dobrze czy źle? Zamierzał obrócić to na swoją korzyść. Oczaruje pannę Olivie Byrde, jej matkę i dostanie w dzierżawę te grunty, bez względu na to, ile by go to miało kosztować. A jeśli będzie miał szczęście, to być może panna Olivia Byrde okaże mu trochę sympatii.

6

- Czy mogę panią prosić o ten taniec?

Olivia przygotowała się na atak z jego strony. Cóż za oszukańczy ton jego głosu... Czekwała na ten moment przez cały wieczór, od chwili, gdy Neville Hawke pochylił się nad jej dłonią. Przez następne godziny grał rolę doskonałego

dżentelmena. Wiedziała, bo przez cały czas obserwowała go ukradkiem.

Prawie go nie poznała, gdy stał wraz z gospodarzami w powitalnym szeregu... Był tak niewiarygodnie przystojny i prezentował tak nienaganne maniery, iż trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, z którym dwukrotnie miała tak niefortunne spotkanie. Później krążył wśród gości, rozmawiał przyjaźnie z panami, tańczył z gospodynią, a następnie z paroma innymi kobietami...

Wyglądało na to, że przyszła kolej na nią.

- Dziękuję - powiedziała chłodno, patrząc na niego z ironią. - Nie lubię tańczyć.

Uśmiech, jakim ją obdarzył, był niesamowicie męski i niebezpieczny.

- Przyjęła pani zaproszenie trzech innych panów. Odmawiając, zrani pani moje uczucia.

- Czyżby - zadrwiła. - Wątpię, czy w ogóle ma pan jakieś uczucia -dodała.

- Zrani pani moje uczucia - powtórzył. - I wzbudzi ciekawość pani matki.

Olivia spojrzała przelotnie w kierunku otaczającego matkę wianuszka gości. Naturalnie, Augusta nie spuszczała oka z niej i z lorda Hanke... Kiedy z uśmiechem pomachała im dłonią, Olivia skinęła w odpowiedzi głową, po czym odwróciła wzrok. Uniosła podbródek wyżej i popatrzyła z gniewem na zuchwalca.

- Sądziłam, że zawarliśmy umowę - powiedziała, postukując wachlarzem w otwartą dłoń.

- Tak jest. Że będziemy zachowywać się poprawnie, i myślę, że byłoby wielką niegrzecznością z mojej strony, gdybym nie poprosił do tańca najpiękniejszej kobiety na tej sali.

Olivia odwróciła oczy. Była przyzwyczajona do komplementów ze strony dżentelmenów i potrafiła odróżnić szczerze od zdawkowych, a także od fałszywych. Mimo to wysiliła się, by nie patrzeć na niego z otwartymi z wrażenia ustami.

- Najpiękniejszej kobiety na sali - powtórzyła jak echo, otwierając i zamykając wachlarz. - Spodziewałam się bardziej oryginalnego pochlebstwa od takiego łajdaka jak pan. Proszę sobie darować odpowiedź - dodała, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. - Ma pan rację co do mojej matki. Niestety, lepiej będzie zatańczyć z panem, niż wyjaśniać jej, dlaczego panu odmówiłam.

Wyniosła niczym królowa, niechętnie wyciągnęła ku niemu rękę. Zamiast jednak poprowadzić ją na parkiet, lord Hawke po prostu stał, trzymając jej dłoń, i wpatrywał się w nią z uwagą. Choć trwało to zaledwie moment, zdawał się trwać w nieskończoność. Olivia - ona, na której żaden mężczyzna nie wywarł dotąd takiego wrażenia - poczuła się zupełnie wytracona z równowagi. Tak jak poprzednio, jego dotyk działał piorunująco. Olivii zabrakło tchu.

- Chciałbym panią jeszcze raz przeprosić za moje prostackie zachowanie - powiedział tak cicho, że mogła to usłyszeć jedynie ona. - I będę przepraszał dotąd, aż się upewnię, że mi pani przebaczyła.

Olivia poczuła ściskanie w żołądku.

- Już panu mówiłam. To już zapomniane.

- Zapomniane, ale czy wybaczone?

Na szczęście rozległy się pierwsze dźwięki muzyki, wzywające tancerzy na parkiet. Dotyk jego dłoni i ściszony głos miały w sobie tyle zmysłowości, że Olivii kręciło się w głowie.

Usiłowała się skoncentrować, gdy wodzirej objaśniał figurę, ale przez cały czas była zła na tego człowieka, który stał obok niej. Specjalnie wybrał kotyliona, żeby jak najdłużej przebywać w jej obecności... No cóż, nie uda mu się jej zawstydzić.

- A zatem, lordzie Hawke - spytała podczas pierwszej pauzy - jest pan zadowolony z pierwszego dnia wyścigów?

- Jestem. Proszę mi powiedzieć, czy interesuje się pani końmi?

Olivia zawahała się. Uwielbiała konie i jazdę konną, bez względu na to, czy była to długa, leniwa włóczęga, szybki, podniecający bieg w terenie, czy też zaimprovizowane wyścigi. Nie chciała jednak sugerować, że mają coś ze sobą wspólnego.

- Myślę, że doceniam je.

Spotkali się i zatoczyli kółko. Jego dłoń była ciepła.

- Czy ma pani własnego konia pod siodło?

- Tak - przyznała. - Ale moja klacz jest już zbyt stara, więc służy tylko do spokojnej przejażdżki.

Skłonili się, rozdzielili i stanęli twarzą w twarz, każde w swoim szeregu tancerzy. Znow poczuła ścisk w żołądku. Co było gorsze - kiedy ich ręce się stykały czy kiedy stali z dala od siebie, a on wpatrywał się w nią?

Kolejna zmiana figury ponownie zbliżyła ich do siebie.

- Może chciałaby pani wypróbować któregoś z moich koni? - zaproponował.

- Może. Obawiam się jednak, że mój pobyt tutaj jest za krótki, by zorganizować taką przejażdżkę.

- A może jutro po południu? - złożył rękę na jej talii, tak jak wymagało tego przejście do kolejnej figury. Choć dotyk był lekki, czuła go wyraźnie.

- Sądziłam, że jutro będzie pan w Doncaster, zajęty końmi.

- A pani nie? Po cóż innego przyjechała pani do Doncaster, jeśli nie po to, by obserwować wyścigi?

- Jeszcze nie rozmawiałam na ten temat z matką, więc nie wiem, jakie są nasze jutrzejsze plany. - Skrzyżowała w myśli palce, gdyż było to kłamstwo. Tam gdzie będzie lord Holdsworth, będzie z pewnością i matka.

- Byłbym rad, panno Byrde, gdybym zastał panią na wyścigach. Jutro biegnie moja klacz Mewa. Pani obecność przyniesie jej szczęście.

Olivia skrzywiła się nietaktownie.

- Jeszcze jeden wyświechtany frazes. Jestem pewna, że pańskiej Mewie moja obecność jest całkowicie obojętna.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie sądzi pani, iż to niezwykley zbieg okoliczności, że na ścieżkę lorda Hawke³, który wystawia do wyścigów Mewę i Sokoła, upadł piękny ptak, moja długo nieobecna sąsiadko? To najwyraźniej przeznaczenie, panno Byrde⁴, że nasze drogi się spotkały.

Olivia potrząsnęła głową.

- Doceniam urok tej słownej zabawy i, owszem, uznaję zbieg okoliczności. Ale przeznaczenie? Nie sądzę. Będę obecna na wyścigach, być może nawet postawię na pańskie konie. Jeśli są równie szybkie jak ich właściciel, to zdystansują całą resztę - zakończyła z ironią.

Znów się uśmiechnął. Wbrew sobie poczuła, że jej ciało przenika dreszcz. Kiedy podczas wykonywania kolejnej figury obrócił ją, wrażenie jego dotyku było jeszcze bardziej silne niż poprzednio.

- Twierdzi pani, że jestem szybki - puścił jej dłoń, by wraz z innymi damami mogła utworzyć centré moulinet. Serce jej waliło, kiedy ponownie znalazła się u jego boku. W oczach miał diabelski błysk i Olivia poczuła, jak przenika ją dziwnie podniecające uczucie - niepewności, wyczekiwania? Był łajdakiem, impertynenckim i niebezpiecznym w jednej chwili, by w następnej stać się uosobieniem czaru i wdzięku. Z całą pewnością nie można było o nim powiedzieć, że jest nudny.

- Zbyt szybki dla takich jak ja - powiedziała, by uprzedzić kolejną jego uwagę. - Z pewnością jednak postawię na pańskie konie.

³ Hawke wymawia się tak samo jak hawk (jastrząb),

⁴ Byrde - tak samo jak bird (ptak) (przyp. tłum).

Lepiej na konie niż na mnie, pomyślał Neville, wykonując wraz z Olivią Byrde kolejną figurę kotyliona. Czuł się dziwnie ożywiony. To doprawdy zdumiewające, jak zmieniło go przypadkowe spotkanie z tą kobietą... A może to dlatego, że Mewa tak znakomicie dziś wypadła? Nieważne, czuł się naprawdę dobrze. Od lat mu się to już nie zdarzyło... Wpatrywał się w partnerkę, usiłując zrozumieć, dlaczego ma na niego taki wpływ. Wiedział jedno: Olivia Byrde mogła go nie akceptować, ale z pewnością nie cofnie się przed żadnym wyzwaniem.

Uśmiechnął się do niej, świadomy jej wdzięków. Oczy lśniły, policzki ożywiały rumieniec. A włosy... Upięte były na czubku głowy w stateczny koczek. Ale jej twarz okalały dwa sprężyste, połyskliwe kasztanowe pasma. Och, jak marzył, by zobaczyć te włosy rozpuszczone, spadające na alabastrową biel jej pleców...

- Och, przepraszam - mruknął, pomyliwszy krok. - W przeciwieństwie do lorda S., wygląda na to, że wyszedłem z wprawy, jeśli chodzi o taniec.

I tak samo, jeśli chodzi o zaloty, pomyślał. Gdyby się nie pilnował, to jego niestosowne myśli mogłyby mu sprawić nie lada kłopot...

Dwie następne figury odtńczyli w milczeniu, choć jej oczy wiele mówiły. Wciąż była na niego zła i niepewna intencji. Równocześnie ją zaintrygował.

- Dlaczego jeszcze nie wyszła pani za męża? - spytał, gdy po utworzeniu wraz z innymi panami kółeczka znalazł się ponownie u jej boku.

- Cóż za nietaktowne pytanie! Czy wyszedł pan również z wprawy, jeśli chodzi o obowiązujące w przyzwoitym towarzystwie maniery? Zbyt długo przesiaduje pan w stajni.

Znów się uśmiechnął na widok jej wydętych z oburzenia ust i zdał sobie sprawę, że w ciągu ostatnich dni uśmiechnął się dzięki niej więcej razy niż przez ostatnie cztery lata.

- Być może ma pani zbyt silny charakter, by mogli pani odpowiadać słabeusze, jakich pełno w wyższych sferach - powiedział, ignorując jej ciętą uwagę. - Bez wątpienia jest pani dostatecznie urodziwa, by wyjść za mąż już w czasie pierwszego sezonu.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Gdybym chciała wyjść za mąż, mogłam to zrobić wieki temu.

- Wieki temu... Oho, mówi pani, jakby była staruszką. Wieki temu. To i wnuki mogłaby już pani mieć, jak sądzę?

Na jej ustach pojawił się leciutki uśmiech, budzący tęsknotę, by ujrzeć kolejne, śmielsze i wyrazistsze.

- Jest pan niepoprawnym łobuzem - powiedziała.

Mocniej objął ją w szczupłej talii, by po chwili z żalem pozwolić jej odejść do ostatniej figury.

- Czy właśnie to napisała pani o mnie w tym swoim kajeciku? Że jestem niepoprawnym łobuzem?

Jej oczy błysnęły złotem i zielenią w blasku lampy.

- Zbyt wiele pan sobie wyobraża, milordzie. Na jakiej podstawie sądzi pan, że w ogóle zadałam sobie trud, by cokolwiek o panu napisać?

Znów się zesзли. Skrzyżowali ramiona i ujęli się za ręce, tak jak tego wymagał taniec.

- Bo panią rozumiem, Olivio - szepnął. - Jest pani kobietą, która niczego nie robi połowicznie. Jestem pewien, że już zapisała pani stroniczkę inwektywami pod moim adresem. Mam jednak nadzieję, że dziś w nocy, gdy usiądzie pani w nocnej koszuli, napisze pani o mnie parę bardziej przychylnych słów.

Rozeszli się, każde do swego szeregu, i wykonali stosowny ukłon. Muzyka zamarła w końcowym potrójnym crescendo. Taniec był zakończony. Neville'owi nie pozostało nic innego niż odprowadzić ją na miejsce. Ale, do kroćset, wcale nie miał na to ochoty. Chciałby wyprowadzić ją, tańcząc, przez otwarte drzwi balowej sali i chwycić ją w ramiona...

Skłonił się sztywno, świadom ciepła rozlewającego się w jego łądzwiach. Naprawdę powinien się lepiej kontrolować!

- Mam nadzieję, panno Byrde, że pozwoli mi pani zatańczyć z sobą jeszcze raz.

Podniosła na niego piękne orzechowe oczy, połyskujące brązem i zielenią.

- Nie sądzę, by było to rozsądne - powiedziała cicho.

Odwróciła się i zniknęła mu z oczu.

W godzinę później otwarto drzwi do jadalni. Olivia przekroczyła jej próg, trzymając pod ramię pana Thompsona, najstarszego syna prawnika państwa Cummingsów. Gdyby mogła wymówić się bólem głowy i uciec na piętro do swojej sypialni, z radością by to zrobiła. Ale matka byłaby zdziwiona - i lord Hawke także.

Co się z nią stało, że zachowywała się jak głupia gęś? Najpierw ją wystraszył, potem obraził. A teraz ją oczarował, mimo że wiedziała, iż nie należy mu ufać. Był dokładnie taki sam jak jej ojciec.

A ona była podobna do swojej matki.

Ta myśl była tak porażająca, że Olivia się potknęła.

- Proszę uważać, panno Byrde - ostrzegł pan Thompson. - Tyle tu ludzi, że zastanawiam się, czy zdołamy się przepchać przez ten tłum.

- Dziękuję - mruknęła, ale myślami nadal była gdzie indziej. Nie żeby potępiała matkę... Bardzo ją kochała. Augusta czuła się niepewnie, nie mając mężczyzny przy boku, i Olivia szczyliła się tym, że z nią jest inaczej. I oto zafascynował ją - gdyż tak właśnie należało to nazwać - zafascynował ją mężczyzna, z którym czuła, że będzie nieszczęśliwa.

Co za potworny dylemat.

Ale przecież była mądrzejsza od swojej matki. I wiedziała, jaki jest naprawdę lord Hawke. Słowa, które wypowiedział na końcu - zbyt poufałe jak na ich znajomość - były dowodem na to, że to sprawny uwodziciel. W ciągu dwudziestu czterech godzin zdążył pokazać się jej jako pijak, rozpustnik, a teraz jako

donżuan. Jednym słowem, to łotr. Fakt, że był przystojny i uroczy, czynił go jeszcze bardziej niebezpiecznym dla każdej młodej kobiety z wyższych sfer... No, ale nie dla niej. Ona nie ma powodu się obawiać. Wystarczy, by wspomniała ojca i zgryzotę, jakiej przyczyniał matce.

Na szczęście jeszcze tylko cztery dni lord Hawke będzie w jej pobliżu. Wytrzyma.

A co będzie w Szkocji?

Utkwiła wzrok w zastawionym półmiskami bufecie. W Szkocji będą sąsiadami... Ale będzie przecież miała swoich gości - no i brata, który będzie ją chronił. Chciała trzymać się od niego z daleka.

Apetyt jej powrócił. Nałożyła sobie porcję na talerz i rozpoczęła obowiązkową rozmowę z panem Thompsonem. Tak, szczęśliwie się składa, że mamy przyjemną pogodę na wyścigi. Nie, nie zamierza wracać do Londynu. Tak, muzykanci są doskonałi i jak na wiejskie przyjęcie...

Jadła, kiwała głową i doznała ulgi, gdy podeszła do nich matka.

- Dobrze się bawisz, kochanie? - spytała. - Panie Thompson - obdarzyła go jednym ze swoich najmielszych uśmiechów - czy byłby pan tak dobry i przyniósł mi szklaneczkę ponczu?

Natychmiast zajął się spełnieniem jej prośby. Augusta nachyliła się ku Olivii.

- No i jak, moja droga? Widzę, że bawisz się całkiem nieźle.

- Tak samo jak ty, o ile zauważyłam. Jak tam nasz drogi Archie? - spytała w nadziei, że odwróci uwagę matki od tematu, który, jak podejrzewała, ją sprowadził.

- Och, jest rozkoszny. Prawdziwy dżentelmen. Zatańczyliśmy dwa razy, zanim ten tłum zwariowanych koniarzy wyciągnął go na zewnątrz. Ale skoro mowa o zwariowanych koniarzach - powiedziała, patrząc na nią przenikliwie - opowiedz mi o lordzie Hawke. Czy zyska przychylną stroniczkę w tym twoim swaciku-kajeciku?

Olivia dotknęła serwetką ust.

- Doprawdy, mamó. Jeden taniec to za mało, by móc cokolwiek powiedzieć o mężczyźnie.

- Nie zgodziłabym się z tobą. Ja z nim nie tańczyłam, ale zamieniliśmy kilka zdań i już mam o nim jak najbardziej korzystne mniemanie.

- Bo jest mężczyzną, w dodatku przystojnym i pełnym uroku. Ale gdybym uważała, że uroda i wdzięk to wystarczające atrybuty mężczyzny, poślubiłabym Edwarda Marshtona.

Augusta wydeła usta.

- I cóż by się stało straszego? Och, ale to nieważne. Rzecz w tym, że lord Hawke nie tylko dobrze się prezentuje. Przecież to zapalony koniarz. Sądziłabym, że zgodnie z twoimi kryteriami to wystarczy, by ci go polecać. A oprócz tego - dodała, błyskając oczami i nachylając się bliżej - oprócz tego widać, że mu się podobasz.

Olivia zignorowała przyspieszone bicie serca.

- Przypuszczam, że ci o tym powiedział?

Augusta wykonała niecierpliwy gest ręką.

- Nie słowami, rzecz jasna. Ale widziałam jego oczy, Olivio. Śledził cię wzrokiem, kiedy tańczyłaś z panem Lovellem i z tym starszym, chudym... jak on się nazywa...

- Lord Edgerton - podpowiedziała Olivia.

- Nawet kiedy tańczyłaś z panią Gregory, też za tobą patrzył.

Olivia zmarszczyła brwi. To głupie przyspieszone bicie serca to nie uczucie triumfu, powiedziała sobie. Trzeba by nie mieć rozumu, by wierzyć takiemu kobieciarzowi i traktować poważnie te puste gesty uprzejmości.

- Doprawdy, mamó... Mówisz jak dziewczątko, które skończyło pensję. Wierz mi, lord Hawke interesuje się mną nie bardziej niż ja nim. Jest niezłym tancerzem i przyjemnie się z nim rozmawia, ale poza tym nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Na twarzy Augusty pojawił się wyraz niedowierzania.

- No a konie? Przecież wiem, że uwielbiasz konie. A na dodatek wasze grunty sąsiadują ze sobą. - Przechyliła głowę i popatrzyła uważnie na Olivię. - Bardzo go zainteresowało, kiedy mu powiedziałam, że Byrde Manor nie należy do mnie, tylko jest trzymany w depozycie dla ciebie.

- O, jestem pewna, że go zainteresowało - powiedziała Olivia przez zaciśnięte zęby. - Byłabym ci wdzięczna, mamó, gdybyś zechciała nie rozgłaszać wszem i wobec walorów, tak

jakbym była klaczą na aukcji. Nie interesuje mnie lord Hawke i na tym zakończmy.

- Ale, Olivio...

- Na tym zakończmy, mamó.

Przez resztę wieczoru Olivia prezentowała sztuczną wesołość. Śmiała się i tańczyła, dbając, by ani przez chwilę nie być bez partnera. Nawet nieznośny lord Hawke nie będzie na tyle nieokrzesany, by przerywać jej taniec. Zdenerwowała się w momencie, gdy poprowadził na parkiet jej matkę, by wspólnie z nią odtańczyć galop. Cóż za zuchwalstwo!

Augusta była dziś w najlepszej formie. Cóż, eleganckie przyjęcia i otoczenie przystojnych mężczyzn zawsze jej służyły... Patrząc, jak mknie z lordem Hawke wokół parkietu, Olivia musiała przyznać, że wygląda na jego równolatkę, a on nie mógł przecież mieć więcej niż trzydzieści lat! Olivia zerknęła przez ramię na swojego partnera, korpulentnego sir Minturna, i przeniosła wzrok na Augustę, która śmiała się z czegoś, co powiedział lord Hawke. On także się do niej uśmiechnął... i Olivia poczuła drobne, ledwie wyczuwalne ukłucie zazdrości.

Oderwała od nich wzrok, tłumiąc jęk. Przecież nie będzie zazdrosna o własną matkę!

Stojąc pośród innych dżentelmenów, również lord Holdsworth obserwował Augustę i lorda Hawke. O, to dopiero jest zazdrość, pomyślała Olivia. To, co czuła ona, to zaledwie odrobina zranionej dumy. W gruncie rzeczy była zadowolona, że poznała prawdę na temat lorda Hawke: to bawidamek. Ta czy inna, dla niego nie ma znaczenia. Powinna o tym pamiętać.

Galop się skończył i tancerze zaczęli się ustawiać do finałowego kotyliona. Olivia usiadła przy karcianym stoliku do wista. Nie obchodziło ją, z kim tańczy matka ani kogo czaruje lord Hawke. Obchodziło ją, że przegrała w karty pół korony. Ale to i tak lepiej, niż gdyby miała przegrać własną godność, powiedziała sobie, gdy kotylion się skończył i goście zaczęli zbierać się do wyjścia. Znacznie łatwiej znieść stratę finansową niż emocjonalną.

- Dobranoc, kochanie - zwróciła się do niej matka. - Nie musisz na mnie czekać, bo planujemy w kilka osób usiąść do śniadania w ogrodzie. Penny przygotowała parę stolików z zapalonymi pochodniami. Czy to nie idealne zakończenie tak wspaniałego wieczoru?

- Czy będzie twój Archie? - spytała Olivia, unosząc brwi.

Augusta uśmiechnęła się.

- Tak. Oprócz tego Penny z panem Cummingssem i obaj Thompsonowie, ojciec i syn. Zaprosiłabym i ciebie, ale Penny powiedziała, że będzie lord Hawke - nadal nie rozumiem twojego braku zainteresowania dla tego człowieka.

Olivia zignorowała tę uwagę.

- Obawiam się, że jestem zanadto zmęczona, by interesować się czymkolwiek oprócz poduszki - powiedziała. - I żeby zaspokajać twoje matrymonialne ambicje - dodała pod nosem.

Kiedy ruszyła ku wyjściu, nie popatrzyła na salę, czy nie ma gdzieś w pobliżu wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny. Nie rzuciła też okiem w głąb hallu, prowadzącego do biblioteki,

gdzie miało miejsce ich pierwsze, tak niemiłe spotkanie. Pewnym krokiem szła w górę po schodach. Padnie na łożko i zaśnie. Wstanie późno, po czym pójdzie na popołudniowe wyścigi. Wieczorem, o ile pozwoli pogoda, miał się odbyć na miejskim skwerze pokaz fajerwerków, a po nim tańce na wolnym powietrzu.

Naprawdę, co za szkoda, że Sara nie zgodziła się przyjechać. Fajerwerki tak by się jej podobały...

Kiedy Olivia znalazła się przed drzwiami do swego pokoju, jej wzrok przykuł dziwny widok: do klamki przywiązany był kawałek koronki w kolorze koralu, a do niego przytwierdzona była mała różyczka. Czy to od jej sukienki? Nachyliła się, by sprawdzić rąbek spódnicy - i rzeczywiście z jednej strony kawałek materii był oderwany.

Dlaczego służąca nie zaniosiła go do krawcowej?

Odwiązała strzep koronki i już miała wejść, gdy usłyszała za sobą kroki.

- To pani, prawda?

Olivia odwróciła się gwałtownie. Za ledwie o trzy kroki od niej stał lord Hawke. Był niesamowicie przystojny... To była pierwsza, idiotyczna myśl, która przyszła jej do głowy. Pomimo prostactwa, jakie skrywał pod nienagannymi dziś manierami, pomimo wszystkiego, co o nim wiedziała - wciąż był uwodzicielsko przystojny.

Olivia przełknęła z wysiłkiem ślinę.

- Nie wiedziałam, że różyczka mi odpadła. Musiałam o coś zaczepić - mruknęła.

- Możliwe, że to ja ją oderwałem.

Serce Olivii zaczęło walić jak szalone.

- Dlaczego miałby pan to zrobić?

Uśmiechnął się i zakołysał lekko na piętach. Nie podszedł jednak bliżej i dziękowała za to Bogu.

- Bo należy do pani - powiedział. - Wygląda na to, że wchodzi mi w zwyczaj zwracanie pani jej rzeczy. Najpierw interesujący dziennik, teraz to...

- Zgodziliśmy się co do tego, że zapomni pan treść mojego dziennika, a ja nie powiem nikomu o tym, jak niewłaściwie zachował się pan wobec mnie po pijanemu. - Zacisnęła palce wokół różyczki. - Czy zamierza pan nadal mnie prześladować? Dobranoc, lordzie Hawke - i odwróciła się, by wejść do pokoju.

- No i kto jest teraz niegrzeczny?

- Bo zapomniałam panu podziękować za to? - wyciągnęła strzępek tkaniny, świadoma, że jest znacznie bardziej niemiła, niż wymagają tego okoliczności. Wyglądało na to, że ten człowiek wydobywał wszystko co najgorsze. - Dziękuję za moją podartą spódnicę. I będę wdzięczna, jeśli nie będzie pan dłużej zwlekał przed moimi drzwiami, bo ktoś może to zobaczyć i wyciągnąć najgorsze wnioski.

Po czym otworzyła jednym ruchem drzwi, zatrzasnęła je za sobą i zdecydowanie przekreśliła klucz.

Stała na uginających się kolanach, z huczącym w uszach tętnem. Dlaczego pozwoliła, by ten zbój wyprowadził ją z

równowagi? Ten zbój w kostiumie dżentelmena... Zamrugła i ostrożnie zbliżyła głowę do drzwi. Czy stał tam jeszcze?

Odpowiedzią był złowieszczy odgłos kroków. Odskoczyła od drzwi, po czym rzuciła się z powrotem, by upewnić się, że są zamknięte. Chyba nic będzie wdzierał się do jej pokoju siłą?

Delikatne pukanie zaskoczyło ją.

- Proszę odejść - rozkazała, zbierając odwagę. - Proszę odejść spod moich drzwi, lordzie Hawke. Nasza umowa nie przewiduje, że będzie pan nadal zachowywał się niestosownie.

- Nie chcę pani straszyć, panno Byrde. Zdaję sobie sprawę, że moja obecność tutaj jest niewłaściwa.

- Wobec tego proszę odejść.

Zapanowała krótka cisza.

- Czy zechce pani wybrać się ze mną jutro na przejażdżkę?

Olivia potrząsnęła głową. Dopiero później zdała sobie sprawę, że on jej nie widzi.

- Nie. Ja... Powiedziałam już panu, jutrzejszy dzień nie jest odpowiedni.

- To może pojutrze?

- Nie sądzę, by było to właściwe.

Usłyszała, jak się poruszył.

- Bo będzie pani zajęta szukaniem męża?

- Nie! A poza tym to nie pańska sprawa.

- Co pani napisała w swoim kajeciku na mój temat?

- Absolutnie nic - skłamała, krzyżując palce. - A dlaczego miałabym coś napisać?

Zaśmiała się.

- Kłamczynie. Oboje wiemy, że zapisała pani co najmniej stronę niepocholebnych opinii na mój temat. Czy nie tak? Założę się o suwerena, że określiła mnie pani jako kiepski materiał na małżonka.

Olivia poczuła ukłucie skruchy. Gdyby wiedział... Ale mimo wszystko to była jej sprawa.

- Cokolwiek bym napisała - to na wszystko w pełni pan zasłużył. Dobranoc!

Odwróciła się, zdecydowana go ignorować. Ale jego delikatne pukanie było bardzo natarczywe.

- Proszę odejść, zanim ktoś nadejdzie.

- Czy gra pani w szachy?

Olivia wlepiła wzrok w drzwi. Tak łatwo mogła go sobie wyobrazić, stojącego po tamtej stronie... Zbyt łatwo. Zmarszczyła brwi.

- Tak. Ale nie z mężczyznami, którzy nie zasługują na zaufanie.

- Nie zasługującymi na zaufanie? Ależ ja nigdy nie oszukuję, Olivio. Może mi pani zaufać.

- Proszę mnie tak nie nazywać. Nie dałam panu żadnych podstaw, by zwracał się Pan do mnie tak poufale. Proszę stąd odejść!

- Doskonale. Ale na wypadek, gdyby zmieniła pani zamiar, będę czekał w bibliotece z szachownicą. Myślę, że moglibyśmy być znakomitymi przeciwnikami, Hazel.

Olivii na chwilę odebrało głos.

- Ma pan na myśli, najzacieklejszymi.

Tym razem nie było odpowiedzi. Po długiej chwili nachyliła się ostrożnie i przyłożyła ucho do drzwi.

Poszedł. Dzięki Bogu, poszedł... Nadal jednak stała w napięciu i czekała. Wyczuła ręką klucz. Może się odważyć i sprawdzić, czy hall jest pusty?

Nie, postanowiła, zwalczając pokusę. Zdecydowana wyrzucić z myśli tego szarpiącego jej nerwy lorda Hawke, szybko zdjęła suknię. Założywszy nocną koszulę, wspięła się na wysokie łóżko ze szczotką do włosów, dziennikiem i powieścią. Mimo wszystko przeczyta sobie jeszcze raz to, co napisała na jego temat, i zastanowi się, co mogłaby dodać. A potem sięgnie po ulubioną powieść, pograży się w życiowych zawilościach głównej bohaterki i zapomni w ten sposób o własnych problemach.

Kiedy jednak otworzyła dziennik, spomiędzy kartek wypadł złożony arkusik papieru. Zdziwiona, odłożyła kajet na bok i rozłożyła kartkę. Skąd się tam wzięła? Była pewna, że sama niczego nie wkładała.

Serce w niej zamarło, gdy zobaczyła męski charakter pisma.

Droga Hazel,

nie podoba mi się to, co napisała pani na mój temat. Są to jednak opinie powstałe po pierwszym kontakcie. Dlatego trudno z nimi dyskutować. Nie mogę zaprzeczyć, że zachowałem się fatalnie. Nie mogę również zaprzeczyć, że moje zachowanie nadal jest obraźliwe. Odkryłem jednak w Pani rys zuchwałości, który sprawia, że to, co obraźliwe, jest dla pani intrygujące, aczkolwiek pani może temu zaprzeczyć. Mogę jedynie mieć nadzieję, że z czasem pani zdanie na mój temat zmieni się na lepsze.

Do jutra,

N. H.

Olivia wpatrywała się w kartkę papieru, oszołomiona. To, że pozwalał sobie pisać do niej tak poufale, było obraźliwe. Ale że wdarł się do jej pokoju i wsunął liścik pomiędzy stronicę jej osobistego dziennika - i to dopadnie w miejscu, gdzie pisała o nim - nie, to było po prostu za wiele!

Cisnęła notatkę i dziennik na podłogę, złapała szczotkę i zaczęła gwałtownie rozczesywać włosy, dysząc z gniewu. Nie czuła bólu, choć szarpała je bez litości. Coś musi z tym zrobić, postanowiła. Coś, co powstrzyma tego zuchwalca przed

dalszym napastowaniem. Powie matce, naradzi się z Penny Cummings...

Nie. Z miejsca skreśliła ten pomysł. Dla Penny będzie to temat do plotek. A poza tym nie zatai przed światem faktu istnienia jej dziennika.

Cisnęła szczotkę i chwyciła jeszcze raz kartkę. W miarę jak ją ponownie czytała, jej poczucie zniewagi wzrosło. Tak, coś musi z tym zrobić. Lord Hawke obraził ją i naruszył prywatność. Nie przestaje jej prowokować, a co więcej, nie ma zamiaru dać jej spokoju. Czyż nie zaprosił jej przed chwilą do biblioteki na szachy? Jakby niezamężna kobieta mogła być bezpieczna w nocy sam na sam z takim łobuzem! Jeśli jednak sądzi, że wygra, to jest w wielkim błędzie.

Zmiała kartkę w dłoni, wyciągnęła się na łóżku i podciągnęła żółtą kołdrę aż pod brodę. W głowie jej wrzało. Nie tylko on potrafi być denerwujący. Nie tylko on może być graczem. Wystarczy, by odkryła jego słabe punkty i wykorzystała je. Bez wątpienia ma ich sporo, ale na początek zajmie się tym, który zdążyła poznać. Dziś był ostrożny i nie pił, ale jutro...

Jutro, jeśli tylko zdoła powściągnąć swój gniew, sprowokuje go do picia. Zdradził już, jak ważne są dla niego interesy, które ma do załatwienia z panem Cummingssem i innymi gośćmi. Jeśli wypije za dużo, zrobi z siebie głupca. Pan Cummings będzie zmuszony udzielić mu reprimendy, być może wyrzuci go ze swego domu. Sprawiedliwości stanie się zadość. Okaze się, jakim jest prostakiem, i nie będzie miał wstępu do przyzwoitego towarzystwa.

Pożąda dnia, w którym jego ścieżka przecięła się ze ścieżką Olivii Byrde.

7

- Wygrałam! Wygrałam! - Augusta podskakiwała w górę, zapominając o swojej godności. Chwyliła lorda Holdswortha za ramię. - Wygrałam!

Lord objął ją i uściśnął z takim samym entuzjazmem. On też postawił na Mewę. Obok Penny Cummings i pan Garret spełniali zwycięski toast. W całej grupie jedynie Olivia nie świętowała zwycięstwa lorda Hawke.

Podobnie jak inni, i ona postawiła na śliczną Mewę. Jak szacowała, wygrała blisko dziesięć funtów, niemałą sumę, i z tego była zadowolona. Ale lord Hawke wygrał znacznie więcej, a ona nie była w odpowiednim nastroju, by cieszyć się z jego sukcesu.

- Chodźmy pogratulować zwycięzcy - zawołała Augusta i wszyscy ruszyli w wesołym pochodzie naprzód. Olivia została.

Noc nie przyniosła jej odpoczynku. Rzucała się do rana na łóżku, dręczona przez złe sny. Tak jak poprzedniego dnia, wstała wcześnie, choć tym razem nie przed świtem. Po drodze na śniadanie odruchowo zajrzała do biblioteki. Kiedy zobaczyła rozsunięte zasłony, zwrócony do okna fotel, a obok na stoliku rozłożoną szachownicę, jej wściekłość na lorda Hawke ustąpiła miejsca zadumie.

Nie rozumiała tego człowieka. A w dodatku, chyba w ogóle nie spał... Przeszukiwała wzrokiem tłum. Powinien przyjść i dołączyć do innych! Była rozdrażniona i nic nie mogła na to poradzić. Można było knuć po nocy intrygi przeciwko aroganckiemu lordowi Neville'owi, ale wprowadzenie ich w życie to była zupełnie inna sprawa.

Usiadła w pawilonie, który pan Cummings zbudował na czas wyścigów. W dole widać było podekscytowaną biegiem klaczkę, kroczącą dumnie ku otaczającemu zwycięzcę kółku. Dżokej uśmiechał się i machał dłonią. Podjechał ku lordowi Hawke, ten zaś z entuzjazmem poklepał go po plecach. Nawet gdy otoczył ich zwarty tłum, trudno było nie zauważyć Neville'a Hawke. Nie chodziło tylko o jego wzrost czy czarną czuprynę, lśniąca w popołudniowym słońcu. Było w nim coś jeszcze - jakaś aura władzy, autorytet...

Przypomniała sobie, co mówiła Sally. Był wojskowym, bohaterem wojennym.

Przyjrzała mu się dokładniej, nie bacząc na wirujące w powietrzu drobiny kurzu ani na nieustanny pomruk tłumu. Gdzieś zaszczekał pies. Rżały konie, w powietrzu czuć było woń stajni i smażonego ciasta. Olivia patrzyła jednak wyłącznie na Neville'a Hawke.

Przesiedział bezsennie całą noc. Lekceważył wszelkie obowiązujące w towarzystwie zasady. I zachowywał się zupełnie inaczej niż weterani wojenni, jakich dotąd spotkała. Pomimo swojej arogancji i niezwyklej pewności siebie - i mimo że był znany jako bohater spod Ligny - nie chwalił się swoimi dokonaniem. O ile wiedziała, odkąd przyjechał do Doncaster, nie wspominał ani razu o swojej karierze wojskowej.

Bez wątpienia spotkały go jakieś okropne przeżycia. Instykt podpowiadał jej, że jest w tym coś więcej - coś szczególnego, o czym nie lubi wspominać. Może mogłaby zrobić mały wywiad? Przecież dokładnie tak by postąpiła w stosunku do każdego innego mężczyzny, który pojawiłby się w polu widzenia. Wywiad na użytek jej swacika-kajecika... A poza tym on nie miał przecież żadnych skrupułów, jeśli chodzi o dręczenie jej osoby. Dlaczego miałyby nie zrobić tego samego?

Pośród wiwatującego tłumu dostrzegła matkę, jak przepycha się ku lordowi Hawke. Przywitał się z nią ciepło, tak samo jak z innymi, którzy gratulowali mu zwycięstwa. Był dziś w centrum uwagi i grał tę rolę ze swobodą i wdziękiem. W pewnym momencie podniósł głowę i spojrział w kierunku pawilonu, wprost w oczy Olivii.

Wrażenie było piorunujące. Przez moment Olivia zawahała się. Właściwie nie miała ochoty ciągnąć tej walki. Cóż dobrego mogło z tego wyniknąć, poza zaspokojeniem jej zranionej ambicji?

Po czym on mrugnął do niej! - i jeśli miała przed chwilą ochotę złożyć broń, to teraz nie było po tej myśli śladu. Co za niepoprawny zuchwalec! Co za łotr!

Matka, idąc za jego wzrokiem, dostrzegła Olivię i uśmiechnęła się. Ma ochotę ją stale dręczyć? W porządku, pokaże mu, co oznacza to słowo.

Uśmiechnęła się również i zobaczyła, jak jego ciemne brwi wygięły się w lekki łuk. Po czym, uniósłszy w górę kupon w geście pozdrowienia, ruszyła w jego kierunku.

Gdy dotarła do wesołego kółka otaczającego lorda Hawke i Mewę, tłum zaczął już rzednąć. Wkrótce miał się odbyć następny wyścig i ludzie ustawiali się do zakładów.

Jedynie lord Hawke i Augusta zwrócili uwagę na przybycie Olivii i jasne było, że obojgu sprawiło ono przyjemność. W jego oczach lśniło oczekiwanie i drwina, w oczach matki - radość. Najwyraźniej uznała, że jej plan ma szansę realizacji.

- Olivia także postawiła na pańską śliczną klaczkę - powiedziała, poklepując lorda Hawke po rękawie.

- Chodź, moja droga. - Lord Holdsworth dotknął ramienia Augusty, kierując ją na zewnątrz otaczającego zwycięzcę kółka.
- Pokażę ci, gdzie możemy odebrać wygraną. Proszę pamiętać - zwrócił się do lorda Hawke - ja pierwszy zaproponowałem panu cenę za to zwierzę. Trzymam pana za słowo, że nie sprzeda jej pan nikomu innemu - ani jej pierwszego żrebaka.

- Nie zapomnę. Ma pan moje słowo dżentelmena.

Olivia cicho parsknęła na dźwięk tego słowa. Dżentelmen? Ha! Lord Hawke uśmiechnął się do niej. Na szczęście wtrąciła się matka.

- Daj mi swój bilet, Olivio. Odbiorę dla ciebie nagrodę. Dotrzyma jej pan towarzystwa, kiedy nas nie będzie? - zwróciła się do lorda Hawke.

- Z przyjemnością.

Olivia uśmiechnęła się. Czekala ją szczerą rozmowa z matką. Na razie jednak musiała stawić czoło lordowi Hawke.

Gdy Augusta i lord Holdsworth oddalili się, dżokej zsunął się z Mewy i lord Hawke przeniósł uwagę na niego.

- Było dokładnie tak, jak pan powiedział, milordzie. Popchnąłem Dorsey'a - pysk Mewy był dosłownie przy boku jego konia - i spanikował. Za wcześnie wziął się do szpicruty. No a pod koniec nasza kobyłka pokazała, co potrafi - pokręcił głową, uśmiechając się szeroko. - Jest lepsza niż kiedykolwiek wcześniej, milordzie. Mógłbym przysiąc, że była nawet szybsza niż wczoraj.

Hawke wyciągnął zegarek.

- O półtorej sekundy szybsza niż w biegu próbnym. - Poklepał małego człowieka po ramieniu. - Idź, uczcij to. Bart ma dla ciebie kufel. Mewę sam przeprowadzę.

- Jest pan pewien? - Dżokej zerknął ku Olivii.

Lord Hawke uśmiechnął się szeroko.

- Panna Byrde przepada za końmi. Tak przynajmniej powiedziała mi jej matka. Chce pani przeprowadzić ze mną Kitti? - zwrócił się do niej.

Jego głos brzmiał szczerze, ale oczy - och, ile było w nich drwiny. Olivia była gotowa podjąć wyzwanie. Potyczki z Neville'em Hawke i podpatrywanie jego życia prywatnego to jedyne rzeczy, dzięki którym najbliższe trzy dni mogą być interesujące.

- Proszę nie brać dosłownie tego, co mówi moja matka - odparła. - Czasami lubi przesadzać. Zwróciła się ku klaczce i pogładziła biały kosmyk jej grzywy, zdumiona, że może mówić tak spokojnie w jego obecności. - Mewcia to wspaniała klaczka*. Czy pobiegnie jeszcze raz? Myślę, że może być lepsza od wszystkich trzylatków, nie tylko od klaczy.

- Proszę mi przypomnieć, żebym przedstawił pani mojego trenera - powiedział lord Hawke, przejmując wodze od dżokeja. - Jesteście w tym względzie bardzo zgodni.

- Cóż za rozsądny człowiek! Zupełnie odmienny niż ci, którzy nie doceniają walorów płci żeńskiej.

Zaśmiał się.

- Nie ma potrzeby, by była pani tak subtelna, panno Byrde. Przypuszczam, że ma pani teraz na myśli kobiety, a nie konie. - Znajomy, asymetryczny uśmiech uniósł kącik jego ust. - Zapewniam panią, że nigdy nie należałem do tych, którzy nie doceniają kobiet.

- Tak? - Pozwoliła sobie na taki sam lekki uśmieszek. - A ja nigdy nie należałam do tych, którzy nie doceniają mężczyzn.

- To chyba rozsądne.

- Wydaje mi się - ciągnęła - że gdybym znała pana lepiej, znalazłabym jakieś zalety. Przykre zdarzenia dwóch ostatnich nocy nie skłaniają mnie do tego, bym pana lubiła czy ufała mu.

- Ale zaintrygowały panią? "Lord H. Wysoki i dosyć przystojny. Potwierdza zasadę, że wygląd może być zwodniczy" - zacytował fragment jej dziennika. Kiedy posłała mu ostre spojrzenie, roześmiał się. - No dobrze. W każdym razie mam przynajmniej tę satysfakcję, że pragnie pani poznać mnie lepiej.

Olivia nic nie odpowiedziała. Odeszli już spory kawałek od toru. Z oddali dobiegł ich dźwięk rogu, wzywający kolejnych zawodników na start. Przed nimi widniały boksy, tylko częściowo zajęte. Mewa zarżała i Olivia instynktownie pogładziła ją po szyi. Choć nie ufała temu człowiekowi za grosz, była jakaś przyjemność w tej grze, jaką prowadzili.

- Mam nadzieję, że nie potraktuje pan niewłaściwie tej prośby z mojej strony.

- A dlaczegożby nie? Czy wówczas rzuci się pani do ucieczki? Wygląda na to, że moje niewłaściwe zachowanie to jedyny powód, dla którego jest pani tutaj. Czy zwróciła pani na to uwagę? - Zatrzymał się i spojrzał w jej twarz.

- Proszę sobie nie pochlebiać - powiedziała z bezwzględnością. - To jedynie dowód na to, jak jestem znudzona.

Napotkała jego wyzywające spojrzenie. Wewnątrz dygotała. Potrafił być niezwykle przebiegły, jeśli się postarał... Musi postępować ostrożnie, bo inaczej ją pokona.

Machnęła lekceważąco ręką i ruszyła zdecydowanie naprzód.

- Jest pan po prostu zabawniejszy niż inni mężczyźni. Niestety, jest pan również irytujący.

- A mimo to jest tu pani ze mną.

- Jestem. Jak powiedziałam, to z nudów.

- Proszę zatem pozwolić, żebym panią zabawił - powiedział niskim, lekko schrypniętym głosem. Głosem, który odbierał spokój.

Olivia otworzyła wachlarz i zaczęła się nim energicznie wachlować. Doprawdy on był niemożliwy!

- Prawie pana nie znam - odparła. - A to, co wiem, nie zachęca mnie do podtrzymywania znajomości. Przebiera pan miarę w picciu. Nie waha się pan przed uwodzeniem służby. Wyciąga pan szybkie i skrajne wnioski na temat Bogu ducha winnych osób i bez skrępowań bierze pan w zastaw czyjaś własność. Och, byłabym zapomniała - mówiła coraz bardziej surowo - uważa pan, że wdarcie się do czyjegoś pokoju i grzebanie w jego rzeczach to niewinny figiel.

Miał na tyle przyzwoitości, że nie przerywał i nie zaprzeczał jej słowom. Nie na tyle jednak, by wyglądać na odrobinę zakłopotanego. Przeciwnie, miał czelność się do niej uśmiechać! Rozłożył szeroko ręce w geście bezradności.

- Co mam zrobić, by poprawić moje notowania?

- Wątpię, czy cokolwiek jest w stanie zmienić moją negatywną opinię o panu.

- To dlaczego jest tu pani ze mną? - uśmiechnął się, patrząc prosto w jej oczy.

Olivia przełknęła z wysiłkiem ślinę. Musiała przypomnieć sobie, że musi przywołać go do porządku. Jego uwodzicielski sposób bycia nic dla niej nie znaczył, tak samo jak nieodparty czar jego spojrzenia i wdzięk, który zdawał się włączać i wyłączać, kiedy chciał... Zatrzasnęła wachlarz.

- Powiedziałam już, jestem znudzona. Proszę mnie zabawić opowiastkami na temat pańskiej marnotrawnej młodości. Może jeśli będę wiedzieć więcej, znajdę podstawy przynajmniej do współczucia.

Odwróciła się i podjęła marsz, choć jej nerwy były napięte do ostatnich granic. On dostosował swój krok do jej kroku. Klaczka kłusowała pomiędzy nimi.

- Wiem o panu tylko tyle - ciągnęła Olivia - że ceni konie i że przyjechał pan do Doncaster ze szkockiej niziny. A - dodała, zwracając się twarzą ku niemu - i jeszcze to, że walczył pan na kontynencie i że jest pan bohaterem wojennym.

Cień przemknął po jego twarzy. Utkwił wzrok gdzieś w dali. Kiedy przemówił, jego głos nie zdradzał żadnych emocji.

- Walczyłem na wojnie, nie jestem bohaterem. Bohaterami są ci, co zginęli, a nie ci, co przeżyli.

To były gorzkie słowa. Olivia poczuła współczucie, o którym powiedziała żartem.

- Rozmowa na ten temat nie jest dla pana bolesna? - spytała łagodniejszym tonem.

- Niespecjalnie.

Kłamca... Przyjrzała mu się dokładniej. Uniesiona głowa, prosty nos, mocna linia szczęki z widocznym łukiem blizny. Mimo że w jego wyglądzie dominował rys surowej, ogładzonej hardości, zauważyła, że jest w nim coś tragicznego.

- Czy oznacza to, że gdybym napisała, że na twarzy i w sercu ma pan bliznę po ranie odniesionej w czasie wojny, nie dbałby pan o to?

Nerwowo poruszył szczęką.

- W jakim celu robi pani notatki na temat mężczyzn w swoim kajecie? Czy zamierza pani wybrać sobie spośród nich małżonka? Zważyć precyzyjnie wady oraz zalety i wybrać najlepszego?

Kiedy spojrział na nią, najwyraźniej był zły. Teraz przysła jej kolej, by odwrócić wzrok.

- To po prostu moje ulubione zajęcie, nic więcej. Pomagam moim znajomym młodym kobietom prawidłowo ocenić ich konkurentów - a czasami kieruję ich uwagę na panów, których mogłyby przegapić.

- Takich jak ja?

W jego oczach była drwina. Spojrzała na niego z powagą.

- W obecnej chwili nie mogłabym w dobrej wierze polecić pana jakiegokolwiek kobiecie.

Przez długą, trudną chwilę patrzyli na siebie.

- Być może żadna z pani znajomych nie jest kobietą, jakiej szukam.

Skinęła głową.

- Czy to znaczy, że szuka pan żony? Jest pan nieżonaty, jak przypuszczam?

Uśmiechnął się.

- Naprawdę pani myśli o mnie jak najgorzej, prawda? Ale, owszem, jestem kawalerem.

Olivia poczuła satysfakcję.

- I chciałby pan zmienić ten stan?

- Nie.

- Rozumiem. A co z dziedzicem? Przypuszczam, że pańska rodzina byłaby szczęśliwa, gdyby zainteresował się pan tą sprawą.

- Czy nie jest pani niedyskretna, panno Byrde? - Znow się uśmiechnął, ale tym razem czujniej.

A więc nie lubi być wypytywany o sprawy osobiste... Przystąpiła do ataku.

- Oczywiście, że jestem niedyskretna. A jak inaczej mogę się czegośkolwiek o panu dowiedzieć?

Zatrzymał się i przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

- Wobec tego dobrze. Moja sytuacja rodzinna nie jest żadną tajemnicą. Moi rodzice zmarli, tak samo jak mój brat. A

jeśli chodzi o moich dziedziców, to dlaczego miałbym się martwić, czy ktoś odziedziczy tytuł barona Hawke?

- Przykro mi z powodu pańskiej rodziny - powiedziała, zakłopotana bezceremonialnością jego pytania. - Teraz przypominam sobie, że słyszałam już coś na ten temat.

Wzruszył ramionami.

- Odeszli już parę lat temu. A zresztą, każdy kiedyś musi umrzeć.

Powiedział to bez emocji, Olivia wyczuła jednak tkwiący w nim głęboki smutek.

Byli już przy drzewach, oddzielających teren miasta od srebrzystego strumienia. Lord Hawke ruszył jednak wąską ścieżką, prowadzącą w głąb zarośli. Pojętna klacz, czując bliskość wody, zastrzygła uszami. Najwyraźniej nie miała nic przeciwko odświeżeniu się.

Olivia stanęła. Byli zupełnie sami. Dowiódł już, iż w takich sytuacjach nie można mieć do niego zaufania. Powinna więc zawrócić. Ale świeciło słońce, strumień przyjemnie szemrał po kamienistym dnie, a ona miała dosyć tłumy. Obejrzała się. Nad torem wyścigowym unosiła się mgiełka kurzu. A przed nią, gdzieś w górze, ptak szczebiotał radośnie i para motyli, żółty i czarno-pomarańczowy, tańczyła wzdłuż linii oddzielającej blask słoneczny od cienia...

Ostatecznie nie jest tak znów daleko od ludzi, powiedziała sobie. Poza tym był teraz trzeźwy i nie na tyle szalony, aby ryzykować utratę dobrej opinii, jaką zyskał dzięki zwycięstwu

swoich koni. Sprawiał w tej chwili wrażenie, że ma ochotę na rozmowę, i nie chciała przegapić tej szansy.

Uniosła więc nieco spódnicę i ruszyła za nim poprzez bujne, sięgające kolan trawy. Gdy znaleźli się w wilgotnym cieniu, miejsce traw zajęły rozłożyste paprocie, by stopniowo ustąpić miejsca miękkim poduszkom mchu. Jej towarzysz obejrzał się za siebie, zbyt szybko jednak, by mogła dostrzec wyraz jego twarzy.

Wracaj, ostrzegł ją głos wewnętrzny.

Ale ciekawość pchała ją naprzód. W jaki sposób zmarli jego rodzice i brat? Dlaczego stroni od małżeństwa, skoro byłoby to najskuteczniejsze lekarstwo na samotność? Jednego Olivia była pewna: Neville Hawke jest samotny. Właśnie dlatego przesiadywał po nocach i tyle pił. Może z jej pomocą mógłby znaleźć odpowiednią kobietę, która wypełniłaby tę pustkę? Musiałaby być to kobieta o znacznym temperamencie i niezbyt przejmująca się normami, które obowiązują w towarzystwie.

Olivia zganiła się za te myśli. Jego tragiczna opowieść zrobiła na niej wrażenie... Znalezienie żony lordowi Hawke nie leżało w jej zamiarach, kiedy postanowiła się do niego zbliżyć.

W tym momencie schylił się, by przejść pod zwisającą nisko gałęzią dębu, i przy okazji posłał jej ten swój psotny uśmiech. Niemądre myśli Olivii momentalnie zderzyły się z rzeczywistością. Neville Hawke nie potrzebował niczyjej pomocy, by znaleźć kobietę. Powinna natychmiast wracać - a skoro nie miała zamiaru tego zrobić, to przynajmniej pamiętać o celu, jaki przed sobą postawiła. Nie miał żadnego powodu, by ją dręczyć, a jednak to robił. W imieniu wszystkich uczciwych

kobiet - czy były to dziewczyny służebne, czy arystokratki - należało przywołać go do porządku.

Z wysoko uniesioną głową wyszła spomiędzy drzew na niewielką polankę, ciągnącą się wzdłuż strumyka. Była zdecydowana. Niech tylko spróbuje swoich sztuczek, a zobaczy, jaką dostanie odprawę.

Mewa, stojąc po pęczyny w przejrzystej wodzie, wciągała wielkimi haustami jej ożywczą świeżość. Olivia tęsknie patrzyła na zwierzę. Pragnęła, tak jak ono, brodzić bosą stopą w strumieniu, a potem wskoczyć na grzbiet Mewy i pognać przed siebie...

- Powoli, mała. Nie tak prędko - powiedział lord Hawke do klaczki i wziął ją za uzdę, by wyprowadzić ze strumienia. Zwierzę rzuciło głową, chcąc nadal pić, on jednak trzymał mocno. Wyprowadził kobyłkę na brzeg i odwrócił jej uwagę, podtykając garść trawy. - Spokojnie, Mewciu. Musisz najpierw ostygnąć.

- Wygląda na to, że ma własny rozum - powiedziała Olivia.

- Wszystkie interesujące kobiety go mają.

Czy to uporczywe spojrzenie oznaczało, że i ona go posiada? Olivia pomyślała, iż powinna sprawiać wrażenie, jakby dała się złapać na ten komplement. Uśmiechnęła się więc.

- Czy pańska matka była taką interesującą kobietą?

Minął moment, zanim odpowiedział.

- Trudno powiedzieć. Czy jakiegokolwiek dziecko potrafi ocenić trafnie swoich rodziców? Pani potrafi?

- Na temat mojej matki sam pan może wyrobić sobie opinię, lordzie Hawke. Nie odpowiedział pan na moje pytanie, lordzie Hawke.

- Dlaczego nie nazywa mnie pani po prostu Neville?

- Nie znamy się dostatecznie, by taka poufałość była usprawiedliwiona.

- Można to zmienić.

Te krótkie słowa i towarzyszące im przenikliwe spojrzenie sprawiły, że ścisnęło ją w żołądku. Zerwała z krzaka trójdzielny liść, ujęła w dwa palce i zakreśliła.

- Czy próbuje pan odwrócić moją uwagę, by uniknąć odpowiedzi na pytanie?

Powiódł ręką wzdłuż boku Kitty.

- To pani nieustannie odwraca moją uwagę, Olivio. - Panno Byrdy - poprawił się, zanim ona zdążyła to zrobić.

- Czy pańska matka była kobietą interesującą? - powtórzyła z irytacją.

Przez chwilę patrzył jej w oczy. W końcu wzruszył ramionami.

- Moja matka była kobietą spokojną, oddaną rodzinie, posiadłości i religii. W takim właśnie porządku. Miała wszystkie przymioty, jakie powinna mieć arystokratka, była dobrą żoną i matką.

- Ale czy była interesująca?

- Zdaniem mojego ojca, tak. Złamał jej serce, odchodząc przed nią.

- Och. - Olivia po raz kolejny poczuła się podła.

- Przeziębził się i już się z tego nie podniósł. Kiedy umarł, matka się załamała i w parę miesięcy obojga ich już nie było.

- Czy był pan wtedy na wojnie?

- Nie. Już wróciłem. - Odwrócił twarz.

Olivia przygryzła wargę. Sprawiał wrażenie głęboko poruszonego.

- Musieli być z pana dumni - podsunęła.

- Tak. Musieli być dumni - powtórzył jak echo, ale była w tych słowach gorycz. - Wkrótce po ich odejściu mój starszy brat spadł z konia. Po dwóch tygodniach zmarł. Widzi więc pani, panno Byrde - podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy - że nie ma nikogo, kogo obchodziłoby, czy się ożenię, czy nie, czy spłodzę dziedzica i czy zachowuję się, jak należy.

Urwał, po czym nieoczekiwanie dorzucił:

- Nie powinna pani być tu ze mną sama.

Olivia uśmiechnęła się, demonstrując pewność siebie.

- Myślę, że ma pan rację. Ponieważ jednak zaczął mnie pan już dwa razy, sądzę, że mam pewne doświadczenie. Nawet pan nie może posunąć się dalej w swoich wysiłkach, by mnie zaszokować, tak więc czuję się bezpieczna.

- A jednak - powiedział - jest w pani coś dziwnego. Nie przypomina pani innych młodych kobiet ze swego kręgu. Pisze pani ten swój dziwaczny dziennik. Błąka się pani po domu o dziwnej porze. Po czym wchodzi pani na moją ścieżkę - przy pełnym błogosławieństwie matki, jak można sądzić. Co może o tym myśleć mężczyzna? A teraz wypytuje mnie pani o moją rodzinę i mój stosunek do małżeństwa. Takie zachowanie przystoi bardziej matronie niż skromnej, młodej damie. Czy aż tak rozpaczliwie chce pani wyjść za mąż, Olivio? - Obszedł Mewę dookoła, tak że dzieliła ich odległość wyciągniętego ramienia. - Czy jest jakiś sekret, który pani przede mną ukrywa?

Na moment zaskoczyły ją te słowa. Jakiż sekret ona może mieć? Gdyby pragnęła małżeństwa, mogłaby wyjść za mąż już dawno temu...

W tym momencie jego spojrzenie spoczęło na jej brzuchu i natychmiast zrozumiała. Nie mogła wykrztusić słowa. Myślał, że musi wyjść za mąż? Że ukrywa przed nim, iż potrzebny jest jej małżonek, i to natychmiast?

- Chce mnie pani złapać w pułapkę, doprowadzając do kompromitacji? - dodał lord Hawke z rozbawieniem w oczach.

Właśnie to rozbawienie - jej kosztem - rozdmuchało ponownie jej gniew. Założyła ręce na piersi i uniosła wyniośle podbródek.

- Sam pan w to nie wierzy, lordzie Hawke. Wymyśla pan podobnie śmieszne historie wyłącznie po to, żeby mnie rozzłościć.

Wyszczrzył zęby.

- Czy udało mi się?

- Nie - potrząsnęła głową.

- Rozumiem. No cóż, to w takim razie może to zadziała - i zupełnie nieoczekiwanie przyciągnął ją do siebie i chwycił w ramiona. - A teraz jest pani zła? - spytał, patrząc jej w oczy. Dzieliło ich zaledwie parę centymetrów.

- Zaczynam - mruknęła. Spróbowała się wyrwać, ale bez skutku. Jego uścisk, choć niebolesny, był silny. - Proszę mnie puścić.

- Jeszcze nie teraz - zniżył twarz. - Jeszcze nie jest pani dostatecznie zła.

-Tak, jestem! - krzyknęła, ale serce biło jej raczej ze strachu i ekscytacji niż z gniewu. - Jestem wściekła. Proszę natychmiast mnie puścić!

- Myślę, że trzeba panią rozzłościć jeszcze odrobinę bardziej. O tak-

i jego usta dotknęły jej warg. Nie była na to przygotowana. Walczyła, ale słabo i tylko przez parę chwil.

Kiedy jego usta przywarły silniej, zapomniała o gniewie. A kiedy otoczył ją ciasniej ramionami, zagarniając całą, zapomniała o strachu. Delikatnie drażniąc jej wargi swoimi, rozsunął je i wsunął w usta język. Olivia poczuła w brzuchu falę gorąca, a równocześnie lęk, niepewność i zaciekawienie.

Co będzie dalej?

Co jeszcze pozwoli mu zrobić?

Neville wiedział, że zachowuje się niewłaściwie. Niewinna młoda dziewczyna z wyższych sfer to nie był typ kobiety, z którą można sobie pofiglować... Ale usta Olivii Byrde były ciepłe i miękkie, i było oczywiste, że pragnie pocałunków. Najwyraźniej czekała na taki pocałunek już od bardzo dawna.

Całował ją więc bez opamiętania. Nie zapomni tego pocałunku, obiecał sobie, odchylając ją jeszcze bardziej do tyłu. Będzie o nim pisała w swoim przeklętym dzienniczku...

Wyczuł moment, kiedy jej wargi się rozchyliły, i nie zawahał się przed tym, by tam wtargnąć. Smakowała jak miód, jak słoneczny blask.

Zagarnął więc w posiadanie jej usta, wchodząc w nie głębiej i natarczywiej, niż powinien. To, że zacisnęła palce na jego plecach, bynajmniej go nie zniechęcało.

Dopiero gdy jego podniecenie wzrosło tak dalece, że i dolne części ciała zaczęły się domagać pieszczot, zdołał zapanować nad swoimi emocjami. Z jękiem powściągnął swoje uczucia, oderwał się od niej i popatrzył w jej zamglone oczy.

- Czy tego chciała pani ode mnie, Olivio? Czy właśnie po to przyszła pani za mną aż tutaj?

Kiedy spoglądał tak z góry na jej zarumienioną twarz, na cudownie pełne usta, musiał stłumić przekleństwo. Jeden pocałunek to nie dość... Ale kiedy schylił głowę, by jeszcze raz spróbować pocałunku, najwyraźniej oprzytomniała.

- Nie! - odwróciła głowę, po czym odepchnęła go i odstąpiła gwałtownie w tył, o mało nie wpadając do wody. Była oburzona, a zarazem tak kusząco potargana...

- Nie - powtórzyła, unosząc z wahaniem rękę do ust. Głos miała niski i drżący. - Chyba już dostatecznie pan mnie wykorzystał jak na jeden dzień.

- Ja panią wykorzystałem? - zaśmiał się. Zmusi ją, by i ona wzięła na siebie część odpowiedzialności za to, co zaszło. - Czy pani przypadkiem nie odwraca sytuacji?

- Ja?

Neville z zafascynowaniem śledził grę emocji na jej twarzy. Najpierw podniecenie, potem upokorzenie, wreszcie wściekłość... Oczy jej pociemniały, policzki poczerwieniały. Była wściekła.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Raz, drugi. Neville patrzył zachwycony, jak wypełnia się przy tym kremowy muślin jej stanika.

- Uważa pan, że to ja pana wykorzystałam? - wyrzuciła z siebie. - Ja? Pana?

- A było inaczej? - Neville założył ręce na piersi. Od lat już nie zaznał takiej satysfakcji. - Przyszła tu pani za mną z własnego wyboru. Miała w tym pani jakiś ukryty cel. Jeśli nie chodziło pani o to, żeby złapać męża, to przychodzi mi do głowy tylko jedno: że szuka pani kochanka.

- No nie! - tupnęła nogą. - Pan przekracza wszelkie granice!

- Hmm. - Zmarszczył brwi. - W takim razie pozostaje jeszcze jedna możliwość: robi pani badania na użytek swojego dzienniczka. Co pani napisze tym razem? Lord H.: irytujący, ale dobrze całuje?

Czyżby w jej oczach mignęło poczucie winy? Odwróciła wzrok zbyt szybko, by mógł się upewnić.

- Nie mam zamiaru dłużej tego słuchać. - Podniosła spódnicę i ruszyła w górę po stromym zboczu, ostrożnie obchodząc go z daleka. - Niech mnie pan nie zaprasza dziś wieczorem do tańca, lordzie Hawke, chyba że jest pan przygotowany na odmowę. Nie życzę sobie znajomości z panem.

- Ciekawe, jak zdoła pani tego uniknąć?

- Dam sobie radę.

- A podczas pobytu w Szkocji?

Odwróciła się i spojrzała z wściekłością.

- W Szkocji? Nie wyobrażam sobie, bym chciała zaprosić pana do Byrde Manor, ani też bym miała kiedykolwiek gościć w pańskich progach. Jak pan więc widzi, między nami skończone.

Ale jej determinacja tylko wzmogła rozradowanie Neville'a. Z szerokim uśmiechem patrzył za nią, jak odchodzi z wysoko podniesioną głową, długimi, zamaszystymi krokami. Nie, nie było między nimi skończone, między nim a tą fortecą, panną Byrde. Wiedział, że stąpa po niepewnym gruncie. Jeśli istotnie dzierżawa gruntów była tym, czego od niej oczekiwał, to zdążał do tego celu w niezbyt logiczny sposób. Cóż zrobić, skoro nie mógł się powstrzymać od pocałowania jej.

Nie uszło jego uwagi, że większą przyjemność sprawia mu odmowa tej kobiety niż przyzwolenie innej. Ale już dawno przestały go dziwić paradoksy, jakich pełne było jego życie. Obwołany bohaterem, był w rzeczywistości zdrajcą. Ludzie go podziwiali, a jego zżerała nienawiść do samego siebie.

A teraz zamierzał rozkochać w sobie kobietę, która go nie cierpiała. No tak... Olivia była w równym stopniu pełna paradoksów jak on. Raz wyniosła, pełna dystynkcji panna Byrde, kiedy indziej przyziemna Hazel... Była inna niż kobiety w jej kręgu - na przykład jej matka, Penny Cummings czy przyjaciółki. Na ogół dość urodziwe, ale mające w głowie tylko jedno: najbliższe przyjęcie i modne suknie.

Olivia była uparta, miała w sobie więcej temperamentu. I wyglądało na to, że tak jak on, z dystansem traktuje obowiązujące w ich kręgu towarzyskim zasady.

Odprowadzał wzrokiem jej kształtną sylwetkę, dopóki nie skryły jej drzewa. No cóż, mógłby uszanować życzenie i po prostu jej unikać.

Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Będzie ją ścigał, dręczył, aż doprowadzi do kolejnego pocałunku. W końcu odda mu w dzierżawę tę ziemię. Co dalej, tego nie potrafił powiedzieć. Na jego życie składały się pełne grozy noce, szare dni, rozświetlone od czasu do czasu jaśniejszym błyskiem.

Jak mógłby zlekceważyć kolejną rzadką szansę, by zanurzyć się w tej jasności?

Olivia przedarła się przez zarośla i wyszła na wąską leśną ścieżkę. Maszerowała, z irytacją szarpiąc spódnicę, kiedy zaczepiła nią o gałązkę ostrokrzewu. Co za ohydny, zepsuty do szpiku kości łotr!

Ale całuje bardzo dobrze.

Potknęła się o wystający korzeń dębu i jedynie dzięki temu, że złapała za pień, uniknęła upadku. Przy okazji rozdarła jednak rękawiczkę i zaklęła zupełnie nie jak dama. Wpatrywała się w swoją nowiutką rękawiczkę z kozłęcej skórki. Na dłoni

widniała niemożliwa do naprawienia dziura. Jeszcze jedna zbrodnia na koncie lorda Hawke!

A jednak on całuje bardzo dobrze, szepnęła drwiąco jej świadomość.

- Nie mogę tego napisać w moim dzienniku!

Z góry, bezpieczna w gałęziach dębu, pisknęła na nią szara wiewiórka. Dwa wróble śmignęły w gąszcz, jak gdyby zirytowane wtargnięciem intruza do ich spokojnego domu.

- Nienawidzę go - rzuciła wyzywająco ku ptakom. Człowiek nie rodzi się z umiejętnością całowania, takiego całowania! Nauczył się tego dzięki rozległej praktyce, a to oznaczało kontakty z kobietami lekkich obyczajów, chętne oberżystki, nadmiernie przyjazne służące.

Znów ruszyła przed siebie, obejrzawszy się tylko szybko, czy za nią nie idzie. To najbardziej odrażający człowiek, jakiego nosi ta ziemia - nawet jeśli od jego pocałunków uginały jej się kolana.

Zanim dotarła do toru wyścigowego, zdołała opanować swój gniew. Niestety, przyłgnęło do niej także wspomnienie każdego jego dotyku, czuła mrowienie, tam gdzie obejmowały ją jego silne ręce. Miejsca, w których ich ciała przyciskały się do siebie - kolana, brzuch, piersi. Nadal czuła na podbrzuszu dowód jego podniecenia, i sama myśl o tym napinała jej nerwy do ostateczności.

No i jeszcze ten pocałunek.

Zatrzymała się tuż przed pawilonem i przycisnęła wierzch dłoni do warg. Były gorące. Nigdy nikt jej tak nie całował...

Nigdy. Raz tylko Raphael St. Julian włożył jej język w usta. Ale choć była ciekawa, jak wygląda ten francuski sposób całowania, o którym tyle mówiono, poczuła wstręt.

Jednakże pocałunek Neville'a Hawke nie wzbudził w niej wstrętu. Choć powinien.

Oblizwała wargi i jęknęła. Niechciany, niepożądany dreszcz jak błyskawica przeszył jej ciało. Zachowywała się jak dziewczka! Całym sercem wstydziała się siebie samej.

Ale zbyt jest silna, by miała tak łatwo się poddać, powiedziała sobie. Założyła wymykające się pasemko włosów za wstążeczkę. Może i lord Hawke wygrał tę walkę, jaką prowadzili, ale wojny nie wygra. Jak każda młoda kobieta z wyższych sfer, wiedziała, jak ostudzić zapal mężczyzny, i bynajmniej nie miała zamiaru cofnąć się przed zadaniem mu ciosu.

- O, jesteś!

Na nieoczekiwany dźwięk głosu matki Olivia gwałtownie poderwała głowę. Że też musiała wpaść właśnie na nią! Co gorsza, obok niej stała Penny Cummings.

- A gdzie jest lord Hawke? - Penny obrzuciła Olivię badawczym spojrzeniem.

- Przypuszczam, że nadal przeprowadza konia. Ile wygrałyście? - spytała, z rozmysłem zwracając się do matki.

- Siedem funtów. Ale ty, moja droga, wygrałaś więcej niż ktokolwiek inny. Dziesięć funtów! Proszę - wręczyła Olivii garść monet, zawiązanych w jedną z jej koronkowych chusteczek do nosa. - Jakie to rozsądne z twojej strony, że

znaczną część swojego kwartalnego dochodu postawiłaś na lorda Hawke.

Tylko wszytkowiedzący wyraz twarzy Penny i ochoczo wzniesione brwi matki powstrzymały ją przed ciętą repliką. Niemniej nie mogła pozostawić tej tak przejrzystej aluzji bez odpowiedzi.

- Postawiłam na konia, a nie na jego właściciela, mamo. Zawsze miałam upodobanie do silnych przedstawicielek płci żeńskiej, obojętne jakiego gatunku.

Intensywnie błękitne oczy Augusty śledziły z uwagą twarz Olivii. Po chwili uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Idź dalej sama, Penny. Muszę zamienić słówko na osobności z moją córką.

Olivia zmarszczyła brwi. Penny zaśmiała się.

- Powinnaś być zadowolona z troski twojej matki, Olivio. Chce wydać cię korzystnie za mąż bez rujnowania przy okazji twojej reputacji. - Obejrzała się. - Och, a oto i lord Hawke.

Kiedy ruszyła mu na spotkanie, Olivia posłała jej mordercze spojrzenie.

- Pilnuj swojej własnej reputacji - mruknęła.

- No no, Olivio. To dosyć niegrzecznie z twojej strony. Jako twoja gospodyni - i lorda Hawke też - droga Penny musi zadbać, by w jej domu wszystko działało się zgodnie z przyjętymi zasadami. Jest za to odpowiedzialna.

- Cóż za szczęście - odparła cierpko Olivia. - Mam nie jedną, ale dwie matrony śledzące każdy mój krok.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zechciała nie używać tego określenia w stosunku do mnie. - Augusta uniosła podbródek i poprawiła na ramionach koronkowy szal. - To brzmi tak staro.

- A ty z całą pewnością taka nie jesteś, mammo? - Olivia obejrzała się na drogę, po której szła teraz Penny, a obok niej Neville Hawke ze swoją śliczną klaczką. - Doprawdy, nie pojmuję, dlaczego tak ci zależy, żeby znowu wyjść za mąż. Z mężczyznami tak trudno dojść do ładu.

Augusta spojrzała w tym samym kierunku co córka i uśmiechnęła się. Objęła Olivię ramieniem.

- Czy słusznie wyczuwam u ciebie skłonność do lorda Hawke? To młody człowiek o nieodpartym uroku.

Olivia miała chęć ostro jej odpowiedzieć, ale troska matki rozkleiła ją. Westchnęła ciężko.

- Niewątpliwie, mógłby być taki, Gwarantuję ci to. Tylko że jest również arogancki i irytujący.

- Czy próbował cię pocałować?

- Mamo! - Olivia usiłowała sprawiać wrażenie wystraszonej na samą myśl, ale płonące policzki i tak ją zdradzały. - Och, mammo - westchnęła jeszcze raz. - To nie ma znaczenia, próbował czy nie. To nie jest typ mężczyzny, który by mnie interesował.

- Mówisz to o każdym poznanym mężczyźnie.

- Doskonale. Czy wobec tego uwierzysz mi, kiedy powiem, że on jest pod każdym względem przeciwieństwem tego, czego oczekuję od męża?

Augusta poklepała japo ramieniu.

- No no... Aż tak silne uczucia w tobie wzbudził?

- Nie cierpię, kiedy z rozmysłem źle interpretujesz moje słowa!

Augusta wzruszyła ramionami. Trudno było odgadnąć, co ten gest miał oznaczać.

- Chodzi mi tylko o to, że do siebie pasujecie, jeśli chodzi o wiek, majątek i pozycję. Nawet wasze grunty leżą po sąsiedzku... A w dodatku świetnie razem wyglądacie. Wczoraj wieczorem wszyscy zwrócili na to uwagę, kiedy tańczyliście.

Olivia potrząsnęła głową. Nie chciała słuchać takich rzeczy.

- Tak, tańczy nieźle. Jest też dosyć przystojny, jeśli komuś odpowiada ten typ urody, i lubi konie. Co do tego masz rację. Sądząc po pozorach, pasujemy do siebie. Ale za dużo pije i jest zbyt doświadczony, jeśli chodzi o kobiety. Mówiąc krótko, to rozpustnik i łotr, któremu nie można ufać.

Kiedy zakończyła ten monolog, Augusta przez chwilę przyglądała jej się z namysłem.

- Wygląda na to, że przeprowadziłaś gruntowne badania, jeśli chodzi o jego osobę. Musisz jednak przyznać, że jest zupełnie inny niż twoi dotychczasowi adoratorzy, których odrzuciłaś - uśmiechnęła się z satysfakcją.

- I jaki wniosek wysnuwasz? Nie, to nie ma znaczenia. Ty po prostu tego nie rozumiesz, mamo. - Olivia wydeła usta i mówiła dalej: - Może więc to ci pozwoli zrozumieć. Lord Hawke jest zupełnie jak mój ojciec. Olśniewający i niebezpieczny. To nie jest mężczyzna, jakiego chciałaby poślubić kobieta - nawet jeśli ma w głowie tylko jedno: małżeństwo.

Nie czekała na odpowiedź. Wyraz zaskoczenia na twarzy matki mówił wszystko. Niezbyt często rozmawiały o jej ojcu, gdyż Augusta ignorowała jego wady, Olivia zaś je wyolbrzymiała.

Ruszyła zdecydowanym krokiem ku niewielkiemu targowisku, które rozciągało się na skwerze w centrum Doncaster. Dość miała matki, Penny i tego nieznośnego lorda Hawke. Rozwiązała wstążki czepka, pozwalając, by powiewały na plecach. Dama by tak nie zrobiła... Było jej wszystko jedno. Przynajmniej teraz matka przestanie mówić o lordzie Hawke. Nie lubiła spierać się o swego nieżyjącego męża, Camerona Byrde.

Sznurek sakiewki, w którym niosła swoją wygraną, wpijał jej się w dłoń. Wyładowany mieszek postukiwał rytmicznie w udo. Był... ciężki. To lordowi Hawke zawdzięczała tak dużą wygraną.

Wyda te pieniądze, postanowiła. Wyda wszystko do ostatniego szylinga. Kupi sobie różne błahostki, które jemu by się z pewnością nie spodobały.

Nie, to głupie. Jemu wyłącznie błahostki są w głowie. Napić się, obłąpić kobietę, wydać masę pieniędzy na wyścigi...

Nie. Lepiej wyda swoją wygraną na rzeczy, które rozwiną jej umysł.

Prześliznęła wzrokiem po ustawionych, świątecznie przystrojonych straganach i rzędzie stojących za nimi sklepów. Wstążki powiewały na wietrze, różnobarwne niczym tęcza. Aromat róż, lawendy i kapryfolium zapraszał do stoiska perfumiarza. Mały chłopiec, krzycząc na cały głos, wychwalał zalety Uniwersalnej Mikstury dr. Smitha, a jakaś kobieta usiłowała nakłonić towarzyszącego jej mężczyznę, by kupił bukiet kwiatów "dla swego koteczka". Tu można było dostać ciastka, gdzie indziej smażone pierożki, piwo, poncz, wino... Wypatrzyła też irlandzkie płótna, szkockie wełny i stroje wyszywane paciorkami rodem z Dalekiego Wschodu.

Z okazji wyścigów wszyscy przybyli ze swym towarem do miasta. Oczy Olivii niestrudzenie biegały od jednego straganu do drugiego, kolejno odrzucając każdy towar. W końcu jej wzrok spoczął na stole wyładowanym książkami. Bez wahania ruszyła w jego kierunku. Za dziesięć funtów wygranej może sobie kupić więcej książek, niż zdoła unieść. Doskonale.

Zanim Olivia wybrała interesujące ją książki, słońce zaczęło się już zniżać ku linii horyzontu. Księgarz nie posiadał się z zachwyty.

- Poślę chłopca, żeby zaniósł pani zakupy, panienko.

- Mieszkam u Cummingsów - poinformowała go Olivia. Zapłaciła osiem funtów dziesięć szylingów i wyciągnęła rękę po resztę.

Kiedy księgarz dostrzegł rozerwaną rękawiczkę, pochylił głowę.

- Proszę mi wybaczyć, panienko, ale brat mojej żony ma stragan z wyrobami skórzanymi. O tam, po drugiej stronie.

Olivia zwinęła dłoń w pięść, zaciskając palce na rozdarciu. Jej ucieczka od lorda Hawke, ich pocałunek znów stanęły jej przed oczami. Przeszedł ją dreszcz. Zacisnęła usta. Co za okropne, odbierające spokój wspomnienie... Nie chciała wspominać niczego, co miało jakikolwiek związek z tym człowiekiem. Niestety, wszystko zdawało się jej go przypominać.

- Dziękuję - powiedziała, odchodząc od straganu księgarza. Westchnęła i spróbowała dodać sobie odwagi, przywołując na pomoc złośliwość. Może by tak kupić jakiś prezent dla lorda Hawke, żeby jej nigdy nie zapomniał - jedynej kobiety, która nie uległa jego czarowi? Jakiś podarunek, który będzie symbolem pogardy, jaką dla niego żywi... Co by to mogło być?

Butelka taniego wina.

Skrzywiła się. Tak, to by trafiło w sedno jej uczuć. Lepiej go zignorować, zdecydowała, i uzbroić się na dzisiejszy wieczór.

Monety, jakie jej jeszcze zostały, pobrzękiwały w sakiewce, budząc jej irytację. Włożył je do skrzynki dla biednych w kościele, postanowiła, wchodząc na powrót do pawilonu. W tym momencie dostrzegła pięknego siwego wałacha, prowadzanego przez trenera, i przyszedł jej do głowy lepszy pomysł. Postawi na przeciwników lorda Hawke i całą wygraną złoży w skrzynce dla biednych.

A jeśli on nie przegra?

Olivia otworzyła dłoń i utkwiała wzrok w rozdarte wnętrze rękawiczki. On nie może wygrać każdego biegu. Jego konie nie mogą być tak szybkie.

Ale Mewa była... Olivia pokonała kolejne stopnie prowadzące do pawilonu. To najpiękniejsza klaczka, jaką kiedykolwiek widziała. W żaden sposób nie mogła postawić na przeciwnika Mewy. Prawdę mówiąc, nie miałyby nic przeciw temu, by to szybko nogie zwierzę było jej własnością.

Ale to nie wchodziło w rachubę. Nigdy nie będzie załatwiać żadnych interesów z Neville'em Hawke, tak samo jak nigdy więcej z nim nie zatańczy.

I nigdy więcej nie będzie się z nim całować.

Neville czyścił Sokoła, zwracając uwagę na grzywę i ogon. W końcu koń zaczął niecierpliwie parskać i przestępować z nogi na nogę.

- Spokojnie, mały - mruknął Neville i uchylił się w samą porę, by uniknąć tylnego kopyta. - Spokój, spokój. Już idę.

- Ale by sobie pobiegał - zauważył Bart, przechylając się przez drzwi boksu i wieszając na haku wiadro z owsem.

- Jutro będzie miał szansę - Neville wysliznął się z boksu, stanął obok trenera i wsparłszy się o bramkę, patrzył na wspaniałego ogiera.

- Jak się pan bawi? - spytał po chwili Bart.

- Nieźle. A ty?

- Najlepiej jak można, chociaż miło będzie wrócić do domu.

- Panna Maisie?

Bart był od dziesięciu lat żonaty z kucharką zatrudnioną w Woodford Court.

- Ano tak. No i malcy...

Neville nic nie odpowiedział. Bart odchrząknął.

- Nigdy pan nie myślał, milordzie, żeby się ożenić? - Schylił głowę, dostrzegłszy ostre spojrzenie Neville'a.

- Owszem, myślałem.

Zapadło milczenie. Bart poruszył się niespokojnie. Był zdenerwowany, uświadomił sobie Neville. I powinien... Choć ich relacja była znacznie bliższa, niż to się zwykle zdarza między lordem i pracownikiem, istniały pewne granice, których nigdy nie przekraczali. Dziś jednak z jakichś powodów Bart uznał za stosowne złamać tę barierę i poruszyć temat małżeństwa.

- Ja na przykład jestem zadowolony jak nigdy - podjął trener. - Człowiek przychodzi do domu, a tu kobieta stawia na stole smaczną strawę, a dzieciaki aż się palą, żeby побыć z tatą. W takiej chwili nawet nędzarz czuje się jak król.

Neville odwrócił się w stronę trenera.

- Kawa na ławę, Bart. O co ci chodzi?

Bart spojrzał mu w oczy.

- Jakby się pan ożenił, to wróciłby panu sen. Jakby pan miał kobietę, w której mógłby się pan zatracić - odpowiednią kobietę, to przestałby pan szukać ukojenia w whisky. I mógłby panu wrócić spokój.

Neville zeszywniał. Po raz pierwszy usłyszał z czyichś ust wzmiankę o swoim życiu. I o alkoholu... Ale to przecież był Bart, dobry, oddany pracownik. Neville z wysiłkiem zdobył się na spokojną odpowiedź.

- Cenię twoją troskę.

Kiedy jednak odwrócił się, by wyjść, Bart podjął:

- Nie tylko ja troszczę się o pana.

Szczęka Neville'a zeszywniała. Zatrzymał się.

- Czy mam rozumieć, że moje osobiste zwyczaje są przedmiotem dyskusji wśród ludzi, których zatrudniam w Woodford?

Wielu już mężczyzn ulękło się tego ponurego spojrzenia Neville'a. Ale Bart się nie przestraszył. Twarz mu zbladła, grdyka poruszyła się gwałtownie, ale się nie cofnął.

- Pańskie zwyczaje, jak pan mówi, są czasem przedmiotem dyskusji wśród ludzi, których pan zatrudnia - ale tylko tych, którzy troszczą się o pana, a nie tylko o swoją pensję.

Były to proste słowa i Neville nie mógł wątpić w ich szczerłość. Wypuścił powoli powietrze z płuc i potarł dłonią kark. Nie mógł złościć się na tego człowieka. Zrobił to w dobrej wierze.

- Dziękuję ci za troskę, Bart, ale nie sądzę, żeby kobieta mogła rozwiązać moje problemy.

- A panna Byrde? Jest pańską sąsiadką.

Neville potrząsnął głową, zdumiony.

- Szpiegujesz mnie?

Bart uśmiechnął się lekko.

- Nawet ślepy by zauważył, że macie się ku sobie. A ja nie jestem ślepy.

Neville znów potarł kark.

- Nie sądzę, żeby miała o mnie dobre zdanie.

- Chyba nie obraził pan dziewczyny? To dama!

- Potrafi o siebie zadbać.

Bart zmrużył oczy.

- Jeśli chce się pan podobać kobiecie, to nie może pan jej znieważać...

- Ja wcale nie szukam żony!

- A powinien pan.

- Dosyć tego, do kroćset! - Neville zaczerpnął głęboki, drżący oddech. - Dosyć na ten temat. - Wpatrywali się w siebie z przeciwnych stron alejki starodawnej stajni Cummingsów. - Idź do koni. Mam inne sprawy na głowie.

Bart nie odpowiedział. Neville skinął więc głową i wyszedł. Ale trener był najwyraźniej zdecydowany, że ostatnie słowo będzie należało do niego. Kiedy Neville był już przy wrotach prowadzących na padok, usłyszał, jak mężczyzna woła za nim:

- Niech pan zatańczy z nią walca. Kobiety udają, że są zgorszone, ale wszystkie go uwielbiają. Walca, niech pan pamięta!

Neville pokrzepił się tylko jednym kieliszkiem whisky. Po pierwszej nocy w Doncaster dał sobie słowo, że ograniczy picie. Od rozmowy z Bartem ogarnęło go jednak dziwne podniecenie.

Słońce zbliżało się do horyzontu. Miejscowi ciągnęli już w kierunku miejskiego placu, gdzie urządzano tańce. Rzadka okazja, zabawa, na której mają być i parowie, i pospólstwo! Jedwabie przeplatały się z barchanami. Zdobne koronką

balowe pantofelki miały tańczyć w rytm tej samej muzyki, co wypucowane do glansu robocze buty z cholewami.

Czy wyniosła jak królowa panna Byrde weźmie udział w tak przyziemnej uroczystości? Wprawdzie miała być więcej niż jedna podłoga do tańca, a swoi ciągnęli do swoich, niemniej Cummingsowie uprzedzili gości płci męskiej, że będą to znacznie mniej subtelne tańce niż te, do jakich przywykły damy. Wyglądało jednak na to, że na tym właśnie polegał ich urok, i ludzie zawsze przybywali tłumnie. Rolą mężczyzn było zadbać o to, by żadna z dam nie była ani przez chwilę sama.

Neville przeczesał włosy i zakręcił butelkę. Już on zadba o to, by panna Byrde miała stosowną opiekę.

Niech się złości, niech tupie nogami i błyska tymi swoimi zielonobursztynowymi oczami! Nie dbał o to. Tak naprawdę to spodziewał się większego wybuchu gniewu niż dotąd. Potężne namiętności kryły się pod tą wyrafinowaną miną i chętnie popatrzy, jak znajdują ujście.

Stanął przed lustrem i zapatrzył się we własne odbicie. Dlaczego to robi? Chodziło o coś więcej niż dzierżawa gruntów, inaczej nie atakowałyby jej tak nieubłaganie. Gdyby zależało mu wyłącznie na gruntach, nie zostawiłby tego liściku i nie starałby się aż tak, kiedy całował ją nad strumieniem.

Wystarczyło, by wspomniał ten pocałunek i jej zdradzającą brak obycia reakcję, by krew zawrzała.

Nie... Nie chodziło mu wyłącznie o dzierżawę. Pragnął też kobiety. A ona pragnęła jego. Bart powiedział, że tylko ślepy nie zauważyłby wzajemnego pociągu.

Przez chwilę obracał w głowie tę myśl, po czym przypomniał sobie, co powiedział Bart: że przy żonie mogłyby zniknąć jego nocne lęki. Mógłby znaleźć ulgę i zadowolenie.

Przyjrzał się swojemu odbiciu. Jego twarz była podobna do twarzy ojca... I ta blizna na szczęcie, przypominająca mu tamtą fatalną noc w Ligny. Odwrócił wzrok i poszukał wzrokiem kieliszka. Napełnił go jeszcze raz.

Gdyby był prawdziwym dżentelmenem, wówczas dałby spokój pannie Byrde, pomyślał. I zaśmiał się. Gdyby był prawdziwym dżentelmenem, wówczas nie miałby powodu, by trzymać się z daleka od panny Byrde! I ona, i jej matka akceptowałyby go bez zastrzeżeń.

Ale on nie był dżentelmenem. Kiedyś był, ale od dawna już nie miał nic wspólnego z tamtym człowiekiem. I nie uczestniczył w matrymonialnym targowisku.

Powoli wysączył brandy, rozkoszując się jej gryzącym aromatem i ciepłem, jakie rozlewała w żyłach - Jeszcze chwila, a poczuje ulgę. Napięcie zmaleje.

Odstawił kieliszek. Bart przekroczył dziś granicę, ale co do jednego miał rację: kobiety uwielbiają walca. Nauczył się go tańczyć we Francji, a choć nie tańczył dość dawno, przypomni sobie, kiedy zagra muzyka.

Zatańczy dziś walca z Olivią, obiecał sobie na fali animuszu, jaką rozlewał w jego żyłach alkohol. Będzie go unikała, on będzie ją ścigał ale w końcu znajdzie się w jego ramionach, słodka, uległa, tak samo jak nad strumieniem... Sama myśl o tym wzbudziła w nim podniecenie.

Ale w łóżku dziś nie wylądują, upomniał się. Co do tego nie było wątpliwości. Była damą. Niestety... Gdyby zrujnował jej reputację, zrujnowałby też wszelką nadzieję, że dostanie w dzierżawę pola i pastwiska.

Jeśli jednak uda się mu ją nieco oswoić, wówczas uzna ten wieczór za sukces. Pokaże jej własne namietności, żeby nie mogła zaprzeczyć ich istnieniu. W tej chwili może sobie mówić, że go nienawidzi, ale już wkrótce będzie musiała się pogodzić z tym, że jest w niej pożądanie.

Nawet Bart o tym wiedział.

- Idziesz, i to jest moje ostatnie słowo na ten temat - powiedziała z naciskiem Augusta. - Gdybyś nie poszła, okazałabyś lekceważenie Cummingsom, a przecież starają się, by sprawić gościom przyjemność.

Olivia wlepiła oczy w matkę, zła, że musi przyznać jej rację.

- Poza tym - ciągnęła Augusta - Penny powiedziała mi, że te publiczne tańce z reguły ocierają się o skandal, jako że są otwarte dla wszystkich z okolicy. Sądziłam, że powinno ci się to podobać.

Tym razem Olivia odwróciła wzrok. Matka znów miała rację... istotnie była rozrywka w jej guście i z radością wzięłaby w niej udział, gdyby nie Neville Hawke. A najgorsze było to, że choć lękała się ponownego spotkania z nim, to jakaś cząstka jej osoby - ta najbardziej nieokiełznana - pragnęła go zobaczyć.

Przycisnęła palce do oczu. Ach, jakby chciała odzyskać trochę spokoju, który bezpowrotnie straciła dziś po południu, kiedy ją pocałował.

Po co, na Boga, szła za nim w to odludne miejsce nad rzeką? Dlaczego dopuściła do tego pocałunku?

Ponieważ sądziła, że rozsądek okaże się silniejszy niż prymitywna namiętność, jaką w niej wzbudził.

Westchnęła ciężko. Nie była ani głupia, ani lekkomyślna, nie istniało więc żadne usprawiedliwienie dla tak dziecinnego zachowania. Boże. Miała za sobą trzy sezony! Niewiele jej dały, ale nauczyła się przynajmniej, jak się pozbywać niepożądanych konkurentów. On nie zachowywał się jak konkurent, raczej jak prostak. Łajdak.

Ale tak doskonale potrafił całować...

- Olivio! Mówię do ciebie.

Olivia wzdrygnęła się i wróciła do rzeczywistości. Matka nie ustąpi, dopóki ona nie podporządkuje się jej planom. Nawet gdyby próbowała wyjaśnić swoją niechęć, matka i tak prawdopodobnie radziłaby jej, by zachowywała się wobec niego życzliwie. Gdyby to Augusta prowadziła notatki na temat mężczyzn, lord Hawke znalazłby się zapewne na czele jej listy: przystojny, pełen uroku, utytułowany, majątny...

Wzięła do ręki szczotkę do włosów.

- Słucham cię, mamó. Po prostu nie podoba mi się to, co mówisz.

- Gdzieś ty się nauczyła podobnej krnąbrności wobec własnej matki?

Olivia westchnęła.

- Przepraszam, mamó. Masz rację, nie ma żadnego powodu, dla którego miałabym nie iść na tańce. Ale obiecaj mi jedno: nie będziesz nasyłać dziś na mnie żadnych mężczyzn.

Augusta przerwała umieszczanie bransolety na przedramieniu. Przekrzywiła głowę i przyjrzała się córce z uwagą.

- Jeśli masz na myśli lorda Hawke, to wątpię, żebym potrzebowała go na ciebie nasyłać. - A widząc wyraz uporu na twarzy Olivii, dodała, mrużąc oczy: -Nie rozumiem, jak to możliwe, że on ci się nie podoba.

Olivia o mało nie jęknęła.

- Jak zawsze wyciągasz zbyt pospieszne wnioski - powiedziała rozdrażniona. - Nie miałam na myśli konkretnie jego. Chodzi mi po prostu o to, że wyjechałam z Londynu właśnie dlatego, że znudził mnie małżeński rynek.

Augusta na powrót skoncentrowała uwagę na bransolecie.

- No cóż, doskonale. Nie przedstawię ci ani jednego dżentelmena. Czy o to ci chodzi? Ale musisz w zamian odpowiedzieć na jedno pytanie. Tylko jedno. Zgoda?

Olivia zacisnęła zęby. Łatwiej odpowiedzieć na jedno pytanie niż myśleć przez cały wieczór, jak uniknąć działań matki.

- Ale tylko jedno.

- Doskonale - podniosła głowę i utkwiała w Olivie zranione spojrzenie. - Czy twoim zamiarem jest nigdy nie wyjść za mąż? Czy celowo tak podniosłaś swoje wymagania wobec mężczyzn, by żaden nie mógł ich spełnić? - Splotła dłonie i przycisnęła je do piersi. - Czy zmarnowałam ostatnie trzy lata, żywiąc złudną nadzieję? Zapewniam cię, że nie chcę zmarnować kolejnych trzech.

Zupełnie się tego nie spodziewała. Przez moment poczuła się zakłopotana.

- To więcej niż jedno pytanie - powiedziała.

- Możliwe, ale ich sens jest taki sam. Powiedz mi prawdę, Olivio. Zmęczyła mnie już twoja gra.

Olivia pochyliła głowę. Jak tu odpowiedzieć?

- Tak, chciałabym wyjść za mąż. Ale jeśli poślubię kiedyś mężczyznę, to wyłącznie takiego, którego pokocham.

Augusta cofnęła się.

- To brzmi jak oskarżenie. Uważasz, że ja nie wychodziłam za mąż z miłości?

Jak zwykle, matka przekręciła sens jej słów.

- Nie to miałam na myśli, mamo.

Augusta pociągnęła nosem.

- W porządku. Chciałabym, żebyś wiedziała, iż kochałam wszystkich moich trzech mężów, każdego w nieco inny sposób.

- Zapatrzyła się w przestrzeń. - George był o wiele starszy, ale bardzo miły i dobry dla mnie. Twój ojciec... no cóż, trudno było za nim nadażyć, przyznaję. Ale kochałam go bardzo. No a co do Humphreya, to z pewnością nie masz wątpliwości co mnie z nim łączyło.

- Nie, oczywiście że nie mam. Po prostu... - Olivia nerwowo splotła dłonie. - Po prostu nie chcę popełnić błędu.

- To, czego pragniesz, moja droga, to mężczyzna idealny. Niestety, taki nie istnieje. Musisz to sobie uświadomić. - Podeszła do Olivii i poklepała ją lekko po policzku. - No, to do roboty. Kończ fryzurę. I nie wkładaj najlepszych pantofelków, bo na pewno będzie kurz i błoto.

Olivia skinęła głową i zaczęła się przygotowywać do wieczornego wyjścia. Rozmowa z matką nie była aż tak trudna, jak się tego obawiała. Czyżby rzeczywiście szukała tego, co niemożliwe? Czy to zbyt wiele - oczekiwać od mężczyzny, by był stały w uczuciach, uprzejmy i odcytany? Ale od kiedy na jej liście matrymonialnych wymagań pojawiła się miłość?

Z ciężkim westchnieniem wpięła we włosy dwa połyskujące grzebienie. Będzie się dziś dobrze bawić. Nie będzie się przejmować lordem Hawke.

A przynajmniej spróbuje się nie przejmować.

Trzy kobiety - Augusta, Olivia i Penny Cummings - pojechały do miasta powozem. Eskortowali ich na koniach dżentelmeni: pan Garret, pan Harrington, lord Holdsworth i lord Hawke. Olivia nie musiała znosić jego obecności twarzą w twarz. Spróbowała skupić myśli na innych mężczyznach i wzbudzić w sobie odrobinę entuzjazmu wobec nich.

Kiedy znaleźli się w mieście, wiele rzeczy odciągnęło jej uwagę. Cały plac oświetlony był pochodniami, a pośrodku wzniesiono podest dla muzykantów. Dookoła rozstawione były stoiska z napojami: ponczem, winem i brandy, a w jednym rogu stały wozy z piwem.

- Panie powinny ograniczyć się do przestrzeni między muzykantami a stoiskiem z ponczem - pouczył je pan Cummings. - Żaden awanturnik nie będzie dopuszczony na to miejsce.

- Chciałabym przespacerować się też w inne miejsca, żeby zobaczyć, jak tańczą służące i stajenni - zaproponowała Olivia. - I proboszcz - dodała, uśmiechając się lekko.

- Tak jest, przespacerujemy się - podchwyciła Penny. - To jedna z przewidzianych atrakcji. Ale tylko w grupie - ostrzegła. - Pamiętaj, żebyś nie oddalała się sama, Olivio. Obiecuj mi to.

- Zapewniam panią, że nie mam ochoty na awanse z niczyjej strony, ani sklepowego sprzedawcy, ani lorda.

Penny uniosła brwi, Olivia jednak odeszła już na bok. Odetchnęła głęboko. Teraz cieszyła się, że przyszła. W

wieczornym powietrzu unosiła się woń dymu z pochodni, letniego kurzu, końskiego potu i francuskich perfum. Ze wszystkich stron ciągnęły w kierunku placu gromady ludzi. Wszyscy byli w swoich najlepszych strojach.

Uwagę Olivii zwróciły trzy młode kobiety, trzymające się pod rękę. Pewnie to kupieckie córki albo służące, Olivia jednak odprowadziła je wzrokiem z uczuciem zazdrości. Dziewczyny śmiały się i rzucały zalotne spojrzenia ku ochoczym młodzieńcom, najwyraźniej niezręcznie się czującym w wykrochmalonych kołnierzykach. Jeden, śmielszy od pozostałych, zagwizdał i zawołał:

- Hej, Annie! Zostawisz jeden taniec dla mnie?

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem. Ta, która szła w środku, Annie, jak przypuszczała Olivia, skinęła głową, na co młodzieńcy zaczęli chichotać i uderzać się pięściami w ramiona.

Olivia niechętnie odwróciła wzrok. Och, być tak wolną jak one, móc wybierać mężczyznę, kierując się wyłącznie osobistym zainteresowaniem i upodobaniem...

Penny, widząc swobodne zachowanie młodych ludzi, cmoknęła z dezaprobatą, ale Augusta roześmiała się. Olivia dostrzegła w oczach matki iskierki, które sprawiały, że mężczyźni tak ochoczo szukali jej towarzystwa. Nagle dotarło do niej, że matka naprawdę uwielbia mężczyzn.

Zawsze widziała w nich zalety, podczas gdy Olivia skupiała się przede wszystkim na ich wadach.

Muzykanci zaczęli już stroić instrumenty, ale Olivia zbyt była zaabsorbowana swoim nieoczekiwanym odkryciem, by zwrócić na to uwagę. Jeśli prawdą było to, co powiedziała do matki - że zamierza wyjść za mąż to powinna zacząć postępować tak jak ona. Musi dostrzegać w nowo poznanych mężczyznach ich zalety, a nie rejestrować wyłącznie wady.

Wtem ktoś potrącił ją. Olivia zachwiała się lekko i odstąpiła o krok natychmiast złapała ją jakaś silna dłoń. Ciepło tego uścisku powinno było ją ostrzec, a jednak była całkowicie zszokowana, gdy zobaczyła przed sobą przystojną, śniadą twarz Neville'a Hawke.

- Zatańczy pani ze mną, Olivio? Pomimo że jest pani na mnie zła, nadal chciałbym z panią zatańczyć. I wierzę, że pani także tego chce.

Tak, chciała. To było upokarzające - wprost nie do pomyslenia - ale chciała. Patrzyła w jego niebieskie oczy, niemal czarne w tej chwili, i czuła, jak każdy milimetr jej ciała drży z pragnienia. Jedynie duma i resztki zdrowego rozsądku powstrzymywały ją od tego.

- Myślę... myślę, że już wyjaśniłam panu, jakie są moje odczucia w tej sprawie. Ale tak czy inaczej - dodała, zbyt późno przypominając sobie, by usunąć ramię z jego uścisku - najpierw chciałabym przejść się i popatrzeć. A poza tym muzykanci nie zaczęli jeszcze grać.

Uśmiechnął się i tym samym sprawił, że nie mogła oderwać od niego wzroku. Zdawała sobie sprawę, że niedaleko stoi matka i patrzy na nich, a Penny szepcze coś małżonkowi na ucho. Spojrzenie Neville'a Hawke było jednak jak pułapka.

- Proszę tylko o jeden taniec, panno Byrde. Z pewnością nie jest pani aż tak bez serca, by mi odmówić.

Serce zakołatało jej w piersi. Wargi miała wyschnięte. Jak głupia patrzyła na niego, nie mogąc nic powiedzieć. Po czym matka trąciła ją łokciem i ocknęła się. Czyżby matka - po szczerzej rozmowie, jaką odbyły - już popychała ją ku mężczyźnie? Była tak blisko niego, że czuła woń mydła, którym się umył, i brandy, którą wypił. Brandy... A więc znów pił.

Nagle otrzeźwiała.

- Ale ja jestem bez serca - powiedziała. - Każdy w Londynie może to panu powiedzieć. Jestem zdziwiona, że dotąd się pan o tym nie przekonał. Pan wybaczy - i odwróciła się do niego plecami.

Rozległo się czyjeś "och!". Nie wiedziała, kto to powiedział. Z pewnością jednak nie Neville Hawke. On nie wydał żadnego głosu.

Olivia chętnie zapadłaby się pod ziemię. Wstydziła się swojej nieuprzejmości. Ale zasługiwał na nią! Podciągnęła opadający z ramion szal.

Uprzedzała, żeby jej nie zapraszał do tańca, ale za bardzo był arogancki, by uwierzyć. Zasługiwał na nauczkę, jaką mu dała.

Kiedy jednak zabawa rozpoczęła się na dobre, Olivia przestała czuć satysfakcję. Muzykanci zagrali skoczną melodię i wszyscy ruszyli do tańca. Matka i Penny również. Ledwie mogły skończyć szklaneczkę ponczu między jednym tańcem a drugim... Tańczyli z nimi kolejno wszyscy mężczyźni z ich

grupy i paru innych znajomych panów. Wszyscy - z wyjątkiem lorda Hawke.

Olivia krążyła tu i tam, rozmawiając z napotkanymi znajomymi, i usiłowała nie wypatrywać go w tłumie. Nigdzie go nie było... Chyba jej lekceważący gest nie dotknął go aż tak głęboko?

To nie ma znaczenia, powiedziała sobie, przeczesując wzrokiem tłum panów i dam, ustawiających się w kolejce do ludowego tańca. Nawet jeśli został zraniony, szybko się pocieszy. Było przecież piwo, brandy, whisky... Nie mam powodu się tym przejmować.

Starła się jak mogła, nie potrafiła jednak wykrzesać z siebie entuzjazmu. Zatańczyła raz, z panem Garretem. Nie była dobrą partnerką i postanowiła zaoszczędzić innym panom swego towarzystwa. Może lepiej napije się ponczu.

Kiedy zaczął się galop, wróciła na podest i zaczęła spacerować wzdłuż kręgu tancerzy, którzy w miarę upływu czasu nabierali coraz więcej wigoru. Tuż za kręgiem panów i pań, stanowiących jej towarzystwo, bawili się we własnym kółku kupcy i sklepikarze. Olivia potrąciła kogoś i odwróciwszy się, by go przeprosić, zatrzymała na chwilę wzrok na skromniej odzianym kręgu tancerzy.

Była wśród nich dziewczyna, którą Olivia dostrzegła wcześniej. Tańczyła z tym samym chwackim młodzieńcem, który ją wtedy zaczepił. Loki koloru pszenicy opadały teraz swobodnie na ramiona. Oczy dziewczyny lśniły, policzki zaróżowiły się od tańca. W spojrzeniach, jakie rzucał na nią chłopak, władcza duma mieszała się z chłopięcą nieśmiałością.

Tak, nie sposób było się pomylić - istniał między nimi wzajemny pociąg. Olivia nie potrafiła oderwać od nich oczu.

Czy to właśnie dostrzegła matka, kiedy patrzyła, jak ona tańczy z lordem Hawke? Olivia poczuła, że policzki jej płoną. Nie, to niemożliwe!

Stała i patrzyła, dopóki galop się nie skończył. Zanim jednak tancerze zdążyli zejść z podłogi, zabrzmiała kolejna melodia. Tym razem był to walc. Olivia patrzyła, jak młodzieniec chwycił ślicznotkę w ramiona...

I w tym momencie ktoś zrobił to samo z nią. Lord Hawke! Jednym ramieniem otoczył jej talię, wolna dłoń ujęła jej dłoń i zanim się obejrzała, już byli częścią wirującego tłumu tancerzy.

To niemożliwe! Tak nie powinno być!

A jednak nie zaprotestowała. Zbyt natarczywa była melodia, zbyt ożywiona czuła się ona sama... A może po prostu wiedziała, że nieustępliwy lord Hawke nie puści jej? Tak czy inaczej, wirowała w uścisku lorda Hawke w takt uwodzicielskiej muzyki, pośród tłumu zakochanych, kompletnie obcych par, wpatrując się w najczarniejsze i najbardziej nieprzeniknione oczy, jakie kiedykolwiek spotkała.

- Skoro panna Byrde nie zamierza ze mną tańczyć - mruknął - to rad jestem, że znalazłem wśród pospólstwa moją słodką Hazel.

Olivia oderwała od niego wzrok i zaczęła wpatrywać się w bliźnię, biegnącą wzdłuż linii szczęki. Źle się stało, że pozwoliła mu na ten taniec.

- Słyszałam, że element zaskoczenia to jedno z najważniejszych narzędzi militarnej strategii.

Patrzyła, zafascynowana, jak linia jego ust wygina się w lekki półuśmiech.

- Istotnie.

- A pan jest doświadczonym żołnierzem.

- Można tak powiedzieć.

W jego głosie była teraz odrobina ostrożności. Oliwia podniosła na niego oczy.

- Słyszałam także, że wygrana walka nie oznacza jeszcze wygranej wojny.

Jedna z jego brwi powędrowała w górę.

- Mówimy teraz o pani i o mnie, jak sądzę.

Wzruszyła ramionami.

- Proszę jednak pamiętać, Hazel, że jedna walka może zmienić bieg wydarzeń. Ostrzegam.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, obrócił ją, przyciągając równocześnie do siebie, tak że ich uda się zderzyły, a jej pierś otarła o jego tors. Natychmiast każdy nerw w jej ciele zadygotał, zaalarmowany. Tchu jej zbrakło, oblał ją żar. Czy to ten walc, czy to on...

- Za bardzo sobie pan pozwala...

- Czyż nie tego pani ode mnie oczekuje? - zniżył głos. -
Czy nie dlatego panią pociągam?

- Jeśli pociąga mnie pan, lordzie Hawke, to jedynie w taki sposób, w jaki pociąga nas tragedia: płonący dom, zderzenie powozów...

Zaśmiał się.

- Płonący dom?

- Tak, płonący dom czy zderzenie powozów - ciągnęła z większym wzburzeniem. - Człowiek nie może oderwać wzroku od wypadku i dziękuje Bogu, że to nie jemu zdarzyło się nieszczęście. I ma nadzieję, że nigdy mu się nie przydarzy.

- Za późno, Hazel. - Wirując, wyprowadził ją poza obręb tańczących i zanim się obejrzała, już znajdowali się w alejce pomiędzy warsztatem szewskim a pustym wozem. - Za późno. Obawiam się, że nieszczęście już panią dopadło.

- Jeśli znowu mnie pan pocałuje, to... to zacznę krzyczeć - powiedziała.

- Mam ochotę podjąć to ryzyko.

Serce Olivii, zmęczonej tańcem, zaczęło bić jeszcze szybciej.

- Jest pan gorszy, niż sądziłam. Nie ma pan nic wspólnego z dżentelmenem.

- Być może. Zazwyczaj nie zadaję się z młodymi damami z tak zwanych wyższych sfer. Ale cóż, pani zupełnie nie przypomina tych kobiet.

- Jak pan śmie!

- Proszę się nie oburzać. - Uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy. - W ciągu dnia może pani sobie być Olivią Byrde, dobrze wychowaną młodą panną, która planuje złapanie nienagannego w każdym calu dżentelmena, powszechnie szanowanego członka socjety, tak by móc wieść wygodne życie szanowanej matrony. Ale nocą... - przycisnął ją silniej, tak że ich ciała się zetknęły - nocą staje się pani Hazel, moją śliczną, nieokiełznaną Hazel.

Olivia nie potrafiła się poruszyć. Zahipnotyzowały ją te słowa, dotyk... To, co powiedział, było prawdziwe, niosło pewną ulgę. Hazel, jak ją nazywał, była bez wątpienia ciekawska i trochę bezwstydna...

Ale przecież ona nie jest żadną Hazel, zganiła siebie. I musi zwalczyć - swoje i jego - pożądanie.

- Pan się łudzi, lordzie Hawke. - Zabrakło jej tchu. - Hazel to wytwór pańskiej imaginacji...

Jej argumenty stłumił pocałunek. W mroku, przyparłszy ją do wiejskiego wozu, tuż za plecami setki ludzi, całował ją - powoli, namiętnie - i w ten sposób ujawniał prawdziwe uczucia Hazel.

Nie wiadomo, kiedy jej ręce otoczyły jego szyję, a głowa wychyliła się ku niemu. Był wysoki, szczupły, lecz muskularny. Czowała teraz kształt męskiego ciała... Za nimi muzyka przyspieszyła tempo, a odgłos rozmów rozmył się w jednolity pomruk. Głosy męskie i kobiece, splątane ze sobą, przyływały i odpływały jak melodia, na którą nawet nie zwróciła uwagi.

A w mroku zacisznej kryjówki lord Hawke całował Olivię.

Neville całował Hazel.

- Ile ma pani lat? - spytał między jednym a drugim pocałunkiem.

- Dwadzieścia jeden.

- Jest pani w tym bardzo dobra - wyszeptał do jej ucha. Olivię przeszedł dreszcz. - Bardzo dobra - powtórzył, biorąc w posiadanie jej usta z jeszcze większą determinacją niż poprzednio.

Paradoksalnie, te słowa sprawiły jej przyjemność. Żaden mężczyzna nie całował jej dotąd tak namiętnie, z całkowitym zapamiętaniem. Drażniąc delikatnie wargi, rozsunął je i zaczął pieścić językiem wnętrze ust tak samo jak poprzednio, przyprowadzając ją o dzikie pulsowanie krwi, jak wtedy, nad rzeką...

O Boże, o czym ona myśli?

Oderwała się od niego gwałtownie i odwróciła głowę. On jednak nadal ją trzymał, uwięzioną między swoim ciałem a szczeblami wozu.

- Czy całowała się pani z wszystkimi mężczyznami, których wymienia pani w tym swoim notesiku?

- Nie! - rzuciła mu pełne urazy spojrzenie. - Teraz może już pan mnie puścić.

- Gdyż jeśli pani badania obejmowały również pocałunki - ciągnął, nie zwracając uwagi na jej słowa - to winien jestem moim poprzednikom wdzięczność.

- Powiedziałam już, że się z nimi nie całowałam! Proszę mnie puścić - i odepchnęła się dłońmi od jego piersi, świadoma targających nią emocji: furii, że ośmielił się zasugerować tak obraźliwe rzeczy, satysfakcji, że działa mu na zmysły, i upokorzenia, że poddała się tak łatwo.

Chciała wrócić do tanecznego kręgu i być z dala od Neville'a Hawke i jego niebezpiecznego uroku, gdyż mimo wszystko nie mogła zaprzeczyć, że był pociągający i bardzo zmysłowy.

On jednak nie miał zamiaru jej puścić.

- A z iloma się pani całowała?

Najwyżej z czterema, pomyślała.

- Na pewno nie z tyloma co pan... to znaczy, nie z tyloma, ile pan całował kobiet - powiedziała głośno.

Płonąca w oddali pochodnia oświetliła jego twarz i w tym przelotnym błysku dostrzegła, jak kąciki jego ust unoszą się w aroganckim, pełnym pychy uśmiechu.

- Czy to wyraz uznania dla mojego talentu?

- Jedynie pan może tak uważać. To krytyka pańskich zasad moralnych, których najwyraźniej w ogóle pan nie posiada.

- Wręcz przeciwnie. Uważam za swój moralny obowiązek sprawić przyjemność każdej kobiecie, która zdecyduje się ze mną całować.

- Ja nie chciałam się z panem całować. To pan o tym zdecydował!

- Bo odgadłem pani ukryte pragnienia - odparł. - I teraz też je odczytuję - i znów nachylił się ku jej ustom.

Tym razem była przygotowana nieco lepiej, jednak dotyk jego warg robił równie potężne wrażenie jak poprzednio... Olivia dotychczas całowała się z czterema mężczyznami, z czego tylko dwóch odważyło się na taką poufałość, jak lord Hawke. To, że Neville Hawke tak łatwo odniósł sukces, było doprawdy zdumiewające... Na dodatek sprawiło jej to taką przyjemność! Powinna go była powstrzymać, ale nie potrafiła mu się oprzeć.

Całował ją, a ona, szalona, oddawała mu pocałunki. Oprócz ich oddechów słyszał jeszcze dobiegającą z oddali muzykę.

Ujął dłonią jej głowę i przycisnął ich usta jeszcze silniej i ciaśniej. Dotykał palcami włosów Olivii i ta pieszczota była

niemal równie intymna, jak ich pocałunki. Ich ciała zdawały się pasować do siebie idealnie, więc Olivia poczuła nagle coraz wyrazistszy dowód jego rosnącego zainteresowania, wpierający się w jej brzuch...

Kiedy tym razem szarpnęła się, puścił ją. Łapała dech, przyciskając drżącą dłoń do ust. On tymczasem pochylił się ciężko nad wozem i wsparł dłońmi o deski. Widziała linię jego barków.

- Powinni... - wysapał, niemal tak samo zdyszany jak ona - powinni panią trzymać pod kluczem.

- Mnie? - Serce jej bilo jak oszalałe. - To pana powinno się trzymać z daleka!

- O ile sobie przypominam, zrobiliśmy to razem. No i bardzo dobrze, mógłbym dodać.

Słumiła dreszcz rozkoszy, jaki przeniknął ją na te słowa.

- No cóż, więcej tego nie zrobimy.

- Założyłbym się o dużą sumę, że będzie inaczej.

- W takim razie przegrałby pan.

Odwróciła się, i już chciała odejść, gdy usłyszała jego słowa.

- Ma pani w nieładzie włosy, Hazel. A usta widać, że świeżo wycelowane. Ktokolwiek panią zobaczy, od razu będzie wiedział, co pani robiła.

- Proszę mnie tak nie nazywać!

Szybkie dotknięcie ręką włosów potwierdziło najgorsze przypuszczenia. Ze starannej fryzury nie pozostało śladu, szpilki powypadały, a na karku leżały luźne pasma.

- Do pioruna - zakłęła pod nosem i odwróciła się do niego tyłem, by poukładać włosy. Oblizwała szybko usta, lecz bała się, że i tak wyjdzie na jaw, co robiła z lordem Hawke.

Spojrzała ukradkiem na Neville'a. Zwrócony do niej przodem, wspierał się teraz plecami o wóz, wciskając ręce w kieszenie. Niezbyt elegancka to była poza... A jednak miał w sobie więcej uroku niż jakikolwiek mężczyzna, którego dotąd spotkała.

Namiętność, jaką w niej wzbudził - to było to samo zgubne uczucie, które zbliżyło niegdyś matkę do jej ojca. Cameron Byrde też miał taki sam nieodparty urok... Nawet ona pamiętała, że czarował wszystkie niewiasty, jakie tylko znajdowały się w zasięgu jego wzroku, od matki, poprzez nią samą, kucharkę, służące, aż do kobiet ze wsi. Podejrzewała, że miał także inne kobiety, gdyż w towarzystwie były co najmniej trzy damy, z którymi matka nie rozmawiała, choć nigdy nie powiedziała dlaczego.

Przede wszystkim pamiętała jednak, ile łez wylała matka z powodu Camerona Byrde'a, i to nie tylko po jego śmierci.

Przeciągnęła kostkami palców po nabrzmiąłych wargach. To się musi skończyć, powiedziała sobie. Raz na zawsze.

Uniosła podbródek i stanęła naprzeciwko Neville'a.

- Mój ojciec był podobny do pana. Przystojny, zmysłowy i niebezpieczny. Złamał serce mojej matce. Byłam wtedy mała,

ale pamiętam, jak bardzo cierpiała. - Patrzyła w jego oczy, niezdradzające śladu emocji. - Nie mam zamiaru popełnić tego samego błędu co ona.

Odwróciła się, by odejść. Ale zanim zdążyła zniknąć w tłumie tancerzy, chwycił ją za ramię. Nie zatrzymała się, on jednak przytrzymał jej rękę i dopasował krok do jej kroku.

- Jestem pewien, że nawet taki łajdak, pani ojciec, odprowadzał po tańcu swoje partnerki do rodziny i przyjaciół - wyjaśnił, widząc jej gniewne spojrzenie.

- I do małżonków, proszę nie zapominać - warknęła, próbując uwolnić ramię.

- Nie jest pani mężatką, więc nie może mnie pani oskarżać o ten grzech.

Ponownie znaleźli się przy tanecznym kręgu. Olivia szybko zorientowała się, gdzie jest towarzystwo, i ruszyła w tym kierunku. W dalszym ciągu Neville nie puścił jej ramienia.

- Odprowadzę panią. Nie chciałbym stracić opinii mężczyzny czarującego.

Przepchnęli się przez tłum i znaleźli pośród jedwabi, muślinów i delikatnych wełen. Olivia rozejrzała się w poszukiwaniu matki. Augusta tańczyła z mężczyzną, którego Olivia nie знаła. Lord Holdsworth tańczył w jej pobliżu. Jego partnerką była Penny Cummings.

- Pani przyzwoitki są zajęte - zauważył Neville. - Czy mogę poczekać z panią i...

- Nie. Proszę mnie zostawić w spokoju. Nie chcę z panem rozmawiać, tańczyć i przebywać w pana towarzystwie.

- Czy nie tańczyłem wystarczająco dobrze?

- To nie ma nic do rzeczy.

- Czy nie całowałem pani wystarczająco dobrze? Przysięgłbym, że się to pani podobało, Olivio.

Olivia wzięła głęboki oddech.

- To... to także nie ma nic do rzeczy. - Gdyby miał pan mniej doświadczenia w tych sprawach, być może udałoby mi się pana zaakceptować - wykrztusiła.

Neville milczał. Zespół przestał grać i tancerze rozdzielili się. Penny dostrzegła Olivię i ruszyła w jej kierunku. Obrzuciła Olivię bystrym spojrzeniem.

- Gdzie byliście? - spytała poufale.

Olivia przełknęła ślinę. Czy Penny mogła wiedzieć, co robili? Przez moment nie wiedziała, co odpowiedzieć, jednak szybko doszła do siebie i uniosła wyzywająco głowę.

- Jak to gdzie? Tańczyliśmy, rzecz jasna. A pani? - Wpatrywała się zuchwale w twarz Penny.

- Ja? Ach, ja - Penny zachichotała i zwróciła się do lorda Holdswortha. - No cóż, Archie uczył mnie, jak się tańczy walca w Hiszpanii. Bardzo energicznie. A co z panem, lordzie Hawke? Czy to pański taniec wywołał rumieńce na pięknych policzkach naszej Olivii?

- Nie, to mój porywający taniec wywołał rumieńce na policzkach lorda - odparła Olivia, zanim Neville zdążył otworzyć usta. Po czym dodała: - A gdzie jest moja matka?

Reszta wieczoru była przygnębiająca. Wcześniejsze wyjście wywołałoby plotki i zawsze była możliwość, że lord Hawke poszedłby za Olivią. Ostatnią rzeczą, na której jej zależało, było znalezienie się z nim w tym ogromnym domu sam na sam.

Spędziła więc resztę wieczoru tak, jak poprzedni: na unikaniu Neville'a Hawke i udawaniu, że w ogóle nie zwraca na niego uwagi. Ale tak naprawdę śledziła każdy jego ruch: z kim rozmawia, z jakimi kobietami tańczy i jak często napełnia kieliszek. To, co miało być przyjemną rozrywką, okazało się gorsze od życia w mieście, przed którym chciała uciec... A wszystko przez tego okropnego człowieka!

Tańczyła z panami Garretem, Cummingssem i z pewnym młodzieńcem o czerwonej twarzy, synem właściciela ziemskiego, którego przedstawiła jej Penny. Czuła na sobie wzrok Neville'a, gdy tańczyła z owym młodym człowiekiem. Chciała sprawiać wrażenie pogodnej i beztroskiej. O północy, gdy zaczęto puszczać fajerwerki, głowa pękała jej z bólu.

W pewnym momencie zobaczyła, jak dziewczyna, na którą zwróciła uwagę wcześniej, spaceruje ze swoim amantem. Ten widok nie polepszył jej nastroju. Dlaczego jej życie nie było tak proste i nieskomplikowane jak tamtej!

- Bardzo jesteś milcząca - zauważyła matka, kiedy wracały powozem do domu. - Dobrze się bawiłaś?

- Chyba się trochę posprzecjali z lordem Hawke - zachichotała Penny, zasłaniając usta dłonią. Olivia spojrzała na nią z gniewem, ale w ciemnym wnętrzu powozu jej podchmielona gospodyni nawet tego nie zauważyła.

- Obawiam się, że przystojni mężczyźni obdarzeni urokiem osobistym i bystrym umysłem nie robią na Olivii wrażenia - zauważyła Augusta.

- Istotnie, mamó. Znajdź mi jakiegoś pokrakę bez krzty rozumu, a z miejsca zaciągnę go do ołtarza - wypaliła Olivia i odgarnawszy zasłonkę, zaczęła wpatrywać się w krajobraz za oknem.

Penny znów zachichotała. Augusta miała dość taktu i wyczucia, by nie iść w jej ślady.

- No no, kochanie. Tylko żartujemy. Po prostu nie możemy zrozumieć, dlaczego zainteresowanie ze strony lorda Hawke budzi w tobie taki niesmak.

- Mamó, proszę. Dosyć.

Augusta wzruszyła ramionami.

- Doskonale. Jak sobie życzysz. - Zwróciła się do Penny: - A zatem, jak spędzimy jutrzejszy dzień?

Kiedy znalazły się w domu, Ol i via pożegnała matkę i Penny i ruszyła do swego pokoju. Już na schodach dobiegł ją śmiech Augusty, któremu zawtórował po chwili lord Holdsworth. To, że matka zdawała się z sukcesem realizować plan podboju lorda Holdswortha, tylko zwiększyło wzburzenie Olivii. Podobnie jak ślicznotka na tańcach, matka miała dar

zjednywania sobie mężczyzn... Bez wysiłku przyciągała ich do siebie i sprawiała, że oczarowani tańczyli tak, jak im zagrała.

Olivia przyspieszyła kroku. Co ona robiła źle? Sporo mężczyzn zwracało na nią uwagę, ale nie było dotąd dżentelmena, którego chciałaby przy sobie zatrzymać - z wyjątkiem jednego, najgorszego ze wszystkich...

Potała pulsujące bólem skronie. O Boże, jak w ogóle mogą jej przychodzić do głowy podobne myśli? Zatrzasnęła drzwi do swego pokoju. Nie wytrzyma trzech dni, jakie im jeszcze zostały... Była tego pewna.

Zanim się rozebrała i umyła, miała już w głowie kolejny plan. Nie było powodu, dla którego miałyby siedzieć w Doncaster tak długo. Pojutrze mają przyjechać Sara i pani McCaffery. Po co czekać jeszcze dzień czy dwa? Od razu pojedą do Szkocji, żeby zająć się domem. Część pokoi gościnnych w Byrde Manor od piętnastu lat była zamknięta. Czekają ją nie lada zadanie... Rozsądniej będzie zacząć przygotowywania jak najszybciej.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła następnego dnia, było poinformowanie matki o zmianie ich planu.

- Po co ten pośpiech? - zawołała Augusta. - Nie rozumiem cię, dziecko.

- Nie będzie ci mnie brakować, mamó, więc nie udawaj, że jest inaczej.

- Oczywiście, że będzie. I, jak przypuszczam, jeszcze komuś...

Olivia zignorowała słowa matki. Nie widziała lorda Hawke od wczoraj, a ponieważ nie zamierzała iść na wyścigi, wiedziała, że go dzisiaj również nie zobaczy. Gdyby Sara i pani McCaffery przyjechały jutro, tak jak zostało to zaplanowane, w piątek rano mogłyby opuścić Doncaster, a w niedzielę wieczorem być już w Byrde Manor.

Wczesnym popołudniem Augusta i Penny wyruszyły na wyścigi.

- Jesteś pewna, że nie chcesz dołączyć do nas? - spytała Oliwię matka.

- Tak.

- Chcesz, żebyśmy postawiły na jakiegoś konia za ciebie?

Na myśl o wczorajszej wygranej Olivia uśmiechnęła się złowrogo.

- Jeden do dziesięciu - powiedziała, wręczając matce pieniądze.

- Na Sokoła lorda Hawke?

- Nie. Na każdego, byle nie na Sokoła. Augusta pokręciła głową.

- Jesteś niemądra, Olivio. Pomyśl, jak dobrze poszło Mewie!

- Ale tym razem będzie inaczej.

Olivia wiedziała, że zachowuje się nierozsądnie, ale nie potrafiła się powstrzymać. Miała za sobą całą noc rozmyślania o Neville'u Hawke, o jego niebezpiecznym uroku i spędzeniu bezsennych nocy w bibliotece. Fakt, że przez tego człowieka nie zmrużyła oka, doprowadził ją do wniosku, że była podobna do swojej matki: obie miały słabość do łajdaków. Dotąd Olivia z łatwością opierała się takim jak lord Hawke - mającym wdzięk i styl kobieciarzom. Była pewna siebie i współczuła matce, która tak łatwo traciła głowę... Ale teraz i ona nie była spokojna.

- Postaw na najszybszego z jego przeciwników - powiedziała do matki. - Ja tymczasem odpocznę i przygotuję się do długiej podróży na północ.

Jadąc wraz z Penny do Doncaster, Augusta nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Penny trajkotała, snując domysły na temat Olivii i przystojnego lorda Hawke, a Augusta zastanawiała się nad dziwnym zachowaniem córki. Było widać, że Olivia i Neville mają się ku sobie. Wyglądało jednak na to, że Olivia odpycha lorda Hawke. Augusta wiedziała, że córka nie udaje wstydlivej, żeby podsycić zapal konkurenta - nie miała takiego charakteru.

Czyżby istotnie było tak, jak powiedziała - że Neville Hawke jest taki jak Cameron Byrde?

Kiedy zmarł, Olivia miała zaledwie sześć lat. Czy mogła mimo to pamiętać ten ostatni trudny okres? Czyżby tak to przeżyła, że odwraca się teraz od pierwszego mężczyzny, który naprawdę ją pociąga?

Augusta westchnęła i zaczęła się wpatrywać w swoje starannie wypielęgnowane paznokcie. Prawdopodobnie pani McCaffery przyczyniła się do obecnej postawy Oliwii... Wierna ochmistrzyni nigdy nie zapomniała Cameronowi Byrde, że doprowadził jej panią do łez, i choć dawniej Augusta mogła się przed nią wyplakać, teraz widziała, jak to się skończyło. Pani McCaffery nie cierpiała Camerona Byrde, a Olivia w miarę upływu lat przejęła wiele z tej niechęci - przede wszystkim brak zaufania do mężczyzn w ogóle.

Nie wszystko jednak stracone, pomyślała Augusta. Lord Hawke nie był mężczyzną, którego można było zignorować, ani takim, który by się szybko zniechęcał. Pragnął Olivii, to było oczywiste... Augusta uśmiechnęła się. Sądząc z reakcji Olivii, na pewno ją całował i zrobił to w taki sposób, że jej zasadnicza córka potrzebuje czasu, by wrócić do równowagi.

Augusta przycisnęła dłoń do serca. Dobrze pamiętała, jak Cameron Byrde pocałował ją po raz pierwszy... Była już wdową i miała synka, ale pierwsze małżeństwo w ogóle nie przygotowało ją na spotkanie z kimś takim jak Cameron Byrde. Przystojny, o roześmianych oczach i zachłannych ustach... Natychmiast zakochała się w olśniewającym Szkocie, a pocałunek, który skradł jej jeszcze tego samego wieczoru, tylko przypieczętował jej los.

Cameron Byrde był namiętny, ale nie liczył się z jej uczuciami. Tysiące łez wylała z jego powodu. Miliony... A mimo to - mimo opinii pani McCaffery, które stały się teraz opiniami Olivii - nie oddałyby tych siedmiu przeżytych z nim lat za nic na świecie.

Powóz stanął i stangret pomógł damom wysiąść. Augusta, przysłoniwszy oczy dłonią, rozejrzała się po miejskim placu. Olivia instynktownie obawiała się takich jak Neville Hawke... Ale jej ostrożna córka miała prawo do tego, by być szczęśliwą, a Augusta była przekonana, że Neville Hawke to pierwszy mężczyzna, który był w stanie dać jej szczęście.

- No to co, stawiamy? - zwróciła się do Penny.

- Po wczorajszym wszyscy będą stawiać na konie ze stadniny Hawke'a... Wygrana na pewno będzie dużo mniejsza - utyskiwała Penny.

- W życiu szanse na wygraną są niewielkie, prawda? A przecież radzimy sobie.

- Ja bym tylko chciała, żeby moje pieniądze rozmnożyły się tak samo jak wczoraj - mruknęła Penny.

Augusta wyjęła parę monet, które dała jej Olivia. Chciała, by jej córka była szczęśliwa. I miała ochotę założyć się, że Neville Hawke to mężczyzna, który może jej w tym pomóc.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Do prowadzenia gigantycznego domu Cummingsów potrzebna była armia służących, ilekroć jednak Olivia wpadła na kogoś ze służby, kto odkurzał, czyścił i polerował, natychmiast znikał jej z oczu.

Tak powinno być. Porządny służący nigdy nie sprząta pokoju w momencie, gdy znajduje się tam gość, pomyślała. Była jednak znudzona i z radością porozmawiała chociaż z pokojówką... Przechodziła z pokoju porannego do salonu, z galerii na werandę, aż znalazła się przed oszklonymi drzwiami prowadzącymi do biblioteki. Drzwi były zamknięte, ale doskonale pamiętała, jak trzy dni temu - czy to możliwe, by upłynęły zaledwie trzy dni? - w rozchylonych skrzydłach widniała sylwetka Neville'a Hawke, wspartego rękami o framugę.

Ośloniła oczy dłońmi i spróbowała zajrzeć przez niewielkie szybki do środka. Szukała fotela, na którym wówczas siedział! Czy każdą noc spędza w tym fotelu? Zmrużywszy oczy, dostrzegła obłożony książkami stół, półki i komodę, na której stały karafki z brandy, whisky i porto. Nie chodzi o to, myślała, czy on istotnie siedzi tu każdej nocy, pijąc do nieprzytomności, ale dlaczego to robi.

Spróbowała otworzyć drzwi, były jednak zamknięte od wewnątrz. Odwróciła się, zniechęcona. Jakie to ma znaczenie, dlaczego on nie śpi po nocach? W ogóle jej to nie obchodzi. Lepiej pomyśli o nadchodzącej podróży i o zadaniach, jakie ją czekają w Byrde Manor.

Zbyt jednak była niespokojna, by móc myśleć nawet o posiadłości. Błąkała się po zwirowanych ścieżkach ogrodu, gdy nagle dobiegło ją odległe rżenie konia. Po raz pierwszy tego dnia Olivia poczuła, że wie, czego chce. Ruszyła do stajni, by osiodłać wierzchowca, w domu włożyła swój strój do konnej jazdy i po chwili była gotowa. Ścieżką wiodącą przez tylny ogród ruszyła na spokojnej klaczy ku widniejącym w oddali lasom. Odrzuciła propozycję stajennego, by jej towarzyszył.

- Nie zamierzam robić nic ryzykownego - zapewniła go. - Żadnych skoków. Chcę tylko zwiedzić okolicę.

Za jego radą skierowała się na zachód, z dala od Doncaster, ku dopływowi rzeki Don, gdzie znajdowały się ruiny starożytnego zamku. Na czystym błękitnie nieba kłębiły się typowe dla sierpnia wysokie obłoki, gwarantujące ładną pogodę. Pomimo upału wczesnego popołudnia, w lesie panował przyjemny chłód i Olivia powoli zaczęła się odprężyć. W Szkocji będzie podobnie, tylko bardziej dziko i swobodnie. Nie będzie się musiała nikomu tłumaczyć, dokąd jedzie i kiedy wróci.

U stóp wzgórza skręciła. Klacz sama wybierała drogę. Olivia wyjechała na rozległą dolinę, porośniętą tymiankiem. Rósł tak wysoko, że jego wrzosowej barwy kwiatostany sięgały strzemion.

Olivia pełną piersią wdychała wonne powietrze. W powrotnej drodze narwie całe naręcze łąkowego kwiecica i postawi bukiet w pokoju, laka szkoda, że Sara tego nie zobaczy. Byłaby zachwycona! No, ale będą miały mnóstwo czasu, żeby powłóczyć się konno po okolicy Byrde Manor.

Ruszyła dalej. Kiedy klacz zastrzygła uszami, Olivia wiedziała, że zbliżają się do rzeki. I rzeczywiście, poprzez zwarty gąszcz brzoź i olszyny połyskiwała w prześwitach czysta tafla wody.

Olivia zsiadła z konia.

- Aaaaa - odetchnęła pełną piersią. Zdjęła buty, pończochy, czepek i rękawiczki, podwinęła spódnicę, wspięła się na niedużą skałę. Po chwili usiadła i zanurzyła stopy w wodzie.

Znów westchnęła z ulgą. Poczwała, jak lodowato zimny nurt obmywa jej łydki. Kapryśny wietrzyk rozwiewał włosy i igrał z rąbkiem spódnicy i lnianej halki. Gdzieś blisko ozwało się monotonne postukiwanie dziecięcia. Para czerwonopiórych ptaków sfrunęła z gałęzi ogromnej brzozy rosnącej na przeciwległym brzegu. Las tętnił życiem. Wszystko, co mieszkało na tym dziewiczym terenie, uwijało się wokół własnych spraw: pszczoły, motyle, wiewiórki i wodne szczury. Nad gładką powierzchnią wody krążyły ważki, a ryby przemykały ławicami w cienistych głębiach rzecznoego nurtu. Nawet na płyciznach kijanki i inne drobne żyjątka robiły to, co każdego innego dnia... Odżywiały się, oddychały, rozmnażały.

Olivia zapatrzyła się w nurt rzeki. To wszystko nie było tak skomplikowane... I jej własne życie też nie powinno. Dlaczego więc ona tak je komplikuje? Dlaczego nie poślubi jakiegoś odpowiedniego człowieka, albo nie pozbędzie się marzeń o małżeństwie?

Odchyliła się, wsparła na łokciach, przymknęła oczy i zwróciła twarz ku słońcu. A gdyby tak zdecydowała się w ogóle nie wracać do Londynu? Gdyby Byrde Manor spodobało się jej do tego stopnia, że zostałyaby w Szkocji na zimę? Nosiłaby

grube wełniane pończochy i szkocki szal w kratę, siedziałyby całymi dniami w ciepłej kuchni albo w przytulnym saloniku... Mogłyby dziergać na drutach, czytać... Urządziłyby bibliotekę, pracowały w stajni...

Roześmiała się na samą myśl. Matka i jej znajomi uznaliby to za skandal. Niezameżna kobieta, mieszkająca samotnie w swoim majątku wśród szkockiej głuszy! Ale przecież tak naprawdę nie mieszkałaby sama. Byłaby służba, mieszkańcy wsi, sąsiedzi...

Właśnie. Sąsiedzi.

Na myśl o Neville'u Hawke Olivia wyprostowała się i wyjęła nogi z wody. Nie może się już doczekać tej Szkocji, a przecież Neville Hawke wszystko zepsuje! On i to pożądanie, jakie czuje.

Gdyby mogła znaleźć innego mężczyznę, który by tak na nią działał... Może nie szukała dostatecznie wytrwale? Może pocałunki innego miałyby taką samą moc? Myśl była intrygująca i Olivia, wystawiając na powrót twarz ku słońcu, postanowiła, że poważnie się nad tym zastanowi. Ale nie teraz. Teraz była zmęczona i rozleniwiona. Odpocznie jeszcze, zanim trzeba będzie wracać do domu.

Myśli Neville'a, gdy jechał w kierunku wskazanym mu przez stajennego, nie różniły się od myśli Olivii. Nie powinien podążać za kobietą, która najwyraźniej go unika. Zwłaszcza w tej chwili, gdy Sokół zwyciężył w dzisiejszym biegu inne, lepiej znane konie... Powinien wraz z innymi pić Pod Piskorzem i Łokciem, zawierać umowy i przyjmować zakłady na jutro. A jeśli nie, to przynajmniej powinien się zdrzemnąć, ho tego ranka spał o wiele za mało.

On tymczasem jechał przez las, szukając kobiety, która wcale nie chciała, by ją odnaleziono.

Miał przynajmniej aprobatę jej matki... Lady Dunmore niczego nie owijała w bawełnę. Znalazła go dziś po południu w stajni, poklepała władczo wachlarzem po ramieniu i otwarcie spytała, czy ma coś wspólnego ze złym nastrojem Olivii. Tak naprawdę nie oczekiwała odpowiedzi i nie był pewien, czy w ogóle jakiejś udzielił... Wystarczyło to jednak pięknej lady Dunmore, aby uznać, że jest zainteresowany jej córką. Co do niego, to nie był pewien swoich uczuć i zamiarów.

Ze znużeniem przetarł dłońmi twarz. Pragnął Olivii, bo go pociągała fizycznie i dlatego, że pomogłaby Woodford i jego ludziom. Ale pragnął także Olivii inaczej, z przyczyn, które nie poddawały się logicznemu osądowi. Był ostatnim z mężczyzn, do którego powinna się przywiązywać kobieta taka jak ona, gdyż nie zasługiwał na uwagę kobiety przyzwoitej.

A pomimo to tak jej pożądał! Pragnął jej aprobaty, uśmiechu... Wszystkiego, co było z nią związane. I właśnie to absurdalne pragnienie kazało mu wrócić dziś do Cummingsów, a teraz prowadziło go przez las.

Lubiła, kiedy ją całował, a mimo to od niego uciekła. Dlaczego? Bo była dostatecznie rozumna, by zdawać sobie sprawę, że jest dla niej nieodpowiednim partnerem.

Ale nie była dostatecznie rozumna, by zabrać na przejażdżkę stajennego.

Neville jechał nadal i zwolnił dopiero wtedy, gdy Robin zastrzygł uszami. Słysząc już było plusk wody, a w prześwicie pomiędzy drzewami dostrzegł konia, pasącego się na wąskiej polanie tuż nad brzegiem rzeki. Musiała być blisko.

Neville zsiadł z konia i zaczął przedzierać się przez gęste krzaki. Zachowywał się jak szaleniec. Miał parę miesięcy na przekonanie jej, że powinna oddać mu w dzierżawę grunty. Ściganie jej, gdy najwyraźniej miała ochotę być sama, było nielogiczne i bardziej pogrążało go w jej oczach. Nie potrafił się powstrzymać. Myśl, że jest tutaj sama, bez żadnej ochrony, doprowadzała go do szaleństwa. Jeśli miała zamiar objechać tędy wzgórze Cheviot Hills, nie troszcząc się o swoje bezpieczeństwo, to szybko wybije jej z głowy ten pomysł.

Schylił głowę, przechodząc pod zwisającą gałęzią ostrokrzewu, i zamarł. Z oddali przyplłynął do niego urywek melodii. Zmrużył oczy i zaczął wypatrywać. Wreszcie jego oczy złowiły ognisty błysk. Była tam. Siedziała na skale, a późne letnie słońce lśniło miedzią i brązem w jej rozpuszczonych włosach.

Wspierała się o skałę, z uniesioną ku słońcu twarzą. Po chwili podniosła się, wyprostowała i nachyliła, tak że końce włosów niemal muskały powierzchnię wody.

Neville wziął głęboki oddech. Była boso, z nogami odsłoniętymi do samych kolan. Kształtne kostki, smukłe łydki, blada, gładka skóra... Wyglądała jak nimfa wodna, jak szkocka wróżka, która przybłąkała się do Anglii. Jego pożądanie rosło. Musi mieć tę kobietę...

Ale był tylko jeden sposób, by zdobyć Olivie Byrde - musi ją poślubić.

Zatrzymał się na tę niewygodną myśl, ale nie uciekł od niej. Jeśli chce posiadać pannę Byrde, musi się z nią ożenić. Czy gotów jest się tak poświęcić?

Przypomniał sobie, co mówił Bart. Może ten człowiek miał rację? Może istotnie kobieta rozwiązałaby jego problem? Nigdy dotąd nie pragnął żadnej tak gwałtownie jak tej...

Dobiegł go jej ściszony głos. Neville chciwie łowił uchem melodię znanej piosenki. Wiedział, że nie zasługuje na kobietę taką jak ona, a Olivia z pewnością zasługiwała na kogoś lepszego niż on. W tej chwili jednak nie dbał o to. Pragnął jej. Musiał ją mieć... Jeśli jedyną drogą do tego było małżeństwo, trudno. Oświadczy się jej.

I zrobi wszystko, żeby się zgodziła.

Poczuł, jak krew napływa mu gorącą falą do łydźwi, ale stłumił rosnące pożądanie. Przedzierając się przez las, zaczął nucić tę samą melodię, co ona. Kiedy się pobiorą, nie pozwoli jej zachowywać się tak lekkomyślnie... Ale to nie była odpowiednia chwila, by ją strofować. To, że podążył jej śladem, rozgniewają wystarczająco.

Na dźwięk jego głosu Olivia zerwała się wystraszona. Stała jednak na skale, tyłem do rzeki, i nie miała żadnych szans na ucieczkę. Nie mógł się oprzeć, by nie udzielić jej małej reprimendy.

- Jest pani bezpieczna, Olivio, choć nie zawdzięcza pani tego swojemu rozumnemu postępowaniu.

Wyszedł spomiędzy drzew, usatysfakcjonowany wyrazem strachu na jej twarzy.

- Jechał pan za mną!

- Ktoś musiał. Stajennego powinno się skrócić o głowę za to, że pozwolił pani jechać bez opieki.

- To była moja decyzja. Przecież wszyscy są zajęci przy wyścigach... A poza tym nie potrzebuję opiekuna. Niech pan nie próbuje wyciągać konsekwencji wobec stajennego. Większym błędem z jego strony było powiedzenie panu, dokąd pojechałam... Ale nikt się nie spodziewał, że jest pan aż tak złośliwy.

- Złośliwy? - Neville roześmiał się głośno. Nie miała pojęcia, jaka jest prawda... Gdyby podejrzewała, w jakim kierunku podążają jego myśli jak podnieca go jej strój i fakt, że są tu sami - natychmiast rzuciłaby się w panice do ucieczki. Musiał zacisnąć dłonie w pięści i schować je za plecami, by nie wyciągnąć rąk i nie pochwycić jej w ramiona.

- Istotnie, w oczach rozpuszczonej panienki z wyższych sfer mogę uchodzić za złośliwego i niebezpiecznego.

- Rozpuszczonej panienki? Śmie mnie pan krytykować?

- Wyzywa pani los, Olivio. Błąka się pani w nocy po obcym domu. Spaceruje z mężczyznami, z którymi nie powinna pani spacerować. Jedzie sama na przejażdżkę, a potem rozbiera się, pokazując nagie nogi każdemu, kto tylko będzie miał ochotę popatrzeć - rozłożył ręce. - Czy trzeba więcej?

- To, co robię, nie powinno pana obchodzić! - krzyknęła, drżąc z furii. - Nie jest pan moim ojcem!

- Byłoby diablo niewygodne, gdybym był - mruknął Neville, nie spuszczać z niej oczu.

Wiedziała, co miał na myśli... Widział, jak z wysiłkiem przetyka ślinę, i wystarczyło to drobne poruszenie jej smukłej szyi, by poczuł pożądanie. Musiał zabrać ją na jakieś neutralne terytorium, i to szybko, jeśli miał nadal zachować kontrolę nad swoimi emocjami.

- Odprowadzę panią do Cummingsów - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Jakiś drapieżny ptak zakrakał ochryple, przelatując nad ich głowami. Olivia zamrugła i odwróciła od niego wzrok.

- Nie potrzebuję pańskiego towarzystwa - powiedziała, zbierając rozpuszczone włosy. Zwinęła je w węzeł i zρέcznie upięła kilkoma szpilkami.

- Niedługo zacznie się ściemniać. Musi pani zaraz wyruszyć, jeśli chce dotrzeć do domu przed zmrokiem.

- Ale nie muszę jechać z panem.

Neville założył ręce na piersi i utkwiał w niej spojrzenie.

- Doskonale. Będę jechał za panią. Muszę jednak mieć pewność, że wróci pani bezpiecznie do domu.

Olivia była taka zła, że o mało nie splunęła. Jak on śmie wydawać jej polecenia! Zupełnie jakby była małym dzieckiem! Zauważyła jednak, że się zmierzcha. Słońce chowało się już za wierzchołki drzew. Za godzinę zrobi się ciemno, ale nie chciała, żeby ją eskortował do majątku Cummingsów.

Niestety, nie było sposobu, żeby się go pozbyć. Choć odwróciła się do niego plecami, ręce jej się trzęsły, kiedy wkładała pończochy, buty, a potem czepek i rękawiczki. Starła się zachować lodowatą wyniosłość, ale poczuła falę gorąca, gdy idąc po klacz, przeszła obok niego.

- Proszę się trzymać z daleka - ostrzegła go. Pospiesznie wspięła się wraz z Fanny po urwistym brzegu rzeki i ruszyła z powrotem tą samą trasą, którą przyjechała.

Neville zachowywał stosowną odległość, ale jej to nie pocieszało. Nie zatrzymała się, by narwać kwiatów. Oddając z powrotem wodze Fanny w ręce wystraszonego stajennego, powiedziała krótko "dziękuję", poczym ruszyła zdecydowanym krokiem do swego pokoju. Złapała dziennik, otworzyła go na stronie, gdzie i tak już było więcej notatek niż na jakiegokolwiek innej.

"To nędznik. Kanalia. Despota. Udaje, że chroni mnie przed niepożądanymi awansami ze strony innych, a tymczasem próbuje mnie wykorzystać!"

Podkreśliła każde słowo, przyciskając pióro tak mocno, że środek stronicy ozdobił wielki kleks.

- Do diabła! - cisnęła pióro na biurko i wsparła głowę na drżącej dłoni. Dlaczego ona mu pozwala, żeby tak ją denerwował? Co się stało z jej postanowieniem, że będzie go ignorować? Dlaczego musi, ukryta w swoim pokoju, pisać inwektywy pod jego adresem w schludnym dotąd dzienniku? Tylko dlatego, że ją pocałował?

Parsknęła śmiechem. Nazywanie tego, co zrobił, zwykłym pocałunkiem, to jakby nazywać wytworną Mewę zwykłym koniem od pług. On nie pocałował jej zwyczajnie, on zakołysał całym światem, zmienił jej mniemanie o sobie... To nie był pocałunek, tylko wstrząs. Odtąd dzieliła swoje życie na "przed pocałunkiem" i "po pocałunku".

Wpatrywała się we wszystko, co dotąd napisała na jego temat, w te patetyczne, pełne świętego oburzenia słowa, i nagle zgmiotła kartki. Zakryła oczy dłonią i ciężko westchnęła. Jeśli chce być uczciwa w tym, co pisze, musi zacząć od siebie. To ona była problemem, nie on... Co różni go od wszystkich innych mężczyzn, których dotąd spotkała i o których pisała w swoim swaciku-kajeciku?

Być może nic - poza dwoma pocałunkami, jakie ich połączyły.

Podniosła głowę i utkwiała wzrok w zgniecioną kulkę papieru. Może to przez jej brak doświadczenia w całowaniu? Może w tym tkwi problem?

I nagle przypomniała sobie jego słowa. Powiedział, że jest bardzo dobra w całowaniu. Spytał ją też, czy całowała się ze wszystkimi mężczyznami, których wymienia w dzienniku - nikczemny łotr...

A gdyby całowała się z innymi, to może akurat ten mężczyzna nie zrobiłby na niej takiego wrażenia?

Doskonale, postanowiła. Musi zatem spróbować pocałunków z paroma innymi. Zacznie od dziś. Zamknęła energicznie dziennik i szybko posprzątała bałagan, jakiego narobiła. Nie będzie siedziała cicho w pokoju, w obawie, że może ją znaleźć. Wyleczy się z tej niestosownej fascynacji osobą Neville'a Hawke, i kiedy przyjedzie do Szkocji, jego bliskie sąsiedztwo nic dla niej nie będzie znaczyło.

12

Po pełnej gali poprzednich wieczorów dzisiejsza kolacja miała skromniejszy charakter. Przy stole w jadalni zasiadło oprócz Cummingsów tylko sześcioro gości. Olivia ucieszyła się, że udało jej się uniknąć rozmowy z Neville'em Hawke w salonie, a także iż potrafiła usiąść obok pana Cummingsa, mając z drugiej strony pana Garreta, oddzielającego ją od Neville'a, naprzeciwko zaś pana Harringtona.

Wszyscy byli w radosnym nastroju, gdyż stadnina Neville'a okazała się znowu zwycięska. Sokół wygrał, a że

goście Cummingsów stawiali na tego konia, zyskali sporo pieniędzy.

Olivia poprawiła serwetkę na kolanach. Wszyscy, z wyjątkiem jej. Nie przejmowała się tym jednak. Kolacja przebiegała w doskonałym nastroju, podlewanym sześcioma butelkami wina. Po kolacji panowie przenieśli się do pokoju bilardowego.

Zanim pan Garret zdążył odejść z innymi, Penny chwyciła go za rękaw.

- Proszę zostać i zagrać z nami partyjkę wista, panie Garret. Oprócz pana przy stoliku będzie Augusta, panna Byrde i ja.

Olivia już miała zaprotestować, gdyż karty jej dziś nie interesowały. Kiedy jednak pan Garret spojrzał na nią i uśmiechnął się, zmieniła zdanie. Był dosyć przyjemnym mężczyzną. Dobry tancerz, niezłe maniery... Choć nikt nie mógłby nazwać go błyskotliwym rozmówcą, dziś jej to nie przeszkadzało. Był przystojny i miał blond loczek opadający na czoło. No i podobała mu się, to było oczywiste. Jeśli na poważnie myślała o przeprowadzeniu eksperymentu z całowaniem, pan Garret był idealnym kandydatem.

Oddała mu więc uśmiech i dołączyła do prośby Penny.

- Niech pan się zgodzi. Ja i pan możemy grać przeciwko Penny i mojej matce. - Było jej obojętne, czy Neville Hawke ją słyszał i czy go to rozdrażniło.

Niestety, Olivia nie grała dobrze - nie mogła się skoncentrować - i przegrali. Zanadto była zajęta swoją intrygą,

by jednocześnie skupić się na grze. Niełatwo było uśmiechać się, rzucać zalotne spojrzenia i być odpowiednio ożywioną, gdy serce było nieobecne. Zdecydowała prowadzić tę grę, i kiedy Penny triumfalnie uderzyła w stół trzymaną w ręku talią, Olivia wiedziała, że odniosła sukces, gdyż traktujący karty niezwykle poważnie pan Garret sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie przejął się przegraną.

- Czy pozwolą panie, że przyniosę coś dla ochłody?

- Niech pan nie zawraca sobie głowy. - Penny machnęła lekceważąco ręką. - Zadzwońię po tacę.

Olivia dyskretnie chrząknęła. To był odpowiedni moment.

- Chyba wyjdę na zewnątrz, odetchnąć świeżym powietrzem. Wieczór jest taki przyjemny - tu rzuciła panu Garretowi zalotne spojrzenie.

Pan Garret wstał.

- Będę szczęśliwy, mogąc pani towarzyszyć.

- Och, dziękuję.

Brwi Penny powędrowały w górę, brwi Augusty w dół.

- Tylko nie idź daleko, Olivio.

- Oczywiście, że nie, mamo. Przespacerujemy się chwilę po ogrodzie, żeby się nieco ochłodzić - i uśmiechnęła się do pana Garreta.

Odsunął jej krzesło. Olivia złożyła dłoń na jego ramieniu. Pierś mężczyzny wezbrała dumą. Zaczerpnął głęboko powietrza.

Doskonale, mówiła sobie. Wyszli do ogrodu. W srebrzystym blasku księżyca drzewa i krzewy wyglądały szczególnie pięknie. Olivia zastanawiała się, czy pocałunki pana Garreta będą równie zmysłowe, co lorda Hawke.

- Przespacerujemy się do gazonu⁵? - Jego głos nie był tak głęboki i wibrujący, ale zignorowała tę myśl.

- Doskonale. Proszę mi opowiedzieć o terenach, z których pan pochodzi, i o swoim domu na zachodzie - zaproponowała.

Przez kilka minut pan Garret rozprawiał nadzwyczaj elokwentnie. Wrzosowiska, trzęsawiska, niezwykle formacje skalne w Dartmoor... Granitowe cyple, sięgające daleko w głąb morza, wapienne klify...

- Opowiada pan tak poetycko, panie Garret. Powinam któregoś dnia odwiedzić tę część kraju - powiedziała, gdy zrobił pauzę, by złapać oddech. - Wygląda na to, że jest dzika i piękna.

- Ale nie tak piękna jak pani, panno Byrde.

Zatrzymał się przed gazonem i spojrzał na nią.

- Jest pani bardzo piękna - powtórzył. - Czy mogę zwracać się do pani po imieniu?

- Myślę, że tak. Ale tylko kiedy będziemy sami - powiedziała, a w myśli dodała: "Pośpiesz się".

- Proszę mi mówić Clive.

- Doskonale. - "Czy możemy wreszcie mieć to za sobą?"

⁵ Starannie utrzymany trawnik w parku (przyp. tłum.).

Nachylił się w końcu i pocałował ją. Szybko, z zaciśniętymi ustami. Pocałunek zaskoczył ją, ale to było wszystko. Pan Garret uniósł głowę, ciężko dysząc.

- Chyba zakochałem się w pani, Olivio.

Jak można porównywać to krótkie dziobnięcie z głębokimi, namiętymi pocałunkami lorda Hawke? Nagle uświadomiła sobie, co powiedział.

- Zakochał się pan? Ale pan mnie przecież prawie nie zna - zmusiła się, by podejść jeszcze bliżej, i uniosła ku niemu twarz.

- A poza tym za dzień czy dwa wyjeżdżam.

- Och, to okropne - złapał ją za ramiona. - Proszę powiedzieć, że zostanie pani dłużej!

- Nie mogę. - "Jeśli chcesz mnie pocałować, zrób to!"

- Ależ musi pani zostać! - i nieoczekiwanie znów ją pocałował, tym razem wkładając język w usta.

O mało nie zwymiotowała.

- Panie Garret!

- Clive - poprawił, próbując pocałować ją jeszcze raz. - Mów do mnie Clive, moja droga...

Jego ręce były wszędzie, a ponieważ nie mógł ponownie jej pocałować, przyciskał zamiast tego otwarte usta do jej ucha, karku, szyi... To było okropne.

- Niech pan przestanie - powiedziała. W tej chwili jego dłoń zacisnęła się na jej piersi. Olivia oburzona krzyknęła. - Niech pan przestanie!

- Proszę zrobić to, o co prosi - odezwał się jakiś pełen pogroźki głos.

Olivia odetchnęła z ulgą. Neville był obok! I natychmiast omal nie jęknęła. Zapewne widział, co się stało!

Pan Garret puścił ją natychmiast. Olivia odstała w tył. Przerazona, zobaczyła, jak żelazna dłoń lorda Hawke zaciska się na gardle pana Garreta. Nieszczęśnik zawisł niczym ryba na haczyku, wydając okropne dźwięki krztuszenia się. Jego twarz stawała się coraz bardziej purpurowa.

- Co pan robi!? - Olivia chwyciła lorda Hawke za ramię, ale bezskutecznie. Drżące z wysiłku ramię pozostawało niewzruszone.

Odgłosy krztuszenia się przeszły w charczenie i widać było, że za chwilę pan Garret się udusi!

- Niech pan przestanie... Niech pan przestanie! - krzyczała, wieszając się z całej siły na ramieniu lorda Hawke. - Proszę, lordzie Hanke... Neville!

- Zrobił pani krzywdę? - Głos miał schrypnięty. Ton jego głosu budził grozę.

- Nie... Nie. Wszystko w porządku.

Powoli rozluźnił uchwyt. Pan Garret padł na ziemię niczym pozbawiona kości, bezkształtna masa, z trudem chwytając oddech. Neville złapał Olivię za ramiona z równą siłą, co nieszczęsnego człowieka, i utkwiał w niej wściekłe spojrzenie.

- Ma pani nierozsądny zwyczaj wychodzenia na zewnątrz z mężczyznami, których pani prawie nie zna.

Już miała zamiar mu podziękować, ale po tych słowach poczuła narastającą furję.

- Nie jest pan moim opiekunem! - wyrzuciła z siebie z wściekłością.

- To pani tak twierdzi. Najwyraźniej jednak trzeba się panią opiekować. Lady Dunmore, jak widać, nie jest w stanie uchronić córki przed skutkami jej głupich wybryków.

- Nie ma pan prawa tak mówić!

- Chciała pani, żeby panią oślinił i dotykał? Tego pani chciała?!

Pragnęła odpowiedzieć mu "tak" prosto w tę jego rozgniewaną twarz, by zamilknął raz na zawsze. Ale na myśl o ręce pana Garreta zaciskającej się na jej piersi poczuła wstręt. Zadrżała i odwróciła wzrok od ciskających gromy oczu lorda Hawke. I dopiero wtedy ją puścił.

Pan Garret zdążył już umknąć z ogrodu, pozostawiając ich samych. Powietrze przepęłniała woń róż, mięty i balsamu cytrynowego. Świerszcze cykały w ciemności; z przeciwnej strony dochodził szmer fontanny. Cóż za romantyczne miejsce... Ale eksperyment Olivii zakończył się klęską. I choć schlebiało jej, że lord Hawke przyszedł za nią do ogrodu, bynajmniej nie romantyczne uczucia targały Neville'em obecnie.

Uniosła twarz i spojrzała mu w oczy.

- Dałabym sobie radę.

- Tak jak daje pani sobie radę ze mną? - spytał bezwzględnie.

Uniosła wyniośle podbródek.

- Z pana strony nic mi nie...

Zanim skończyła, zamknął jej usta pocałunkiem. Twardym, niemal brutalnym. Wziął w posiadanie jej wargi tak gwałtownie, że nie zdążyła zaprotestować. Przed nim nie było ucieczki. Zmusił ją do otwarcia ust i zawładnął nimi bez reszty. Ten atak był podniecający i przerażający zarazem.

Tak jak nagle zaczął się ten pocałunek, tak samo szybko się skończył. Odepchnął ją, ale nie wypuścił z uścisku.

- Jeśli z mojej strony nic pani nie grozi, to tylko dlatego, że jestem bardziej godzien zaufania niż Garret.

- Ja... ja...

Zanadto była roztrzęsiona, by cokolwiek powiedzieć. Płoneła... Jego pocałunek rozpałił w niej ogień, podczas gdy pocałunek pana Garreta... Potrząsnęła głową. Nagle przestraszyła się własnych uczuć.

- Dałabym sobie radę - zdołała powiedzieć, choć głos jej się łamał. Tylko z tobą nie mogę sobie poradzić, pomyślała. Jednak nie przyznałaby się do tego w tej chwili.

- Dałabym sobie radę - powtórzyła. - A przez pana wszyscy jesteśmy teraz w kłopotliwej sytuacji.

- Bynajmniej nie ja. Ale jeśli Garret nie wyjedzie stąd przed świtem, to jutro jego sytuacja będzie więcej niż kłopotliwa.

Wpatrywała się w niego zaskoczona. Musiała uciec stąd, przemyśleć wszystko, zastanowić się, co z nią jest nie tak... Nie mogąc wymyślić rozsądnego powodu, który pozwoliłby jej odejść, rzuciła się na niego ze słowami:

- To nie pańska sprawa! Nie ma pan prawa się wtrącać w moje życie!

- Czyli niepotrzebnie uwolniłem panią z rąk tego zaślinionego amanta?

- To nie wojna. Nie musi pan być bohaterem i uwalniać mnie od czegokolwiek!

Jeszcze silniej zacisnął palce na jej ramieniu. Uścisk był nie do zniesienia... Po chwili puścił ją i cofnął się.

Zraniła go. Wiedziała od razu, że jej słowa były dla niego bolesnym ciosem.

- Rozumiem. Doskonale. - Skłonił się krótko, kurtuazyjnie.
- Poprawię się. Może być pani pewna, panno Byrde, że będę się odtąd trzymał z daleka i każdy następny głupiec, któremu rzuci się pani w objęcia, będzie mógł robić, co zechce. Albo raczej co pani zechce.

To rzekłszy, odwrócił się i odszedł. Olivia wpatrywała się w ciemność. Cichy jęk wyrwał się z piersi. Och, jakież niesmak czuła do siebie... Chciała mu wszystko wytłumaczyć, ale na myśl o tym, że dowiedziałyby się ojej eksperymencie, wzdrygnęła się. Musiałaby przyznać, że pragnie tylko jego pocałunków, a tego zrobić nie mogła.

Schowwała głowę w dłoniach i jęknęła. Wszystko popsuła, poplątała. Teraz musi unikać nie tylko Neville'a Hawke, ale także pana Garreta.

Odetchnęła głęboko i wyprostowała się. Trudno. Musi wrócić do środka, dołączyć do towarzystwa i udawać, że nic się nie stało. Zapomni co przed chwilą zrobiła - i jak wstrząsnął nią pocałunek Neville'a. A po kilku minutach bezpiecznie schroni się w swoim pokoju.

Objęła się oburącz za ramiona, świadoma, że drży.

Wzięła głęboki oddech. Może jutro powie matce, że cierpi na comiesięczną przypadłość, i zostanie w łóżku cały dzień - albo przynajmniej tak długo, dopóki goście nie wyjadą na wyścigi.

Wszystko, byle nie stanąć twarzą w twarz z Neville'em Hawke i nie słyszeć tego okropnego, oskarżycielskiego tonu w jego głosie.

Sara i pani McCaffery przyjechały nazajutrz po południu. Olivia nie pamiętała, by kiedykolwiek wcześniej witała siostrę z taką radością... Przez cały ranek czuła się samotna, i choć nie mogła się zwierzyć ani Sarze, ani ochmistrzyni, były one lepszym towarzystwem niż wstyd i poczucie winy, które ją dręczyły. Nawet opisanie w dzienniku pana Garreta nie

przyniosło jej pociechy, musiała bowiem przyznać, że jest częściowo odpowiedzialna za wczorajszą katastrofę.

Jakże była głupia, zachęcając tego człowieka, a lord Hawke zrobił dobrze, że ją wybawił z tej sytuacji. Powinna mu podziękować, zamiast złościć się na niego. Ale z drugiej strony, nie miał prawa całować jej tak brutalnie! A ona musi przestać mu ulegać niby jakaś dziewczka... Chyba była szalona! Niewiele brakowało, by zrujnowała sobie reputację, nie mówiąc już o tym, że opinię na swój temat już zmieniała.

Na szczęście przyjechała Sara i niedługo uciekną z tego miejsca i od lorda Hawke. Jaka szkoda, że nie można równie łatwo uciec od niemiłych myśli.

Augusta i jej gospodyni wcześniej wróciły z wyścigów w Doncaster.

- Jaka śliczna dziewczynka - zaszczębiotała Penny i uszczypnęła Sarę w policzek. - Cóż za piękne niebieskie oczy, i ta różana cera!

Olivia złapała Sarę za rękę i ścisnęła ostrzegawczo, zobaczyła bowiem błysk zniecierpliwienia w "pięknych niebieskich oczach" młodszej siostry. Nawet Augusta musiała wyczuć, że Sarę irytuje paplanina Penny, gdyż objęła małą ramieniem.

- Musisz nam wybaczyć, droga Penny. Moje dziewczynki jutro rano wyjeżdżają, więc muszę im jeszcze udzielić kilku wskazówek.

- Uszczypnęła mnie w policzek - poskarżyła się półgłosem Sara, kiedy szły na górę. - Jak tak gada, można by pomyśleć, że dopiero uczę się chodzić.

- No no, spokojnie - łagodziła Augusta. - Penny chce jak najlepiej. A że Bóg nie obdarzył jej dziećmi, nie ma najmniejszego pojęcia, jak z nimi postępować.

Sara obejrzała się na Olivię i przewróciła oczami. No, ale przynajmniej była cicho... Dla Olivii było oczywiste, że mała za nimi tęskniła i że miała dużo czasu na myślenie o sytuacji matki. Wystarczyło, że Augusta wymieniła przelotnie nazwisko Archiego, by dziewczynka zacisnęła usta... Nie zrobiła jednak żadnej ironicznej uwagi.

Olivia była z niej dumna. Kiedy Augusta wspomniała o lordzie Hawke, postanowiła być równie taktowna jak Sara, choć jato wiele kosztowało.

- ...wspaniałe konie - mówiła Augusta. - Wszyscy wygraliśmy całkiem sporo pieniędzy... Dziś dwadzieścia funtów. Mówiłam ci już o tym, Olivio?

Olivia wygładziła szal, leżący na jej kufrze.

- No no. Lord Hawke musi być teraz najślawniejszym człowiekiem w całym Doncaster.

- Istotnie. Czuję się winna, że zabieram go od tych wszystkich splendorów.

Olivia spojrzała z ukosa na matkę, ale postanowiła, że nie da się /łapać w pułapkę. Sara nie była jednak równie przebiegła.

- Co to znaczy? - spytała.

- Tylko tyle, że skraca swój pobyt w Doncaster.

Olivia zaniepokoiła się. Serce przyspieszyło rytm. A kiedy matka uśmiechnęła się do niej i wzruszyła ramionami, zaczęło wręcz walić.

- Ja tylko powiedziałam, że jutro rano wyjeżdżasz - ciągnęła Augusta. - To był jego pomysł, żeby jechać konno przy twoim powozie w charakterze eskorty.

- Mamo, nie! - wykrzyknęła Olivia. Wpatrywała się w nią, przerażona, wreszcie złapała szal i cisnęła go do otwartego kufra, po czym zatrzasnęła wieko. - Nie. Ja tego nie zniosę.

Augusta uniosła ręce w geście niewinności.

- Nie rozumiem, dlaczego się buntujesz. Propozycja wyszła od niego. Byłabym złą matką, doprawdy, gdybym nie przyjęła jego pomocy. Muszę zapewnić moim dzieciom ochronę podczas tak długiej podróży.

Olivia w panice patrzyła na matkę. Zdawała sobie sprawę, że Sara, zaintrygowana, czeka na wyjaśnienia, ale to na matce skupiła swój gniew. Matce, która wtrąca się w jej życie!

- Wiedziałaś, że się nie zgodzę. Nie udawaj, że jest inaczej.

- Kto to jest ten lord Hawke? - spytała Sara.

Augusta uśmiechnęła się.

- Pewien bardzo miły dżentelmen.

- Pewien arogancki... arogancki i irytujący dżentelmen... - Olivia urwała gwałtownie. Potrząsnęła głową i spojrzała na matkę oskarżycielsko. - Celowo to zrobiłaś. Nawet nie próbuj

zaprzeczać - dodała, widząc, że Augusta otwiera usta. - Zrobiłaś to rozmyślnie, ale nic z tego nie wyjdzie. On i ja nie pasujemy do siebie, mamó. I nigdy nie będziemy pasować.

Okręciła się na pięcie i wypadła z pokoju. Sara podniosła na matkę zdumione spojrzenie.

- O co tu chodzi? Kim on jest?

Augusta złożyła dłonie pod brodą i uderzała palcami o palce, patrząc na drzwi, które zatrzasnęła za sobą Olivia.

- To nasz sąsiad w Szkocji - odparła. - A poza tym to chyba jedyny mężczyzna, jaki wzbudził tak gwałtowne uczucia w twojej siostrze.

Sara parsknęła niegrzecznie.

- Nie wydaje mi się, żeby go lubiła.

- Ona też się tak oszukuje. - Augusta znów zastukała palcami o palce i zaśmiała się. - Chodź no tu - zwróciła się ku Sarze i wzięła ją za ramiona. - Co ja widzę, piegi! Zbyt wiele czasu spędzałaś na dworze, moje dziecko. No, ale troszkę octu i soli szybko je wybieli.

- Ale przecież nosiłam czepek - zaprotestowała Sara, gdy wychodziły z pokoju. Po czym dodała: - Wygląda na to, że akceptujesz tego lorda Hawke.

- Naturalnie. I ty też go polubisz. Nie będę zaskoczona, jeśli i ty się w nim zakochasz.

- I ja? A kto jeszcze jest w nim zakochany?

- Jak to kto? Oczywiście, że Olivia. - Augusta pocałowała Sarę w pokryty piegami nos. - Tylko na razie nie chce się do tego przyznać.

13

Wyruszyli nazajutrz rano. Pani McCaffery, Sara i Olivia jechały w powozie; z tyłu przytroczono pasami podróżne kufry, z przodu na koźle siedzieli strażnik i ich stangret, John. Lord Hawke oraz jego trener i dżokej jechali obok, prowadząc Mewę, Sokoła i jeszcze jednego konia. Wszystkie pozostałe sprzedali.

Na dziedzińcu Olivia przywitała się chłodno z lordem Hawke, poruszona jego widokiem. Od razu weszła do powozu. Sara i pani McCaffery zabawiły chwilę dłużej z Augustą, która przedstawiała je lordowi Hawke.

Przebiegły wąż, złościła się w duchu Olivia. Wiedział, że nie zgodzi się na jego eskortę, zwłaszcza po tym, co zaszło w ogrodzie. Ilekroć wspomniała ten pocałunek, miała ochotę umrzeć! A widok lorda Hawke dodatkowo wytrącał ją z równowagi.

Usiadła przodem do woźnicy i próbowała się opanować. Neville Hawke doprawdy był wężem... Nie powinien dać się złapać na podstęp jej matki. Ale było oczywiste, dlaczego zaproponował jej, że będzie ich eskortą. Nikczemny wąż!

Doskonale wiedział, jakie wrażenie zrobił na niej jego pocałunek.

Olivia cisnęła czepek na siedzenie. Zrobił matce tę propozycję, bo wiedział, że ją zaakceptuje i że tylko panna Byrde będzie temu przeciwna.

Wyjechali z długiego zwirowanego podjazdu i skręcili na północ drogą prowadzącą do Yorku. Olivia starała się zachować spokój. Dobra pogoda na podróż, mówiła sobie. Pochmurny dzień stwarzał nadzieję, że nie będzie tak gorąco jak ostatnio... Postronki furczały lekko w spokojnym porannym powietrzu. Regularne uderzenia końskich kopyt i rytmiczne kołysanie się pojazdu powinny dobrze ją usposobić, gdyż była to podróż, o której marzyła od co najmniej paru lat.

Nie potrafiła jednak wzbudzić w sobie radosnego oczekiwania na przyjazd do Byrde Manor. Mieli przed sobą trzy długie dni podróży. Trzy dni nieustannej bliskości lorda Hanke... Nie była pewna, czy to wytrzyma.

Pani McCaffery przez cały ranek zapadała w drzemkę i budziła się na krótko, by za chwilę znowu zasnąć. Sara czytała książkę, którą zabrała dla siebie Olivia, śmiejąc się w głos z wysiłków głównej bohaterki w kojarzeniu par.

- Powinnaś to przeczytać, zanim wzięłaś się do kojarzenia Lillian i pana Cheltona - zauważyła. Odłożyła książkę, ziewnęła, po czym przyjrzała się starszej siostrze. - Założę się, że i ty mogłabyś napisać taką książkę, Livie. Być może powinniśmy spróbować napisać ją razem?

Olivia uśmiechnęła się do niej i odwróciła do okna. Gdyby miała ochotę cokolwiek napisać, byłby to poradnik dla kobiet,

jak wystrzegać się przystojnych łotrów i unikać grożącego niebezpieczeństwa z ich strony.

Sara zasnęła, wsparta o ramię pani McCaffery. Powóz jechał przez urokliwy teren Yorkshire, a Olivia w milczeniu przetrawiała wciąż na nowo wydarzenia dnia poprzedniego. To, że nie spojrzała ani razu na Neville'a Hawke, przynosiło ulgę i irytowało zarazem. On i jego towarzysze odjechali sporo naprzód, by uniknąć kurzu wzniesianego przez powóz. Do czasu gdy stanęli w Selby, by napoić konie i odświeżyć się nieco, Olivia zdołała przywołać się do porządku. Niech tylko Neville Hawke wypowie choćby jedno prowokujące słowo. Niech tylko spróbuje...

Kiedy wysiadły z powozu, mężczyźni oporządzali konie w niewielkiej zagrodzie. Sara, impulsywna jak zawsze, pobiegła w ich stronę. Olivia o mało się nie rozplakała. Nie chciała mieć do czynienia z Neville'em Hawke... Ani teraz, ani nigdy! Nie było jednak sposobu, by tego uniknąć. Zaciśnięta więc zęby i ignorując gwałtowne uderzenia serca, ruszyła po siostrę.

- Chodź tu, Saro. Mamy niewiele czasu. Nie trzeba, żebyś go traciła, kręcąc się przy stajni.

Uwaga Sary była jednak skoncentrowana wyłącznie na Neville'u.

- Jestem bardzo dobrym jeźdźcem. Proszę spytać Olivii. Mówi, że siedzę na koniu w taki naturalny sposób.

Neville spojrzał przelotnie na Olivię i zwrócił się do dziewczynki:

- A próbowałaś już skoków?

- O, tak...

- Kiedy? - spytała przestraszona Olivia. - Od kiedy próbujesz skakać?

Sara spojrzała z ukosa na siostrę i uśmiechnęła się.

- James zaczął mnie uczyć tej wiosny, kiedy ty i matka byłyście zajęte czym innym. Pamiętasz? - W oczach Sary zapaliły się figlarne ogniki. - Odrzuciłaś oświadczyzny Harolda Prine i mama była tak rozczarowana, że się rozchorowała. Położyła się do łóżka i zażądała, żebyś ją pielęgnowała.

- Biedny pan Prine - zauważył lord Hawke, rzuciwszy okiem spod uniesionej brwi na Olivię. - Czy on też się rozchorował z rozczarowania i położył do łóżka?

Olivia rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Sara głośno się roześmiała.

- Pewnie tak. - Po czym, dostrzegłszy niezadowolenie Olivii, dodała: - Nie przejmuj się, Livie. Co do mnie, to cieszę się, że nie wyszłaś za starego Harry'ego. Miał okropną stadninę, w przeciwieństwie do pięknych koni lorda Hawke.

- Myślisz, że udało ci się zmienić temat, Saro, ale jesteś w błędzie. Wiesz, co myśli matka o skokach, prawda? Nasz brat też wie o tym doskonale.

- Ale co to były za skoki, Livie - zaprotestowała Sara. - Tylko jedna belka. Nie sięgała nawet kolan.

- A pani skacze? - lord Hawke skierował pytanie do Olivii.

Nie odwróciła wzroku. Nie pozwoli wytrącać się z równowagi.

- Tak jest, skaczę. Ale zaczęłam dopiero, kiedy miałam czternaście lat.

- Ale chciałaś wcześniej - wtrąciła Sara. - Powiedziałaś mi o tym.

Olivia stłumiła chęć, by westchnąć. Sara miała rację. Ich matka była bardzo przeciętnym jeźdźcem i miała skłonność do nadmiernej ostrożności, jeśli chodzi o zainteresowanie córek końmi. Trudno było teraz Olivii bronić stanowiska matki, skoro nie podzielała jej opinii.

- To prawda, buntowałam się przeciw zakazom matki - przyznała w końcu. - Ale musiałam podporządkować się jej życzeniom, tak jak ty teraz. Chodźmy - wzięła Sarę za rękę. - Zjemy obiad i jedziemy dalej.

- Łatwo ci mówić - mruknęła Sara, niechętnie idąc za Olivią. - Ostatnie dwa dni spędziłam w powozie. Jestem zmęczona tym ciągłym siedzeniem z kolanami pod brodą.

- Chcesz jechać ze mną?

Obie siostry podniosły zdumione spojrzenie na lorda Hawke. Ale choć zaproszenie w oczywisty sposób skierowane było do Sary, lord Hawke patrzył wyłącznie na Olivię.

- Będę się nią dobrze opiekował. Absolutnie żadnych skoków.

- Och, proszę, Livie, proszę... Zgódź się, dobrze? - Sara podskakiwała w miejscu, ściskając Olivie z całej siły za rękę. - Pozwól mi jechać konno... Będę grzeczna. Obiecuję. Dobrze?

Olivia zacisnęła zęby. Była w pułapce. Choć Sara miała dopiero dwanaście lat, wyglądało na to, że dobrze wie, co robi. Niestety, Neville Hawke znowu połknął haczyk.

Teraz Olivia czuła się jak w potrzasku: albo okaże się wstrętną wiedźmą dla siostry, albo skaże siebie na koleżeńską zażyłość z lordem Hawke, czego za wszelką cenę chciała uniknąć.

Mocno ścisnęła w dłoniach uchwyt podróżnej sakiewki. Nie, nie ulegnie błaganiom Sary, postanowiła. Ale jakież to było trudne... Dobrze pamiętała surowe zakazy matki - i miłe interwencje ojczyrna w takich sytuacjach.

- A może miałaby pani ochotę jechać konno z nami?

Olivia zeszywniała.

- Nie, dziękuję.

- Ale ja mogę?

Zbyt wiele nadziei było w głosie Sary, by mogła jej odmówić. Przegrana walka nie oznacza przegranej wojny, powiedziała sobie.

- Dobrze. Storo lord Hawke ma ochotę na twoje towarzystwo, możesz z nim jechać. Ale nie przez całe popołudnie. Przez jakąś godzinę czy...

Nie zdołała dokończyć. Jej słowa zagłuszył wybuch radości młodszej siostry.

- Doprawdy, Saro. Takie zachowanie w publicznym miejscu... Twoja matka doznałaby szoku.

- Ale nie ty, Livie - z wysiłkiem dziewczynka przybrała nieco spokojniejszy wyraz twarzy. Jednak jej błyszczące oczy zdradzały wielką radość. Odkąd umarł ojciec Sary, Olivia nie widziała u niej takich radosnych oczu... Jeśli miała jeszcze jakieś wątpliwości, to patrząc na Sarę, już się ich pozbyła. Cóż się może stać, jeżeli dziecko pojedzie z tym człowiekiem?

Mimo to nie chciała, by Neville Hawke wysnuwał jakieś wnioski z jej kapitulacji. I tak już wyobrażał sobie zbyt wiele na jej temat.

- A zatem - skromnie złożyła ręce w małdrzyk - skoro ustaliliśmy tę sprawę, czy możemy udać się na obiad?

W niewielkiej jadalni, jaką wynajęli, Olivia starała się trzymać blisko pani McCaffery. W jakiś sposób obecność starszej niewiasty sprawiała, że atmosfera w ich małej grupce nie była nadmiernie intymna. Entuzjazm Sary co do koni znalazł odpowiednik w takim samym entuzjazmie Neville'a, dzięki czemu Olivia mogła spokojnie zjeść obiad oraz obserwować go cały czas udając, że go ignoruje.

Niestety, popołudniowa część podróży okazała się dla niej jeszcze większym wyzwaniem niż poranna.

Choć miała dla siebie więcej miejsca w powozie i więcej prywatności, gdyż pani McCaffery i tym razem spała - była bardziej niespokojna. Ani powieść, ani robótka, którą ze sobą

zabrała, ani nawet piękno mijanego krajobrazu nie były w stanie jej zainteresować. Jakie znaczenie miała purpurowa barwa wrzosów, które właśnie zaczynały rozkwitać, czy urocze staroświeckie uliczki Yorku? W innych okolicznościach siedziałyby z wypiekami na twarzy, chłonąc chciwie każdy widok - ruiny rzymskich murów obronnych, wielkie majątki ziemskie, górujące nad pejzażem kościelne wieże... Tej części Anglii nie znała zbyt dobrze, ale bez wątpienia była jej ciekawa. Tyle że nie mogła się skupić i dobrze wiedziała, dlaczego.

Tym bardziej ją to irytowało.

Siedząca naprzeciwko pani McCaffery poruszyła się, zamrugła i wyprostowała gwałtownie.

- Och, to jeszcze dzień - mruknęła rozczarowana.

Olivia uśmiechnęła się na widok zdezorientowanego wyrazu twarzy starszej niewiasty. Pani Mac, jak ją nazywały, mogła zostać w mieście, w swoim małym domowym królestwie. Kiedy jednak Augusta z dziećmi wyjeżdżała, ona jechała wraz z nimi. Pomimo niewygód, jakie niosło ze sobą to włączenie się latem po kraju, była zdecydowana stawić czoło trudom podróży.

- Jak tam pani lumbago? Odzywa się? - spytała Olivia, podając jej poduszkę, żeby się mogła wygodnie podeprzeć.

Ochmistrzyni pokręciła się chwilę, usiłując ulokować poduszkę we właściwym miejscu. Skrzywiła się, kiedy powóz podskoczył na kamieniu.

- Całkiem zdrętwiałam. I nie mam zamiaru zabawiać cię moim gadaniem.

Olivia powstrzymała uśmiech.

- Jeśli to pani choć trochę poprawi samopoczucie, to niedługo będziemy w Eisingwold. John, stangret, powiedział mi, że stamtąd do Thirsk jest tylko trzy godziny drogi.

- Hmm - pani McCaffery znowu poruszyła plecami. Wreszcie poduszka była ułożona jak należy. - A Sara dalej jedzie z lordem Hawke?

Olivia rozmyślnie zachowała obojętny wyraz twarzy.

- Tak.

Ochmistrzyni wyjrzała przez otwarte okno.

- Ta mała będzie jutro gorzko płakać. Nie jest przyzwyczajona, żeby tyle czasu spędzać na koniu. Czemu jej nie zawołasz z powrotem do powozu?

- Żeby słuchać jej narzekań? - Olivia wygładziła spódnicę, po czym wzięła do ręki wachlarz i zaczęła się bezmyślnie wachlować. - Mam nadzieję, że w Szkocji jest trochę chłodniej niż tutaj.

Pani McCaffery przyjrzała się jej uważnie.

- Możesz mi powiedzieć, czemu tak niechętnie odnosisz się do lorda Hawke, moje dziecko?

Olivia zmusiła się do uśmiechu.

- Myślałam, że to oczywiste. Przynajmniej dla pani.

Ochmistrzyni nie kryła zdumienia.

- Był zbyt zuchwały? O to chodzi?

- Nie.

Olivia nie potrafiła rozmawiać z nią o pocałunkach Neville'a Hawke.

- Czy nie dostrzega pani podobieństwa między nim a kimś innym? - spytała, by skierować rozmowę na inny temat.

Pani McCaffery starała się pojąć, o co chodzi.

- Kimś innym? Masz na myśli jakiegoś konkurenta?

- Nie, nie - Olivia westchnęła ciężko i zacisnęła zęby. - Chodzi o mojego ojca. On jest zupełnie taki, jak mój ojciec.

- E tam. W ogóle nie jest podobny do twojego ojca. Cameron Byrde miał włosy jak ogień, a on...

- Nie chodzi o wygląd, tylko o sposób bycia.

Pani McCaffery zamrugła bezradnie.

- Jest zanadto uwodzicielski. Za dobrze tańczy - wyliczała jego wady na palcach. - I nie ma umiaru w picciu alkoholu.

Pani McCaffery przyglądała jej się uważnie.

- Nic takiego o nim nie słyszałam. Z tego, co mówiła twoja matka, wynika, że to prawie ideał dżentelmena.

Olivia modliła się w duchu o cierpliwość.

- Tak, i obie wiemy, że moja matka nie potrafi racjonalnie ocenić mężczyzn. Mój ojciec bynajmniej nie był dla niej tak

dobry, na jakiego wyglądał. Pod tą maską wdzięku ukrywał swój egoizm.

- Ale z drugiej strony wybrała na męża Humhreya Palmera - zauważyła pani McCaffery. - Ten nigdy nie podniósł na nią ręki ani nie dał jej powodu do płaczu - poza tym, że umarł we śnie. Lepszego od niego byś nie znalazła.

Kobieta położyła dłoń na kolanie Olivii.

- Jesteś zbyt surowa dla swojej matki, drogie dziecko. A jeśli chodzi o twojego ojca... To prawda, że był czarujący, ale także bez serca. Gdyby nie to, że po pijanemu spadł z barki do Tamizy, to własnoręcznie zadźgałabym go we śnie - wzburzona, poluzowała dłonią ciasno obejmujący szyję obrąbek stanika. - Tyle łez wylała przez niego twoja matka... Ale jest wielu mężczyzn, mniej czarujących i przystojnych, i też są złymi mężami. Wiesz, o co mi chodzi? Nie możesz uważać, że lord Hawke jest taki sam jak Cameron Byrde tylko dlatego, że jest czarujący i przystojny. Musisz dać mu więcej czasu, moje dziecko.

Oliwię drażniły słowa ochmistrzyni.

- Są też inne powody - mruknęła pod nosem.

- No?

Olivia nie odpowiedziała. Starsza pani założyła ręce na piersi i przyglądała się jej uważnie.

- Twoja matka go lubi - zauważyła.

- Tak?

- I Sara też go lubi.

- Przekupił ją tą przejażdżką. - Olivia spojrzała na nią z urazą. - A pani? Pani też go lubi? Zdążył już wszystkich oczarować swoim wdziękiem?

Ochmistrzyni wzruszyła ramionami.

- Nie znam go jeszcze na tyle, żeby cokolwiek powiedzieć. Ale na pewno będę miała w najbliższych tygodniach dosyć czasu, żeby wyrobić sobie opinię na jego temat.

- No tak. Wątpię, czy będziemy miały wiele okazji, żeby widywać lorda Hawke. Kiedy dojedziemy do Byrde Manor, zajmiemy się odnawianiem domu. A poza tym on ma własny majątek, którego musi pilnować.

Kobieta parsknęła.

- Naprawdę uważasz, że twoja matka nie zaprosi do was najbliższego sąsiada? Twój brat też na pewno zabierze go na polowanie.

Olivia zatrzasnęła wachlarz i utkwiała w ochmistrzyni podejrzliwe spojrzenie.

- Do licha! Czy matka poinstruowała panią, żeby mnie do niego przekonywała? Tak, pani Mac? Jeśli tak, to protestuję!

- Cicho, drogie dziecko. Chyba mnie znasz i wiesz, że nie ze mną takie numery. Kocham twoją matkę jak córkę, a was jak wnuki. Ale głowę mam swoją własną, i poglądy też. Potrzebny ci jest mąż, i nawet nie próbuj zaprzeczać. Ale zawsze byłaś wymagająca, co mnie bardzo cieszy. Skoro Neville Hawke ci

nie odpowiada, sprawa zamknięta. Mówię tylko, żebyś nie porównywała go do twojego ojca.

- Doskonale. - Olivia wysunęła wojowniczo podbródek. - W takim razie porównam do Humphreya. Do Humphreya, który był poważny, odpowiedzialny i dobrze wychowany. Od dawna miałam zamiar poślubić kogoś, kto będzie dokładnie taki jak on, i dopóki nie znajdę podobnego dżentelmena, zrobię wszystko, by odstraszyć innych konkurentów. Zwłaszcza Neville'a Hawke.

Pani McCaffery pozwoliła Olivii mieć ostatnie słowo. Czowała jednak, że Neville Hawke będzie dla niej niczym cierń w boku.

Powóz toczył się z turkotem piękną doliną Yorku, a Olivia próbowała uporać się z gorzką prawdą, do której nie przyznałaby się nikomu.

Wyglądało na to, że lord Hawke będzie problemem nie dlatego, że zamierzał nadal ją prześladować, ale z powodu jej własnych uczuć... Jej ciało ją zdradziło. Rozsądek mówił "nie", ale ciało drżało z pragnienia, ilekroć zwrócił na nią swoje ciemne, głębokie oczy.

Jęknęła cicho. Nawet teraz, na samą myśl o tym, jak ją całował, ścisnęło ją w żołądku. Zamachała energiczniej wachlarzem, w nadziei, że zmniejszy nieco żar, jaki oblał jej twarz i szyję. Spokój, którego tak pragnęła pośród chłodnych wzgórz Szkocji, wydawał się bardziej nieosiągalny niż kiedykolwiek... Pocięła się, że będzie miała Byrde Manor, na którym skupi całą swoją uwagę. Za dwa dni obejmie w posiadanie dom swojego dzieciństwa, a ogrom pracy, jaki ją czekał, odsunie jej myśli od tego człowieka.

Zamknęła oczy i odchyliła głowę na oparcie siedzenia. Jeszcze tylko dwa dni. Zapewne potrafi kontrolować przez ten czas swoje niesforne uczucia.

Zajazd Mili House, położony tuż za miastem targowym Thirsk, sprawiał wrażenie czystego i schludnego. Niestety, był też niewielki: miał tylko cztery osobne pokoje do wynajęcia. Olivia, Sara i pani McCaffery musiały dzielić sypialnię, a stangret John i strażnik dostali łóżka we wspólnej sali na strychu.

Olivia nie wiedziała, czy Neville Hawke i jego ludzie spali. Nie wiedziała też, czy jadł, gdyż umyślnie zamówiła niewielką jadalnię do wyłącznego użytku kobiet. Po spożyciu prostego posiłku szybko udały się do położonego na drugim piętrze pokoju.

Kiedy jednak idąc za Sarą i panią McCafery w stronę schodów, Olivia przechodziła obok dużej izby z barem, zerknęła do środka - i zobaczyła lorda Hawke. Siedział tam, razem ze swoim człowiekiem, Bartem. Olivia wydeła z dezaprobatą wargi. No tak... Oczywiście pił. A kiedy kelnerka, śliczna blondynka, nachyliła się i szepnęła mu coś do ucha, dezaprobata Olivii zmieniła się w odrazę. Picie i rozpusta! Czyż mogła spodziewać się po nim czegoś innego?

Neville wyczuł na sobie jej spojrzenie, bo obejrzał się. Ich oczy się spotkały. Olivia gwałtownie zaczerpnęła tchu. I w tym momencie Neville odstawił kubek i potrząsnął głową, kiedy blondynka chciała ponownie go napełnić.

Olivia przełknęła z wysiłkiem ślinę. Neville wstał, nie spuszczając z niej wzroku. Szedł w jej stronę. Choć pragnęła uciec do swojego pokoju i zatrzaskać za sobą drzwi, duma nie

pozwoliła jej tego zrobić. Nie będzie uciekać jak wystraszone dziecko i ujawniać przed nim swojego strachu. Czekwała na niego, świadoma, że Sara i pani McCaffery zniknęły już za zakrętem wąskiej klatki schodowej.

Staął przed nią, sięgając głową niskiej, belkowanej powały.

- Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z noclegu, panno Byrde.

Skinęła głową.

- Istotnie.

Z tyłu, z baru, dobiegało pobrzękiwanie szkła i jowialny szmer rozmów. Wyostrzone zmysły Olivii skupione były jednak wyłącznie na nim. Wyglądał bardziej swobodnie niż w Doncaster - trzymał się mniej sztywno, krawat miał poluzowany... Nie miał na sobie surduta, a wyłącznie koszulę i kamizelkę. Całkiem rozsądnie, biorąc pod uwagę, że wieczór był ciepły. Kiedy stali tak w półmroku słabo oświetlonego korytarza, jego niekompletny strój nadawał rozmowie więcej zmysłowości, której nie chciała. Zbyt był męski i atrakcyjny jak na jej napięte nerwy.

Odstąpiła o krok, zagryzając wargę.

- Ja... hmm... - spojrzała w bok, po czym z powrotem zwróciła wzrok na niego. - Ja... chciałabym panu podziękować.

- Podziękować?

- Za to, że przyszedł mi pan z pomocą. Wczoraj wieczorem.

Jedna z jego brwi uniosła się lekko w górę.

- Ma pani na myśli incydent z panem Garretem.

Skinęła głową.

- Powinnam była podziękować od razu, ale... No cóż, przepraszam, że to tak długo trwało.

Nie odpowiadał, patrzył na nią uważnie. Poczowała, jak rumieniec oblewa jej policzki.

- W takim razie... dobranoc. - Odwróciła się, by odejść.

- Proszę zaczekać. Zanim pani odejdzie, chciałbym... Pomyślałem, że może wolałaby pani mimo wszystko jechać jutro konno, a nie w powozie. Pani siostra, podobnie jak matka, utrzymuje, że jeździ pani znakomicie. Mogłaby pani jechać na Mewie, gdyby wyraziła pani taką chęć.

Olivia, nieco odprężona, po niezręcznych przeprosinach, zawahała się. Miała szansę jechać na Mewie! Byłoby cudownie... Mewa to bez wątpienia najpiękniejsza klaczka, jaką kiedykolwiek widziała. Nigdy dotąd nie jechała na koniu tak znakomitej krwi! Szybkie "dziękuję, nie" zamarło jej na wargach. Wpatrywała się w niego bez słowa, walcząc z pokusą, która zdawała się nie do odparcia.

Neville postąpił krok naprzód. Tylko jeden krok - i wszystkie powody, dla których nie mogła przyjąć jego propozycji, momentalnie ożyły. Trzy razy ją już całował. Trzy razy... I za każdym razem pocałunki były coraz bardziej namiętne. Na samo wspomnienie uginały się jej kolana... Nawet teraz, stojąc w korytarzu niedaleko od ludzi, umiał wytworzyć między nimi niebezpieczną atmosferę intymności.

W przeciwieństwie do matki jednak, ona była zbyt rozumna, by ulec pokusie.

Usiłując uspokoić szybsze bicie serca, potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale nie. Wolę... wolę jechać powozem. Dobranoc - dodała i tym razem odwróciła się zdecydowanie w kierunku schodów.

Była już niemal na piętrze, bezpieczna, gdy dobiegł ją jego przyciszony głos:

- Kłamie pani, Olivio. Oboje wiemy, że wolałaby pani jechać ze mną.

Nie zatrzymała się. Obejrzała się tylko w milczeniu, zanim zniknęła za zakrętem klatki schodowej. Nie będzie reagować na te prowokacyjne słowa ani na to, że zwrócił się do niej po imieniu.

Jednak przez całą bezsenłą noc jego słowa rozbrzmiewały echem w jej głowie. Materac był nierówny, Sara spała niespokojnie, przygniatając ją, a pani McCaffery chrapała. Ale te niewygody były niczym w porównaniu z niepokojącym głosem Neville'a Hawke, który ciągle słyszała. W półsennych zwidach na granicy snu i jawy pędzili razem na jego wspaniałych, szybkoconogich koniach przez osnute mgiełką wzgórz Szkocji...

Ale kto kogo ścigał? Kto gonił, a kto uciekał? Tego nie potrafiła powiedzieć.

- Gdzie on jest? - spytała niecierpliwie Sara już chyba dziesiąty raz.

Byli już w drodze od wczesnego ranka. Wszyscy - oprócz lorda Hawke.

- Nie wystawiaj głowy przez okno - ofuknęła dziewczynkę pani McCaffery. - A jeśli chodzi o lorda Hawke, to na pewno pojawi się w odpowiednim dla siebie czasie, tak jak wyjaśnił jego człowiek.

Olivia poruszyła się niecierpliwie. Skórzane siedzenie wydawało się dzisiaj twardsze niż wczoraj... Była zmęczona i bez humoru, a nieustanne paplanie Sary na temat Neville'a Hawke działało jej na nerwy.

- Skoro ciągle śpi, to na pewno za dużo wypił wczoraj w barze i nie jest w stanie zwlec się z łóżka - powiedziała cierpko.

O ile nie ma innych powodów, dla których nie ma ochoty wychodzić z łóżka, pomyślała. Może ma towarzystwo...

Pani McCaffery uniosła z dezaprobatą brwi.

- Co za nieuprzejma uwaga, Olivio. Nie poznaję cię, drogie dziecko.

Olivia znowu poruszyła się na siedzeniu.

- Możliwe, że nieuprzejma. Ale już przekonałam się, jaki lord Hawke jest naprawdę.

Sara spojrzała na nią złowrogo.

- Nie wiesz, dlaczego się spóźnia, więc go nie krytykuj. Ja go lubię - ogłosiła. - Wie wszystko o koniach. Absolutnie wszystko. I powiedział, że mogę przyjechać do Woodford Court, kiedy tylko będę miała ochotę pojeździć.

- Nie będzie takiej konieczności - odcięła się Olivia. - Za parę dni przyjedzie James ze Złotą i Cukrem, więc nie musisz zwracać głowy lordowi Hawke.

- Wcale mu nie zwracam głowy! On bardzo lubi ze mną jeździć. Sam mi to powiedział...

- Lubi, lubi - przerwała pani McCaffery. - Ale dobrze wychowana młoda dama nie powinna nadużywać czyjejś gościnności. To bardzo miłe, że cię zaprosił, ale na pewno lord Hawke ma dużo innych obowiązków i dołączy do nas w odpowiednim czasie. A na razie siedź cicho, moje dziecko. Poczytaj sobie albo weź się za robótkę. Inaczej będziesz powtarzała francuską gramatykę albo... - zrobiła pauzę dla zwiększenia efektu - tabliczkę mnożenia.

Wobec tej pogroźki Sara opadła na siedzenie. Mruczała tylko coś pod nosem i spoglądała ponuro na Olivię i na panią McCaffery. Po chwili jednak usadowiła się w kącie z książką Olivii, co widząc, pani McCaffery natychmiast zasnęła. Olivia nie wierzyła własnym oczom. Ta kobieta mogła spać dwadzieścia godzin na dobę!

Przetarła znużone oczy. Chciała móc zrobić to samo.

Neville był zmęczony. Spał niewiele, a od dwóch godzin siedział na koniu, dobywając sił i z siebie, i ze swego rosnącego wierzchowca, by dogonić Olivię i jej towarzystwo. Trudny był ten ostatni tydzień... Za mało snu, za dużo wrażeń. Upojenie zwycięstwem, udana sprzedaż wyścigowych koni...

No i jeszcze te wrażenia związane z Olivią Byrde. Wrażenia zupełnie nieoczekiwane.

Ilekcroć wspomniał tamten incydent z Clive'em Garretem, czuł narastającą złość. Jak mogła rzucić się w ten sposób na mężczyznę? Czy to z powodu tego jej przeklętego dzienniczka? Po raz kolejny przeprowadzała badania, by później opisać ich wyniki w tym notesie.

Jedno było jasne: nie chciała, żeby jej pomagał. Sama to przyznała. Nie chciała pomocy i jego pocałunków. Ale on nie mógł się powstrzymać! Złość, zazdrość, namiętność, wszystko to wbrew rozsądkowi pchnęło go w jej stronę. Fakt, że w jego ramionach ożyła także jej namiętność, potwierdził tylko jego przypuszczenia, że pragnęła go równie gwałtownie.

Ale nie chciała się do tego przyznać.

Zostawił ją więc i odszedł wściekły, przysięgając, że następnym razem jej posłucha. Nie kiwnie palcem, żeby jej pomóc.

W każdym razie tak sobie wówczas poprzysiągł.

Przez całą noc przeżywał to zdarzenie, przekonany, że całowała się z każdym mężczyzną, którego wymieniała w tym przeklętym dzienniczku. W chwili słabości spróbował złagodzić targający nim gniew butelką brandy, i rankiem, z bólem głowy, zapadł w niespokojny, trwający zaledwie parę godzin sen. Gdy jednak usłyszał tę aluzję z ust jej matki, skwapliwie skorzystał z szansy towarzyszenia jej w podróży do Szkocji. Później wymyślał sobie od głupców... Musiał jednak dotrzymać danej obietnicy.

Teraz, zbliżając się do Croft, wiedział, że musi podjąć jakąś decyzję co do panny Olivii Byrde. Powinien albo zacząć się o nią starać, albo ją ignorować. Pośrednia droga nie istniała.

Wczoraj było łatwiej, bo dzięki jej małej siostrze mógł skupić się na czym innym. A potem, w zajeździe, niespodziewanie podziękowała mu. Tyleż samo było w tym, co prawda, usprawiedliwienia, co podziękowania... Rozmyślał nad tym przez całą noc. Kiedy szedł o świcie do łóżka, wiedział już, że nie uniknie tego problemu. Między nim a Oliwią było pożądanie, które ją przerażało. Nie wiedziała, że jego przerażało to bardziej.

Musiał jednak się przekonać, czy Oliwia jest tą kobietą, o której mówił Bart: kobietą, która przyniesie mu ukojenie. Pasowali do siebie pod względem temperamentu bardziej niż większość małżeństw.

Pochylił się nad grzbietem Robina i gnał naprzód. Dopiero za Darlington, na podwórku zajazdu Pod Ślimakiem, dostrzegł podróżny powóz lady Dunmore. Zszedł jednak z konia dopiero wtedy, gdy po granitowych stopniach wyszły z zajazdu Olivia i

Sara, a za nimi ich ochmistrzy. Sara na jego widok poweselała i pobiegła w stronę Neville'a.

Lord Hawke zdjął kapelusz i przegarnął dłonią zmierzwiłone włosy. Gdyby Olivia okazała mu choćby połowę tego entuzjazmu, co siostra...

Ale twarz Olivii była poważna, a brwi ściągnięte w lekkim marsie. Normalnie zareagowałby mrugnięciem czy uśmiechem, ale w tej chwili nie mógł wykrzesać z siebie energii. Czuł się jak starzec, zmęczony, pokonany i smutny.

- Lordzie Hawke, nareszcie pan przyjechał! - Śliczna twarzyczka Sary promieniała radością.

Mimo wszystko zdobył się na uśmiech. Ach, gdyby znowu był tak młody jak ona i przepełniony radością życia...

- Istotnie, przyjechałem. I wiem, o co ci chodzi.

- Ja też jestem pewna, że pan wie - zgodziła się, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

Pani McCaffery spojrzała srogo na swoją podopieczną.

- Saro Palmer, czy tak zachowuje się młoda dama? Nie powinnaś rzucać się na dżentelmena, który dopiero co...

- Wszystko w porządku - przerwał Neville. - Jeśli Sara ma ochotę jechać na którymś z moich koni, to bardzo proszę.

- To miło z pana strony - wtrąciła Olivia. - Ale to nie jest konieczne.

Neville spojrzał na nią ostro.

- Może pani jechać z siostrą.

Uniosła podbródek, ale unikała jego wzroku.

- Dziękuję, ale nie.

Pani McCaffery odchrząknęła. Przez chwilę ścisnęła nerwowo w rękach torebkę.

- Czy nie mogłabym... hmm... czy nie mogłabym pojechać zamiast Olivii?

Neville spojrzał zaskoczony.

- Ależ naturalnie. Tylko że nie mam damskiego siodła...

- Co tam. Jestem Szkotką i całe życie jeżdżę okrakiem.

- I skacze - wtrąciła Sara. - James mi powiedział - dodała, gdy starsza pani rzuciła jej zdumione spojrzenie. Zaklaskała z radości i spojrzała z triumfem na siostrę.

- Wygląda na to, Livie, że pozostanie ci własne przygnębiające towarzystwo. A my będziemy się wyśmienicie bawić.

Olivia zignorowała uwagę siostry.

- Jest pani pewna, że będzie pani wygodnie w siodle? - zwróciła się do ochmistrzyni.

- Ha. Po dwóch dniach podskakiwania w tym powozie? Wszystko będzie wygodniejsze niż to. Wezmę tylko jeden z podróżnych pledów - dodała, skromnie spuszczać oczy. - Tak przystoi damie.

W tym momencie Neville'owi zaświtał pomysł. Spojrzał na powóz, potem na Olivię.

- Byłaby pani tak uprzejma, panno Byrde, i pozwoliła mi dzielić powóz dzisiejszego popołudnia? Miałbym ogromną ochotę się zdrzemnąć - dorzucił, widząc, że otwiera usta. - Wyświadczyłaby mi pani ogromną przysługę. Nawet nie poczuje pani mojej obecności.

Wszyscy popatrywali na Olivię. Gwałtownie zamknęła otwarte dotąd usta, niemal dławiąc się słowami, które chciała wypowiedzieć. Co za przebiegły, podstępny wąż... Tak była rozwścieczona jego zuchwałością, że nie potrafiła zebrać myśli. Ale wszyscy czekali na jej odpowiedź - Sara z iskierkami rozbawienia w oczach, pani McCaffery ze zmarszczonym w namyśle czołem, a lord Hawke...

Lord Hawke wyglądał na zmęczonego. Znużonego, a nawet wyczerpanego. Obawy Olivii natychmiast zniknęły. Potrzebował snu. Co takiego nie pozwala mu spać po nocach, prowadząc do skrajnego wyczerpania? Może będzie miała dziś szansę się tego dowiedzieć?

Ścisnęła uchwyt sakiewki i spróbowała przywołać spokój na twarzy. Ręce jej jednak drżały.

- Zapraszam do powozu, lordzie Hawke. Biorąc pod uwagę, ile życzliwości okazał pan mojej siostrze, jak mogłabym panu odmówić?

W oczach Neville'a błysnęło zdumienie, ale tylko skłonił się krótko.

- Dziękuję. Czy pozwoli pani, że zamienię słówko z Bartem? Muszę wydać dyspozycje co do koni.

- Powiem oberżystom, żeby zapakował panu posiłek - rzekła pani McCaffery, i tym samym szczegóły dalszej podróży, w innym niż dotąd porządku, zostały ustalone. Ochmistrzyni wróciła do zajazdu, Sara poszła za lordem Hawke, a Olivia została sama przy powozie.

Dobry Boże, co ona zrobiła?

Miała dziesięć minut na to, by się opanować. Gdy John ze strażnikiem usiedli na koźle, a lord Hawke wsiadł do powozu, Olivia już tam była. Czepek i rękawiczki miała zdjęte, a na kolanach trzymała otwartą książkę.

- Może pan wziąć tę poduszkę - powiedziała, gdy usiadł naprzeciwko niej, po czym przeniosła uwagę na okno.

- Bądźcie ostrożne!

Uśmiechnęły się i pomachały do niej wesoło. Olivia zacisnęła zęby.

- Żadnych skoków - dodała pod nosem i spróbowała skupić się na książce.

Okazało się jednak niemożliwe utrzymać ją w tej pozycji. Powóz, kołysząc się, ruszył naprzód. Powoli wyjechali z dziedzińca i skierowali się na północ. Konie biegły, stukając równomiernie kopytami; powóz kołysał się i skrzypiał. Ciepły wiaterek, przesycony wonią ziół, końskiego potu i żyznej gleby, wiał Olivii w policzek, igrając z jej włosami. Nie ma żadnej różnicy między obecną jazdą a poranną, powiedziała sobie. I wczorajszą też...

A jednak wszystko było inaczej.

Naprzeciwko niej wpołleżał Neville Hawke, podłożywszy sobie pod głowę poduszkę. Nogi wyciągnął swobodnie przed siebie. Długie, stwardziła, zerkając na nie ukradkiem. Obciągnięte ciemnoszarymi bryczesami, które uwydatniały potężne, muskularne uda i kształtne kolana. Dalej widać było buty do konnej jazdy, znoszone, ale w najlepszym gatunku. Prawdopodobnie jego ulubione, pomyślała. Znoszone, bo nie miał zamiaru robić na nikim wrażenia. Rękawiczki wsadził do kieszeni i splótł ręce na brzuchu. Miał masywne dłonie i długie palce. Duże ma ręce, zauważyła.

Usiłowała skupić się na czytaniu. Za duże, zdecydowała, przypominając sobie, jak te dłonie dotykały jej dłoni, kiedy tańczyli. Jak je pochłaniały... Istotnie, wszystko zdawał się pochłaniać: jej ręce, gdy tańczyli, jej wolę, kiedy się całowali...

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Nawet teraz zdawał się pochłaniać powietrze.

- Co pani czyta?

Drgnęła, wystraszona. Książka zsunęła się z kolan. Podniósł ją i przerzucił od niechcienia parę kartek

- *Emma*... Mam nadzieję, że to jedna z tych głośnych powieści, potępianych przez kler.

Olivia przyglądała mu się nieufnie.

- Dlaczego ma pan taką nadzieję?

- Bo potwierdziłoby to moją opinię o pani - uśmiechnął się wolno i wyciągnął ku niej książkę.

- Teraz spodziewa się pan, że spytam, jaka to opinia - prychnęła.

- Przecież pani wie.

Olivia miała ochotę wzruszyć ramionami na te słowa. Jedyne, co mogła zrobić, to użyć tego samego tonu, jakim odpowiadała mężczyznom, kiedy nie chciała przedłużać rozmowy.

- Życzę miłej drzemki, lordzie Hawke. Wracam do mojej lektury.

Sięgnęła po tomik, który podawał jej w wyciągniętej ręce. Kiedy go jednak brała, ich ręce się zetknęły. Przelotne muśnięcie palców, nic więcej... Ale nie było rękawiczek, które złagodziłyby wrażenie tego dotyku. Olivia ścisnęła książkę w dłoniach i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wiem, jaką grę pan prowadzi, lordzie Hawke, ale nie mam ochoty brać w niej udziału.

Westchnął ciężko.

- Nie ma żadnej gry, Oliwio... to jest, panno Byrde. Jedyne, o czym marzę, to zasnąć.

Pokręcił się chwilę, by znaleźć wygodną pozycję, założył ręce na piersi i zamknął oczy.

Przez długą chwilę w ciepłym wnętrzu powozu panowała cisza. Przerwała ją Olivia.

- Zauważyłam, że nie sypia pan zbyt dobrze w nocy.

Po dłuższym milczeniu odpowiedział:

- Istotnie.

Odchrząknęła.

- Czy dlatego pan pije?

Otworzył jedno oko.

- Rozumiem, że zanotuje pani każdą moją odpowiedź w swoim dzienniczku?

- Nie ma potrzeby, bym cokolwiek więcej napisała na pana temat, lordzie Hawke, gdyż i tak nie zmienię zdania na pana temat. Nie jest pan dobrym kandydatem na męża i będę odradzała ten pomysł każdej kobiecie, która zechce zasięgnąć o panu mojej opinii. Tak więc, wracając do pańskiego pytania, żadna odpowiedź nie znajdzie się w moim dzienniczku.

W tej chwili miał już otwarte oczy i wpatrywał się w nią intensywnie.

- W takim razie dlaczego to panią interesuje?

Uśmiechał się teraz i Olivia poczuła, jak jej własne usta rozciągają się w takim samym uśmiechu. Zbyt długo jednak wpatrywali się w siebie i jej uśmiech zaczął blednąć.

- Dlaczego co noc siedzi pan do późna i pije?

Odwrócił wzrok i zaczął się wpatrywać w sufit.

- To chyba oczywiste dla tak bystrej osoby. Nie lubię nocy, więc piję, żeby łatwiej przetrwać długie godziny ciemności.

Olivia przesunęła palcem wzdłuż grzbietu książki. Nie było w tym nic oczywistego.

- Czy sen nie byłby lepszym rozwiązaniem? - spytała łagodnie.

- Mam kłopot z zaśnięciem, o ile nie jestem kompletnie wyczerpany - albo pijany.

Olivia przyjrzała mu się uważnie. Długie, muskularne ciało, mocny profil - i linie zmęczenia po obu stronach ust, drobne zmarszczki w kącikach oczu...

- Mam nadzieję, że nie zamierza pan pić w mojej obecności.

Myślała, że go rozdrażni. Czekwała na szorstką odpowiedź, gdyż było coś w tej rozmowie, co odbierało jej pewność siebie. Była w nim bezbronność, coś ludzkiego i słabego... A ona nie była przygotowana na ten widok.

- Proszę się nie obawiać, panno Byrde. Postaram się nie wystawiać na próbę pani poczucia tego, co stosowne, a co nie. - Popatrzył na nią, potem w bok, wreszcie zamknął niebieskie oczy. - Mam nadzieję, że gdybym chrapał, nie dopisze mi pani tego do listy grzechów. Proszę mnie po prostu kopnąć, a ja przestanę.

Powiedziawszy to, zamilkł na dobre. Czy spał, nie potrafiła powiedzieć. Oddech miał równy i spokojny, i jeśli nie liczyć tego, że skrzywił się raz czy dwa, kiedy droga była szczególnie wyboista, nie poruszał się.

Olivia nie potrafiła zasnąć. Jej umysł wirował. Ten człowiek potrafił wzbudzić w niej tyle nowych uczuć. Chwilami próbowała skupić się na dziejach tak interesującej jeszcze niedawno bohaterki książki, ale działania Emmy

wydawały się nijakie w porównaniu z jej własnym życiem. Najbardziej irytujący mężczyzna, jakiego dotąd poznała, spał w odległości niespełna metra od niej. Jak mogła nie wpatrywać się w niego, nie zastanawiać i nie folgować swojej imaginacji?

Wzdłuż szczęki miał kilka blizn. Pamiątka z wojny? Cierpi na bezsenność i znowu pił przez całą noc. Czy to z powodu wydarzeń na kontynencie? A może co innego jest przyczyną... Na przykład utrata rodziny.

Albo kobiety.

Olivia przygryzła wargi. Nie podobała jej się ta myśl. A jednak, błędząc po nim wzrokiem, wiedziała, że lord Hawke potrafi złamać kobiecie serce. Był mężczyzną, do jakiego lgną kobiety. Znała ten typ... Nie miał urody salonowca, ale w sypialni...

Poczuła, że jej policzki oblewa rumieniec. O nieba! Nie powinna mieć takich myśli... Ale one nie chciały ustąpić. Neville Hawke bez wątpienia był mężczyzną, który wiedział, co robić z kobietą w sypialni. Wie, jak się całuje kobietę, i to bardzo dobrze... Wiedział, jak uwodzić samą tylko głębią oczu i prowokacyjną grą słów, a cóż dopiero tymi zmysłowymi pocałunkami! Widać, ma w tym doświadczenie, a to wcale jej się nie podobało. Silne ramiona, szerokie plecy... Poradziłby sobie równie dobrze w walce, jak i w kobiecej sypialni.

Patrzyła, jak śpi. Nie chciała widzieć jego bezbronności, a mimo to nie mogła oderwać od niego wzroku. Trzeba by mu przystrzyc włosy, pomyślała. I jest mu potrzebny ktoś, kto by rozprostował te fałdy troski na czole.

Ale nie ona.

Zmusiła się, by wyglądać przez okno, sprawdzać, gdzie jest Sara i podziwiać mijany krajobraz. Myśli Olivii uparcie krążyły wokół Neville'a Hawke. Nie zamierzała więcej pisać na i tak przepelnionej stronie, którą przeznaczyła dla niego w dzienniku. Gdyby jednak miała o nim wspomnieć, napisałaby tylko dwie rzeczy: że noc nie jest jego przyjaciółką i że jest miły dla dzieci.

Znów spojrzała na śpiącego przed nią mężczyznę.

Jest piękny na swój własny, męski sposób. Niemal zbyt piękny, by mogła mu się oprzeć.

Niemal.

Przez ostatnie dwie godziny podróży padał deszcz. Obudzony przez burzę, Neville dołączył do Barta, a Sara i pani McCaffery schroniły się w powozie. Zgodnie ze swoim nawykiem ochmistrzyni natychmiast zasnęła, a Sara poszła w jej ślady.

Olivia jednak nie spała. Wyglądała markotnie zza zaciągniętej zasłonki na szare, zacinające strugi ulewy. Konie z mazołem ciągnęły wyładowany pojazd po wyboistej drodze; turkotowi kół towarzyszył co chwila odgłos gromu. Nieszczęsne konie, przemoknięci woźnica i strażnik mają więcej powodów do zmartwień niż ona, myślała. Napór burzy bynajmniej nie malał i nie zanosilo się na rychły jej koniec.

Współczucie dla innych nie zdołało rozproszyc jej posępnych myśli. Jeśli chodzi o Neville'a Hawke, to zachowywała się nierozsądnie. Nie potrafiła się jednak powstrzymać.

Nisko wiszące chmury przyniosły wczesny zmierzch. Choć ulewa przeszła stopniowo w mżawkę, do zajazdu Woli Żłób, położonego w Prudhoe nad rzeką Tyne, dotarli dosyć późno. Warunki były podobne do tych, jakie mieli poprzedniej nocy, i tak samo jak poprzednio kobiety spożyły kolację w osobnej jadalni. Sara i pani McCaffery szybko udały się na górę, a Olivia zatrzymała się na dole chwilę dłużej. Chciała sprawdzić, jak się ma John, woźnica. Ale kiedy znalazła się w rozległej izbie, wiedziała, kogo tak naprawdę szuka.

Lord Hawke siedział wraz z innymi przy długim, zbitym ze zwykłych desek stole. Kiedy ją zobaczył, natychmiast wstał. Pozostali, idąc za jego wzrokiem, spojrzeli w jej kierunku. W izbie oprócz niej krzątało się jeszcze parę kobiet, niemniej czuła, że nie powinna tu być. John zerwał się na nogi i podszedł do Olivii.

- Wszystko w porządku, panienko?

Nie miał kapelusza. Jego łysina lśniła w przyćmionym świetle okopconych lamp.

- Tak, mamy się zupełnie dobrze - odparła, z wysiłkiem koncentrując na nim spojrzenie. - Chciałam tylko się upewnić, czy się nie przeziębiesz... i w ogóle.

Rozpromienił się.

- Absolutnie, panienko. Oporządziliśmy konie - dostały dodatkową porcję owsa, tak jak panienka kazała - a potem zrzuciliśmy z siebie mokre ubrania i zjedliśmy porządną gorącą kolację.

- Doskonale. - Zerknęła w kierunku stołu, przy którym usiadł z powrotem Neville. Wciąż na nią patrzył. Odwróciła wzrok. - W takim razie dobrej nocy. Zobaczymy się jutro rano.

Na górze rozebrała się, umyła i przez chwilę czytała przy świecy. Miała tej nocy spać na wypchanym mchem materacu; Sara i pani McCaffery dzieliły drugi. Była zmęczona i wyczerpana. A jednak sen nie przychodził. Leżała, wpatrując się w sufit. Czy tak właśnie spędzał noce Neville Hawke? Zmęczone ciało, a w głowie gonitwa myśli, od których nie sposób uciec...

Szorstka Iniana pościel uwierała. Olivia ściągnęła przykrycie nieco niżej i podłożyła ramię pod głowę. Czy to jest powód, dla którego pił - żeby usnąć umysł? Nie pił w ciągu dnia ani w towarzystwie.

W przeciwieństwie do jej ojca.

Cisza i ciemność pokoju dawały poczucie względnego bezpieczeństwa. Olivia zamknęła oczy. Być może Neville Hawke nie był podobny do Camerona Byrde'a, jak się

początkowo obawiała? Gdyby nie ich pierwsze niefortunne spotkanie - i jego pomyłka - mogłaby go polubić?

Z przeciwległego końca pokoju dobiegło chrapnięcie. To pani McCaffery... Sara mamrotała coś niewyraźnie, po czym obie zapadły w głęboki sen. Olivia ciężko westchnęła. Neville Hawke w niczym nie przypominał mężczyzn, których do tej pory spotkała. Dlatego reagowała na lorda Hawke tak żywiołowo.

Czy nie jest tak, że usiłuje walczyć z pożądanym, które powinna raczej poddać analizie? Westchnęła. Ten dzień przyniósł jeszcze większy zamęt niż dotychczas.

Skrzywiła się i przewróciła na bok. Plecy miała całkiem zeszywniałe... Dwa dni w powozie zrobiły swoje. Powinna przyjąć zaproszenie lorda Hawke i pojechać wierzchem na którymś z jego koni.

Przypomniała sobie jego twarz, gdy spał dziś w powozie. Pomimo spokoju nie stracił nic ze swej szorstkiej męskiej urody. Olivia przewróciła się ponownie, szukając wygodniejszej pozycji. Może jutro spróbuje zachowywać się wobec niego przyjaźniej? No właśnie, przyjaźniej, pomyślała, zasypiając. Nie ma nic złego w przyjaznym nastawieniu do mężczyzny, prawda?

Nagle drgnęła i obudziła się. Zaspana, nie wiedziała przez chwilę, gdzie jest i co się dzieje. Czy w ogóle spała?

W nocnej ciszy rozległ się wrzask. Olivia poderwała się w panice. Po chwili dobiegł ją gniewny głos, ale słów nie była w stanie rozróżnić. To było gdzieś daleko, nie w korytarzu ani w którymś z sąsiednich pokoi.

Znowu rozległ się wrzask, a po nim łomot. Jakby ktoś cisnął o podłogę ciężkim przedmiotem... Olivia wzdrygnęła się, przerażona. Co się dzieje, na Boga?

Pani McCaffery zamamrotała przez sen; Sara nie reagowała w ogóle. Olivia wyskoczyła z łóżka, zaalarmowana. Jakaś awantura... Męski głos wykrzykiwał słowa, których nie potrafiła rozróżnić. Po chwili dołączył się inny, a potem znowu coś rąbnęło o podłogę. Biją się?

Chwyciła szal i podbiegła do drzwi, aczkolwiek nie miała pojęcia, co mogłaby zrobić w tej sytuacji. A jednak coś jej świtało... Chyba Neville nie jest w to zamieszany?

Kiedy wyszła na korytarz, z przerażeniem zdała sobie sprawę, że słyszy lorda Hawke.

- Jezu Chryste! - Głos był jego - i bez wątpienia Neville Hawke był pijany.

- Spokojnie, chłopcze. No już, już - mówił ktoś inny.

- Precz mi stąd, do diabła. Precz, mówię!

Olivia aż się cofnęła, tyle wściekłości było w głosie Neville'a. Taki sam głos miał ojciec, pamiętała, wtedy gdy uderzył matkę... Ten drugi powiedział coś, czego nie dosłyszała, ale odpowiedź Neville'a dotarła do niej wyraźnie:

- Och, nie. Przepraszam, Bart. Przepraszam.

- No już, już, chłopcze. Wszystko w porządku. Po prostu jest pan zmęczony. Pomogę panu dostać się do sypialni.

- Nie mogę spać. - W głosie Neville'a była udreka. - Och, zostaw mnie, do diabła. Zostaw mnie!

Olivia zagryzła wargi, niezdecydowana. Miała ochotę do niego pójść i ulżyć mu w cierpieniu.

- Nie wolno ci - powiedziała głośno. Po czym, przestraszona odgłosem ciężkich kroków na schodach, wsparła się plecami o drzwi.

- Szkodami się zajmiemy - dobiegł ją z dołu głos Barta. - Proszę się o to nie martwić.

Z tonu, jaki przybierał Bart, wywnioskowała, że nie pierwszy raz uspokaja lorda Hawke.

Kroki były coraz bliżej. Olivia wiedziała, że powinna się schować w pokoju, zanim ktokolwiek ją zobaczy. Coś jednak trzymało ją w miejscu.

- Nie potrzebuje pan pomocy, milordzie? - zawołał z dołu Bart.

- Nie - odpowiedź Neville'a przyszła dopiero po chwili. - Nie. - I po przejściu ostatnich stopni znalazł się na podeście.

W koszuli, z potarganymi włosami i ledwo trzymający się na nogach, od razu przywiódł jej na myśl tamtą noc, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Wtedy był jednak uśmiechnięty i pełen czaru, pomimo znacznej ilości alkoholu, który wypił. Teraz zaś wyglądał żałośnie: wymęczona twarz, zgarbione plecy...

Potarła dłońmi ramiona. Wyglądał tragicznie.

U szczytu schodów zawahał się, przegarnął obiema dłońmi zmierzwiłone włosy i odwrócił do niej plecami. Po chwili jednak odwrócił się jeszcze raz - i utkwiał w niej wzrok.

Nawet w tym mrocznym korytarzu, oświetlonym jedynie kinkietem, potrafił ją wypatrzyć... Olivia zeszywniała. On też się wyprostował.

- O, Hazel - mruknął. - Widzę, że nadal chodzi pani po nocy.

- Ja... Coś mnie przebudziło... jakiś hałas.

- Hałas. Sen - jego oczy zdawały się patrzeć w jakiś punkt pomiędzy nimi. - Nocna mara.

Przełknęła ślinę. I choć ubrana tylko w nocną koszulę i okryta cienkim szalem, postąpiła krok naprzód.

- Coś się panu śniło, tak? Wydawało mi się, że słyszę jakąś bójkę...

- Tak, była bójka. - Głos miał dziwny, jakby odległy, i lekko bełkotał. Olivia postąpiła jeszcze o krok. Znowu przeniósł wzrok na nią. - Jest pani tutaj.

Stała. Była teraz od niego na odległość wyciągniętego ramienia. Zbyt blisko i niebezpiecznie. Ale pamiętała jego twarz z powozu, gdy spał... Dlatego nie potrafiła teraz myśleć o swoim bezpieczeństwie. No i musiała się dowiedzieć, dlaczego jest taki nieszczęśliwy.

- Neville - zaczęła.

- Ćśś - podniósł palec do ust. - Ćśś... Ludzie śpią. - Jego spojrzenie nabrało ostrości. - Pani też powinna spać... albo przynajmniej być w łóżku.

Po czym, bez ostrzeżenia, złapał ją za przegub i zaczął ciągnąć wzdłuż korytarza, w kierunku swego pokoju.

Próbowała się uwolnić. Zapierała się nogami i usiłowała wyszarpać ramię.

- Neville, niech pan przestanie... Niech pan przestanie!

- Ćśś. - Złapał ją za drugą rękę i przyparł do ściany. - Cicho, Hazel... Cicho, Olivio.

Przeczuwała, do czego zmierza... Wiedziała też, że powinna krzyknąć i nie przejmować się tym, że lord Hawke poniesie konsekwencje swojego zachowania.

Wiedziała to wszystko - a jednak nie potrafiła tego zrobić. A może nie chciała?

- Lordzie Hawke - zaczęła jeszcze raz, usiłując, pomimo oszalałego bicia serca, mówić rzeczowym tonem. - Wypił pan za dużo. Proszę, niech pan nie robi czegoś, czego będzie pan żałował.

- Żałował? - Pokręcił powoli głową, ze wzrokiem cały czas utkwionym w jej wargach. - Czy jest coś, czego mógłbym żałować bardziej niż tego?

Olivia myślała, że ją teraz pocałuje. Jakaś częśćka niej też tego pragnęła. Ale choć nachylał się coraz niżej, nie pocałował jej. Obwiodł za to kciukiem jej dolną wargę, a potem powiódł nim po podbródku i szyi. Wrażenie było wstrząsające.

Po czym jego ręka powędrowała w dół, do zagłębienia między piersiami.

Olivia wstrzymała dech. Nie była w stanie się poruszyć.

- Niczego nie będę żałować - mruknął. Powiódł kciukiem po jej lewej piersi ku szczytowi. Przesunął po nim palcem i zaczął trzeć powoli, leciutko, tam i z powrotem... Nie potrafiła sobie wyobrazić czegoś równie zmysłowego.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że może ją dotykać w taki sposób.

Powinna mu powiedzieć, żeby przestał. Musi mu powiedzieć, żeby przestał!

Była jednak zahipnotyzowana. Czas stanął, istniała tylko ta chwila, w której ręka wędrowała po jej ciele. Dotykała tam, gdzie wolno było dotykać tylko mężowi... Po czym ujął pierś, jak gdyby ważąc jej ciężar, i przesunął wewnętrzną stroną dłoni po wrażliwej teraz brodawce.

- Och - jęknęła. Miała wrażenie, że topnieje i niknie pod tym dotykiem. -Och, nie...

Oblał ją żar idący gdzieś z trzewi, słodki, wilgotny... Ledwo mogła utrzymać się na nogach. Neville złapał ją za drugą pierś i zgniótł obie w dłoniach, a ona chwyciła się jego ramion, żeby nie zemdleć.

I dopiero teraz ją pocałował. Zagarnął jej wargi chciwie i zmysłowo.

Och, jak uwielbiała jego pocałunki... Pomimo sprzeciwu, w głębi serca musiała przyznać, że uwielbiała, gdy ją całował.

Ale ten pocałunek, choć głęboki, zapierający dech, wprawiający w jakiś narkotyczny trans - ten pocałunek nie był taki jak poprzednie. Coś w nim ją niepokoiło.

Ciało i umysł poddawały się ochoczo jego śmiałej, zuchwałej pieszczocie, a mimo to jakaś jej cząstka sprzeciwiała się temu. I nagle zdała sobie sprawę, co jej przeszkadza.

Whisky! Jego pocałunek miał słodkawy, gryzący smak whisky.

Odsunęła głowę w bok. Jak mogła zapomnieć, że jest pijany? Tak jak tamtej pierwszej nocy, był nietrzeźwy i gotowy całować każdą kobietę, jaka się pojawi - a może i znacznie więcej niż tylko całować.

- Nie - próbowała go odepchnąć, ale bezskutecznie. - Niech pan przestanie. Niech pan przestanie, bo będę krzyczeć!

Jego dłoń zesła nizej i kiedy objął jej pośladek, i przycisnął brzuch do swoich lędźwi, wydała z siebie raczej zdławiony bełkot niż krzyk. Piersi... Pośladki... Nie było ani jednego miejsca na jej ciele, którego nie pobudziłby do życia swoim parzącym dotykiem...

- Pomocy - wykrztusiła, ale była to bardziej modlitwa niż wołanie o ratunek. Ulegała mu, choć wiedziała, że nie powinna.

On też zdawał się to wyczuwać.

- Nareszcie, Hazel - szepnął jej gorąco w samo ucho. - Nareszcie jesteś moja.

Nie, nie była jego! Nie będzie jej miał, poprzysięgła sobie. Zdwoiła wysiłek, żeby się uwolnić.

- Nie jestem Hazel - warknęła przez zaciśnięte zęby. Przykucnęła gwałtownie, przemknęła pod jego ramieniem i zdołała wyrwać się z objęć. - Nie jestem żadną Hazel!

I nie oglądając się za siebie, rzuciła się do ucieczki. Nie chciała sprawdzać, czy ją ściga, czy jest zadowolony, że umknęła.

Kiedy znalazła się w pokoju, zasunęła zasuwę i wsparła się plecami o drzwi, oddychając ciężko. Ale oczyma wyobraźni nadal widziała Neville'a. Bez surduta i kamizelki. Wysoki, silny, a mimo to tak żałośnie słaby i chwiejny, pokonany przez alkohol.

Zupełnie jak tamtej pierwszej nocy.

Chciała potraktować ten incydent jak coś wyjątkowego, przelotnego, usprawiedliwić go i nie myśleć, co z tego dla niej wynika, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić. Ani tamta, ani dzisiejsza noc to nie były chwilowe odstępstwa od normy. Wyjątkiem był tamten bezbronny, śpiący w powozie mężczyzna.

Przytknęła ucho do drzwi, nasłuchując. Cisza. Serce powoli zwalniało rytm. Panika ustępowała. Zaczęła do niej docierać prawda, której nie miała ochoty uznać: pomimo wdzięku i całego niebezpiecznego, uwodzicielskiego czaru, było w nim coś tragicznego. Rana w jego duszy, choć zablizniona, była tak głęboka, że nie sposób było ją uleczyć. Ani sen, ani alkohol nie przynosiły mu ulgi. I ona również go nie uleczy, ulegając jego pożądaniu.

Nie był odpowiednim mężczyzną ani dla niej, ani dla żadnej rozumnej kobiety. Wiedziała to od razu, instynktownie, choć zaczynała o tym zapominać. Musi o tym pamiętać.

Ciszę nocy przerywał jedynie odgłos kropli deszczu, padających z okapu nad oknem. Olivia wślizgnęła się do łóżka. Leżała tak jak poprzednio, okryta kołdrą, wpatrując się w sufit. Ale nic nie było takie jak poprzednio. Jej ciało było inne niż dotąd, bo nikt nie dotykał go w ten sposób. Myśli też były inne. Bardziej posępne. A nad tym wszystkim wisiała prawda, od której nie mogła dłużej uciekać: Neville Hawke zdołał wkraść się w jej uczucia.

A ona musi się wyrwać z tej matni. Musi zapanować nad swoimi emocjami, zanim ostatecznie złamie jej serce.

Neville obudził się zlany potem. W ustach miał smak końskiej mierzwy. Było jasno. Za jasno... Nie, nie odważy się otworzyć oczu. Uszy funkcjonowały jednak wystarczająco dobrze, by zdał sobie sprawę, że nie znajduje się w domu, w Woodford Court. Gdzie zatem jest?

Zza okna dobiegł go męski głos. Zarżał koń, po czym rozległ się stukot kół po wybrukowanej nawierzchni. Neville przysłonił oczy ręką i skrzywił się. Miał wrażenie, że głowa rozpadnie mu się na dwie części... Powoli uniósł się i spróbował pokręcić nią w jedną i w drugą stronę. Nie

znajdował się w domu, bo to nie było jego łóżko. Gdzie w takim razie był?

I wtedy sobie przypomniał. Jęknął. Zajazd za miasteczkiem Prudhoe, w północnej Umbrii... Kolejny dzień jazdy do Woodford Court - i do Byrde Manor, z Olivią Byrde i jej towarzystwem.

Usiadł, zaciskając zęby, żeby powstrzymać gwałtowną falę mdłości. Tak dobrze mu szło ostatnio... Co go napadło, żeby spać się do nieprzytomności wczoraj w nocy? Czy nie zrobił czegoś, o czym powinien wiedzieć? Czegoś głupiego, brutalnego, niszczącego?

Z wysiłkiem uniósł nogi i postawił stopy na ziemi. Był w ubraniu i butach. Co się stało?

Dłuższą chwilę siedział na łóżku, zbierając siły i myśli. Wczorajszej nocy był taki zmęczony... Zbyt zmęczony, by zwalczyć senność do chwili, gdy nadejdzie świt. Spróbował więc znaleźć ulgę w alkoholu. Pił w nadziei, że zdoła uspić umysł i nie dopuści do niego koszmarów.

Ale nie zdołał.

Drgnął. W jego zmęczony umysł zaczęły szczelinami przesączać się wspomnienia. Bart drzemał w barze; wszyscy inni już poszli. Był sam, on i butelka mocnej szkockiej whisky. A potem wrócili. Ludzie, nieżyjący od czterech lat. Wrogowie atakowali, przyjaciele ginęli, wydając wraz z krzykiem męki ostatnie tchnienie. Na samo wspomnienie wstrząsnął nim dreszcz grozy. Noc była czarna, krew płynęła strumieniami. Był strach, ból i walka na śmierć i życie.

Poczuł ściskanie w żołądku. Zerwał się na równe nogi, złapał miskę i zwymiotował. I jeszcze raz, i jeszcze... Łzy stanęły mu w oczach. Wreszcie żołądek był pusty.

Dopiero wtedy, wtuliwszy głowę w ramiona, otarł oczy i wziął głęboki, uspokajający oddech. Potem drugi, trzeci... Trzeba wstać, ustalić, czy czegoś lub kogoś nie uszkodził... A potem trzeba będzie wspiąć się na konia i przejechać ostatnie pięćdziesiąt mil, które dzieliło ich od Woodford Court. Nie był pewien, czy zdoła.

A potem pomyślał o OHvii, która tak niechętnie dzieliła z nim wczoraj powóz. O jej nieufności i ostrożnym zainteresowaniu. Znow będzie się zastanawiać, co się z nim dzieje przez cały ranek... Znał ją już na tyle, by zdawać sobie sprawę, że swoimi mglistymi odpowiedziami na pytania o jego nocne obyczaje nie zaspokoił jej ciekawości.

Podniósł z wysiłkiem głowę i przyjrzał się otoczeniu. Solidny dach nad głową, przyzwoity materac, dostateczna ilość jedła. Nic więcej człowiekowi nie potrzeba do szczęścia.

Tylko kobiety. Kobiety, która da ciepło i pociechę.

Zamrugnął, rozważając tę myśl. Miał wszystko oprócz kobiety. Czy ośmieli się o nią walczyć? Czy ośmieli się walczyć o Olivię Byrde z innego powodu niż tamte odłogi w należącej do niej dolinie? Czy ośmieli się mieć nadzieję, że może ona użyźni i przywróci do życia odłogi jego duszy?

Odetchnął głęboko. W ustach miał kwaśny smak wczorajszego trunku i niedawnych wymiotów. Czuł się jak żaloszna namiastka mężczyzny... Tchórz i pijak. Ale świat miał go za bohatera, jego konie wygrywały. Gdyby tak udało mu się

utrzymać tę iluzję odrobinę dłużej! Gdyby zdołał wytrzymać jeszcze trochę, na tyle długo, by ją zdobyć, to może znalazłby wyjście z tej otchłani rozpaczy, jaką stało się jego życie.

Chwycił się za włosy. Nie zasługiwał na taką kobietę jak ona. Był nędzną kanalią, niegodziwcem, który z rozmysłem starał się ją uwieść. Prędzej czy później i tak go znienawidzi... A mimo to pragnął jej. Potrzebował. I nawet jeśli nic pożytecznego nie wyniknie z ich zażyłości, to przynajmniej polepszy byt dwustu ludzi w Woodford i w pobliskim mieście Kelso. Od niego zależało, czy przeżyją.

Było wczesne popołudnie, szare, niosące ze sobą zapowiedź takiej samej pogody jak wczoraj. Olivia zdołała już przygotować się do okropnego zadania, jakim było znalezienie się z nim znowu twarzą w twarz.

Z jednej strony miała ochotę opowiedzieć o jego zachowaniu i wystawić je na publiczne potępienie, z drugiej jednak jakaś jej część - ta praktyczna - wahała się. Gdyby o wszystkim powiedziała, pograżałaby także siebie. Co robiła nocą w korytarzu publicznego zajazdu, ubrana tylko w nocną koszulę? Z jakiego powodu nie ujawniła jego skandalicznego zachowania od razu? Dlaczego nie powiedziała matce, że poczyniła sobie z nią zanadto zuchwale?

Nie, Olivia wiedziała, że nie odważy się teraz poddać go osądowi innych. Był, niestety, jej sąsiadem, a to oznaczało, że musi zachować wobec niego pozory uprzejmości. Ale nic ponadto, poprzysięgła sobie, po tym, co wydarzyło się minionej nocy.

Zadała parę pytań posługaczce, by poznać okropne szczegóły tej nocy. Lord Hawke roztrzaskał butelkę najlepszej szkockiej whisky, potłukł tacę szklanek i połamał dwa krzesła oraz stolik. Zamierzył się na oberżystę i o mało co nie pobił swojego człowieka. Dostał szału, opowiadała k-biecina, ze zgrozą przewracając oczami. Pijackiego szału.

Przez cały dzień Olivia trawiła te słowa. Kiedy zbliżyli się do granic Szkocji, ledwo zauważyła kamienne pozostałości muru Hadriana, oddzielającego północną część kraju od południowej. Tak samo nie robiła na niej wrażenia uroda wzgórz Cheviot, na które zaczął wspinać się powóz. Cokolwiek widziała, wszystko miało taką samą barwę, jak jej posępne myśli na temat Neville'a Hawke. Spił się zeszłej nocy tak, że dostał szału. Nie miała wątpliwości, że pił, by złagodzić ból spowodowany jakimiś przeżyciami, ale ta wiedza niczego nie zmieniała. Przeraził ją w nocy, a jeszcze bardziej dziś rano, kiedy poznała siłę jego niszczycielskiej furii. Doprawdy, miała szczęście, że nie skończyło się to dla niej gorzej...

Teraz, kiedy z tyłu dobiegł ich odgłos końskich kopyt, a oczy Sary zajaśniały na myśl, że znów go zobaczy, Olivia zdwoiła wysiłek, aby być chłodną i obojętną, odporną na jego urok.

- Spóźnił się pan! - wykrzyknęła Sara, ignorując pełne dezaprobaty spojrzenie pani McCaffery. Chwyliła rękami

krawędź okna, a wiatr rozwiewał loki wokół jej rozradowanej twarzyczki. - Dlaczego przyjechał pan tak późno?

- Lepiej późno niż wcale - odparł, wsadzając jej na głowę swój kapelusz. Kiedy jednak zajrzał do wnętrza powozu, Olivia unikała jego wzroku. Miał czelność zbliżyć się do niej po tym, co zaszło? Zamiast na lorda Hawke, patrzyła na jego piękne skórzane siodło i na mięśnie, grające pod gładką skórą jego konia. A mimo to zauważyła, że marnie spał tej nocy. Był czysty i zadbany - dziwne, biorąc pod uwagę, że w nocy spał się do nieprzytomności, a teraz miał za sobą trzydzieści mil drogi. Trzymał się prosto i siedział na koniu swobodnie. Nie wiadomo dlaczego, bardziej jato rozgniewało.

Oczy miał jednak zmęczone i znużoną twarz. Nawet Sara zdawała się to dostrzegać. Zamiast wyrazić swoje pragnienie, by jechać konno, przyjęła odwrotną taktykę.

- Może chciałby pan jechać z nami w powozie? Miejsca jest dosyć. Prawda, Liviie?

Trzy pary oczu zwróciły się na Olivię, i tylko dlatego nie zapadła się, zgarbiona, w głąb siedzenia. Sara, ten urwis, uśmiechała się do niej promiennie, udając niewiniątko. Pani McCaffery uniosła brwi i wpatrywała się w Olivię, czekając, co odpowie. Co do lorda Hawke, to Olivia nie musiała na niego patrzeć. Wiedziała, co może zobaczyć na jego twarzy: triumf.

Podprowadził wierzchowca na odległość ramienia od okna i gdy nie odpowiedziała od razu, przemówił pierwszy:

- Jeśli wszyscy się zgodzą, panno Byrde, z radością przyjąłbym zaproszenie pani siostry. Robin też byłby rad -

dodał, poklepując konia po wilgotnym grzbiecie. - Jechałem dziś ostro i szybko.

Była w pułapce, a on o tym wiedział. Olivia zagryzła wargi. Trzeba było powiedzieć wszystko pani Mac... Gdyby ochmistrzyni wiedziała, na co sobie pozwolił lord Hawke, nie miałyby teraz dylematu. Ale przemilczała wydarzenia ubiegłej nocy i dlatego to ona musiała teraz dać odpowiedź.

- Proszę bardzo - powiedziała chłodno. Spojrzenie, jakie rzuciła przy tym siostrze, wyrażało jawną dezaprobatę.

Sara natychmiast otworzyła szeroko oczy, jakby chciała powiedzieć: "No i co ja takiego zrobiłam?" Ale dobrze wiedziała, mały nicpoń.

Powóz po chwili się zatrzymał i lord Hawke przekazał wodze Robina trenerowi. Kiedy wszedł do rozległego wnętrza podróżnego powozu, od razu stało się ono mniejsze i mniej przytulne. Olivia poczuła się jak w zamknięciu, i tym bardziej ją to zirytowało. Do licha! Neville Hawke miał wszystkie cechy rozpustnika: przystojny, pełen uroku i taki męski... O wiele za męski jak na jej dziewczącą wrażliwość. A ponadto - pijak i drań.

Jakaż była głupia, że tak ulegała jego czarowi... Był dla niej nieodpowiednim mężczyzną. A co gorsza, miał czelność zachowywać się tak, jakby nic się nie stało!

Usiadł obok niej. Dzieliło ich co najmniej trzydzieści centymetrów pustego miejsca, gdyż Olivia przysunęła się do okna. Mogłaby teraz przysiąc, że promieniujące z jego ciała ciepło docierało bezpośrednio do jej ciała. Zawadiacki wietrzyk rozpędzał chmury, ochładzając wnętrze powozu, a mimo to Olivia czuła, że znów zaczyna się pocić.

Jechali tak z godzinę. Olivia złorzeczyła mu w duchu, on zaś z panią McCaffery pakowali Sarze do głowy wiadomości na temat Szkocji. Dopiero gdy zatrzymali się na szczycie wzgórza i podziwiali roztaczający się pejzaż szkockiej niziny, miała chwilę wytchnienia. Czuła się Szkotką i Angielką, więc kiedy patrzyła na swoją drugą ojczyznę, przechodził ją lekki dreszcz podniecenia.

- To takie łagodne wzgórza. Całkiem inne niż skaliste wierchy, typowe dla szkockiej wyżyny - zwrócił się lord Hawke do Sary.

- Ach, mój Boże... Moja matka była góralką - wtrąciła pani McCaffery. - To już całe wieki, odkąd patrzyłam na ośnieżone szczyty Ben Nevis i Ben Alder...

- Ponieważ droga skręca na wschód, będziemy musieli zjechać w dół - ciągnął lord Hawke. - Rzeka Tweed płynie tu piękną zieloną doliną. Daleko ma stąd jeszcze do Morza Północnego...

Urwał. Olivia miała wrażenie, że na nią spogląda. Z uporem patrzyła w okno, ale czuła, jak kropelka potu zaczyna, łaskocząc, spływać jej między piersiami.

- W Woodford Court jest parę łodzi - mówił dalej. - Jeśli będziesz grzeczna, to któregoś dnia pójdziemy na wycieczkę w górę rzeki, na ryby, a potem nurt sam poniesie nas z powrotem do domu. - Urwał. - Co pani na to, panno Byrde? Czy spodobałaby się pani i siostrze taka wyprawa?

Olivia spojrzała na niego, po czym odwróciła wzrok.

- Nie chciałabym zabierać panu czasu.

- Cała przyjemność byłaby po mojej stronie.

Olivia zacisnęła zęby. Na myśl przyszło jej tylko jedno słowo, które mogłoby zakończyć tę konwersację:

- Możliwe. - Dostrzegła zdumienie w oczach Sary, spróbowała więc przybrać nieco miłszy wyraz twarzy. - Możliwe.

W duchu wiedziała jednak, co o tym sądzić. Nie pozwoli Neville'owi Hawke, by znów wciągnął ją w swoje sprawy. Będzie trzymała swoje uczucia na wodzy. W dzień lord Hawke miał wszystko, czego oczekiwała od mężczyzny. W nocy jednak był kimś zupełnie innym, mrocznym i niebezpiecznym, zarówno dla siebie, jak i dla każdego, kto znalazł się zbyt blisko.

A niedługo znowu nadejdzie noc.

Powóz ruszył, skrzypiąc. Olivia wpatrywała się w punkt, gdzie zniżająca się słoneczna tarcza sięgnęła linii lasu. Czyste niebo miało odcień lawendy; powietrze było łagodne. Słońce posiało ostatni złoty promień i zapadło za potężne sylwetki drzew.

Patrząc na ten spektakl, Olivia zdała sobie sprawę, że jest stworzeniem dziennym, że tęskni za słońcem. A Neville Hawke lubił noc. Potrzebował ciemności, by ukryć swoje cierpienie. Światło i ciemność. Dzień i noc. Te różnice wystarczyły, by trzymać się od niego z daleka.

W tym momencie odwrócił się i posłał jej szybki, przelotny uśmiech, od którego zamarło jej serce.

Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok. Miała nadzieję, że będzie pamiętała o tym, jak nie pasują do siebie, przez najbliższe parę miesięcy.

16

Ostatnim godzinom ich podróży towarzyszyło tysiące gwiazd. Nie było księżycy i panowała kompletna ciemność. Migające jednak gdzieś tam światełka wskazywały drogę: chata w górskiej dolince, gospoda na skrzyżowaniu traktów.

Lord Hawke przesiadł się znów na konia, jako że dobrze znał ten teren. John, stangret, z radością poddał się jego przewodnictwu.

Za oknem połyskiwała słabo w ciemności rzeka Tweed. Brzeg był blisko. Uszu Olivii dobiegał plusk wody, czasami dołączał się do niego krzyk nocnego ptaka. Pełną pierśią wciągnęła chłodne powietrze, przesycone aromatem świerku, wilgoci i jeszcze czymś, czego nie potrafiła określić. Jej dom, miejsce, gdzie przyszła na świat... Pomimo znużenia czuła, jak narasta w niej podniecenie. Kiedy Neville zawołał na Johna, by

się zatrzymał, wychyliła się przez okno, usiłując dojrzeć coś w nieprzeniknionej nocy.

- Bart pojedzie dalej tą drogą do Woodford Court razem z końmi. Ja przeprowadzę panie przez rzekę. Tędy będzie bliżej do Byrde Manor.

- To niekonieczne - zaczęła Olivia. - Wystarczy, jeśli udzieli nam pan kilku wskazówek.

- Żaden kłopot. Niedługo będzie płycizna i tamtędy przejedziemy -zwrócił się do Johna. - Ja poprowadzę.

Olivia wróciła na siedzenie. Apodyktyczny łajdak! Sara natychmiast zajęła miejsce przy oknie.

- Chciałabym jechać konno - zamarudziła. - Mam już dosyć tego powozu.

- Cierpliwości, dziecko - uspokajała ją pani McCaffery. - O ile sobie przypominam, jesteśmy już prawie na miejscu. Jeszcze najwyżej mila.

Jechali chwilę wzdłuż niskiego brzegu, po czym skręcili na płyciź-nie. Zmęczone konie z trudem brnęły przez piaszczysty bród, powóz chwiał się i skrzypiał.

- Nie martw się - powiedziała Olivia do siostry. - Jutro od samego rana będziesz miała mnóstwo okazji, żeby pozbyć się tego zapasu energii, która cię tak rozpiera.

- Pojedziemy na przejażdżkę? - podskoczyła na siedzeniu Sara. - Albo na wycieczkę? Już wiem! Możemy pojechać z wizytą do Woodford Court.

- Będziemy szorować, myć i zmiatać. Wietrzyć pościel i pokoje -poprawiła ją Olivia.

- Czyścić piec - dodała pani McCaffery. - Strzyc ogród.

- O ile tu jest jakiś ogród - zauważyła Olivia.

- Oczywiście, że jest. Nie pamiętasz starego ogrodu z ziołami w donicach? Twoja matka przesiadywała tam, jak było ładnie. A ty wtykałaś jej i sobie we włosy gałązki mięty, lawendy, rozmarynu...

Olivia uśmiechnęła się na wspomnienie dzieciństwa i zapachu rozmarynu. Pamiętała ten ogród... Matka śmiała się. Ojciec łaskotał ją i Jamesa. Oczyma wyobraźni widziała tamtą scenę. Jakże to było dawno. Jej piękna matka o wspaniałych blond włosach i potężnie zbudowany ojciec, o rudej bujnej czuprynie, błyskający brązowymi oczyma. Jacy byli piękni, jak idealnie wyglądali w oczach małej dziewczynki...

- Teraz ostrożnie - przerwał jej marzenia głos Neville'a Hawke, zwracającego się do Johna. - Na tym odcinku trzeba uważać. Jest już pani na swojej ziemi - dodał w stronę Olivii.

Jej ziemia. Oznaczało to, że utrzymanie w dobrym stanie tej drogi należało do niej, uprzytomniła sobie Olivia, gdy podskakiwali na nierównościach.

- Witamy w Byrde Manor - powiedziała nie wiadomo do kogo. Do wszystkich.

- Jak się cieszę, że dojechaliliśmy - rzekła pani McCaffery. - Moje kości nie wytrzymałyby jeszcze jednego dnia takiej jazdy.

- A ty się cieszysz, Livie? - spytała Sara. Przeskoczyła wąską przestrzeń dzielącą przeciwległe miejsca i usiadła obok Olivii. - Cieszysz się, że przyjechałaś do domu?

Olivia otoczyła siostrę ramieniem.

- O tak - powiedziała z przekonaniem. Bardzo się cieszę, że przyjechałam do domu.

Podjechali wąską dróżką, mijając kępy drzew, które cicho szumiały na wietrze. Po prawej stronie rzeka, po lewej otwarta przestrzeń... Jakie to było znajome! Zahukała sowa, gdzieś w oddali zaszczekał pies, po chwili odpowiedział mu inny. I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, przebił ciemność promień latarni, pierwszy błysk Byrde Manor. Skręcili na zwirowany podjazd i wjechali na coś w rodzaju podwórka. Olivia była w domu.

Sara wyskoczyła na zewnątrz przez jedne drzwiczki, pani McCaffery, stękając, wyszła przez drugie. Olivia wciąż siedziała wewnątrz, patrząc na dom, którego prawie nie pamiętała, czując na przemian radość i lęk. Była tu, w miejscu, gdzie chciała być od tak dawna... A mimo to myślała o ucieczce.

Rozległo się szczekanie i zza rogu kamiennego domu wyszedł pies, ociężale stąpając na sztywnych łapach. Sara zawołała na niego.

- Ojej, uważaj - krzyknęła pani McCaffery. - Odejdź od tej bestii!

W tej chwili kundlowi przeciął drogę koń. Wierzchowiec Neville'a...

Przez moment zapomniała, że jeszcze tu jest. Zmuszona do działania, Olivia wyszła z powozu, wciąż miotana sprzecznymi uczuciami.

- Gdzie są ludzie? - spytała, nie kierując pytania do nikogo konkretnego. - Wysłałam wiadomość, że przyjeżdżamy.

Neville zsiadł z konia.

- Stary Hamilton głuchnie coraz bardziej.

- Ale chyba potrafi jeszcze czytać. Wiedział, że mamy być na miejscu dziś w nocy.

- Latarnia na słupie oznacza, że istotnie się pani spodziewa. Przypuszczam, że się zdrzemnął. Pójdę go obudzić.

Olivia potrząsnęła głową.

- Nie ma potrzeby. Jeśli tylko pokaże pan Johnowi, gdzie są stajnie, to z resztą sama sobie poradzę.

Skłonił głowę i pogładził Robina po grzbiecie.

- Hamilton mógł zapomnieć, by zatrudnić dziewczynę do pomocy.

- Damy sobie radę... byle tylko ten pies przestał tak upiornie szczekać - dodała z irytacją.

Sięgnęła do wnętrza powozu, wyjęła kawałek sera, podeszła do psiska, trzymającego się przezornie granicy skąpego kręgu światła, rzucanego przez latarnię.

- No chodź. Już dosyć - zachęcała. Przykucnęła, by sprawiać wrażenie mniejszej i mniej groźnej. Pies wyglądał na

wygłodniałego... Kiedy rzuciła mu kawałek sera, odskoczył, wystraszony. Po chwili jednak wyczuł poczęstunek, doskoczył i porwał go. Kolejny kawałek zwabił go jeszcze bliżej, ostatni wziął wprost z rozpostartej dłoni Olivii.

- No właśnie - przemawiała do niego uspokajająco. - No już, już. Naszczykałeś się, spełniłeś swój obowiązek, a teraz bądź grzeczny.

Wstała. Pies machał ogonem i patrzył na nią wyczekująco.

- Okropnie jest chudy - zauważyła Sara, podchodząc. - Możemy go nazwać Szkielet.

- Przypuszczam, że już ma jakieś imię. - Olivia zwróciła się ku pani McCaffery, nadzorującej wynoszenie z powozu kufrów i bagaży. - Wchodzimy?

- Ano tak. Poczekaj, niech tylko dostanę w ręce tego starego łotra - odgrażała się ochmistrzyni. - Doskonale go pamiętam... Stary zrzęda i tyle. Teraz to już zapewne zgrzybiały staruszek.

Ruszyła w kierunku drzwi. Za nią postępował John i strażnik, obaj obładowani bagażem. Sara podskakiwała na żwirze, pieszcząc łagodne już psisko. Olivia zatrzymała się chwilę na podwórku i rozejrzała zaciekawiona. Czowała się już lepiej. Oswoiła psa, więc potrafi tak samo zapanować nad domem i służbą. O ile jest tu jakaś służba... Zeszłoroczne liście gniły w kącie niedaleko drzwi, a okna na dole zarosły dzikim winem, wspinającym się już na łupkowy dach. Czeka ją mnóstwo pracy.

- Czy jest jakiś powód, dla którego zwleka pani z wejściem do domu? - głos Neville'a Hawke przerwał jej myśli.

- Tak. Ale nie ten, o którym pan myśli - dodała w nadziei, że szorstki ton skryje jej zdenerwowanie.

- A jaki to powód? - Stał teraz na wprost niej. Oświetlony przez padający z tyłu blask latarni, wydawał się jeszcze wyższy i bardziej niebezpieczny. Byli sami, w nocy, tak blisko... Serce Olivii zabiło lękiem - i nadzieją.

Nie chciała ujawniać tych uczuć przed mężczyzną, który ją przerażał.

- Zwlekam, bo... bo owładnęły mną rozmaite wspomnienia - powiedziała, decydując się na szczerość. - Przed laty był to mój dom. I teraz, kiedy znów tu jestem, ożyły wspomnienia, o których myślałam, że od dawna są głęboko pogrzebane.

Lord Hawke zamrugał i rozejrzał się po ledwie oświetlonym podwórku.

- Wspomnienia o pani ojcu? Ja też go pamiętam - ciągnął, nie czekając na odpowiedź. - Spotkałem go parę razy.

- Naprawdę?

Przegarnął dłonią włosy.

- Raz w Kelso, a raz czy dwa w lesie, na polowaniu.

Zamilkł.

- I jakie było pańskie wrażenie? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Bardzo męski. Swój chłop.

Olivia uniosła podbródek.

- To znaczy, że był pijany, jak przypuszczam.

Ponownie wzruszył ramionami.

- Takie odniosłem wrażenie.

Olivia ciężko westchnęła. Przez chwilę grzebała w piachu czubkiem skózanego buta.

- Jeśli chodzi o pańskie zachowanie zeszłej nocy, lordzie Hanke... Przykład mojego ojca powinien stanowić dla pana przestrozę. Gdyby nie jego upodobanie do alkoholu, byłby tu teraz z nami. - I zdając sobie sprawę, że powiedziała o wiele więcej, niż zamierzała, weszła do domu.

Neville stał na dziedzińcu, trzymając w ręku wodze Robina, i patrzył, jak Olivia znika we wnętrzu. Nie miał odpowiedzi na jej gorzkie słowa. A zatem słyszała o tym, co wyprawiał minionej nocy... Choć on sam niewiele pamiętał. Musiał wypytać Barta... Skulił się na myśl o szkodach, jakie spowodował w pijackim amoku. Na nowo brał udział w walce, jaką stoczył cztery lata temu.

Potańił ze znużeniem kark. Przynajmniej wiadomo, czemu była dziś dla niego taka chłodna. Jej ojciec pił, więc nie znosi mężczyzn, którzy to robią. I słusznie... Nawet nie mógł jej za to ganić. Cameron Byrde od początku stanowił barierę między nimi, a to, co usłyszała ostatniej nocy, ostatecznie zaprzepaściło

jego szanse. Będzie musiał przekonać ją do siebie. Odstawi alkohol, przestanie się upijać.

To jedyny sposób, by ją zdobyć.

Podniósł wzrok ku rozgwieżdżonemu niebu. Dlaczego uparł się, by ją zdobyć? Wszystko przez Barta i jego sugestię, że miłość odpowiedniej kobiety mogłaby mu pomóc. Przez Barta, którego pewnie w tej chwili wita z otwartymi ramionami Maisie i kilkoro ich dzieci...

Westchnął ciężko. Jego pierwotna fascynacja Olivią przerodziła się w dojmujące pragnienie. Oto kobieta, jakiej potrzebuje... Jedyna, jakiej pragnie. W przeciwieństwie do Barta, nie uważał, że Olivia musi się w nim zakochać. Nie łudził się co do tego. Nie zasługiwał na jej miłość, tak samo jak nie zasługiwał na uczucie jakiegokolwiek innej, godnej szacunku kobiety. Ale pożądanie... Tak, wystarczy pożądanie, by złagodzić jej opór i przekonać ją, że powinni się pobrać. Jeśli zdoła uszczęśliwić ją w tej kwestii, to kto wie, być może nie będzie musiał martwić się o resztę.

- Nie wie pan, czyj to pies? - przerwał jego mroczne myśli głos Sary. Na prawo, w żółtym kręgu lampy widać było, jak pieści brzuch rozłożonego na grzbiecie psa. Stworzenie, wywiesiwszy radośnie jęzor, dyszało ze szczęścia.

- To chyba tutejszy, podwórzowy. Zapowiada gości, nie dopuszcza dzikich zwierząt, no i zjada resztki z kuchni.

- Pies podwórzowy - zamyśliła się. - W takim razie, skoro podwórko należy do Livie, to i pies jest Livie, prawda?

Uśmiechnął się.

- Chyba tak.

Sara oddała mu uśmiech.

- No to dobrze. Spytam ją, czy mogę go sobie wziąć. - Po czym zmrużyła oczy. - Pan ją lubi, prawda?

Neville uniósł brew. Nie było wątpliwości, kogo miała na myśli.

- Czy moja odpowiedź zostanie jej przekazana?

Dziewczynka spojrzała na niego z urazą.

- Potrafię dotrzymać tajemnicy. - Jej twarz rozjaśnił zuchwały uśmiech, ukazujący dołeczki w policzkach. - Ale lubi ją pan, prawda?

Neville pogłaskał chudy psi brzuch.

- Należałoby zapytać, czy ona lubi mnie.

W oczach Sary zamigotał łobuzerski ogień.

- Chce pan, żebym sprawdziła?

Neville roześmiał się na głos.

- Nie, nie rób tego. I tak podejrzewa mnie o najgorsze. Nie chcę, by myślała, że przekupiłem jej młodszą siostrę.

Frontowe drzwi dworu otworzyły się. John i strażnik pośpieszyli do stajen, Olivia stanęła na progu.

- Sara, wejdź do domu.

- Czy mogę zabrać Szkieleta?

- Nie.

- A jak ucieknie w nocy?

- Nie ucieknie - powiedział Neville.

- Nie ucieknie - powtórzyła jak echo Olivia. - A teraz chodź. Późno już, wszyscy jesteśmy zmęczeni.

Sara wstała, pies też. Otrząsnął się energicznie, po czym zaczął biegać wokół dziewczynki, uderzając cienkim ogonem ojej spódniczkę.

- No dobrze, dobrze. Dobranoc, Szkielet. - Podniosła wzrok na Neville'a. - Dobranoc, lordzie Hawke. Niech się pan nie martwi, u mnie to jak kamień w wodę. - I pobiegła w podskokach do wejścia, a stary Szkielet za nią.

Zatrzaśnięto mu jednak drzwi przed nosem. Pies usiadł na najwyższym schodku i spojrzał na Neville'a, rozczarowany. Neville podniósł latarnię i w ślad za dwoma ludźmi Olivii, prowadzącymi Robina, ruszył w kierunku stodoły. Czuł się jak ten stary pies. Zawsze będą jakieś drzwi, które zatrzasną mu przed nosem, choćby nawet panna Byrde zgodziła się go poślubić.

Olivia znalazła się w łóżku dopiero po północy, ale nawet wtedy dłuższy czas leżała bezsennie. Znalazły Hamiltona w

kuchni. Siedział przy stole, złożywszy głowę na ramionach, i chrapał. Ciepły garnek zupy na kuchennej blasze i talerze na tacy świadczyły o tym, że uczynił wysiłek, by je powitać, ale poza tym były zdane wyłącznie na siebie.

Pani McCaffery, wściekła, chciała urządzić mu awanturę. Olivia jednak spojrzała na nią surowo.

- Wygląda na to, że padł ze zmęczenia. Ten jeden raz możemy same się o siebie zatroszczyć.

Niestety, całe piętro rozległego kamiennego domu sprawiało wrażenie, jakby nikt nie tknął go palcem od dziesięcioleci. Z ciemnych belkowanych sufitów zwisały pajęczyny, a drewniane podłogi pokrywała gruba warstwa kurzu. Na meblach też leżała warstwa kurzu, najprawdopodobniej tego samego, który osiadł na nich piętnaście lat temu, kiedy przeprowadzili się do Londynu...

Olivia nie wiedziała, czym się najpierw zająć. Okazało się bowiem, że będzie miała trochę więcej pracy w najbliższych dniach niż zdjąć pokrowce z mahoniowych stolików i sof z drzewa różanego... Ale przecież na tym właśnie jej zależało...

Nawet pościel pachniała stęchlizną. To podpowiedziało jej, od czego zacząć. Sara poszła do kuchni po wodę, pani McCaffery, dzierżąc iv ręką starą słomianą szczotkę, zaczęła zamiatać, a Olivia zabrała się do prześcielania łóżek.

Minęły dwie godziny, zanim położyły się do łóżek - Olivia w jednym z pokoi gościnnych, a Sara i pani McCaffery w jej dawnym pokoju dziecięcym. Były zupełnie wyczerpane. A mimo to oczy Olivii uparcie nie chciały się zamknąć.

Jutro pani McCaffery zatrudni co najmniej pół tuzina służby i zacznie wielkie sprzątanie, od piwnic do strychu. Ona tymczasem zabawi się w rządcę. Sprawdzi stan zagród dla zwierząt, stajen, płotów, warzelnii, olejarni...

Ziewnęła. A, i jeszcze tamten kawałek drogi... Trzeba go będzie naprawić. A dach? Czy jest dostatecznie mocny? A rynny? Tyle trzeba się będzie nauczyć, a musiała zdążyć ze wszystkim w niecały tydzień!

Usłyszała lekkie uderzenia kropli w szyby. Pada... Znała ten dźwięk z dzieciństwa. Wtuliła twarz w poduszkę i poczuła intensywną, ponad-dziesięcioletnią woń rozmarynu. Deszcz padał coraz obficie, ale ten jednostajny szum ulewy był miły dla ucha. Jeszcze raz ziewnęła i poczuła, jak spływa na nią błogosławiona senność. Chyba Neville zdążył przed deszczem...?

Neville, po drugiej stronie rzeki, stał w otwartym oknie swego gabinetu i wpatrywał się w ciemność. Deszcz cicho szeleścił. Fajka, którą trzymał w ręce, dawno wystygła, ale w powietrzu pozostał przyjemny aromat tytoniu. Aromat, który zawsze przywodził mu namysł ojca i matkę. To ona przynosiła ojcu po obiedzie fajkę i kapciuch z tytoniem. Całkowicie nieistotny szczegół ich życia... A jednak teraz, z perspektywy

tylu lat i przeżyć, nabierał nowego znaczenia. Czy kiedykolwiek jakaś kobieta zrobi dla niego coś podobnego? Coś tak prostego, drobnego...

Czy będzie to Olivia Byrde?

Wpatrywał się w deszcz, a jednostajne staccato tysięcy kropelek przemywało mu umysł. Uchodziły, wypłukane deszczem, stare lęki i niepokoje i wyobraził sobie, że jego życie mogłoby wyglądać inaczej. Olivia wita go w progu pocałunkiem, tak jak Maisie wita Barta... Olivia zapala wieczorem lampy, a potem zaprasza go na górę, do sypialni... Wyjmuje szpilki z włosów, pozwalając, by spadły na ramiona, a on rozpiną jej nocną koszulę...

Dłoń, trzymająca cybuch fajki, zadrżała. Owładnęło nim pożądanie.

Tak, o Boże, tak! Potrafił sobie wyobrazić taką przyszłość dla siebie. Kochać się z Olivią, swoją żoną, aż do świtu, a potem zapaść w sen, trzymając ją w ramionach...

Błysk pioruna rozświetlił niebo i świat stał się bardziej ponury. Neville zmarszczył brwi. W końcu kiedyś Olivia wypełni jego noc, ale tymczasem musi sobie nadal radzić tak, jak dotąd: ciężka praca za dnia, czytanie i planowanie nocą. A teraz ojcowska fajka.

Ale żadnego trunku. Dał słowo i zamierzał go dotrzymać, choćby miało się to okazać piekielnie trudne. Żadnego piwa, whisky czy brandy. Nigdy więcej.

Wziął głęboki oddech, powoli wypuścił powietrze i wychylił się przez okno. Pogoda była coraz gorsza. Lepiej

zapali jeszcze raz zgasłą fajkę i wyciągnie księgi rachunkowe, bo wyglądało na to, że czeka go długa, samotna noc.

17

Nastał ranek. W powietrzu czuć było świeżość całonocnej burzy, a ogrom pracy, jaki ich czekał w Byrde Manor, przygnębiał Olivię. Schodząc na dół, zajrzała do paru innych sypialni, które musiała przygotować dla gości. Nawet ta, którą przewidziała dla matki, była w opłakanym stanie. Kłęby starego kurzu, spłowiałe adamaszkowe zasłony i kapy oraz ślady po myszach tworzyły obraz opuszczenia i jakiegoś dziwnego smutku.

Olivia zamknęła drzwi od pokoju, który był kiedyś prywatnym terytorium jej rodziców, i wsparła się plecami o ścianę. Kiedy planowała tę podróż do majątku, nie przypuszczała, że przyniesie jej to taki uczuciowy zamęt...

Utkwiła niewidzący wzrok w przestrzeń. Jedna część jej umysłu wyliczała zadania, jakie były do wykonania, ważyła je i ustalała, co zrobić najpierw, a co później. Ale druga część analizowała dziwny stan, w jakim się znajdowała. W drodze do

Doncaster czuła się znakomicie. Kiedy jednak się tam znalazła, kiedy zaczepił ją pijany lord Hawke, wszystko zaczęło się psuć.

Ten mężczyzna miał na nią zły wpływ i gdyby miała rozum, trzymałaby się od niego z daleka. Wiedziała o tym od samego początku... A mimo to w Doncaster kusiła go i on to wykorzystał. To był błąd, wiedziała o tym teraz. Błąd, wynikający z próżności, dumy i gniewu. Ale teraz była mądrzej sza, pomijając chwile, gdy patrzyła na niego, śpiącego naprzeciw niej w powozie. Wtedy nie czuła się już tak silna i odpowiedzialna.

Wyprostowała się, zawiązała fartuch i sprawdziła dłonią włosy, zaczesane gładko do tyłu i zwinięte w ciasny węzeł. Zbyt wiele miała roboty, by rozmyślać o swoim pociągu do Neville'a Hawke. Jeśli będzie cały czas zajęta - i będzie trzymać się od niego z daleka - da sobie radę.

Rozległ się ostry głos, a po nim rumor. Pani McCaffery. A teraz inny. Głos rozeźlonego starego człowieka. Olivia ruszyła w dół po schodach. Znosi się na ciężki dzień.

W kuchni pan Hamilton, zły jak osa, z garnkiem w rękach, stał oko w oko z równie rozwścieczoną panią McCaffery. Brwi ochmistrzyni ściągnięte były w srogim marsie. Za staruszką stały dwie kobiety; zza pleców pani Mac wyglądała Sara.

- ...co za niedbalstwo! Jak żyję, nie widziałam czegoś takiego! Wyrzucę cię stąd, stary koźle! - krzyczała pani McCaffery. - Zejdź mi z oczu, i te nieszczęsne posługaczki tak samo!

Pan Hamilton podnosił coraz wyżej żelazny garnek.

- Ostrzegam cię, Bertie McCaffery. Zabieraj się stąd. Nie masz prawa tu rządzić!

Bertie? Zdenerwowanie Olivii odrobinę zmalowało. Pan Hamilton zwracał się do ochmistrzyni po imieniu?

- To ty nie masz prawa - odparowała natychmiast kobieta. Oczy błyskały jej złowrogo.

- Ja nie mam prawa? Ja mam wszelkie prawa! - wyrzucił z siebie, czerwony z gniewu. I w tym momencie dostrzegł Olivię. Natychmiast złagodniał i rzuciwszy "Bertie" złośliwy uśmiezek, z brzękiem odstawił garnek na stół.

- Dzień dobry, panienko Livie. Tak się cieszę, że dojechała pani szczęśliwie.

- Przespałeś jej przyjazd - prychnęła pani McCaffery. - Sypialnie to jeden chlew. Nie ma wody. Wszędzie kurz...

- Proszę, pani McCaffery - Olivia podniosła rękę. - Mamy mnóstwo pracy, a ciskanie oskarżeń nie przyspieszy porządków.

Ochmistrzyni uniosła dumnie podbródek, założyła ręce na piersiach i przeniosła gniewny wzrok na Olivię.

- Nie mów mi tylko, że będziesz patrzeć na opłakaną gospodarkę tego nieroba i pozwolisz mu...

- Nie jestem żadnym nierobem, ty stara wiedźmo!

- Ja tu rządzę!

Wszyscy odskoczyli. Ton Olivii zupełnie nie przypominał tonu damy. Tupnęła nogą i wsparła pięści na biodrach, co zdawało się czynić na służbie tym większe wrażenie.

Za to Sara zareagowała chichotem. Szybko go jednak stłumiła, gdy Olivia przygwoździła ją ostrym spojrzeniem.

- Ty, Saro, możesz zacząć od zdjęcia pościeli ze wszystkich łóżek. Wszystkich! I to natychmiast - dodała, gdy Sara otworzyła usta, by zaprotestować.

Pan Hamilton skłonił się pośpiesznie, co musiało sprawić mu niejaką trudność.

- Witam w domu, panienko Livie. Na przystojne dziewczę pani wyrosła.

Olivia nagrodziła go krótkim skinieniem głowy.

- Kto stoi za panem?

Pani Wilkins, kucharka, była silnie zbudowaną, ale potulnie wyglądającą kobietą nieokreślonego wieku. Kiwała głową i dygała, ale przezornie nie otwierała ust. Okazała się szwagierką pana Hamiltona. Stojąca za nią spracowana dziewczka, Milly, była jej siostrzenicą. Niezbyt rozgarnięta, ale chętna i gorliwa dziewczyna uśmiechnęła się szeroko do Olivii, ujawniając brak kilku zębów. Uśmiech zmienił się w stłumione "auuu", kiedy pani Wilkins ją uszczypnęła. Olivia rozkazała Milly, żeby napaliła w pralni; dziewczyna pomknęła w podskokach, zadowolona, że uciekła z kuchni, gdzie panowało zamieszanie.

- A teraz - zaczęła Olivia - pani Wilkins, proszę ugotować zupę czy gulasz, cokolwiek, co nie wymaga od pani zbytnej

uwagi. Dzisiaj bowiem sprzątam. Wszyscy - dodała, patrząc znacząco na pana Hamiltona.

I tak się stało. Każda zasłona, dywan zostały wyniesione na dwór i rozwieszane na płotach, sznurach do bielizny, a nawet krzakach. Pani Wilkins posłała po dwie swoje siostry i do południa wyłonił się niewielki oddział kobiet, chętnych zarobić parę pensów. Wkrótce przez okna wylatywały całe strumienie poduszek i materaców. Jedna grupa kobiet zamiatała i odkurzała, a druga szła ich śladem z wiadrami, ścierkami i mydłem.

Po nocnej burzy nastał piękny dzień, dzięki czemu wszystko mogło schnąć. Olivia pracowała tak samo jak pozostałe kobiety, a choć ciągnęło ją, by zapoznać się z gruntami i gospodarstwem, postanowiła odłożyć to na później. Dopiero kiedy słońce zaczęło zniżać się ku zachodowi, a wynajęte posługaczki wróciły do swojej wsi, przysiadły z panią McCaffery na ławeczce obok kuchennych drzwi.

- Trzy kobiety chcą pracować na przychodne, ale ja potrzebuję ze dwie dziewczyny na stałe - powiedziała, wachlując się, ochmistrzyni. - I paru chłopaków, żeby zajęli się tym nieszczęsnym ogrodem. - Plisowany kuchenny wachlarz w jej ręku zaczął poruszać się szybciej. - Na twoim miejscu, Olivio, zastanowiłabym się, czy zatrudnić rządcę. Na pewno by się przykładał do obowiązków lepiej niż Donnie Hamilton.

Ach, Donnie? Olivia zerknęła ciekawie na panią McCaffery.

- Jak długo znacie się z panem Hamiltonem?

Kobieta skrzywiła się lekko, po czym wydeła z dezaprobatą wargi.

- Za długo. Myślałam, że stary łajdak już nie żyje... Właściwie to diabli powinni go wziąć, jak jeszcze był chłopakiem. Co to był za hultaj!

Olivia z uśmiechem przesunęła dłonią po wilgotnym karku, podnosząc parę kosmyków, które do niego przylgnęły.

- To moja wina.

Pani Mac parsknęła z oburzeniem.

- No, nie wydaje mi się, żeby...

- Chwileczkę, pani Mac. Ileż to razy pani mówiła, że służbę trzeba trzymać twardą ręką?

- Tak, ale on nie jest zwykłym służącym.

- Ale nie miał nikogo, z kim mógłby porozmawiać, naradzić się... Ani ze mną, ani z moją matką, ani z żadnym z prawników. Dwa razy do roku była kontrola wydatków i przychodów, i to wszystko. Poza tym był tu sam.

Ochmistrzyni znów parsknęła.

- Próbujesz go usprawiedliwić. Nie myśl, że tego nie widzę.

- Być może. Ale zamierzam dać mu szansę. Jeśli od tej pory będzie wykonywał obowiązki jak należy, to zachowa swoją pozycję.

- A jak nie będzie?

Olivia uśmiechnęła się i poklepała oburzoną kobietę w kolano.

- Powrót do Byrde Manor nie jest łatwy dla nikogo z nas. Ani pana Hamiltona, ani dla mnie, ani nawet dla pani. A już zwłaszcza dla mojej matki, jak sądzę. Ale z czasem się oswoimy. Wierzę w to. To przecież mój dom - dodała, zaskoczona, że głos lekko jej zadrżał z przejęcia przy tych słowach. - Dom mojego dzieciństwa. Kiedyś byłam tu szczęśliwa. I teraz też chcę być.

- Och, drogie dziecko - pani McCaffery położyła czerwoną, spracowaną dłoń na ręku Olivii. - Będziesz szczęśliwa. Przyjdzie czas, że będziesz.

Kolejne trzy dni wszyscy spędzili na polerowaniu mosiężnych naczyń i lamp olejnych, woskowaniu drewnianych podłóg i mebli, myciu okien, czyszczeniu rynien i przewodów kominowych, szorowaniu kominków... Pani McCaffery komenderowała oddziałem służby z werwą, jakiej nie powstydzilby się pułkownik Gwardii Królewskiej.

Kiedy dom zaczął odzyskiwać dawną świetność, Olivia skupiła uwagę na majątku, którym zarządzała. Z budynków gospodarczych najlepiej utrzymane były stajnie, jako że zainteresowanie pana Hamiltona końmi dorównywało jej własnemu. Reszta gospodarstwa była jednak obrazem kompletnego spustoszenia, a dom otaczał gąszcz podobny temu, jaki zarastał zamek śpiącej królowej w tylekroć słyszanej w dzieciństwie przez Olivie baśni.

Trzech wyrostków pod jej baczny okiem ścinało wyschłe zarośla, wyrywało chwasty i przycinało przerośnięte krzewy i żywopłoty. Spomiędzy zarastającej dotąd wszystko trawy

wyłoniły się kamienne ścieżki, murki i rozmaite skarby, o których Olivia już zapomniała. Pamiętała o nich jednak pani McCaffery.

- Niech no tylko nastanie kwiecień, zobaczysz, jak zakwitnie ten rododendron - zapewniała Olivie ochmistrzyni.

- Mam nadzieję - Olivia krytycznym okiem oceniała stan podjazdu i dziedzińca. Przynajmniej dało się teraz przejechać... Jeszcze parę krzewów w dwóch wielkich donicach z hartowanego żelaza, bramujących frontowe schody, i dom będzie można określić jako przyjemny dla oka - jeśli nie według miejskich standardów, to w każdym razie wiejskich.

Dwie kobiety stały przez chwilę w milczeniu, słuchając odgłosów wracej wokół pracy. Skrzypiały taczki, którymi młody człowiek wioził świeży żwir, żeby rozrzucić go po podwórzu. Rżał stary kucyk w zagrodzie, wzywając pana Hamiltona, by dostarczył mu świeżego siana.

Ochmistrzyni zmrużyła oczy, gdy w polu jej widzenia pojawił się stary rządcą, podążający na apel.

- Że też się nie wstydzi pokazywać ludziom na oczy - mruknęła.

- Robi to, o co go poproszę - zauważyła Olivia. - I to, powiedziałabym, bardzo chętnie.

- Hmm. - To była jedyna odpowiedź, jaką otrzymała.

Przeciągnęła się, rozprostowując ramiona. Była zmęczona i zgrzana. Potrzebowała chwili wytchnienia.

- Chyba przespaceruję się nad rzekę. Nie zabawię długo.

- Musisz mieć kogoś do towarzystwa - pani McCaffery niechętnie podniosła się z drewnianej ławki, jaką odkryły w różanym ogrodzie. Był kompletnie zarośnięty, teraz jednak, świeżo wypielony i oczyszczony z suchych pędów, prezentował się znacznie lepiej.

- Nie musi mi pani towarzyszyć. Wiem, że jest pani zmęczona.

- Miałam na myśli Sarę. Gdzież to dziecko się podziewa? Saro! - zawołała karcącym tonem.

Wkrótce Olivia wraz z siostrą szły krętą dróżką w towarzystwie starego Szkieleta. Psisko zdążyło się już zakochać w dziewczynce.

- Jest taki mądry - zachwycała się Sara. - Popatrz tylko. - Poklepała Szkieleta po głowie i podsunęła mu pod nos patyk. - Aport, Szkielet. Aport - i zamachnąwszy się, cisnęła patyk najdalej, jak mogła.

Pies patrzył, jak patyk koziołkuje po podjeździe i zatrzymuje się pośrodku. Nie było jednak żadnych oznak, by miał go aportować.

- Jest taki mądry - powtórzyła Olivia ironicznie słowa siostry.

- Tylko popatrz - zaprotestowała Sara. - Zaraz zobaczysz.

Rzeczywiście, kiedy podeszły do patyka, Szkielet obwąchał go, spojrział na Sarę i szczechnął.

- Aport - powtórzyła, i tym razem pies usłuchał.

Sara wzięła od niego patyk pośród uścisków i pieszczot. Wycisnęła nawet pocałunek na jego siwiejącym łbie... Pies rozpływał się z rozkoszy i entuzjastycznie walił ogonem zarówno o nogi Sary, jak i Olivii.

- Głupi pies pognałby jak szalony w tym upale - zauważyła Sara, gdy podjęły marsz. - Ale Szkielet wie, że trzeba zachować spokój. To nauka dla ciebie - dodała znacząco.

- To ty tak uważasz. Zapominasz jednak, że mam więcej energii niż to stuletnie stworzenie, nie mówiąc już o odpowiedzialności i obowiązkach. - Olivia przyjrzała się siostrze, ubranej w codzienną sukienkę okrytą mocnym fartuchem. - Choć tak narzekasz, do twarzy ci z tym zmęczeniem...

Były już koło bramy wjazdowej. Sara podniosła kolejny patyk i cisnęła go na drogę.

- Jeśli już nigdy w życiu nie będę rozwieszać na sznurach poplątanej, mokrej pościeli i zasłon, to wcale się tym nie zmartwię.

Olivia zaśmiała się na widok wydętych ust małej.

- Mam rozumieć, że wolisz czyścić srebra?

- O nie! Ani mosiężnych klamek i kryształów. Wiesz, ile kryształów zwisa z tego kandelabru w salonie? Nie? A ja wiem. Sto sześćdziesiąt osiem! - Podniosła jeszcze jeden patyk. - To nie jest dom, w którym powinny być kryształowe kandelabry.

- Pociesz się, że jest tylko jeden - odcięła się Olivia uśmiechając się z czułością do młodszej siostry. Pomimo jej skarg Sara była dla niej wielką pomocą, gdyż żadna z

pracownic nie mogła uchylać się od obowiązków, widząc, że cała rodzina pracuje równie ciężko.

Wetknęła siostrze w potargany warkocz wymykający się kosmyk

- Co byś powiedziała, gdybyśmy się tak wykapały w rzece?

Sarze momentalnie zaświeciły się oczy.

- Powiedziałabym: tak.

Wpatrywały się w siebie przez chwilę, po czym jak szalone rzuciły się naprzód. Podkasały wysoko spódnice i gnały, zanosząc się radosnym śmiechem, a biedny Szkielet próbował je dogonić. Wreszcie dopadły kępy drzew, która dzieliła drogę od rzeki.

Ogromne jawory były podszyte krzakami ostrokrzewu. Wiewiórki fukały gniewnie, skrzeczały czyżyki; pachniało wilgotną ziemią, dzikim chwastem i paprocią. Olivia głęboko wciągnęła wonne powietrze. Przed laty chodziła tędy z ojcem, i wtedy tak samo jak teraz, przepełniało ją w tym zielonym gąszczu uczucie nieskrępowanej wolności. Nie była wówczas rozsądną, odpowiedzialną kobietą, tylko szczęśliwym dzieckiem... Słyszając śmiech Sary, roześmiała się swobodniej niż kiedykolwiek od wielu lat. Kiedy dotarły do brzegu, Sara odrobinę wcześniej niż ona, były wyczerpane szaleńczą gonitwą i śmiechem.

- Wygrałam! - wykrzyknęła Sara. - Teraz musisz spełnić moje życzenie.

- Nie pamiętam, żebyśmy się zakładały.

- Tchórz. Dalej, zdejmuj buty. Masz wejść do wody i sprawdzić czy nie jest za zimna.

Olivia tak naprawdę wcale nie potrzebowała zachęty; gdyż wszelkie ograniczenia towarzyskie i rodzinne wydawały się w tej chwili równie błahie i ulotne. A poza tym zamierzała zrobić coś więcej niż tylko zamoczyć stopy w wodzie... Nikt tu ich nie widział. Od drogi oddzielał je zagajnik, z drugiej strony rozciągał się las. W zasięgu wzroku nie widać było żadnego rybaka, tak więc miały rzekę wyłącznie dla siebie. Śmiejąc się do siostry, zrzuciła pantofle, pończochy, wreszcie fartuch Sara zrobiła to samo.

Olivia wyjęła szpilki przytrzymujące kok i potrząsnęła głową. Włosy, wyzwolone z upięcia, opadły swobodnie na ramiona. Sara uniosła z zaskoczeniem brwi, bezwiednie naśladując gest siostry. Wreszcie Olivia uniosła spódnicę i zdjęła jedyną halkę, jaką miała na sobie.

W oczach Sary błysnęło zrozumienie. Ze śmiechem zrzuciła swoją. Patrzyły na siebie zachwycone.

- Tylko w koszulach? - upewniła się podekscytowana Sara.

- Tylko w koszulach.

Nawet jeśli przemknęło Olivii przez głowę, że za duża jest na takie szaleństwa, szybko pozbyła się tej myśli. Pośpiesznie zrzuciła przepoconą suknię. Cóż złego, wykąpać się w rzece letnim popołudniem?

Na przeciwległym brzegu krętej rzeki Tweed uszu Neville'a dobiegł kobiecy śmiech. Zatrzymał się. Kapryśny wietrzyk szeleścił w wierzbach i jaworach. Leśne stworzenia wydawały rozmaite dźwięki: ćwierkania, szelesty, świergoty... Może to wcale nie był śmiech? Przechylił jednak głowę, nasłuchując. Tak, znowu go dobiegł krótki pisk, a potem salwa śmiechu - i już był pewien, że to musi być Olivia. Znał jej skłonność do rzecznych brzegów.

Prawdziwy dżentelmen nie podpatrywałby jej w takiej chwili, Neville nie mógł się jednak powstrzymać.

Zsiadł z konia i idąc za głosami, poprowadził wierzchowca przez chłodny cień nieco w górę rzeki. Coś mignęło między drzewami, rozległy się plusk, okrzyk i niepowstrzymany dziecięcy śmiech. Neville wyszedł z gęstwiny i jego oczom ukazał się niecodzienny widok. Ledwie mógł dać wiarę własnym oczom... Sara Palmer stała po kolana w wodzie, tylko w koszuli, i zaśmiewała się tak, że z trudem zachowywała równowagę.

Ale dopiero widok Olivii zaparł mu dech w piersiach.

Wyłoniła się z rzeki, ociekająca wodą. Długie włosy koloru jesieni przywarły do jej barków i ramion. Sięgająca zaledwie kolan, oblepiająca ciało koszula ukazywała krągłość jej pośladków, smukłość ud, a kiedy odrzuciła włosy przez ramię i odwróciła się ze śmiechem do siostry - idealną linię piersi.

- Do pioruna - wyrwało mu się bezwiednie. OHvia miała blade ramiona, łydki i kolana. Wszystko było kształtne i blade pod tą przejrzystą batystową bielizną - oprócz szczytów piersi... Były ciemniejsze. Śniade. Z nutką rózu.

Stłumiony jęk wyrwał mu się z piersi, gdy odwróciła się do niego tyłem. Kiedy jednak nachyliła się, by spryskać siostrę wodą, poczuł, jak fala pożądania napływa mu do lędźwi.

Z rozmysłem unikał Olivii przez ostatnie dni. Chciał, żeby oboje odpoczęli od siebie. Musiał też przeczekać ataki mdłości i drgawek, które nawiedzały go po odstawieniu alkoholu. Dziś jednak czuł się lepiej, zdecydował więc, że pojedzie do Byrde Manor. Odwiedzi swoje sąsiadki, zobaczy, jak sobie radzą, zaoferuje pomoc... Tak naprawdę jednak chciał zobaczyć Olivię. Nie mógł się już doczekać.

No więc teraz ją widział. Widział więcej, niż ośmieliłby się marzyć...

Śledził wzrokiem każdy jej ruch. Zanurzyła się w nurcie po ramiona, a jej bujne włosy rozpostarły się na wodzie niczym płaszcz. Pływała, najpierw na plecach, potem na brzuchu. Wreszcie wyłoniła się z wody i zaczęła zachęcać siostrę, by weszła głębiej. Nimfa wodna. Leśna bogini... Wyglądała tak ponętnie w tej przejrzystej, przylegającej do ciała bieliźnie.

- Nie utoniesz. Nie pozwolę na to. Już prawie pływałaś, kiedy uczyłyśmy się ostatnim razem - zachęcała.

- Nie mam do ciebie zaufania. James też mówił, że nie pozwoli mi utonąć, a o mało nie poszłam pod wodę.

- Nie możesz mnie porównywać z naszym obłąkanym bratem!

Schowany za pochyłym pnem wierzby, Neville widział, jak Sara marszczy nieufnie brwi.

- Obiecujesz, że ode mnie nie odejdziesz i nie pozwolisz, żebym się zanurzyła z głową?

Olivia rozpostarła ramiona i znów jej piękny biust ukazał się z profilu. Brodawki były ciemne, wystające. Jęknął.

- Nie wejdziemy na tyle głęboko, żebyś mogła zanurzyć głowę... O, popatrz, Saro. Gdziekolwiek staniesz, wszędzie jest płytko.

To zdawało się nie mieć końca... Nieruchomy jak głąz patrzył, jak Sara powoli wchodzi głębiej. Olivia była troskliwa i pewna zarazem, więc Sara nabierała odwagi. Przez chwilę płynęła, w końcu zanurzyła twarz i za moment podniosła ją, roześmiana. Przypominało mu to trenowanie koni. Ta sama cierpliwość i czułość.

Kiedy jednak obie wyskoczyły z wody i zniknęły za krzakami, by się przebrać, miał wrażenie, że czas minął zbyt szybko. Zamrugał, usiłując przywrócić przytomność otumanionemu umysłowi. Potarł kark.

Po raz kolejny zachował się jak nędznik, obserwując Olivie w chwili intymności... Prawdziwy dżentelmen tak by nie zrobił. Dżentelmena nie nawiedziłaby fala pożądania, które narastało w tej chwili w jego lędźwiach.

- ...po prostu zdejmij mokrą koszulę i włóż suchą halkę, a potem sukienkę - dobiegł go głos Olivii. - Nikt nas nie widzi. Nawet gdyby ktoś nadszedł, i tak nie będzie o niczym wiedział.

A jednak... Nie, nie będzie dżentelmenem, tak jak powinien, zdecydował Neville. Olivia niemal naga, z wilgotnymi włosami przylegającymi do koszuli... Nie mógł przegapić tej okazji, tak samo jak nie mógł przestać marzyć o swojej słodkiej sąsiadce. O swojej skromnej i poprawnej, a równocześnie zmysłowej, Hazel...

Wsiadł, gwizdząc, na Robina i ruszył przez listowie, kierując zwierzę na wąską ścieżkę, która po chwili wyprowadziła ich na rozległe nadbrzeżne błonie. Ani jeden dźwięk nie dochodził z ukrytej wśród listowia ubieralni. Gwizdząc nadal tę samą melodię, w rytm której tańczył z Olivią na balu, skierował Robina na płyciznę. Woda szemrała bez troski po piaszczystym dnie.

- Lord Neville...

- Ach...

- Halo! - zawołał, podnosząc oczy, udając zaskoczenie na dźwięk głosu Sary. - To ty, Saro? Przyszłaś na ryby? Znam lepsze miejsca. Trochę w dół rzeki.

Dziewczynka wyskoczyła z zarośli, mokra i uśmiechnięta, ale w pełni ubrana.

- Nie łowimy ryb. Po prostu miałam lekcję pływania. Całe szczęście, że pan nie przyszedł parę minut wcześniej. Ale by się pan zdziwił, widząc mnie i Olivię...

- Sara!

Zza roślinnej zasłony wyszła Olivia. Z włosów, skręconych w ciężki wilgotny sznur i przerzuconych przez ramię, ściekała woda, mocząc stanik sukni. Poza tym prezentowała się dosyć nienagannie. Ale Neville wiedział, że pod spodem nie ma koszuli... Na myśl o tym oblał go żar.

Psiakrew, jak on jej pragnął!

To, że widział w jej oczach niepewność i coś na kształt skruchy, tylko podsycalo jego nierozumne pragnienie. Bała się, że je widział...

Robin pił zimną wodę. Neville zdjął kapelusz i ukłonił się obu damom. Być może powinien podtrzymać Olivię w niepewności?

- Słyszałem plusk - powiedział z szerokim uśmiechem. - Proszę mi tylko nie mówić, że się kąpałyście. Ktoś mógł nadejść i zaskoczyć was...

Olivia, blada, nie odrywała od niego oczu. Sara zaczerwieniła się.

- A mówiłam siostrze, że tak się może zdarzyć. - Wbiła oskarżycielskie spojrzenie w Olivię. - Mówiłam ci, że ktoś nas może zobaczyć!

Neville trącił Robina, by wszedł nieco dalej do rzeki. Zrobili kółeczko, okrążając głębsze miejsce, gdzie przed chwilą bawiły się dziewczęta.

- Dobrze, że nie przyjechałem wcześniej.

Olivia skrzywiła się, ale uniosła podbródek.

- Jestem pewna, że pańskie gwizdanie ostrzegłoby nas wystarczająco wcześniej. No, idziemy, Saro. Kolacja na pewno już czeka.

Dziewczynka ociągała się.

- A może lord Hawke miałby ochotę zjeść z nami kolację?

- Prawdę mówiąc, jechałem właśnie do Byrde Manor, zobaczyć, jak się panie urządziły. - Zsiadł z konia i przekazał wodze Sarze. - Chcesz się przejechać na Robinie? Ja dotrzymam towarzystwa twojej siostrze.

- Och, tak! Dziękuję.

- Saro - zaprotestowała Olivia, ale Neville uciął:

- Wszystko w porządku. - Włożył rękę Olivii pod swoje ramię. - Sara znakomicie jeździ, a Robin to spokojny wierzchowiec. A poza tym będziemy mogli porozmawiać.

- Porozmawiać? - powtórzyła jak echo Olivia, gdy tymczasem Sara wskoczyła na siodło z gracją urodzonego jeźdźca.

- Tak, porozmawiać - odparł. Sara pomachała im beztrosko i odjechała. - Chyba że woli pani, byśmy robili coś innego.

Olivii na moment zabrakło tchu. Od chwili, gdy dobiegł je gwizd Neville'a, jej puls bił w przyśpieszonym rytmie. Czuła jego obecność tak wyraziście, jakby otaczała go aura. Czuła jego zapach i ciepło ciała, emanujące przez kaftan z kozłej skóry. Co gorsza, miała świadomość, że jest na wpół rozebrana i że wciąż ma mokre ciało. Wzdłuż nogi ściekały jej kropelki wody: udo,

wrażliwa skóra pod kolanem... To było równie podniecające, jak pieszczota jego palców.

Tym razem aż jęknęła.

- No więc, Olivio? - Jego głos był niski i ciepły. - Ma pani na myśli coś innego niż rozmowę?

Zdołała uciszyć wzburzony umysł i przywołać na twarz wyraz dezaprobaty.

- Czy nigdy nie zaprzestanie pan tych aluzji, lordzie Hawke? Jesteśmy sąsiadami. I niech tak pozostanie.

- A dlaczego? Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy zawrzeć układu, który zadowoliliby nas oboje.

Olivia wyjęła rękę spod jego ramienia i spojrzała z niedowierzaniem.

- Układu? Co pan ma na myśli? Przecież nie... Mam nadzieję, że to nie jest pański pomysł na oświadczyzny.

Jedna z jego ciemnych brwi uniosła się w wyrazie zdziwienia.

- Oświadczyzny? - Potrząsnął głową. - Skreśliła mnie już pani jako kandydata na męża. Nie, moja droga Olivio. Nie małżeństwo mam na myśli - chyba że ma pani na nie ochotę, rzecz jasna. Chciałem zaproponować coś innego.

- Coś zaproponować? - Olivia czuła, że płoną jej policzki, choć starała się być chłodna i opanowana. Ten człowiek jest niepoprawny, nawet po trzeźwemu! - Mam nadzieję, że nie zamierza pan mnie obrazić - ciągnęła, zaciskając wargi - gdyż wróżyłoby to bardzo źle naszemu sąsiedztwu.

- Obrazić? - przycisnęła dłoń do piersi w udanym zdziwieniu. Nie była to dłoń delikatna, przeciwnie, pełna odcisków dłoń człowieka, któremu nieobca jest ciężka praca. A mimo to była to dłoń dżentelmena, wytworna, o czystych, zadbanych paznokciach. Z wysiłkiem odwróciła od niej wzrok i przeniosła spojrzenie na twarz Neville'a. Dojrzała na niej figlarny uśmiech i coś tak niebezpiecznie męskiego, że nie czuła się gotowa stawić mu czoło.

Zacisnęła zęby i wpatrzyła się w porośły zielenią grunt pod stopami, i po chwili ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę Byrde Manor. Jej posiadłość oznaczała bezpieczeństwo. Jeden krok, drugi, trzeci. *Nie przerywaj marszu*, błagała siebie w duchu.

Rzecz jasna, mając takie długie nogi, bez trudu mógł dotrzymać jej kroku.

- Mam dla pani propozycję dotyczącą interesów, Olivio. Nic grzesznego, a w każdym razie nie tak grzesznego, jak zapewne pani sobie wyobraziła.

Zignorowała tę uwagę.

- Interesów? - Uparcie wpatrywała się w miejsce, gdzie gęstwina się przejaśniała, i zobaczyła wyjście z tej napierającej zewsząd zieleni. Zanim jednak dotarli do drogi, Neville chwycił ją za łokieć. W nerwowym odruchu zwróciła się twarzą do niego. Najwyraźniej dostarczała mu dużo rozrywki.

- Więc co to za propozycja? - spytała, bezskutecznie usiłując uwolnić ramię. - I dlaczego nie może poczekać?

- Poczekać? Na co? Aż przyjedzie pani matka, brat i zajmą się sprawą? Dowiedziałem się, że Byrde Manor należy do pani.

- Istotnie. - Olivia powoli odzyskiwała pewność siebie. - Nie mam zamiaru uciekać, więc może mnie pan puścić i powiedzieć, o co chodzi.

Przez długą chwilę nie odrywali od siebie oczu. Olivia miała wrażenie, że bada ją tym spojrzeniem, że widzi znacznie więcej, niż chciała, by zobaczył. Wreszcie puścił jej nadgarstek. Odstąpiła o krok i odwróciła spojrzenie, ale wciąż czuła na przegubie, niczym piętno, uścisk jego silnych palców. Jego uścisk. Założył ręce na piersi.

- Zdawałem sobie sprawę, że pani posiadłość nie jest prawidłowo zarządzana. Bez wątpienia przekonała się już pani, w jakim jest stanie. Stan gruntów jest nielepszy. Drogi pełne kolein, rozwalające się kamienne murki. Żywopłoty dawno niestrzyżone. A las natychmiast potrzebuje leśnika, żeby przeprowadził wycinkę drzew i zwiększył jego wydajność.

Niewątpliwie miał rację, niemniej Olivia zjeżyła się.

- Mam nadzieję, że nie wini pan za wszystko pana Hamiltona. To również moja wina, gdyż nie otrzymał ode mnie żadnej pomocy. Zamierzam to zmienić.

Skinął głową.

- Czy zamierza pani użytkować ugory?

Ugory? Olivia zagryzła kącik ust. On naprawdę rozmawia o interesach... Na chwilę zbiło ją to z tropu. Szybko odzyskała zdolność logicznego myślenia.

- Rozumiem, że jest pan zainteresowany użytkowaniem tych ugorów?

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią.

- Tak jest. O ile dojdziemy do porozumienia.

Olivia skinęła głową. Zaniemówiła.

- Które... hmm... które konkretnie pola ma pan na myśli?

- Wszystkie, które mogę dostać - powiedział i jego zmienne niebieskie oczy pociemniały po tych słowach.

Czy oni nadal mówią o polach?

Wtem dobiegł ich głos Sary, wołającej, by się pospieszyli. Neville podniósł głowę i nabrzmiała znaczeniem chwila uleciała. Olivia wzięła głęboki, drżący oddech. Na chwilę zapomniała, jak się oddycha.

Gestem właściciela ujął ją za łokieć i poprowadził w kierunku drogi. Kiedy zrównali się z Sarą, jadącą dumnie na Robinie, zwolnił jej ramię.

- Gdyby miała pani jutro rano trochę czasu - powiedział - moglibyśmy odbyć konną przejażdżkę i obejrzeć pola, o których rozmawialiśmy.

Znowu skinęła głową i ofuknęła w duchu siebie samą. Wciąż tylko kiwa głową jak niemowa! Powinna podchwycić ten rzeczowy ton.

- Doskonale - powiedziała, unosząc podbródek. - A zatem jutro... powiedzmy, o dziewiątej?

- Jak pani sobie życzy. Przyprawdżę ze sobą osiodłaną klacz.

Sara gwałtownie ściągnęła wodze Robina i stanęła przed nimi.

- Wybieracie się jutro na przejażdżkę? Mogę pojechać z wami?

- Co za znakomity...

- Nie - przerwał zdecydowanie Neville. Olivia osłupiała. - Nie tym razem, Saro. Ale w przyszłym tygodniu zabiorę cię na ryby. W porządku? - Wyciągnął rękę, by pomóc dziewczynce zejść z konia.

Sara ciężko westchnęła. Natychmiast jednak buzia jej się rozjaśniła.

- Świetnie. Trzymam pana za słowo!

Olivia nie wierzyła własnym uszom... Gdyby to ona odmówiła jej prośbie, Sara błagałaby ją i przymilała się cały wieczór, gdyż nie traktowała "nie" jako odpowiedzi. Ale

Neville'owi Hawke nie sprzeciwiła się ani słówkiem! Przyszło jej na myśl, że jej siostra ma talent radzenia sobie z mężczyznami. Za parę lat matka będzie miała z nią kłopot.

- Zatem do jutra - lord Hawke wsiadł na konia i uchylił kapelusza.

- Do jutra - odparła cicho. Nie zdawała sobie sprawy, że patrzy w ślad za nim, dopóki Sara nie zachichotała.

- Co? - spojrzała na nią, zła.

Sara była zgrzana od jazdy i miała wilgotne włosy.

- Nie musisz tak na mnie patrzeć, Liwie. Przecież nic nie zrobiłam. Czy nie próbowałam uratować cię od zostania z nim sam na sam?

- Doprawdy? Skoro taki miałaś zamiar, to dlaczego dziś zostawiłaś mnie z nim samą, i to na tak długo?

Doskoczył do nich Szkielet. Byli już daleko od wody... Sara pochyliła się, by go uścisnąć.

- Cały stanik masz mokry - zauważyła znacząco, patrząc na pierś Olivii, po czym ze śmiechem pognęła w kierunku domu. Pies rzucił się za nią. Olivia spojrzała. O zgrozo... Woda ściekająca z włosów przemoczyła cienki muślin i lewa pierś była niemal w pełni widoczna.

- O nieba - szepnęła, rzucając okiem w kierunku odległej sylwetki Neville'a. Aż zgarbiła się, przygnębiona. Nie wiadomo dlaczego, coraz gorzej radzi sobie z Neville'em Hawke. Zawsze przy nim wypada na naiwną czy po prostu głupią!

Zacisnęła pięści i ruszyła przed siebie. Stąpając ze złością, weszła na nierówny, wyboisty podjazd. Nie, jutro już się nie skompromituje, poprzysięgła sobie. Będzie nienagannie ubrana, uczesana i przygotowana na odparcie każdego jego złośliwego słowa. Wysłucha propozycji co do ugorów, ale nie podejmie żadnych pospiesznych decyzji.

Nagle przyszło jej na myśl, że dziewiąta rano to bardzo wcześnie jak na jego dziwne przyzwyczajenie, by siedzieć po nocy. A, co tam... Weszła do kuchni ze zmiętą w rękę moką koszulą. Dobrze mu zrobi, jak będzie musiał wcześnie wstać, zdecydowała. Ona, Olivia, wcale się nie przejmie, jeśli przyjedzie na spotkanie niewyspany, z czerwonymi z bezsenności oczyma. Interesy i nic więcej. A pierwsze, co musi zrobić, aby się odpowiednio przygotować, to naradzić się z panem Hamiltonem.

Neville przyjechał wcześniej, gdyż chciał, by zaproszono go na śniadanie. Bardziej niż na porannym posiłku, zależało mu, by zobaczyć Olivię w roli pani domu. Ale jak gdyby przewidując jego posunięcie, była już na zewnątrz, na podwórku, i udzielała pouczeń staremu Taranowi McCade i jednemu z jego wnuków. Mieli naciąć całą taczkę bluszczu i

wstawić zielone pędy do pustych donic po obu stronach frontowych drzwi.

Była ubrana w strój do konnej jazdy. Zielonobłękitny muślin zdobity jedynie mosiężne guziki i ozdobne obszycie wokół kołnierzyka, mankietów i z przodu stanika. Szyję owinięła przejrzystym, zwiewnym szalem w kolorze kremowym, co podkreślało smukłość tej części ciała. Bujne włosy upięte były nad karkiem w przemyślny węzeł, choć nie mógł pojąć, jak ta jedwabista masa opierała się sile ciężenia.

Kiedy siedział na koniu i patrzył, korzystając z tego, że nie zauważyła jego obecności, wyobraził sobie, jak uwalnia te lśniące, długie pasma z upięcia. Jak ujmuje w dłonie tę sprężystą masę, jak przebiera w niej palcami... Jak ciska na bok przytrzymujące ją szpilki i grzebienie, i ten śmieszny kapelusik, przycupnięty nad czołem...

Obraz był tak realny, że aż pot zrosił mu czoło. Poruszył się w siodle. I właśnie wtedy podniosła oczy i zobaczyła go.

Wrażenie, jakiemu uległ, było na tyle przemożne, że nawet jego wierzchołek najwyraźniej je odczuł. Zwierzę rzuciło się w tył i niemal przysiadło na zadzie, zanim zdołał je uspokoić. Olivia rzuciła ostatnią uwagę staremu McCade'owi i zwróciła się w stronę Neville'a. Fakt, że sprawiała wrażenie tak opanowanej i chłodnej, tylko zwiększył jego wzburzenie. Nie da sobie rady, skoro zaczyna tak niewłaściwie - od fizycznego podniecenia...

- Dzień dobry, lordzie Hawke - jej uśmiech był chłodny, ale grzeczny, nieukazujący żadnych uczuć ani myśli. - Zdaje się, że przyjechał pan za wcześnie? - Wyjęła zza pasa rękawiczki do konnej jazdy i niedbale zaczęła je wciągać. - Proponując

spotkanie o dziewiątej, zapomniałam, iż o tej porze zwykle pan jeszcze śpi. Mam nadzieję, że moje upodobanie do ранnego wstawania nie sprawiło panu kłopotu?

Myśli nie pokazywała, ale pazury owszem... Neville uśmiechnął się, bardziej pewny siebie, i nachylił się w jej stronę.

- Życzy pani sobie, bym udzielił szczerzej odpowiedzi, czy woli pani jakieś przyjemne banały?

Leciutko zmrużyła oczy. Po chwili opanowała gniew i znów uśmiechnęła się fałszywie.

- No jakże, przyjemne banały, oczywiście. - Przeniosła spojrzenie na klacz, którą dla niej przyprowadził. - Cóż za piękne zwierzę. Proszę mi o nim opowiedzieć.

Tak zaczął się poranny objazd jej pól. Olivia rozmawiała rzeczowo, wyłącznie na temat sprawy, którą mieli do załatwienia. Neville tymczasem, aczkolwiek również zainteresowany uzyskaniem dzierżawy, chciał także przełamać opór Olivii. Wiedział bowiem, że wcale nie jest aż tak silna, jak starała się udawać.

Nie rozumiał, dlaczego właśnie ona stała się dla niego takim wyzwaniem - ona, której nie potrafił się oprzeć. Kiedy jechali pokrytą koleinami drogą, mijając zarosły winem letni domek, a potem pół tuzina opustoszałych uli, zaakceptował to wyzwanie. Jeżeli były w nim jeszcze jakieś wątpliwości, to wczorajszy widok Olivii kąpiącej się w rzece zagłuszył je zupełnie.

Chciał mieć Olivię Byrde za żonę. Staranie się o dzierżawę gruntów dostarczało mu doskonałej okazji do zalotów. Jeśli

zobaczy go w lepszym świetle, w roli sumiennego i odpowiedzialnego właściciela ziemskiego, być może zmieni zdanie na jego temat. Już nie będzie myślała o nim jak o pijaku i rozpustniku, wiernej kopii jej ojca.

- Ma pani piękny majątek, Olivio. Wystarczająco żyzne pola, żeby zbiory wykarmiły dom i służbę. Dostatecznie dużo pastwisk, żeby trzymać własne stada albo wydzierzawić. Prawo poławiania ryb na znacznym odcinku najpiękniejszej rzeki pogranicza...

- Istotnie, teren jest piękny. A w każdym razie mógłby być. I proszę nie zapominać o obszarach łowieckich - dodała.

- Obszary łowieckie - powtórzył z uśmiechem. - Być może tak się to nazywa na południu Anglii... Ale ja wolę mówić o nich: lasy, dzikie i surowe, jak wszystko w Szkocji.

Te słowa sprowokowały ją do spojrzenia z ukosa. Na moment ich oczy się spotkały. Szybko jednak odwróciła wzrok i zaczęła, jak dotąd, z zainteresowaniem przyglądać się wszystkiemu, co mijali.

- Gdzie jest północna granica Byrde Manor? Czy panu wiadomo?

Neville wykonał gest ręką.

- Trzeba wspiąć się tym długim zboczem, a potem w dół, do strumienia. Chce ją pani zobaczyć?

Potrząsnęła głową.

- Może innym razem. Nie wie pan, gdzie są najlepsze pardwy?

- O tam, za tym ostatnim pastwiskiem.
- Tym, na które zamierza pan wprowadzić swoje stada.
- W rzeczy samej.

Przez chwilę milczała.

- Myślałam, że odbywające się tuż obok polowania będą straszyć pańskie owce.

- Owce przenosi się z jednego pastwiska na drugie, Olivio. Jeśli jest ich za dużo w jednym miejscu, zjadają trawę aż do korzeni i pastwisko jest bezużyteczne. Mając więcej łąk do dyspozycji, zwiększę liczbę owiec. W czasie sezonu łowieckiego będę je trzymał na innej łące, dostatecznie daleko od strzałów. Nie zależy mi, aby jakiś pijany dureń wziął moją owcę za jelenia czy dzika.

Tym razem ich spojrzenia spotkały się na dłużej. Neville zdał sobie sprawę, że powiedział to, co chciała usłyszeć.

- A pan, naturalnie, zna zwyczaje pijanych durniów.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Racja. Ale ja, Olivio, przebrałem miarę w pani obecności tylko raz. Czy nie zamierza pani mi nigdy wybaczyć tego jednego wykroczenia?

Nie oddała mu uśmiechu.

- Jednego wykroczenia? - Jej ciemne brwi uniosły się w wyrazie zdumienia.

Neville wzruszył ramionami.

- Ma pani na myśli tę parę pocałunków? Jeśli tak, to przyznaję, że nie potrafię traktować tych trzech przypadków w kategoriach wykroczenia, zwłaszcza...

- Czterech - przerwała Olivia. Usta miała wydęte w wyrazie dezaprobaty. - Nie trzech, a czterech. I, owszem, ja traktuję je jak wykroczenie.

-Ale uczestniczyła pani w nich tak ochoczo - odparł. - I były trzy takie przypadki. Nad strumieniem w Doncaster, na tańcach w mieście i w ogrodzie Cummingsów.

Mars między jej brwiami pogłębił się. W oczach błysnął gniew.

- A ostatnia noc naszej podróży? Zajazd Woli Żłób pod Prudhoe? Zapomniał pan o tamtych pocałunkach - położyła nacisk na słowo "tamtych".

- Co? - wbił w nią zdumione oczy. - O czym pani mówi?

- Oho. To znaczy, że pan nie pamięta. Nic dziwnego, zbyt był pan pijany, żeby pamiętać. Ale ja pamiętam. I to bardzo dobrze.

Neville'owi zabrakło tchu. Serce zaczęło mu walić, zdawało się, że rozsadzi klatkę piersiową. Już raz rozmawiali o jego zachowaniu tamtej nocy, ale wtedy nie wspominała o tym, by ją całował. Całował ją? Nie przypominał sobie. A może zrobił coś więcej?... Oblał go zimny pot.

Jedyne, co pamiętał z tamtej nocy, to zmęczenie i dręczące go złe sny. I choć ślubował sobie, że ograniczy alkohol, to tamtej nocy poddał się. Rano przeraził się rozmiarami zniszczenia, jakie spowodował... Ale nie przypominał sobie,

żeby całował Olivię. W ogóle nie przypominał sobie, żeby ją widział tamtej nocy...

No, ale tego, jak łamał tamte krzesła, też nie pamiętał.

Musika widzieć jego zmieszanie, bo wyraz jej twarzy stał się jeszcze bardziej chłodny.

- Naprawdę pan nie pamięta. Aż tak pan był pijany.

Neville stłumił falę paniki. Już wcześniej, raz czy dwa, zdarzyła mu się całkowita utrata pamięci po całonocnym picciu. Czy on popada w obłąkanie?

Odpowiedź, choć oczywista, przerażała go. Jeśli popada w szaleństwo, to przez te wielkie ilości alkoholu, jakie wypił przez lata. Ale jeśli przestanie pić, to może powstrzyma swoje obłąkanie?

O ile potrafi to zrobić.

Rzucił ukradkowe spojrzenie Olivii. Ona jednak patrzyła przed siebie, koncentrując się na koniu i na nierównej, poroślej kępami drodze. Odchrząknął.

- Rozumiem teraz, dlaczego jest pani dla mnie ostatnio taka chłodna. Jeżeli moje zachowanie wtedy w Prudhoe było obraźliwe, w takim razie proszę o wybaczenie. Ma pani rację. Istotnie nie pamiętam szczegółów wydarzeń tamtej nocy.

Przełknął gorycz tego wyznania i ciągnął dalej:

- Ale obiecuję pani... obiecuję pani, Olivio... że widzi pani przed sobą człowieka odmienionego. Wyrzekam się wszelkich trunków, mocnych i słabych. Wina, piwa, whisky, brandy. Jeśli

do tej pory nie miałem dostatecznego powodu, by skończyć z piciem, to właśnie pani mi go dostarczyła.

Ona nawet nie spojrzała w jego stronę.

Trąciła konia i zjechała z drogi na otwarte pastwisko, kierując się w stronę rozsypującego się muru, wzniesionego jeszcze przez Rzymian.

- Nie wierzę panu, lordzie Hawke. Pańska niezdolność do wstawania przed południem świadczy o tym, że od dawna ma pan zwyczaj pić całą noc - choć zapewne jest pan zanadto pijany, by pamiętać większość tego czasu.

Zrównał się z nią i podjechał koniem tak blisko, że niemal stykał się z nią kolanami.

- Ale dziś wstałem przed południem. Poza tym moje przyzwyczajenie kładzenia się spać i wstawania nie ma nic wspólnego z piciem. - Choć ich rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku, zmusił się, by nie przerywać. - Od kilku lat cierpię na bezsenność. Czy piję alkohol, czy nie, i tak nie śpię w nocy.

Wreszcie spojrzała na niego. Jej oczy były niewzruszone i takie zielone...

- Dlaczego?

Nie była to rozmowa, którą Neville miałby ochotę z nią prowadzić. Bynajmniej... Niestety, nie było sposobu, by jej uniknąć - teraz, gdy uwaga Olivii była skupiona wyłącznie na nim.

Na szczęście przyszła mu na ratunek stara zasada strategii: jeśli nie ma szans na ucieczkę, to najlepszą obroną jest atak. Powie jej prawdę.

Odwrócił spojrzenie i milczał długą chwilę. Wreszcie zdobył się na odwagę.

- Mam lęki spowodowane przeżyciami wojennymi.

Mam poczucie winy z powodu zdrady, pomyślał.

- Rozumiem. - Rozważała przez chwilę. - Zastanawiałam się, czy może to mieć coś wspólnego z wojną.

Zatrzymali konie na poroślej wrzosem ścieżce. Neville poruszył się w siodle i jeszcze raz spojrzał jej w oczy. Mniej w nich było teraz potępienia, a między brwiami uformowała się niewielka zmarszczka.

- Nie lubię o tym mówić - ciągnął. To przynajmniej było prawdą. - Jestem pewien, że pani to rozumie.

Skinęła głową, ale jej oczy szukały jego. Dziwne, ale wydało mu się to najbardziej intymnym kontaktem ze wszystkich, jakie dotychczas mieli. Nawet pocałunki bladeły w porównaniu z tym badawczym, głębokim spojrzeniem.

- Być może - w jej głosie nie było sztuczności - gdyby potrafił pan powiedzieć komuś o tych przeżyciach, przyniosłoby to panu ulgę.

Poczuł, że czoło pokrywa mu się potem. Mówić o tym, jak przez niego zginęło tylu jego towarzyszy? Na samą myśl, że miałyby poznać prawdę, krew ścięła się w żyłach Neville'a.

- Chyba nie.

Jego odpowiedź przyszła za szybko.

- Tak, ale to może być przyczyną, dla której tyle pan pije...

Odwrócił konia i ruszył w górę zbocza, skutecznie ucinając tę rozmowę.

- Jeśli chce pani zobaczyć resztę swojej posiadłości, zanim się zachmurzy, to lepiej jedźmy.

Olivia patrzyła za nim, lekko zaskoczona szorstkimi słowami. No, ale ona też nie była zbyt miła, wyrzucając mu zachowanie w Prudhoe... Czyżby naprawdę nie pamiętał? Sprawiał wrażenie autentycznie zszokowanego, kiedy wspomniała o pocałunkach. A teraz dręczyła go tymi pytaniami o bezsenność i doświadczenia wojenne. Niewątpliwie uważał to za swoją słabość. Ona jednak myślała inaczej. Z tego, co słyszała o kampanii pod Ligny, była tam rzeź. Tylu mężczyzn nie wróciło, tylu innych zostało kalekami...

Pochyliła się i ruszyła szybciej, z oczami utkwionymi w surową linię ramion jadącego przed nią mężczyzny. Poczucie winy wkradło się w jej serce. Może była dla niego za surowa? Może powinna być bardziej wyrozumiała, biorąc pod uwagę jego wojenne przejścia?

Chciała wiedzieć więcej o jego nocnych udrękach. Udrękach, które tłumił za pomocą alkoholu.

Kluczyła wśród nierówności zbocza, a w głowie wirowało jej od myśli. Gdyby potrafił o tym rozmawiać, na pewno poczułby się lepiej. Gdyby mógł się wypłakać. Mężczyźni nawet nie wiedzą, ile to przynosi ulgi.

Na szczycie wzgórza obejrzał się krótko, tyle tylko, by się upewnić, że jedzie za nim. Zauważyła, że zdążył się pozbierać, stłumił bolesne uczucia i pokrył je maską arogancji. Mimo to wiedziała, że dotknęła bolesnej rany w jego sercu, czegoś, co było niebezpieczne.

- O nie - jęknęła, odsuwając wilgotny pukiel ze spoconego czoła.

Wystarczyło już, że był atrakcyjny fizycznie, podniecający umysłowo i niebezpiecznie intrygujący... Na dodatek był też wrażliwy i poraniony, co jeszcze bardziej wzmagало jej pociąg do niego. Ale pije, przestrzegła siebie. Bez względu na to, jakich doznał ran, jest podobny do jej ojca...

Właśnie dlatego tak dobrze gra rolę łobuza, rozpustnika, bawidamka. Nie zależy mu na małżeństwie, w jego najlepszej postaci. Takiej, o której myślała Olivia.

Był donżuanem. Specjalistą od łamania serc. Widziała już nieraz, jak tacy mężczyźni jak on potrafią być okrutni. Nawet jej matka, choć zamężna, sporo się nacierpiała z powodu złamanego serca, zanim jej drugi mąż umarł... Olivia wiedziała o tym i dlatego postanowiła być odporna na takich osobników jak Neville Hawke. Nigdy też nie przypuszczała, że może jej grozić niebezpieczeństwo ze strony tego rodzaju mężczyzny.

A mimo to niewątpliwie była w niebezpieczeństwie.

Przed nią, na szczycie wzgórza, widniała sylwetka Neville'a. Zatrzymał się, ale nie zsiadł z konia. Cóż za obraz tworzył na tle niespokojnego, chmurzącego się nieba... Ale Olivia poprzysięgła sobie, że nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi... Wiedziała, że pod tą maską kryje się tragedia.

Rozsądek jej podpowiadał, że to nie był mężczyzna dla niej. Dzisiaj miała wysłuchać jego propozycji co do dzierżawy ugorów, i to wszystko. On potrzebował jej ziemi, ona potrzebowała jego pieniędzy. Właśnie dlatego tu przyjechała. Współczucie nie miało z tym nic wspólnego. Ani pożądanie.

Chodziło wyłącznie o interes.

Myśli Neville'a krążyły wokół tego samego tematu co Olivii. Przewidywał, że będzie się starała, by ich spotkanie koncentrowało się wyłącznie na interesach, i właściwie nie miał nic przeciwko. Z wielu powodów był mężczyzną dla niej nieodpowiednim, ale chciał udowodnić jej, że się myli. Pragnął, by zobaczyła, że traktuje poważnie swoje obowiązki wobec ziemi i ludzi, którzy na niej pracują. Równie poważnie traktowałby swoje obowiązki jako małżonka.

Nie przypuszczał, że przypomni mu jego pijackie szaleństwa w Prudhoe. Było coś więcej niż pocałunki? O Boże, nie pamiętał... A później poruszyła temat jego bezsenności, i niestety, nie odpowiedział jak należy.

Teraz był już spokojniejszy i bardziej opanowany.

Obejrzał się na nią, jak pnie się pochyłością wzgórza. Była zbyt spostrzegawcza i bezpośrednia. Zbyt apodyktyczna.

Ale przecież na tym między innymi polegała jej atrakcyjność. Postrzegała życie podobnie jak on. Instynktownie czuł, że spodoba jej się pośród tych szkockich wzgórz.

Patrzył, jak prowadzi w górę swojego wierzchowca, trzymając się z gracją w damskim siodle, choć na pewno nie było jej w nim wygodnie. Cóż - dama musiała jeździć bokiem...

Nie da się ukryć, było w niej wszystko, czego mężczyzna mógł oczekiwać od kobiety - z wyjątkiem uległości. Ale tym mógłby się zająć.

Poczuł niemądre pragnienie, by podporządkować ją swojej woli. W szczególny sposób.

Zsiadł z konia i kiedy się z nim zrównała, chwycił wodze jej konia.

- Proszę pozwolić, że pomogę pani zejść.

Wyciągnął rękę, by jej pomóc. W oczach Olivii błysnął niepokój.

- Dlaczego zatrzymaliśmy się tutaj?

- Chcę pani coś pokazać. - Wciąż trzymał wyciągnięte ramię.

- To chyba niekonieczne.

- Wręcz przeciwnie. Nie była tu pani od bardzo dawna. Jeśli chce pani rozumnie zarządzać tą ziemią, powinna pani zapoznać się z nią na nowo. - Mówiąc to, patrzył w jej zielone oczy. Zielone z takim zniewalającym rdzawym odcieniem, niczym cyprys jesienią... Oczy zawsze robiły jej się bardziej zielone, kiedy grały w nich emocje.

- Chce pani mądrze zarządzać swoją ziemią? - ponaglił, nie zmieniając postawy.

Skrzywiła się i uśmiechnęła nieszczercze.

- Oczywiście, że chcę.

Choć niechętnie, przełożyła kolano przez łęk siodła i nachyliła się ku niemu. Tę rundę wygrałem, pomyślał, powstrzymując uśmiech. Kiedy jednak palce dotknęły jej ramion, kiedy objął dłońmi jej szczupłą talię, boleśnie uderzyła go inna prawda. Nie wygrał. Nie wygrał z nią ani jednej walki... Skoczył na głowę do głębokiej wody i tonął jak głaz. A jedyne, co go utrzymywało na powierzchni, to ona.

Pragnął Olivii Byrde. Potrzebował jej. I zrobi wszystko, by ją zdobyć.

Zdjął ją więc, delektując się mocnym, jędrnym ciałem. Ale nie postawił jej od razu na ziemi. Kiedy uczyniła nieporadny wysiłek, by zdjąć ręce z jego ramion i wyzwolić się z objęcia - on zrobił to, co pragnął zrobić od wielu dni.

Pochylił głowę i pocałował ją.

Chciała, żeby ją pocałował. Pragnęła tego od chwili, kiedy ukazał się na dziedzińcu Byrde Manor, wysoki i męski w swoich płowych bryczesach i granatowym surducie do konnej jazdy.

Buntowała się przeciwko temu pragnieniu. A mimo to... Czekwała na to cudowne doznanie, ciepło-łaskoczące, kiedy radość miesza się z lękiem. Nawet panika, jaką w niej wzbudził, kiedy pieścił wówczas dłońmi jej piersi, przerodziła się w ciągłe pragnienie. A teraz, kiedy nachylił ku niej głowę, wydała lekkie westchnienie winy - i ulgi. Nareszcie, mówiło serce.

Nareszcie.

Poprzednie ich pocałunki, choć wstrząsające, nie przypominały potęgi obecnego. Ogień, jaki wzbudziły, wydawał się letni w porównaniu z pożogą, jaka ogarnęła ją teraz. Jego usta, twarde i władcze, nie wahały się. Nie było prośby w tym pocałunku, tylko żądanie.

Rozsądek nakazywał jej ucieczkę. Ale gdy tylko jego usta dotknęły jej ust, zapomniała o rozsądku. A kiedy jedną ręką przy garnał jej ciało, a drugą władczo objął głowę, zapomniała o tym co dobre, a co złe. Całował ją jak wygłodniały, a ona oddawała mu pocałunki, pragnąc go nakarmić.

Sycił się nią. Ucztował.

Z tyłu dobiegło ich rzenie klaczy, niepewnej, co robić. Ale Olivii nie obchodziły teraz konie. Neville skubnął lekko jej dolną wargę i przesunął językiem wzdłuż linii ust. Otworzyła je gorliwie, ochoczo. Jego język wniknął głęboko i splótł się z jej językiem.

Ciała poruszały się, ocierając o siebie, i pomimo ubrań Olivia czuła, jak jej ciało pragnie pieśzczot. Szczyty piersi nabrzmiały, brzuch przebiegały słodkie skurcze. A jeszcze głębiej, w miejscach, o których nawet nie wiedziała, że istnieją, poczuła żar, wilgotny i pulsujący.

Jęknęła cicho, bezradna i uległa, i chwyciła w dłoń jego włosy. Choć był twardy i mocny - to włosy okazały się miękkie jak jedwab. I ciepłe... Jak wszystko, co było nim.

- Pozwól, żebym ci pokazał - szepnął ochryple. Jego usta ześliznęły się w dół po policzku i szyi, parzące jak ogień.

- Tak - wyszeptała, wyginając się, pozbawiona wstydu. Chciała, by dotknął jej spragnionych piersi. Pragnęła, by ugasił tę szaloną potrzebę, narastającą w jej ciele.

- Tam - naparł na nią lekko, cofając ją, a z każdym krokiem jego kolano wślizgiwało się między jej uda, drażniąc miejsca, które nie znały dotąd innego dotyku niż jej własny, przypadkowy i pobieżny, kiedy się kąpała. Teraz, ta surowa, szorstka pieśczoła, niedbała, a mimo to przemożna i zmysłowa wznieciła piekło w jej trzewiach.

Cofali się tak, krok po kroku, ona z odrzuconą w tył głową, on z ustami na jej szyi. Jego noga ocierała się rytmicznie o wnętrze jej ud i Olivia nie była w stanie zrobić nic innego niż poddać się temu szaleństwu. Więcej, o wstydzie... Rozwarła nawet uda odrobinę szerzej, pozwalając, by jego muskularne udo wniknęło jeszcze głębiej.

Tak dotarli do drzewa. Wsparł ją plecami o pień, a jego usta znów odnalazły jej i naparły z całą siłą.

Obejmowała go dotąd ramionami za kark, ale teraz zapragnęła ogarnąć go również nogami. Odważyła się na tyle, by unieść kolano, pozwalając, by jego twarde, szczupłe biodra przyłgnęły w pełni do jej bioder - i poczuła twarde ucisk jego wezbranej męskości.

Chwyciła gwałtownie powietrze, wstrząśnięta intymnością tego dotyku. I wraz z haustem tlenu powrócił jej na chwilę rozsądek.

- O Boże...

Neville poczuł, jak jej ciało sztywnieje. Zignorował jednak ten chwilowy opór. Pragnął jej, musiał ją mieć! A skoro zamierzał ją poślubić... Skoro jego intencje były w pełni uczciwe...

Kiedy zwróciła głowę w bok, skubnął wargami płatek jej ucha i zatoczył językiem kółko wewnątrz delikatnej muszli. Jej opór ustąpił i poczuł, jak ciało mięknie, słodkie i uległe.

Każda koszmarna noc, wyczerpujący dzień, samotna chwila w jego dotychczasowym życiu prowadziły go do tej kobiety. Nielogiczna była to myśl, szalona...

- Olivio - szepnął ledwo dosłyszalnie gdzieś w jej szyję. Zwróciła głowę ku niemu i ich oczy się spotkały. To była chwila prawdy. Obydwoje siebie pragnęli.

- Neville - wyszeptała, i to, co miało się stać, stało się nieodwołalne. Zagarnął jej usta w pocałunku, od którego nie było odwrotu. Pierś, lędźwie, uda, całe ciało napięło się jak stal. Jak burza naparł na jej usta, rozwarł je i sięgnął językiem w głąb. Ale ona była ochoczym, radosnym odbiorcą jego żądz. Ramiona otoczyły szyję, noga znów ogarnęła udo...

Chwycił jej kolano, uniósł wyżej i pchnął konwulsyjnie biodrami. Każde ich dotychczasowe spotkanie do tego prowadziło, będąc jednocześnie grą wstępną. Ich wzajemny gniew i nieporozumienia. Ich groźby i prowokacje. Ich wspólny

taniec - powściągliwość kotyliona, jawna zmysłowość walca. Nawet ta długa podróż i wymuszona przez nią bliskość podsyciły tylko to wzajemne pożądanie.

I teraz nie było odwrotu. Zawładnął bez reszty jej ustami, drażąc językiem głęboko. Objął dłonią jej pośladek i poprzez zmięte warstwy odzieży wymacał rozszczepienie jej kobiecości. Westchnęła i jęknęła, ale był to jęk pragnienia.

Gdzieś za nimi niebiosa mruknęły aprobująco. Długi, odległy grzmot zawtórował szaleńczemu rytmowi jego serca i pulsowaniu napiętego z żądy ciała. Poryw wiatru szarpnął puklem jej włosów, które trzymał w dłoniach. Drzewo, o które się wspierali, poruszyło się i Neville poczuł, że on i te żywioły to jedno. Połączenie mężczyzny z kobietą. Połączenie mężczyzny z jego kobietą, przeznaczoną dla niego.

Odpiął guziczki jej stanika i wśliznął rękę pod spód, by ująć piersi. Z ustami w jego ustach wydała stłumiony krzyk - protestu? Nie. Gdyż szczyt jej piersi pod jego palcami nabrzmiął i stwardniał z pożądania. Oddychała szybko, płytko, nagląc go, by szedł dalej.

Położył ją na trawie, rozwierając szeroko poły jej stanika. Choć koszula skrywała piersi przed jego wzrokiem, ich miękkość oraz sprężystość i tak wabiła.

- Neville? - spojrzała mu w oczy, wcielenie szalonej dziewczki i niewinnej damy zarazem, uosobienie pożądania i wahania. Poprzysiągł, że wyzwoli ją od wszelkich wątpliwości.

- Jesteś taka piękna - szepnął. - Taka doskonała. - Znów ją pocałował i nakrył jej ciało swoim. I jak poprzednio, również teraz odpowiedziała na pocałunek, a kiedy ujął dłońmi jej

piersi, poruszyła biodrami w nieodpartym, nieugaszonym pragnieniu.

Jego podniecenie stało się aż bolesne. Uniósł jej spódnicę, wsunął dłoń pod spód i przesunął po gładkim udzie. Znow zafalowała, trawiona pragnieniem.

Pchnął lędźziami naprzód. Chyba nie wytrzyma, wybuchnie! Ale przecież Olivia jest dziewicą, przypomniał sobie. Musi być pewien, że jest gotowa...

Włożył dłoń między ich ciała i odnalazł wilgotny wzgórek.

- Za wcześnie... - wyszeptał, schodząc wargami w dół po jej policzku, podbródku, szyi, i cały czas drażniąc delikatnie to wilgotne, ciepłe miejsce. - Za wcześnie, Olivio. Za wcześnie, moja słodka Hazel...

Jęczała za każdym ruchem jego palców, słodko i nagle. Oczy miała teraz zamknięte, usta uchylone. Drażnił rytmicznie wzbierający wzgórek jej pożądania, a ona dyszała i drżała coraz silniej. Choć sam trawiony żądzą, patrzył na nią, zafascynowany.

- Chcesz tego, ukochana? - Poruszył palcem w górę i w dół szybciej i mocniej.

- Tak... Och... Och...

- Do diabła - mruknął, walcząc, by powstrzymać własne pragnienie.

- Och... och... - dyszała coraz silniej. I wreszcie wyprężyła się z krzykiem, a on wyczuł dłoń, jak jej brzuch kurczy się w konwulsjach.

- Och... och...

Neville patrzył, oczarowany, jak fale drżenia przebiegają jej ciało. Kolor zabarwił jej pierś i szyję. Spazmatycznie chwytła powietrze. Na mgnienie otworzyła oczy i utkwiała w jego źrenicach - te piękne orzechowe oczy, zamglone teraz cielesnym spełnieniem. Zamrugła, mgiełka zaczęła się przejaśniać - i w tej samej chwili niebiosa otwarły się z rykiem nad nimi.

- Jasny piorun! - Neville próbował osłonić Olivię własnym ciałem, ale nie było ratunku przed tym wściekłym atakiem żywiołów. Starła się osłonić oczy przed zalewającą ulewą. Przewrócił ją na bok, twarzą do siebie, ona jednak odepchnęła go, usiłując pozapinać stanik, obciągnąć spódnicę i wstać.

Jej szaleńcze miotanie się zdołało przekonać Neville'a, że ich interludium jest skończone. Klnąc wstał, po czym schylił się i wziął Olivię za łokieć, by pomóc jej się podnieść.

- Chodź. Schowamy się pod tamtymi wierzby.

- Nie. - Wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Po chwili wyrwała ramię i zaczęła niezdarnie zapinać przemokły stanik sukni. Źle jej to szło: deszcz zalewał oczy, mokra spódnica oblepiała nogi.

- Niech to piekło - mruknął Neville. Odwrócił się jednak, dając jej trochę prywatności. Złapał wodze obu spłoszonych koni i podprowadził je w stronę grubych, pochyłych wierzb, rosnących nieopodal, po czym obejrzał się na Olivię. Patrzyła na niego i poprzez potoki deszczu widać było, że jest przerażona tym, co się wydarzyło, i desperacko pragnie od niego uciec. Właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego,

umocniło go w planowanym postanowieniu. Nie pozwoli jej zignorować tego, co stało się między nimi.

Trzask pioruna rozdarł powietrze. Konie szarpnęły się, więc Neville mocniej zacisnął w rękach wodze. Olivia aż się skuliła ze strachu i schroniła się pod wierzbami.

- Poczekamy tu chwilę - powiedział. - Burza powinna wkrótce przejść. - Po czym wyciągnął rękę: - Chodź tu, Olivio. Pozwól, żebym cię osłonił.

Objęła się skrzyżowanymi ramionami, ale nie podeszła bliżej.

- Nie sędzę, że... ja... - Potrząsnęła głową. Wyglądała na zagubioną. - To... to nie powinno się stać.

Neville nie miał zamiaru pozwolić jej odejść z takim przekonaniem. Owiązał wodze wokół gałęzi i zwrócił się twarzą do niej. Z drzewa kapało.

- To, co się stało, było nieuniknione, od chwili, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy. Gdyby nie deszcz, to pociąg, jaki jest między nami, zaprowadziłby nas jeszcze dalej. Do końca.

- To dlatego zwabiłeś mnie tutaj? - przygwoździła go oskarżycielskim spojrzeniem. - Taki był twój plan? Nie interesuje cię żadna dzierzawa...

- Mylisz się. Pod tym względem moje intencje były uczciwe. I nadal są. Potrzebuję tych ugorów. Ale teraz... - przegarnął dłonią ociekające wodą włosy. - Nie miałem zamiaru podnosić tej kwestii tak wcześnie, ale wygląda na to, że nie ma rady. - Wziął głęboki oddech i utkwiał w niej spojrzenie. - Myślę, że powinniśmy się pobrać.

Samo wypowiedzenie na głos tych słów odbierało odwagę. Osłupiałe milczenie Olivii nie dodawało mu otuchy. Patrzyła na niego, jakby nie słyszała, co powiedział.

- No więc? - ponaglił, na nowo podniecony, gdyż mokra odzież przywarła do niej niczym druga skóra, wszystko okrywając, a równocześnie odsłaniając. - Co mi odpowiesz?

Olivia nie wierzyła własnym uszom. Z trudem zresztą pojmowała, co zdarzyło się w ciągu ostatniego kwadransa: pieśczoły, jakimi siebie obdarzali. A potem... to trzęsienie ziemi wewnątrz jej ciała!

Drżała na samo wspomnienie siły własnej reakcji. To nie do wiary... A teraz ta propozycja małżeństwa.

- Jeśli... jeśli chodzi ci o tę dzierżawę - wyjąkała - to możesz ją dostać.

- Ja nie mówię o dzierżawie. Mówię o małżeństwie. Po tym, co zaszło między nam i...

- Nie! - potrząsnęła głową i cofnęła się. - Nie. Nie zmusisz mnie... - przerwała. Boże, co ona zrobiła? Jak mogła pozwolić mu na takie rzeczy, a pomimo to odrzucić propozycję małżeństwa? - O Boże - jęknęła. - Muszę stąd iść.

I ruszyła, nie bacząc na deszcz. Neville pobiegł za nią.

- Olivio, zaczekaj! Nie uciekniesz od tego.

- Ja wcale nie uciekam! - odwróciła się tak gwałtownie, że musiał ją złapać za ramiona, żeby się z nią nie zderzyć. Natychmiast jednak puścił.

Niech go diabli... Dlaczego on jest taki rozsądny, skoro ona kompletnie traci głowę!

- Wcale nie uciekam - powtórzyła. - Tylko w przeciwieństwie do ciebie nie potrafię włączać i wyłączać moich uczuć na zawołanie.

Na twarzy Neville'a pojawiło się bolesne zdumienie.

- Zapewniam cię, że ja nie pozbyłem się moich uczuć.

Wbrew woli jej spojrzenie powędrowało ku jego mokrym bryczesom, gdzie widniał jawny dowód jego niezaspokojonego pragnienia.

- Nie uciekaj - powiedział, gdy cofnęła się bezwiednie. - Przerwał na moment, wpatrując się w nią z napięciem. - Myślę, Olivio, że powinniśmy się pobrać, i to szybko.

Ponad ich głowami znów przetoczył się huk gromu, ale deszcz zaczynał maleć. Olivia zasłoniła oczy dłonią.

- Nie jestem taka głupia, by wierzyć, że musimy się pobrać. To, co zrobiłeś... co my zrobiliśmy... - Potrząsnęła głową. Zabrakło jej słów. - Dziecka z tego nie będzie - powiedziała wreszcie dziwnym, napiętym głosem.

Kącik ust Neville'a uniósł się w lekkim uśmiechu. To tyle, jeśli chodzi o taktykę... Niemniej nie miał zamiaru tracić tego, co zyskał. Choć nie planował poruszać tego tematu, on sam wypłynął i nie sposób było teraz się cofnąć.

- Musimy się pobrać, Olivio. Ty też to wiesz.

- Ale... my do siebie nie pasujemy.

- To nieprawda - odparował. - Prawdę mówiąc, gdyby twoja matka lub brat dowiedzieli się o tym, co przed chwilą zaszło między nami, mieliby rację, nalegając, bym poślubił cię, tak jak należy.

- Nie ośmielisz się im powiedzieć!

- W takim razie nie zmuszaj mnie do tego.

W jaki sposób wpadł na pomysł użycia szantażu, Neville nie wiedział. Ale skoro to zrobił, będzie konsekwentny.

Oczy Olivii rozszerzyły się z przerażenia, a potem zwężyły z wściekłości.

- Planowałeś to od początku, tak? Skompromitować mnie i zmusić do małżeństwa. No więc ci się nie uda. Ja... ja zaprzeczę wszystkiemu, cokolwiek byś powiedział.

- Nie chciałem tego - powiedział. Nie od początku, dopowiedział w myśli... - Zaprzeczanie nic ci nie da - ciągnął. - Nikt nie uwierzy w twoje słowa.

- Dlaczego chcesz siłą postawić na swoim?

- Nie chcę tego, Olivio. W ogóle nie chcę niczego robić siłą.
- Rozłożył szeroko ręce. - Chyba źle to wszystko wyraziłem. Dlaczego nie ruszamy z powrotem do Byrde Manor? Jedyne, o co cię proszę, to żebyś rozważyła moją propozycję.

Potrząsnęła głową, on jednak naciskał.

- Porozmawiam z twoją matką...

- Nie!

- ...i z bratem, gdy tylko przyjadą.

- Lepiej nie!

- Dlaczego? - Złapał ją za ramiona i nachylił się, tak że ich twarze były przy sobie. Nagle jej obiekcje przestały być zabawne. Zbyt gwałtownie się opierała, by traktować je po prostu jak dziewczycy sprzeciw... To, że mówiła poważnie, doprowadzało go do szaleństwa. - Powiedz mi, Olivio. Masz coś przeciwko wszystkim mężczyznom, czy tylko mnie?

- Nie bądź śmieszny.

- Śmieszny? Pamiętaj, że przeczytałem ten twój dzienniczek, i nie było tam opisanego żadnego mężczyzny, którego byś naprawdę akceptowała!

- Jak śmiałeś? - Szarpnęła się, usiłując wyrwać ramię. On jednak nie puszczał.

- Zastanawiam się, czy nie jest tak, że po prostu nienawidzisz mężczyzn.

- Nie wszystkich. Tylko ciebie!

Potrząsnął głową, zanadto zły, by wierzyć jej słowom.

- Myślę, że to nieprawda. Ostatnie parę minut to dowód, że mnie lubisz. I to bardzo.

- Nie...

Przerwał jej pocałunkiem. Był szorstki, nawet brutalny. Ale zdusił jej protesty i gniew. Pozostała tylko namiętność, paląca, natarczywa. Żarzyła się pomiędzy nimi jak zaproszony ogień, tak gwałtowna i wszechogarniająca, że pozostało mu

tylko jedno: ugasić ten ogień tu i teraz, zagłębić się w niej i dać im obojgu ulgę, której tak desperacko potrzebowali.

To, że jej opór przerodził się w pragnienie, tylko podsyciło ten ogień. Ale Neville nie był szalony, i pomimo podniecenia, zdołał powściągnąć żądzę. Jeszcze jeden, ostatni głęboki pocałunek. Jeszcze ostatni raz, poczuł w dłoni krągłość jej pośladka, przyciskając jej miękki brzuch do swego krocza. Zaigrał palcami w ciężkiej, jedwabistej masie jej włosów i, niechętnie cofnął dłoń.

Tak jak poprzednio, odepchnął ją na odległość ramienia.

- Idź do domu - warknął. - Idź do domu, Olivio, i pomyśl o tym, co się zdarzyło między nami. A potem zdecyduj, w jaki sposób chcesz powiadomić rodzinę. Daję ci tydzień, nie więcej.

Po czym odwrócił się na pięcie i zmusił, by odejść. Choć bolał go każdy krok, odszedł zdecydowanie i chwycił w dłoń wodze. Ona trafi do domu, bez względu na pogodę. To przecież jej ziemia, a droga jest prosta. A poza tym jest pierwszorzędnym jeźdźcem i radzi sobie z koniem równie łatwo jak on.

Wszystko to powiedział sobie, wsiadając na wierzchowca, i ruszył w dół, ku dolinie. Jednak prawdziwym powodem, dla którego ją zostawił, było narastające pożądanie. Nie ufał sobie. Choć istniało wiele praktycznych powodów, dla których mógłby ją poślubić, prawdziwy powód był taki, że jej pragnął. Rozpaczliwie. Bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Na tyle mocno, że w czasie ich wspólnej podróży dwukrotnie, odrzucił dwie bardzo miłe damskie oferty, a na miejscu, w Kelso, nie spotkał się z żadną z kobiet, o których wiedział, że są nim zainteresowane.

Zaczął się już martwić, że coś jest z nim nie w porządku. Być w stanie nieustannego pobudzenia, a mimo to nie korzystać z okazji ulżenia sobie?

Ale wiedział, dlaczego im odmawiał. Siłą woli uciszył zmysły. Tylko Olivia Byrde mogła mu przynieść ukojenie.

Dał jej tydzień na przyjęcie oferty małżeństwa. Po upływie tego terminu zrobi wszystko, by przypieczętować ich związek.

Dzień zapowiadał się koszmarne. Do Byrde Manor przyjechali matka i brat. Niestety, upłynęło zaledwie parę godzin od tamtego incydentu z Neville'em Hawke i najazd wesołej kompanii drażnił Olivię. Najchętniej chciałaby zostać sama.

Ledwie zdążyła wrócić do domu i przebrać się, kiedy przybył James wraz z trójką dziarskich towarzyszy. Na ognistych rumakach, sprawiali wrażenie, jakby burza ich ominęła. Choć Olivia nie była usposobiona do żartów i

śmiechu, nie miała innego wyjścia niż uśmiechać się i udawać, że jest uradowana ich przyjazdem. Cieszyła się z obecności brata, ale lepiej by było, gdyby przyjechał jutro.

- Livie! - zawołał James, zeskakując ze swego ulubionego wierzchowca. Chwycił ją, uścisnął i podniósł do góry. - To moja siostra - zwrócił się do mężczyzn, którzy za jego przykładem zsiadali z koni. - Olivio, chciałbym ci przedstawić Nicholasa Curtisa, wicehrabiego Dicharry, oraz Justina St. Clare, syna lorda St. Clare.

Zaledwie stanęła na ziemi, lekko oszołomiona, a już nad jej ręką pochylali się dwaj panowie. Wicehrabia Dicharry był mężczyzną typu "byczy chłop"; pan St. Clare, starszy i spokojniejszy, prezentował nienaganne maniery.

- Przypuszczam, że znasz już lorda Holdswortha - uzupełnił prezentację James z błyskiem w oczach.

- Naturalnie - przywitała się z mężczyzną, w którym tak rozkochana była matka. - Witam serdecznie wszystkich...

- James! - zza domu wyskoczyła Sara i rzuciła się w rozwarte ramiona starszego brata.

- Witaj, smyku!

Zaraz potem na podjeździe ukazał się duży podróżny powóz, za którym jechał drugi, mniejszy. Z powozu wysiadła Augusta i jej znajomi: Anthony Skylock, syn lorda Skylocka, wraz z żoną Joanną oraz świeżo owdowiała Henrietta Wilkinson i jej córka Victoria. Kobiety skarżyły się na wyczerpanie, mężczyźni przysięgali, że są w znakomitej formie, służba krzątała się wokół, konie rżały, a Szkielet, trzymając się z

daleka, naszczekiwał, podeksycytowany. Gdyby nie pani McCaffery, Olivia odwróciłaby się na pięcie i uciekła, zostawiając gości samym sobie, ten hałaśliwy najazd w takim momencie zupełnie ją rozstroił.

Wytrwała jednak i tylko przyciskała palce do obolałych skroni. Desperacko pragnęła zostać sama, zastanowić się, co robić, i uporządkować pogmatwane uczucia. Co ta matka sobie myśli? Zapraszać wszystkich ludzi na miesiąc polowania na te biedne pardwy?

Dzięki Bogu była przy niej pani McCaffery... Zajęła się wszystkim wzorowo. Od razu wysłała nowo zatrudnionych służących, by wyładowali bagaże i roznieśli je do właściwych pokoi. Trzy dziewczyny służebne podawały zmęczonym, pokrytym pyłem podróżnym odświeżające napoje: dla panów whisky w salonie, dla pań herbatę w ich pokojach. Pan Hamilton i dwóch stajennych wprowadzili konie do stajni i zanim podano obiad, było już spokojnie - o tyle, o ile możliwy jest spokój w domu pełnym gości.

Jakimś cudem i na Olivie ta atmosfera wpłynęła uspokajająco. Wewnątrz jednak nadal wrzała od kłębiących się uczuć. Samotność nie sprzyjała ich poukładaniu jak również towarzystwo innych... Ani stajnie, ani kuchnia, ani własna sypialnia nie przyniosły jej ulgi. Zrobiła coś przerażającego i obawiała się konsekwencji. Zrobiła to z mężczyzną, którego nie akceptowała. Pomijając pocałunki, to co było później nie mieściło się w głowie.

A co gorsza, jego pieśczoły tak jej się podobały!

Siedząc teraz w jadalni, stłumiła luby dreszcz, płynący gdzieś z trzewi. Na samo wspomnienie intymnego spotkania z

Neville'em Hawke słabły jej kolana... Doprawdy, jest chyba najbardziej rozpustną kobietą na świecie!

Gdyby teraz na skutek przemoknięcia przeziębła się, zachorowała i umarła, to zapewne zasługiwała na taki koniec. Niestety, czuła się równie zdrowa i silna, jak każdego innego dnia. Tym gorzej dla niej.

Chciała porozmawiać z kimś o tym, co zaszło, i o tym, co zrobić z groźbą lorda Hawke. Miała przed sobą tylko tydzień.

Nigdy jednak nie zwierzyłyby się matce. I na dowód, że się nie myli, Augusta posłała córce badawcze spojrzenie i spytała:

- A jakże się miewa nasz drogi sąsiad?

W głosie matki było wyczekiwanie. Oliwię oblał rumieniec. Zanim jednak zdołała sklecić odpowiedź, Augusta już zwróciła się do gości z wyjaśnieniem:

- Neville Hawke, baron Hawke z Woodford, to nasz najbliższy sąsiad. To ten, którego ściga Archie w nadziei, że kupi od niego tę sławną klacz - wyjaśniła.

- Tę, która wyprzedziła w Doncaster wszystkie trzylatki - wtrącił Archie. - Moim zdaniem jest w tej chwili szybsza niż jakikolwiek trzylatek w całej Wielkiej Brytanii.

- Chciałbym ją zobaczyć - powiedział James, dając sygnał, by przyniesiono więcej wina. - A jakbyśmy się tak przejechali tam jutro? - Spojrzał na Oliwię: - Mogłabyś nas przedstawić. Z tego, co mówiła matka, wnioskuję, że się zaprzyjaźniliście - dodał, patrząc na nią uważnie.

Olivia zacisnęła pod stołem trzęsące się dłonie. Jasnowłosey James sprawiał wrażenie mężczyzny bardzo towarzyskiego. Miał też jednak stalowy charakter i poczucie odpowiedzialności, zwłaszcza za kobiety z rodziny. Gdyby dowiedział się, jak dalece zaprzyjaźniła się z sąsiadem, bez wątpienia wyzwałby go na pojedynek. I tak jak groził Neville, zażądałby, by się pobrali... Na samą myśl Olivia stłumiła jęk. Dzięki Bogu, James o niczym nie wiedział. Przynajmniej na razie...

Musi coś zrobić, by zyskać pewność, że James się nigdy nie dowie.

- Tak jest, Olivio. To doskonały pomysł - zaćwierkała Augusta. - Musimy przesłać dziś wieczorem wiadomość do Woodford Court. Niegrzecznie by było przyjeżdżać bez zapowiedzi... Zajmiesz się tym, kochanie?

Gdy Olivia znalazła się wreszcie wieczorem w swojej sypialni, była bliska szaleństwa. Przed chwilą otrzymała zwrotną wiadomość od Neville'a Hawke, że będzie szczęśliwy, mogąc przyjąć ich u siebie, i że proponuje przejażdżkę po jego posiadłości, a w porze lunchu piknik na świeżym powietrzu.

Jak ona, na Boga, ma to znieść?

Zakręciła knot lampy i podciągnęła kołdrę pod brodę. Dał jej tydzień na podjęcie decyzji. Oznacza to, że ma tydzień na to, by wykręcić się z tego małżeństwa. Tydzień na to, by odwrócić bieg wydarzeń.

Choć na jawie trawiły ją strach, gniew i poczucie winy, to kiedy zasnęła, w jej snach pojawiły się radość, śmiech i pogoda. We śnie jechała na pięknej klaczy, a obok niej kłusował

przystojny mężczyzna. Jakieś dziecko gaworzyło i gruchało, ptaki śpiewały, świeciło słońce... Kiedy się obudziła, przez parę chwil leżała wypoczęta, rozkoszując się uczuciem zadowolenia.

A dlaczego nie miałyby czuć się zadowolona? Była z dala od zgiełku miasta, w swoim własnym domu. W świeżym wiejskim powietrzu unosiła się subtelna woń cytrynowego wosku. Dobrze zrobiła, że przyjechała do Byrde Manor, pomyślała, przeciągając się jak leniwy, najedzony kot. Jest z nią rodzina, wszystko jest w porządku...

W tym momencie przypomniała sobie gości, sąsiada - i to, co razem zrobili - i poderwała się. Nie, nie wszystko było w porządku...

Wpatrywała się w okno, przerażona. Przed chwilą się rozjaśniło. Miała zaledwie parę godzin, by przygotować się do tej niezręcznej wizyty w Woodford Court.

W ostatniej chwili zdecydowała się zachować jak tchórz.

Kiedy towarzystwo wyległo na dziedziniec i kobiety zaczęły wsiadać do odkrytych bryczek, a mężczyźni na konie, Olivia poskarżyła się na ból głowy. Pomimo namawiań matki i podejrzliwych spojrzeń Jamesa, pozostała niewzruszona. Pojechali więc bez niej - panowie przyodziani w bryczesy i krótkie frakowe surduty, kobiety wystrojone, przypominające wielobarwne ptaki.

Zaledwie jednak odjechali, Olivia zaczęła się martwić. Co może im powiedzieć Neville? A może będzie zły, że nie przyjechała, i wszystko opowie. Przerażała ją myśl, że miałyby stanąć z nim twarzą w twarz, a teraz bała się, że nie jest tam, że

wszystkimi. Jak to się stało, że pewna siebie kobieta zamieniła się w tchórza?

- Do licha - mruknęła. - Niech go diabli porwą - dodała głośniej, uznawszy, że Neville zasługuje na ostrzejsze przekleństwo. - Niech cię diabli porwą, ty apodyktyczny i zdradliwy łajdaku! - zaklęła, tupiąc nogą ze złości. Po czym szarpnęła drzwi szafy, chwyciła kostium do konnej jazdy i zaczęła się pospiesznie ubierać. Jeśli się nie pospieszy, on może naopowiadać jeszcze gorszych rzeczy niż te, które się faktycznie wydarzyły między nimi... Nie pozwoli mu na to.

Na grzbiecie Złotej, jej własnej klaczy, którą dostała w prezencie od Humphreya na dziesiąte urodziny, poczuła się bardziej opanowana. Bądź co bądź, nikt jej nie może zmusić do ślubu, jeśli ona tego nie chce. Nie poprowadzą jej siłą do ołtarza i nie wyrwą jej z ust słów małżeńskiej przysięgi! Mogą próbować, ale się im nie uda.

Poklepała kark Złotej, przynaglając ją do szybszego biegu. Klacz ruszyła lekkim, kołyszącym się cwałem. Kapelusz zsunął się Olivii z głowy i powiewał na plecach, przytrzymywany wstążkami. Ponagliła konia jeszcze bardziej. Jak dobrze było mknąć z wiatrem we włosach! Czuła się teraz silniejsza i przygotowana na spotkanie z lordem Hawke. Nawet jeśli on posunie się do wywołania skandalu, przeżyje to. Pozostanie w Byrde Manor, z dala od złośliwych plotek Londynu... I tak chciała tu zostać. A plotki z czasem ucichną. Niedługo wybuchnie nowy skandal i da pożywkę tym ptasim mózdzkom, z jakich w większości składa się londyńskie towarzystwo.

Matka będzie jednak w szoku. I James także. Zostaną przez nią upokorzeni. A Sara? Za sześć lat ona też wejdzie w świat. Czy jej szanse na małżeństwo zmaleją z powodu skandalicznego zachowania starszej siostry?

Olivia zgarbiła się w siodle. Złota natychmiast zareagowała zwolnieniem biegu. Co za mętlik!

Wtem nowa myśl wkradła się do głowy Olivii. A gdyby tak zdecydowała się poślubić Neville'a Hawke?

Gdyby zgodziła się na jego żądanie?

Zmarszczyła brwi w głębokim namyśle. Matka i brat byliby zachwyceni, rzecz jasna. Sara też. Wszyscy zgodnie twierdzili, że Neville Hawke pasował do niej pod względem pozycji i majątku, a ich posiadłości sąsiadowały ze sobą.

Bez wątpienia pasowaliby też do siebie, jeśli chodzi o cielesną namiętność...

Jęknęła na tę bezwstydną myśl.

Pomysł poślubienia go nie chciał jej opuścić. Kiedy zbliżyła się do miasteczka Kelso, postanowiła, że przynajmniej zastanowi się nad tym, rozważy sprawę na chłodno, bez emocji. Gdyby nie alkohol, uznałaby go za odpowiedniego kandydata na męża. Ale pił - i to o wiele za dużo, jak niestety miała okazję się przekonać.

Z drugiej strony, obiecał przecież, że z tym skończy. Czy można mu wierzyć? Nie wiedziała... Musiała zobaczyć, jak lord Hawke będzie się zachowywał dzisiaj. A potem podejmie decyzję.

W miasteczku Olivia rozejrzała się wokół z zainteresowaniem. Bez względu na to, jaka będzie jej decyzja, to miejsce stanie się wkrótce jej domem... Choć osada nie wyglądała okazale, była czysta i dobrze utrzymana. Uliczkami przejeżdżały, turkocząc na nierównych kołach, drabiniaste wozy wyładowane towarem w zgrzebnych workach. Paru chłopców i dwóch staruszków łowiło ryby z mostu, a inny człowiek, stojąc na wysokiej drabinie, przycinał strzechę swojej chaty. Kiedy skręciła na most, jej oczom ukazały się niewielki zielony skwer i wieża romańskiego kościoła.

Nie złożyła jeszcze wizyty proboszczowi, zdała sobie sprawę. Będzie musiała szybko to naprawić.

Przekroczyły wraz ze Złotą most na rzece Tweed. Teraz Olivia ujrzała parę kolejnych chat, niedużych, stojących za murem, który biegł wzdłuż północnej krawędzi drogi. Na tyłach jednego z domostw kobieta rozwieszała na sznurku rzeczy. Od frontu, na wspólnym podwórku, bawiło się kilkoro dzieci.

Kiedy ją dostrzegły, ruszyły biegiem w kierunku drogi. Jedno z nich, mały, może pięcioletni chłopczyk zręcznie wspiał się na mur i stanął, rozłożywszy dla równowagi ramiona. W ten sposób znalazł się niemal twarzą w twarz z Olivią. Jednak, podobnie jak dwie dziewczynki, przewieszane przez murek, nie odezwał się, patrzył tylko na nią niebieskimi oczami.

Olivia zatrzymała Złotą.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem. - Chyba trochę zabłądziłam. Może potrafiłybyście mi powiedzieć, jak dojechać do Woodford Court?

- Woodford Court? - podchwyciła jedna z blondyneczek. - Ojejku, przecież to bardzo łatwo. Pani jedzie, o tam - wskazała paluszkami. - A po co pani tam jedzie?

Olivia uśmiechnęła się do dziecka. Dziewczynka była już na tyle duża, że straciła dwa zęby, i kiedy odpowiedziała uśmiechem, ukazała zabawną szczerbę.

- Mam zamiar się tam z kimś spotkać.

- Z lordem Hawke? - przemówił w końcu chłopczyk. Olivia zwróciła uśmiech ku niemu, ale buzia chłopczyka pozostała poważna. Nie spuszczał z niej ciemnoniebieskich oczu, zmiennych i nieufnych.

- Tak, między innymi z lordem Hawke.

- Widzieliśmy inne państwo, jak jechał i konno - powiedziała szczerbata dziewczynka. - Czemu nie pojechała pani z nimi?

Przez chwilę Olivia nie wiedziała, co odpowiedzieć, i tylko patrzyła na chłopca. Czyżby go już gdzieś widziała? Wyglądał znajomo.

- Ja... hmm... zasnęłam - powiedziała w końcu.

Trzecie dziecko, dziewczynka, najwyraźniej nie chciała być wyłączona z rozmowy.

- Moja mama mówi, że wielkie państwo zawsze długo śpi - pisnęła.

Olivia uniosła brwi.

- O, doprawdy?

W tym momencie kobieta porzuciła pranie i podbiegła do dzieci.

- Mary! Margaret! Co wy opowiadacie? Marsz mi do domu. W tej chwili! - Ściągnęła chłopczyka z muru, postawiła na ziemi i otoczyła go ramionami. W jej twarzy nie było życzliwości, ale odezwała się uprzejmie:

- Może w czymś pomóc, panienko?

Olivia uśmiechnęła się do niej, ale kobieta pozostała poważna, tak jak i jej syn. Ona była szatynką o piwnych oczach i usianych piegami policzkach, i pomimo chłodnego wyrazu twarzy sprawiała wrażenie miłej i ciepłej kobiety. Chłopiec miał włosy czarne jak skrzydło kruka i - co za kontrast! - intensywnie niebieskie oczy, a ich kolor tym bardziej uwydatniała ogorzała od letniego słońca twarzyczka.

Wyglądał tak jak Neville.

Neville!

Musiała chyba zaczerpnąć tchu, gdyż kobieta mocniej zacisnęła skrzyżowane na piersi chłopczyka ramiona. Szepnęła mu coś do ucha i szturchnąwszy lekko, popchnęła w kierunku chaty. Olivia patrzyła za nim, nie dowierzając oczom. Dołączywszy do dziewczynek, obejrzał się i jeszcze raz, ostatni, rzucił jej poważne, pozbawione uśmiechu spojrzenie.

Czy to możliwe, by ten chłopczyk był synem lorda z Woodford Court?

- Proszę się nie odgrywać na moim chłopcu.

Olivia poderwała głowę. Cóż za wojowniczy ton...

- Odgrywać? Zapewniam panią, że...

- Pani jest panna Byrde, prawda? Ta, co przyjechała, żeby mieszkać w Byrde Manor?

- Tak, to ja. Ale...

- Jakbym mogła skryć, kto jest jego ojcem, to bym skryła - przerwała jej znów kobieta. - Ale nie mogę. Za bardzo jest podobny do swego ojca. Ale nie pozwolę, żeby ktoś nim pomiatał. Nawet wy, wielkie państwo... I nie ma co się panienska skarżyć lordowi Neville'owi, że wchodzi jej w drogę - siąknęła nosem i założyła ręce na piersi. - Powiedział, że będzie się troszczył o mnie i o Adriana.

Olivia była wstrząśnięta widokiem małego chłopca. Nic dziwnego... Nie była przygotowana na atak ze strony kobiety. Jednak zjeżyła się na posądzenie, że mogłaby źle traktować niewinne dziecko, a pogardliwy ton kobiety podsycił jej gniew.

Mocniej ścisnęła wodze. Złota, czując to, parsknęła i przestąpiła z nogi na nogę. Zwierzę niecierpliwiło się... Olivia zresztą też. Najpierw jednak musiała zakończyć tę niezręczną rozmowę.

Wysunęła podbródek.

- Zapewniam panią, że w żadnym razie nie winiłabym dziecka za postępowanie jego rodziców. A co do pani, to głęboko współczuję. Najwyraźniej dotychczasowe związki z ziemiaństwem zepsuły pani charakter. Proszę być pewna, że to dla mnie nauczka, którą wykorzystam w moich przyszłych stosunkach z lordem Hawke.

Po czym trąciła Złotą i ruszyła. Słyszała, jak kobieta woła coś za nią, ale zignorowała jej słowa. To, czego potrzebowała, to pognać na złamanie karku tą krętą drogą i uciec od swoich uczuć. Uciec w niebezpieczeństwo... Ale nie zrobiła tego. Jechała jak przystało na damę: wyprostowana, powolnym, ozdobnym krokiem, nie ukazując swojego wzburzenia.

Nie powinna być rozgoryczona, powtarzała sobie przez całą drogę do Woodford Court. Nie powinna być na niego zła. Podobne przypadki zdarzały się wśród arystokracji i ziemiaństwa... Zdarzało się, że służące, kobiety zatrudnione na przychodne czy córki dzierżawców rodziły dzieci swoich chlebodawców. Sądząc z tego, co wiedziała o swoim ojcu, i on mógł mieć dziecko z jakąś nieszczęsną kobietą... Ale te wiadomości nie były przeznaczone dla uszu młodych dam.

Przynajmniej lord Hawke wspierał swoje dziecko finansowo, powiedziała sobie. Ale była zła i rozczarowana. Przede wszystkim jednak zraniona.

Przynajmniej był kawalerem i nie zdradzał żony, próbowała go tłumaczyć. Ale czy zmieni swoje obyczaje po ślubie?

Wydęła usta w grymasie zwątpienia. Mało prawdopodobne. Jej ojciec w każdym razie obyczajów nie zmienił. Nadal pił i flirtował, chociaż nie powinien. Na jakiej podstawie mogła sądzić, że Neville Hawke będzie inny? Na przekór rozczarowaniu, jakie czuła, wyprostowała się. Pomyśleć tylko, że brała pod uwagę możliwość poślubienia tego człowieka!

No, ale teraz nie może zgodzić się na małżeństwo z nim, powiedziała sobie, gdy dotarła do dwóch potężnych kolumn,

bramujących wjazd do posiadłości Woodford Court. Jeśli miała wątpliwości co do tego związku, to teraz już ich nie ma. Jakiegokolwiek wyzwania i próby czekały na nią w nadchodzących tygodniach, z pewnością będą łatwiejsze niż małżeństwo z pijakiem i uwodzicielem.

W miarę jak posiadłość lorda Hawke ukazywała się jej oczom - długa świerkowa aleja, starannie utrzymane leśne parcele, para łabędzi, sunąca po porośłym lilią wodną stawie, czuła narastającą wściekłość. Majątek był wspaniały, wiekowe drzewa i omszałe kamienne parkany świadczyły o tym, że przez stulecia otaczała go pełna miłości ludzka troska. Niejeden lord mógłby pozazdrościć takiej siedziby...

W końcu minęła ostatni zakręt podjazdu i za kolejnym niewielkim stawem ukazał się dom. Gwałtownie wstrzymała konia.

To był zamek, a ściślej mówiąc, twierdza. Stary szkocki dom obronny, zbudowany w dawnych, burzliwych czasach. Wysoka kamienna baszta wieńczyła dach; bez wątpienia można z niej było obserwować okolicę. Dom miał kształt litery U, co wraz z zamykającym ją od przodu solidnym murem tworzyło obronny dziedziniec, dający poczucie bezpieczeństwa.

Dziś jednak, zamiast bronić wjazdu, wysoka, wzmocniona kutym żelazem brama była otwarta, witając lordowskich gości.

Przejeżdżając powoli pomiędzy dwiema basztami bramy, Olivia czuła się jak nieszczęsna średniowieczna panna, zepchnięta do fortecy wroga.

Chudy młodzieniec wybiegł jej na powitanie.

- Dzień dobry, panienko. Czy przyjechała pani w odwiedziny do lorda Hawke?

Pomimo trawiącego ją gniewu zdobyła się na stosowny uśmiech.

- Tak. Mam nadzieję, że reszta mojej rodziny już tu jest.

Chłopak przejął od niej wodze Złotej, po czym skierował pannę Byrdy w stronę niewielkiej grupy, zwiedzającej stajnie. Od razu dostrzegła Neville'a. Zwrócony do niej plecami, szedł wolno pomiędzy lordem Holdsworthem a Jamesem. Wszyscy byli pogrążeni bez reszty w rozmowie o koniach, hodowli i wyścigach. Sara, przewieszona przez drzwiczki boksu, podawała suszone jabłko pięknemu źrebięciu z gwiazdką na czole. Pozostali krążyli tu i tam, wicehrabia Dicharry pomiędzy panią Wilkinson i jej starzejącą się córką, Skylockowie za nimi, a zamykali pochód Augusta i najwyraźniej ożywiony pan St. Clare.

Przez chwilę Olivia trzymała się z tyłu i obserwowała tę scenę. Matka, ubrana w odcienie błękitu, w których zawsze było jej do twarzy, wyglądała dziś wyjątkowo pięknie, ale lord Holdsworth zdawał się tego w ogóle nie zauważać. Augusta się jednak nie dąsała. Przeciwnie, cieszyła się towarzystwem, a równocześnie oglądała stajnie z wielkim zainteresowaniem. Matka zaakceptowała już lorda Hawke jako przyszłego zięcia, a teraz oceniała jego włości.

To wystarczyło, by Olivia zmieniła zdanie. Postanowiła się wycofać, zanim ją ktokolwiek zauważy.

Niestety, było już za późno. Gdy Augusta oglądała pełnokrwiste rumaki, jej spojrzenie padło na Olivię. Natychmiast na jej twarzy pojawiło się zadowolenie.

- Jesteś!

Poklepała pana St. Clare'a po ramieniu i uwolniwszy się od jego towarzystwa, ruszyła w stronę Olivii.

Córka o mało nie jęknęła. Oczywiście, matka wyobraża sobie, że pomimo bólu głowy Olivia przyjechała do Woodford Court, ciągnięta nieprzepartym urokiem Neville'a Hawke... W pewnym sensie było to prawdą.

Augusta przyłożyła rękę do czoła Olivii. Olivia rzuciła głową.

- To był ból głowy, a nie gorączka. Jest mi już o wiele lepiej.

Augusta wydeła usta.

- Miło mi słyszeć, że czujesz się lepiej. To na pewno ten cudowny wywar pani McCaffery? Słowo daję, ta mikstura leczy niemal wszystkie przypadłości, jakie zna rodzaj ludzki! - Odwróciła się do pozostałych: - Olivia przyjechała!

Panna Byrde miała ochotę zapaść się pod ziemię. Po co tu jechała? Musi wyglądać jak dziecko, które zlekło się, że ominie je zabawa. Ciekawe, o czym myśli teraz Neville Hawke...

Nie będzie się tym przejmowała.

Mimo wszystko nie chciała ujawniać swoich uczuć przy wszystkich, toteż poczuła ulgę, kiedy podszedł do niej James.

- No, już bardziej przypominasz siostrę, jaką znam. - Otoczył ją ramieniem i podprowadził do miejsca, gdzie stali Neville i lord Holdsworth. - Niewiele jest na tym świecie rzeczy, które mogą ujarzmić naszą Livie.

- Będziemy mieli piknik! - ogłosiła Sara, zeskakując z drzwi boksu. - Tylko najpierw lord Hawke pokaże nam roczne żrebaki.

- To cudownie - odparła Olivia, unikając wzroku Neville'a.

Na szczęście, wkroczyła Augusta. Ujęła pod jedno ramię Neville'a, pod drugie lorda Holdswortha i władczo poprowadziła obu mężczyzn wzdłuż centralnej alejki.

- No cóż, ja już zgłodniałam. To przez to wiejskie powietrze, rozumiecie, panowie... Kontynuujmy zwiedzanie, lordzie Hawke. Ty, Archie, i ty, Jamesie, możecie dokończyć swoją dyskusję na temat żywienia bydła przy herbacie i biszkoptach.

Olivia musiała oddać matce sprawiedliwość. Doprawdy, umiała chwytać ludzi tą delikatną rączką, zwłaszcza mężczyzn, a następnie z wdziękiem kierować ich dokładnie tam, gdzie chciała! Ten sam talent zaczęła ostatnio objawiać Sara. Szkoda, że ona nie jest taka zdolna, pomyślała z irytacją, gdy szli powoli wzdłuż rzędu boksów. Po chwili wyszli na zewnątrz i ruszyli ku ogrodzonym pastwiskom, na których pasły się konie.

Woodford Court było pięknym, starannie utrzymanym majątkiem. Wszędzie wrzała praca. Ludzie, konie, kurczęta, nawet psy i koty, wszystko wyglądało na zdrowe i dobrze odżywione. Mimo to Olivia patrzyła ze złością na plecy jego lordowskiej mości. Może i dobrze sobie radził, jeśli chodzi o

gospodarkę i pieniądze - na pewno lepiej niż ona w Byrde Manor. I co z tego? Równocześnie zbałamucił wiele kobiet i spłodził Bóg wie ile dzieci!

Czując, że świdruje go złym spojrzeniem, odwrócił się i uśmiechnął do niej krótko, ale znacząco. Łajdak! Kiedy zwrócił się na powrót ku pozostałym gościom, pozostało w niej przykre wrażenie, że na coś czeka, nerwowa i zła. Nie miała jednak innego wyjścia niż czekać na to, co się stanie.

Naprawdę, nie wiedziała, co gorsze: konfrontacja czy odroczenie!

Tak więc cała grupa posuwała się naprzód w ślad za Augustą. Obejrzelili parę źrebaków, które przyszły na świat zeszłej wiosny, i obserwowali, jak Bart, woodfordzki trener, uczy zgrabnego kasztana chodzenia na długiej wodzy. Podziwiali żrebne klacze, pasące się spokojnie w późnym letnim słońcu, i ich nabrzmiewające brzuchy, w których rosło nowe życie. Wreszcie dotarli do dębowego zagajnika obok stawu, po którym pływały łabędzie i niewielkie stadko kaczek. Tu czekały na nich zastawione stoły. Doprawdy, byłby to piękny dzień, gdyby nie ostrze gilotyny, wiszące nad głową Olivii. Z jednej strony unikała znaczącego wzroku Neville'a, a z drugiej bała się, że uczyni jakąś aluzję do ich spotkania.

Kiedy wizyta zbliżała się do końca, już niemal pragnęła, by podniósł tę kwestię. On jednak tego nie robił, i kiedy szykowali się do powrotu do Byrde Manor, Olivia była wyczerpana.

- Chodź, kochanie, pojedziesz z nami bryczką - zachęcała Augusta. - Błada jesteś. Czyżby powróciła ci migrena?

- Nie, czuję się doskonale. - To kłamstwo było przeciwieństwem porannego, gdyż teraz głowa pękała jej z bólu.

- Tak się napracowałam, żeby doprowadzić dom do porządku. I znakomicie ci to poszło - podjęła Augusta. - Ale jutro sobie odpoczniesz. Ja o wszystko zadbam.

- I będziesz miała nas z głowy - dorzucił James, dosiadając swego wierzchowca. - Idziemy na polowanie. Lord Hawke obiecał, że pokaże nam najlepsze miejsca na pardwy.

- Z przyjemnością - powiedział Neville.

Kiedyż on się pojawił tuż obok niej?

- Czy pani poluje, panno Byrde? - spytał. Po raz pierwszy tego dnia ich oczy się spotkały.

- Nie.

Uśmiechnął się.

- Czy mogę pomóc pani wsiąść? - I nie czekając na odpowiedź, złapał ją za talię i posadził na grzbiecie Złotej. - Czy myślała pani już o naszej wczorajszej rozmowie?

Olivii zabrakło tchu.

- Co to za rozmowa? - spytała Augusta.

- I kiedy miała miejsce? - James zmarszczył brwi, przypominając sobie o obowiązkach starszego brata i głowy domu.

Olivii zanadto wyszło w ustach, by cokolwiek powiedzieć. A poza tym, co mogłaby im wyznać? "Jego pocałunki wprawiają mnie w zachwyt, dotyk pali moją skórę, potrafi sprawić, że zapominam o wszystkim - ale nie jest właściwym kandydatem na męża"?

Być może Neville dostrzegł panikę w jej oczach. A może od początku zamierzał ją postraszyć? W każdym razie uśmiechnął się do niej i powiedział:

- Panna Byrde zgodziła się oddać mi w dzierżawę parę swoich ugorów, ale jeszcze nie doszliśmy do ostatecznego porozumienia.

- O, cóż za doskonały pomysł - powiedziała Augusta, ale w jej głosie było słychać rozczarowanie, że rozmawiali tylko o gruntach.

James spojrział na Olivię.

- Czemu mi o tym nie powiedziałaś? Bardzo chętnie zajmę się tą sprawą za ciebie.

- To moja posiadłość i sama potrafię prowadzić rozmowy o interesach - odparła szorstko, gdyż łatwiej było okazywać złość Jamesowi niż Neville'owi. - A poza tym, tak jak powiedział lord Hawke, jeszcze nie doszliśmy do porozumienia.

I nagle poczuła dłoń na kolanie. Silną, męską dłoń. Całkowicie ukryta w fałdach jej długiej spódnicy, objęła kolano w geście tak intymnym, jak tylko jest to możliwe.

Przerażona jego zuchwałością - i reakcją swoich trzewi - patrzyła w dół, w jego przenikliwe niebieskie oczy. Uśmiechnął

się do niej i zataczał palcem małe kółka na jej skórze. Prawie tak samo, jak to robił wczoraj...

- Nie, nie doszliśmy jeszcze do porozumienia - powiedział.
- Ale wierzę, że dojdziemy, i to już niedługo.

21

Rankiem mężczyźni pojechali na polowanie. Panie schodziły na śniadanie pojedynczo, najpierw Olivia i Sara, potem wdowa Wilkinson z córką w towarzystwie pani Skylock. Po śniadaniu rozeszły się do własnych zajęć, stosownie do upodobań. Dopiero wtedy do jadalni zeszła Augusta. Na jej życzenie dołączyła do niej pani McCaffery.

- Proszę - Augusta wskazała sąsiednie krzesło. - Wiem, że już jadłaś, ale napij się ze mną czekolady lub herbaty. Kiedy ochmistrzyni usadowiła się, podjęła: - A zatem, jak rozwija się romans?

- Romans? - ręka pani McCaffery zadrżała lekko i na spodek wylało się nieco wrzątku. Szybko jednak wróciła do równowagi. - Romans? Yyyy... Ach, romans. Chodzi o Olivię i lorda Hawke?

Augusta szybkim ruchem uniosła głowę i bystro popatrzyła na swoją wierną pracownicę i przyjaciółkę.

- Tak. O Olivię i lorda Hawke. A o kogo innego mogłoby chodzić?

Pani McCaffery postawiła filiżankę na spodku i zaczęła energicznie poruszać pojemniczkiem z herbatą.

- Przyznam się, że ostatnio niewiele im poświęcałam uwagi. Tyle tu było roboty... Jeden chlew, powiadam ci - zatoczyła podbródkiem, wskazując dookoła. - Może teraz tego nie widać, ale dom był w okropnym stanie.

Augusta rozejrzała się po jadalni, z ciężkim umeblowaniem i rzędem wysokich okien w jednej ze ścian. Właśnie rozchmurzyło się i pokój zalał ciepły słoneczny blask.

- Teraz wygląda bardzo miło. Mam wrażenie, że nic się tu nie zmieniło od lat.

- Żebyś widziała, w jakim stanie był ogród... No i jawory podrosły. Już przerosły dom.

- Tak... I nie ma huśtawki. - Augusta z uśmiechem popatrzyła w okna, złożone z wielu małych szybek. - Pamiętasz, jak wysoko mnie huśtał Cameron? James i Olivia siedzieli po jednej stronie, a ja po drugiej.

Pani McCaffery rozmieszała w herbacie łyżeczkę miodu.

- Pamiętam.

Augusta popatrzyła na ochmistrzynię i jej uśmiech zniknął.

- Wiem, że zawsze myślałaś o Cameronie jak najgorzej... Ale były czasy, że było nam bardzo dobrze. Nie trwały długo, ale... Ach, co tam. Nie ma się co skarżyć. Cameron był cudowny, ale miał w sobie coś tragicznego. I skończył tragicznie... Chwała Bogu, że pojawił się Humphrey i wypełnił pustkę w moim sercu.

- A czy lord Holdsworth wypełni pustkę, jaką pozostawił po sobie kochany Humphrey?

Uwagę Augusty pochłonęły szynka i ciasteczka z suszonymi owocami.

- Być może... Jeszcze nie wiem. Ale co z Olivią i Neville'em? Czy fakt, że byli ze sobą w czasie podróży tak blisko, przełamał jej opór? Słowo daję, że kompletnie nie rozumiem tej dziewczyny.

- Zachowywał się bez zarzutu i był bardzo miły dla wszystkich. Z pewnością zawojował Sarę...

- A ciebie? - spytała z uśmiechem Augusta. - Możesz sobie udawać, Bertie McCaffery, że przystojni mężczyźni nie robią na tobie wrażenia, ale już ja wiem swoje.

Starsza kobieta zachichotała.

- Muszę przyznać, że trudno mu się oprzeć... I przysięgłabym, że Livie, choć się wypiera, uważa tak samo. Ile razy był obok niej, zawsze patrzył na nią takim wzrokiem... - Potrząsnęła głową. - Nie wiem. Po prostu nie wiem.

Przez parę chwil siedziały w milczeniu. Augusta jadła, a pani McCaffery popijała herbatę. Wreszcie ochmistrzyni odstawiła filiżankę.

- Przedwczoraj pojechali razem konno, tylko we dwoje. Żeby obejrzyć pola, które on chce od niej wydzierzawić.

- Uważasz, że było w tym coś więcej?

Pani Mac potrzęsnęła siwiejącą głową.

- Nie wiem. Próbowałam dojść, ale bezskutecznie. Wróciła sama, przemoczona do nitki. A potem zaraz przyjechaliście i nie miałam okazji z nią porozmawiać. Wiesz, Gussie - dodała - o gusty trudno się spierać. Jeśli jej na nim nie zależy w ten sposób...

Augusta zastanawiała się przez chwilę.

- A jemu na niej zależy?

Pani McCaffery skinęła parokrotnie głową.

- Myślę, że tak. Słyszałam od Donniego - pana Hamiltona, znaczy się - a on to słyszał od oberżysty, który jest bratem ochmistrzyni Woodford, że lord Hawke zawsze był samotnikiem. Przeważnie trzymał się na uboczu. Cały czas tylko ciężka praca, żadnego towarzystwa... Tylko od czasu do czasu wyskoczył do tawerny. Nie utrzymywał żadnych stosunków z sąsiadami, dopóki nie przyjechaliśmy. No a do tego tak na nią patrzy... jakby ją chciał zjeść oczami. - Przechyliła głowę. - Tak. Myślę, że zależy mu na naszej Livie, i to bardzo.

Twarz Augusty powoli rozjaśnił uśmiech. Splotła wypielęgnowane palce pod brodą.

- Być może mogłybyśmy im pomóc w tym romansie.

Ochmistrzyni pochyliła się ku niej.

- Co masz na myśli?

- No cóż... A jakbyśmy ich tak złapały w sytuacji kompromitującej?

Pani McCaffery zmarszczyła brwi.

- To by było nieuczciwe.

Augusta utkwiała w niej błękitne oczy.

- Nie chodzi mi o to, żeby doprowadzić do tej kompromitującej sytuacji. Proponuję tylko, żebyśmy zwracały na nich większą uwagę i w stosownym momencie ich zaskoczyły. Wiesz, co mam na myśli. Pocałunek, przytulenie... Jeśli zdarzy im się tak zachować i zostaną przyłapani, to po nich - uśmiechnęła się przebiegle. - Olivia ostatnio sama nie wie, czego chce. Zbyt wiele uwagi poświęca analizowaniu mężczyzn i notowaniu obserwacji na ich temat w tym swoim śmiesznym kajeciku, gdy powinna raczej słuchać własnego serca.

- A ty masz zamiar ją zmusić, żeby słuchała swego serca?

Augusta znów się uśmiechnęła.

- A cóż innego mogłaby zrobić kochająca matka?

Myśliwi wrócili tuż przed popołudniową herbatą. Olivia przez cały dzień była zajęta. Nie spoczęła ani chwili, gdyż bezczynność oznaczałaby myślenie, a ona za wszelką cenę nie chciała myśleć o tym, co zaszło między nią a Neville'em. Ani o jego szantażu... Porozmawiała z panem Hamiltonem na temat dzierżawy, nie miał nic przeciwko, zwłaszcza gdy powiedziała mu o warunkach, jakie zaoferował lord Hawke.

To czemu nie oddałeś tej ziemi w dzierżawę już parę lat temu? - miała ochotę zapytać starego rządcę. Ale nie zrobiła tego. Szybko zorientowała się, że pan Hamilton, choć ciężko pracował, nie miał zbyt wiele wyobraźni. Zarządzanie Byrde Manor nadal odbywało się według zasady "jak Bóg da", jak to słyszała od niego już parę razy. W pojęciu pana Hamiltona oznaczało to, że nie ma potrzeby zatrudniać nowego pracownika, kiedy dotychczasowy zestarzał się lub umarł. To samo dotyczyło bydła.

Czas zrobił swoje z Byrde Manor, i z panem Hamiltonem także... Choć Olivia gotowa była ciężko pracować, by przywrócić i utrzymać ład w swojej posiadłości, nie była w stanie odbudować bydła i owiec ani przekształcić gospodarstwa w dochodowe przedsiębiorstwo rolnicze. Dochód z dzierżawy pokryje przynajmniej koszty wydatków, jakie poniosła na dom - aczkolwiek zastanawiała się teraz, czy było to mądre posunięcie.

Nie miała zamiaru dziś o tym myśleć. Nie pozwoli, by Neville Hawke i jego szantaż zmienił jej plany względem Byrde Manor. Zabrała się za sporządzenie listy pól, jakie chciał wydzierżawić, i ustalenie w każdym przypadku sposobu

dojazdu, praw do wody oraz terminów użytkowania i płatności. Kiedy skończyła, pozostało jej tylko skonsultować to z bratem, a następnie przekazać miejscowemu prawnikowi, żeby sporządził kopie. Kiedy więc usłyszała na dziedzińcu męskie głosy, wybiegła z gabinetu - i rzuciła się biegiem po schodach, a następnie na dwór, by porozmawiać z Jamesem. Chciała załatwić tę sprawę, zanim zostanie podniesiona jakakolwiek inna kwestia między nią a Neville'em.

Niestety, Neville Hawke nadal był z myśliwymi.

Kiedy go dostrzegła, natychmiast stanęła. Nie potrafiła ignorować jego obecności. Ciągnął ją jak magnes... Był mężczyzną, który sprawiał, że serce przyspieszało rytm, ciało oblewał żar. I który wiedział, jak wznieść ją na niewyobrażalne wyżyny fizycznej rozkoszy... Przez krótką chwilę, kiedy rozważała możliwość poślubienia go, była absurdalnie szczęśliwa.

Zaraz potem przypomniała sobie tamtego chłopczyka. Jego syn stanowił żywy dowód na to, jakim mężczyzną był naprawdę Neville Hawke. Byłaby niespełna rozumu, gdyby go poślubiła.

Matka wyszła, by powitać myśliwych. Stała teraz obok Neville'a i uśmiechała się do niego. Żle to wróżyło.

James zobaczył Olivię i zamachał ku niej ręką.

- Chodź no tu, Livie. Ależ wspaniały mieliśmy dzień! Czemu nie zaproponowałaś, żebyśmy tu przyjechali już parę lat temu?

- Proponowałam, proponowałam - mruknęła. - Tylko, o ile sobie przypominam, nikt na to nie zwracał uwagi.

- Poprosiłam panią Mac, żeby podała herbatę w salonie - wtrąciła Augusta. - Przynajmniej tak możemy odwdziaczyć się lordowi Hawke, choć to doprawdy niewiele, biorąc pod uwagę, jak hojnie udzielił nam swego czasu w ciągu ostatnich dwóch dni.

Neville uśmiechnął się do Augusty, a potem do Olivii. Zupełnie jakby był bez winy! Łajdak! Olivia nie miała innego wyjścia, jak odwzajemnić uśmiech, choć wiele jato kosztowało.

A zatem była herbata w jego towarzystwie, a potem kolacja, po której nastąpiła hałaśliwa gra w szarady i dwa stoliki wista. I przez cały czas ciało Olivii toczyło wojnę z umysłem. Fizyczny pociąg walczył ze zdrowym rozsądkiem. Wspomnienie przeżytej rozkoszy drażące jej trzewia - z intelektem i logiką.

Napięcie było wystarczające, by dostała potwornego bólu głowy.

Neville za to przez cały wieczór był uosobieniem czaru i uprzejmości. Twarz bolała ją od wysiłku utrzymywania chłodnego, spokojnego wyrazu twarzy, gdy zwracała się w jego stronę. A do tego starała się trzymać z dala od lorda Hawke, gdyż każde jego spojrzenie było niczym pieścizna na jej nagiej skórze.

Udawanie, że go nie zauważa, nie miało sensu. Wiedziała jednak, że musi wkrótce coś zrobić, gdyż to szaleństwo musiało się skończyć.

W końcu wieczór dobiegł końca. Nastąpiły pożegnania i Olivia niemal biegiem uciekła w zacisze swego pokoju. Na górze, w hallu, złapała ją jednak matka. Serce w Olivii zamarło na widok zaciekawienia w jej oczach.

- Chodź, Livie. Usiądź ze mną na chwilę. Prawie nie miałyśmy czasu porozmawiać, takie jesteśmy zajęte... O, tutaj - Augusta wskazała sofkę, stojącą naprzeciwko jej wysokiego, osłoniętego draperią łóżka.

Usiadły. Augusta zrzuciła pantofle i poruszyła palcami.

- No więc, jak ci się podoba Byrde Manor? Czy jest takie, jak je zapamiętałaś? Bądź co bądź, byłaś jeszcze mała, kiedy wyjechaliśmy...

Olivia usiłowała się uspokoić.

- Pewne rzeczy są takie, jak zapamiętałam. Inne... - Wzruszyła ramionami.

- Ale podoba ci się tutaj?

Olivia skrzywiła się nieznacznie. Matka mogła od razu przejść do rzeczy... Strąciła pantofle.

- Bardzo mi się podoba. Prawdę mówiąc, zamierzam tu zostać, kiedy ty, James i Sara wrócicie do Londynu.

- Naprawdę? Och, Olivio... Tak się cieszę!

Naturalnie, i Olivia doskonale wiedziała dlaczego... Grała jednak nadal.

- To dla mnie ulga. Przypuszczałam, że będziesz się sprzeciwiać.

Augusta przekręciła się na sofie. Siedziała teraz bokiem, twarzą do niej.

- A dlaczegoż tak myślałaś? Przecież wiesz, że moim najgłębszym pragnieniem jest wydać cię za mąż.

Olivia uśmiechnęła się tylko i uniosła brwi.

- Nie powiedziałam ani słowa na temat małżeństwa, mamo.

- Tak, ale skoro zamierzasz tu zostać, to na pewno...

- Pomimo że jest tu lord Hawke. Nie dlatego że jest, ale pomimo.

Twarz Augusty wyrażała zdziwienie.

- Nie rozumiem. Dlaczego miałabyś zostawać, jeśli nie z jego powodu? Przecież...

- Nie ma tu nic do rozumienia - przerwała Olivia. Miała być spokojna, ale okazało się to zbyt trudne... Podniecona, wstała i zaczęła przemierzać pokój. - Nie chcę wrócić do miasta, na ten małżeński rynek.

- Ale przecież podobały ci się przyjęcia i rauty. A ten twój... - Augusta zatrzepotała dłonią - ten twój dzienniczek? Swacik-kajecik, tak go nazywacie z przyjaciółkami, prawda?

Olivia założyła ręce na piersi i stanęła.

- Skończyłam z tym.

- Skończyłaś? - Augusta nagle wstała. Choć była o pół głowy niższa od Olivii, w tym momencie sprawiała wrażenie

walecznej Amazonki. Na twarzy pojawił się rodzicielski autorytet. - Masz dopiero dwadzieścia jeden lat, Olivio! To, że nie znalazłaś jeszcze odpowiedniego mężczyzny, to nie powód, żeby w ogóle rezygnować z małżeństwa. To niedorzeczne!

- Nie to miałam na myśli!

- W takim razie co?

Prawdę mówiąc, Olivia nie była pewna. Ale pierś falowała jej z emocji i z trudem powstrzymywała się od krzyku. Nie wiedziała dlaczego... Wzięła głęboki oddech, po czym pozwoliła, by jej ramiona opadły.

- Chciałabym nie myśleć nieustannie o mojej przyszłości - mężu, dzieciach i w ogóle. Podoba mi się tutaj - zatoczyła dłoń wokół. - Przez prawie dwa tygodnie dokonałyśmy tu z panią Mac i Sarą sporych zmian i... i dobrze się tu czuję. Dlatego... dlatego chcę tu spędzić zimę. Przywrócić wszystko do ładu. A gdy przyjdzie wiosna, no cóż... wtedy zobaczymy.

Augusta otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć. Kiedy jednak Olivia wyprostowała z determinacją plecy i ponownie uniosła brwi, poddała się. Na twarzy miała wyraz rozczarowania.

- Widzę, że twardo obstajesz przy swoim, więc spieranie się z tobą nie ma sensu. Aczkolwiek myślę, że będziesz się nudzić, gdy tylko wyjedziemy. I wiesz - dodała - twój brat nie będzie zachwycony tą decyzją.

- Wobec tego pozwól, bym sama mu powiedziała, kiedy uznam za stosowne, dobrze?

- Jak sobie życzysz - Augusta wzruszyła ramionami.

Kiedy jednak Olivia życzyła jej dobrej nocy i wyszła, Augusta zastanowiła się chwilę. Coś musiało się stać, skoro Olivia postanowiła się ukryć... Czas pokaże, co. Augusta była pewna, że wszystkiego się dowie.

Minęły kolejne trzy dni. Wyprawy na ryby, ptactwo, urządzone pikniki, konne przejażdżki umilały czas gościom. Szarady, karty, lektura. Olivia starała się, by podtrzymać iluzję beztroskiej egzystencji. Ale z każdym dniem jej napięcie rosło.

Fakt, że lord Hawke był zajęty w swojej posiadłości, wcale nie ułatwiał sprawy. Choć jego obecność wytrącała ją z równowagi, to jej brak działał przygnębiająco. Miała dosyć nieustannie rozbawionego towarzystwa, a mimo to bała się wyjść sama, aby przypadkiem nie wpaść na niego.

Dlaczego więc chciała zostać w Byrde Manor na zimę? Czy nie lepiej byłoby wrócić z rodziną do miasta?

Sto razy rozważała to pytanie. I odpowiedź zawsze była taka, że Byrde Manor jest doprawdy wspaniałym miejscem. Dzikie wzgórza, zielone doliny, solidny, pewny dom. Znajdowała w tym wszystkim ukojenie.

Gdyby tylko mogła pozbyć się ludzi, z którymi musiała je dzielić! To rodziło nowe napięcia. Dawniej lubiła towarzystwo miłych, sympatycznych osób; w tej chwili każdy kontakt był wyzwaniem.

No, ale goście niedługo wyjadą, mówiła sobie. Ale nie Neville Hanke... I jego okropny szantaż. Zostały trzy dni, by znaleźć wyjście z sytuacji.

Któregoś ranka przyszła wiadomość, zaadresowana do niej i przyniesiona przez służącego Woodford. Serce Olivii zabiło mocniej.

Siedzieli właśnie przy śniadaniu.

- Czyżby lord Hawke znalazł trochę czasu i przyjął moje zaproszenie?

Olivia uniosła wzrok znad nieotwartej koperty. Ręce jej się trzęsły.

- Zaprosiłaś go? Z jakiej okazji?

Augusta uśmiechnęła się, przenosząc kolejno wzrok na obecnych: Sarę, Jamesa i St. Clare'a.

- Mój Boże, słuchając cię, można by pomyśleć, że zaprosiłam księcia regenta. - Spojrzała szelmowsko na Olivię. - To takie ogólne zaproszenie, kochanie. Lord Hawke wie, że zawsze jest tu mile widziany. Jesteśmy mu winni trochę rozrywki, którą tak szczodrze nas uraczył.

W tym momencie do pokoju wszedł lord Holdsworth.

- Co ja słyszę? Ma przyjechać lord Hawke? - Odsunął krzesło i usiadł obok Augusty. - Czy podjął już decyzję co do tej swojej klaczki?

Olivia opuściła oczy na tekst. Był krótki.

- Nie. Nie ma nic na ten temat. Proponuje mi, byśmy się spotkali dziś po południu w kancelarii jego prawnika w Kelso. - Uniosła głowę i spojrzała na matkę. - Chodzi o podpisanie umowy dzierżawnej.

James skinął głową.

- Pojadę z tobą, Livvie. W świetle prawa to ja jestem głową rodziny.

Olivia spojrzała na swego brata i zmarszczyła brwi.

- To nie ma znaczenia. Nie jesteś w żaden sposób związany z moim ojcem ani z jego posiadłością.

- Ale jestem twoim prawnym opiekunem do czasu, gdy wyjdiesz za mąż. - Nałożył sobie jeszcze raz na talerz z półmiska trzymanego przez służącą, całkowicie obojętny na poirytowane spojrzenie Olivii.

- Zapominasz, że jestem pełnoletnia. A poza tym za miesiąc stąd wyjedziesz i Byrde Manor przestanie cię obchodzić.

- I ty także - odparł, posypując jajka solą.

Olivia o mało nie jęknęła. Rzuciła nerwowe spojrzenie na matkę. Czyżby już wszystko mu powiedziała? Ale Augusta uporczywie zachowywała niewinny wyraz twarzy. Kiedy ani

Olivia, ani Augusta nie odpowiedziały na jego uwagę, James podniósł wzrok znad talerza.

Wystarczył moment, by jego oczy, równie błękitne jak oczy matki, spoglądały podejrzliwie.

- Czy coś się dzieje, o czym powinienem wiedzieć? Mamo - utkwiał w niej wzrok - o co chodzi?

- No cóż... - zaczęła Augusta, patrząc bezradnie na Olivię, i wzruszyła ramionami.

Olivia zerwała się na nogi.

- Z przyjemnością porozmawiam z tobą na ten temat w gabinecie - ucięła, patrząc wyzywająco na Jamesa. - Moim gabinecie, nie twoim. - I zapominając o śniadaniu, wymaszerowała z pokoju.

James zwrócił badawcze spojrzenie ku matce.

- O co w tym wszystkim chodzi?

Augusta znowu wzruszyła ramionami. Sara nie była jednak tak powściągliwa.

- Livvie chce sama załatwiać swoje sprawy. Co w tym takiego strasznego?

- A ty, jak przypuszczam, będziesz chciała robić to samo? - odparował James.

- Naturalnie, że tak. Jaki sens być dziedziczką wielkich włości, jeśli nie można robić tego, na co się ma ochotę?

Lord Holdsworth zaśmiał się.

- Oto dlaczego kobiety nie powinny być dopuszczane do dziedziczenia. Robić, na co się ma ochotę! - powtórzył z ironią, przedrzeźniając Sarę, i znów się roześmiał.

Augusta zmarszczyła brwi. St. Clare sprawiał wrażenie lekko zawstydzonego. James chwycił Sarę za łokieć i ścisnął ostrzegawczo. Po śniadaniu James zadbał, by zabrać Sarę ze sobą, gdy ruszył na poszukiwanie Olivii.

- Czy jest coś, co martwi Livvie? - spytał małą siostrę.

Sara niemal biegła, usiłując dotrzymać mu kroku.

- Jest zakochana w lordzie Hawke. Och, jak ja nie cierpię tego całego Archibalda! Jeśli mama wyjdzie za niego za męża, ucieknę z domu.

- Poczekaj. Co ty mówisz? Olivia kocha Neville'a Hawke? Ależ oni się prawie nie znają! Poza tym nie wygląda na to, żeby poza tą dzierzawą coś ich łączyło.

Sara rzuciła bratu zawiedzione spojrzenie.

- Czy wszyscy mężczyźni są tacy tępi jak ty? Bo jeśli tak, to wątpię, żebym miała kiedykolwiek ochotę poślubić któregoś z nich. I nie zamierzam ci pozwolić, żebyś zarządzał moim majątkiem.

James potrafił jedynie się w nią wpatrywać.

- Gdyby jeszcze był na to czas, dałbym ci parę solidnych klapsów, ty urwisie. Niestety, boję się, że już za późno, żeby to mogło coś dać.

Sara przystanąła i wlepiwszy w niego gniewne spojrzenie, wsparła pięści na biodrach.

- Powiedz mi. Czy jako głowa rodziny - wypowiedziała te słowa z ironią - możesz zabronić mamie poślubić tego osła, lorda Holdswortha?

- On nie jest osłem.

- Nic nie możesz zrobić w tej sprawie, tak? Tak? - I nie czekając na odpowiedź, odeszła. James patrzył za nią, oszołomiony.

Potał dłońią kark. Tak dobrze zaczął się ten dzień... Czyste niebo. Obfite śniadanie. Zamierzał spędzić ranek na łowieniu ryb, po południu pojeździć konno, a wieczorem popić w najlepszym pubie Kelso. Teraz jednak miał na głowie dwie rozzłoszczone kobiety.

- Rany boskie - mruknął, patrząc w kierunku gabinetu. Ale się szykują wakacje, nie ma co...

Olivia, czekając na Jamesa, starała się dojść do siebie. Wyjęła wstępny szkic umowy dzierżawnej i zasiadła przy biurku.

- Głowa domu, rzeczywiście - mruknęła. Wyrównała sukno na biurku i przestawiła uchwyt na pióro i kałamarz. Ci mężczyźni i ich nieznośne poczucie wyższości! Wszyscy tacy sami... James, Neville Hawke, Clive Garret, a przed nim pan Prine i inni konkurenci, których odrzuciła.

No i jeszcze jej ojciec.

Sapnęła ze złością. Od stajennego do księcia regenta, ze wszystkimi jest problem. Nie ma żadnego powodu, by kobiety miały ich znosić.

A jednak jest jeden powód, szepnął irytujący głosik w jej głowie.

Olivia skrzywiła się i zabębniła nerwowo palcami po wypolerowanym mahoniowym blacie. Tak, był jeden powód, straszny i wspaniały, dla którego mężczyźni byli potrzebni... Powód, o którym, niestety, nie potrafiła zapomnieć.

Choć nie mogła pominąć cudownego uczucia rozkoszy, jakiej zaznała z Neville'em Hawke, nie godziła się, by miało to cokolwiek zmienić. Stłumiła dreszcz podniecenia, płynący gdzieś z głębi trzewi. Poza wypełnianiem małżeńskiego obowiązku i płodzeniem dzieci mężczyźni do niczego się nie przydają. Niczym ogiery w rui powinni być trzymani z dala od klaczy.

Ta myśl wciąż krążyła w jej umyśle, gdy do pokoju zdecydowanym krokiem wszedł James. Był ubrany jak wiejski

dziedzic, w wysokie buty z cholewami, obcisłe bryczesy i wygodny tweedowy surdut. Najbardziej irytujący był wyraz zadufania i pewności siebie.

Zmrużyła ostrzegawczo oczy.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz miał zamiar się ożenić, to zapewniam cię, bracie, że nie warto, byś informował o tym jakąkolwiek kobietę, którą znam.

- Co to znaczy? - spytał z uśmiechem rozbawienia.

Olivia uśmiechnęła się tak samo.

- Tylko to, że ostrzegę każdą moją znajomą i przyjaciółkę przed tobą i twoim średniowiecznym sposobem myślenia.

Usiadł na krześle, wyciągnął nogi i splótł dłonie na brzuchu.

- Czy jest coś, czym cię uraziłem, Livvie? Nie mogę uwierzyć, że jesteś na mnie taka zła tylko dlatego, że chciałem się upewnić, czy lord Hawke cię nie wykorzystuje.

To była tylko przypadkowa zbieżność, nieszczęśliwy dobór słów z jego strony. Ale świadomość, że James ma na myśli wyłącznie dzierżawę gruntu, nie uchroniła Olivii przed oblaniem się rumieńcem. James zaczął się śmiać i paplać:

- A więc to prawda, ty go rzeczywiście kochasz!

Poderwała się z krzesła.

- Ja go wcale nie kocham! Ja go nienawidzę!

Kolejne nieszczęśliwie dobrane słowa... James uspokoił się i pochylił naprzód, wspierając łokcie na biurku.

- Kochasz czy nienawidzisz, wzbudza w tobie więcej emocji niż jakikolwiek inny mężczyzna. Powiedz mi zatem, dlaczego tak nienawidzisz tego człowieka, któremu oddajesz ziemię w dzierżawę?

Po tym pytaniu Olivia straciła wiarę w siebie. Opadła ciężko na krzesło i wlepiała oczy w brata, którego zawsze uwielbiała i któremu ufała. Jakże rozpaczliwie pragnęła mu się zwierzyć!

Przełknęła z wysiłkiem ślinę.

- Nie wiem, co robić w związku z nim - powiedziała cicho, niewyraźnie.

Westchnął.

- Rozumiem, że nie mówimy w tej chwili o dzierżawie.

Olivia pokręciła głową. W ciągu trzech dni Neville mógł powiedzieć Jamesowi o wszystkim... Lepiej by było, gdyby James usłyszał prawdę z jej ust.

Znów spojrzała na pokrywające biurko sukno i wyrównała jego brzeg z kantem blatu. Odchrząknęła.

- Chodzi o to, że on chce mnie poślubić.

James skinął głową.

- No i?

- No i... no i moim zdaniem ja i on nie pasujemy do siebie.

- Wygląda na całkiem porządnego jegomościa. Lubi sport, ale pamięta i o obowiązkach. Jest też zrównoważony - James wzruszył ramionami. - Ale jeśli nic do niego nie czujesz, to nie przyjmuj jego oświadczeń. Jest twoim sąsiadem, więc powinnaś przekazać mu odmowę w możliwie delikatny sposób, tak żeby go nie urazić. Ale to w ogóle nie powinno stanowić problemu! Już tyłu starającym się dałaś kosza... Czemu tak ci trudno zrobić to teraz?

Kiedy nie odpowiadała, wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

- Jesteś pewna, że do siebie nie pasujecie? A może po prostu boisz się małżeństwa?

Wyszarpnęła dłoń.

- Nie boję się małżeństwa - odparła, ale bez przekonania.

- W takim razie nie rozumiem, co masz na myśli, mówiąc: nie wiem, co mam robić w związku z nim.

Olivia zacisnęła wargi. *Po prostu powiedz mu i miej to z głowy*, przemknęło jej przez myśl. Zaczepnęła tchu.

- Obiecasz, że mnie wysłuchasz i nie będziesz przerywać, dopóki nie skończę? I nie wpadniesz w gniew?

Zmarszczył brwi w wyrazie zatroskania.

- O czym ty mówisz?

- Obiecaj mi, James.

- Obiecuję nie przerywać. Co do gniewu, to nic nie mogę obiecać, dopóki nie usłyszę, co chcesz mi powiedzieć.

Olivia milczała przez moment. W końcu westchnęła.

- Dobrze. - Splotła dłonie na blacie biurka. - Lord Hawke chce mnie poślubić z przyczyn, jak sądzę, oczywistych. Nasze posiadłości sąsiadują ze sobą i mamy podobne pozycje społeczne i majątek. To sprawia, że nasz związek byłby zupełnie rozsądny.

- Żeby nie wspomnieć o wieku, prezencji i wspólnych zainteresowaniach.

- Obiecałeś nie przerywać.

- Przepraszam.

Olivia spróbowała pozbierać kłębiące się myśli.

- Masz rację we wszystkim, co mówisz. A żeby jeszcze bardziej skomplikować sprawę, jest między nami pewien... pewien pociąg - wyznała, świadoma, że jej twarz oblała się purpurą.

James roześmiał się.

- Jestem wprawdzie twoim bratem, Olivio, ale nie jestem ślepy. Nie ma takiego mężczyzny na świecie, który nie czułby do ciebie pociągu... - Przyjrzał się jej uważnie. - On także jest dla ciebie pociągający?

Po sekundzie wahania skinęła krótko głową.

- Tak. Ale - dodała - to nie oznacza, że pragnę go poślubić.

James utkwiał w niej spojrzenie, najwyraźniej zbity z tropu.

- No dobrze. Aczkolwiek nie ma w tym sensu, sędzę, że mogę to przyjąć. Ale nadal nie rozumiem twojego wzburzenia.

Olivii wyrwał się cichy jęk.

- No więc dobrze. Problem polega na tym, że on mnie całował.

James wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- O, doprawdy?

- Kilka razy.

- Czy to było coś więcej niż zwykłe muśnięcie wargami?

Zacisnęła usta.

- Tak.

Uśmiech Jamesa nieco zbladł.

- Na ile więcej?

Spróbowała spojrzeć mu w oczy.

- Przypuszczam, że określa się to jako francuski sposób ca...

- Kilka razy? - Uśmiech zniknął. - Całował cię tak... tak... całował cię w ten sposób wielokrotnie?

- Tak. Ale to jeszcze nic takiego, więc niepotrzebnie się denerwujesz. Wiedziałam, że wpadniesz w gniew.

Milczał przez chwilę. Kiedy się odezwał, słowa zdawały się wychodzić z oporem z jego ust.

- Czy robił coś więcej? - Jego twarz poczerwieniała. - No wiesz... Czy dotykał cię... tam, gdzie nie powinien?

Olivia żałowała, że rozpoczęła tę rozmowę. Wiedziała jednak, że Neville zamierza powiedzieć wszystko Jamesowi. Musiała być więc ucziwa.

- Tak - przyznała. - A teraz on chce wykorzystać nasze nieumiarkowanie i zmusić mnie do małżeństwa.

James zerwał się na nogi. Wsparł się o biurko i nachylił się ku siostrze.

- Wasze nieumiarkowanie? Czy mogłabyś wyrazić się dokładniej? Nie!... - Uniósł ręce i odstąpił o krok. - Nie. Nie chcę znać szczegółów!

Olivia też wstała.

- Uspokój się, James. Proszę. Nie zrobiliśmy nic takiego, żeby...

- Nic takiego! Nic takiego, powiadasz! - Zaczął chodzić nerwowo po pokoju, gestykulując gwałtownie. - Powiedz mi. - Zatrzymał się i znów nachylił nad biurkiem, tak że byli teraz oko w oko. - Czy on cię zmuszał, czy z własnej woli brałaś udział w tym... w tym... - urwał. Oddychał ciężko, ale nie odrywał od niej oczu. - No więc?

Musiała zebrać całą odwagę, by w obliczu jego wzburzenia wyznać prawdę.

- On... on mnie nie zmuszał. Ja sama...

- Siadaj!

Posłuchała. I natychmiast tego pożałowała.

- Nie musisz na mnie krzyczeć.

Popatrzył na nią, gotów krzyczeć nadal. Zdołał się jednak opanować i po chwili też usiadł. Minęła długa chwila milczenia. James wziął parę głębokich oddechów.

- Chcę cię zrozumieć, Olivio, ale nie potrafię. Jak mogłaś z własnej woli robić z mężczyzną rzeczy tak intymne - cokolwiek to było - a równocześnie nie chcieć go poślubić?

- To nie ma nic do rzeczy. A poza tym - mówiła dalej, odzyskując pewność siebie - ja też czegoś nie rozumiem. Powiedz mi, całowałaś kiedykolwiek kobietę na sposób francuski?

Wyraz zdziwienia na jego twarzy był niemal komiczny.

- No cóż... Co to ma do rzeczy? Co to ma wspólnego ze sprawą, o której mówimy?

- A więc całowałaś. I jestem pewna, że robiłaś znacznie więcej. A mimo to nie poślubiłaś żadnej z tych kobiet.

Sztywnym gestem założył ręce na piersi.

- To nie to samo.

- Być może dla ciebie. Ale co z tymi kobietami?

Szczęka Jamesa zaczęła drgać.

- Nie możesz porównywać tych kobiet ze sobą. Ich sytuacja była inna.

- W każdym przypadku? Twierdzisz, że nie było wśród nich ani jednej niewinnej dziewczyny z dobrej rodziny?

James nie odpowiedział, patrzył tylko na nią z gniewem. Olivia nachyliła się ku niemu.

- Przyznaję, że czuję pociąg do Neville'a Hawke. Ale nic ponadto. On za bardzo przypomina mojego ojca. Zbyt gwałtowny. Zbyt zmienny. Jeśli wyjdę za mąż, to za kogoś takiego jak Humphrey. Miłego, zrównoważonego. Wiernego. Tak więc nikt mnie nie zmusi, żebym poślubiła lorda Hawke. Ani on, ani ty.

Patrzyła na niego i zastanawiała się, czy powiedzieć mu o synku Neville'a, którego spotkała w miasteczku. Ale wyglądało na to, że uwaga na temat jej własnego ojca i ich ojczyma, Humphreya, była wystarczająco czytelna.

- Powiedzmy, że mogę to zrozumieć. Ale nie podoba mi się to. I nie sądzę, abys w tych okolicznościach miała zawierać z nim umowę dzierżawną. Nie zaproszę go więcej, a ty z pewnością nie zostaniesz tu dłużej niż do końca sezonu łowieckiego.

- Ale mnie jest potrzebna ta dzierżawa. Byrde Manor od dawna było zaniedbywane. Pieniądze, jakie mi zapłaci lord Hawke za użytkowanie moich gruntów, pokryjąkoszty remontu, jaki należało przeprowadzić już dawno temu.

- Mogę ci wyasygnować fundusze, których potrzebujesz.

- Nie chcę twoich pieniędzy, skoro mogę uzyskać własne z dzierżawy. - Wzięła do ręki spoczywającą na biurku kartkę i

potrzęsnęła nią w powietrzu. - Oto gwarancja stałego dochodu. Nie zamierzam zadłużać się u ciebie.

Wydał wargi.

- W porządku. Możemy podpisać tę umowę. Ale nie zostaniesz tu sama, Olivio. Tak, matka powiedziała mi o twoich planach. Pomyślałem wtedy, że są nierozsądne. Teraz widzę, że to w najwyższym stopniu niebezpieczne.

Prawdopodobnie miał rację. A jednak Olivia nie chciała się z tym zgadzać. W ciągu dwóch tygodni, jakie upłynęły, odkąd tu powróciła, zakochała się bez reszty w starym domu i nie miała ochoty stąd wyjeżdżać.

- Kiedy się dowie, że nie zmusi mnie do małżeństwa, wszystko się ułoży. Zobaczysz. Cieszę się, że jesteś taki rozsądny - dodała.

Popatrzył na nią przenikliwie.

- Rozsądny? Gdybym miał postąpić jak należy, już jutro stałabyś przed ołtarzem. Ale tak jak mówisz, nie mogę cię do tego zmusić. Ale będę cię obserwował, Olivio. Masz się trzymać z dala od tego człowieka. I czy ci się to podoba, czy nie, wrócisz z nami do miasta. - Wstał. - A jeśli chodzi o spotkanie z Hawke'em w kancelarii prawnika, to będę ci towarzyszył.

Po tych słowach wyszedł. Olivia westchnęła z ulgą. Groźba, że Neville o wszystkim powie, już nie istniała - przynajmniej jeśli chodzi o brata. Miała tylko nadzieję, że James nie wybuchnie, kiedy spotka się z Neville'em. A jeśli chodzi o matkę... cóż, czas pokaże.

Ukryta pół piętra wyżej, Augusta patrzyła, jak jej starsza córka opuszcza gabinet. Nieco wcześniej wyszedł James. Stąpił ciężko, ze złością. Olivia, przeciwnie, sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie, tak jakby udało się jej oszukać brata. Nie na długo, poprzysięgła sobie Augusta. Nie na długo.

Wychyliła się, nasłuchując przez chwilę, i zaczęła powoli schodzić. Jeśli Olivia sądzi, że sprawa jest zakończona, to się myli. Ta dziewczyna nie rozumie, że pociąg między nią a lordem Hawke jest zbyt silny, by mu się opierać. Nawet ona, Augusta, której nieobce były te sprawy, nie czuła się pod tym względem całkiem uodporniona... Ulec nowej miłości, czy czekać, dopóki on się nie oświadczy?

Poczuła na ciele przyjemny dreszcz. Ach, ta miłość... Cóż za cudowne, kłopotliwe i silne uczucie! Nikt mu się nie oprze. Ani córka, ani matka.

Neville nie był głupi. Kiedy Olivia weszła pewnym krokiem do kancelarii z bratem, z lekkim, ale czytelnym

uśmieszkiem zadowolenia na twarzy, od razu wiedział, że coś jest nie tak. A kiedy zobaczył wzburzoną twarz Jamesa, wiedział już, o co chodzi. Znalazła w Jamesie sprzymierzeńca.

Zastanawiał się, czy powiedziała bratu całą prawdę - i czy będzie to miało wpływ na sprawę dzierżawy. Niedługo się tego dowie.

- Dzień dobry, panno Byrde. Witam, lordzie Farley.

Chłodne spojrzenie Jamesa powstrzymało go przed wyciągnięciem ręki.

- Będę wdzięczny, jeśli szybko uporamy się z dokumentami. Mamy z siostrą inne obowiązki.

Neville popatrzył mu prosto w oczy.

- Liczyłem, że będziemy mogli zamienić na osobności parę słów.

James zacisnął i rozluźnił szczęki. Rzucił szybkie spojrzenie na siostrę.

- Dziś niezbyt mi odpowiada.

Neville z satysfakcją zauważył, że uśmieszek Olivii znika. Cokolwiek ujawniła przed bratem na ich temat, nie była do końca pewna jego poparcia. Zdecydował się iść za ciosem.

Wyczuwając napięcie między mężczyznami, prawnik od razu wyjął papiery i wkrótce podpisali umowę dzierżawną. Każda ze stron otrzymała kopię, a jeden egzemplarz został w aktach. Olivia z bratem od razu odwrócili się, by wyjść. Neville

potarł kostkami palców bliznę przecinającą mu szczękę. Pora działać.

- Zanim oboje państwo wyjdą... - rzucił okiem na mecenasa: - Czy mógłbym wypożyczyć pańską kancelarię na parę minut?

- Naturalnie, milordzie.

- To niekonieczne - przerwała Olivia.

- Nie - powiedział James. - Powinienem wysłuchać, co lord Hawke ma do powiedzenia.

- James!

Neville stłumił uśmiech. Ledwo potrafiła ukryć panikę... Kiedy jednak za prawnikiem zamknęły się drzwi, jego rozbawienie zniknęło. James Linford, wicehrabia Farley, nie był usposobiony łagodnie.

- A więc? - spytał. Postawę miał wojowniczą.

Neville napotkał jego wyzywający wzrok.

- Przypuszczam, że Olivia poinformowała pana o moich oświadczeniach.

James założył ręce na piersi.

- Istotnie. Choć zgodnie z jej słowami był to raczej szantaż.

Neville przeniósł wzrok na Olivię. Wyraz jej twarzy był mieszaniną nieufności i triumfu. W jakiś sposób zdołała przekonać brata, że nie została całkowicie skompromitowana. Czy powiedziała mu prawdę? Z pewnością nie...

Neville także założył ręce.

- Jeśli zabrzmiało to jak szantaż, to tylko dlatego, że moje uczucia w tym względzie są niezwykle silne.

- Jej również - odparował James. - Radzę panu trzymać się od Olivii z daleka. Gdyby to zależało ode mnie, zerwalibyśmy z panem wszelkie stosunki. Olivia uparła się jednak na tę dzierżawę. Ale jako głowa rodziny uważam to za ostateczną granicę. Najlepiej będzie, jeśli pan na tym poprzestanie, Hawke.

Neville patrzył, jak James bierze Olivię za łokieć i prowadzi ku drzwiom. Czyżby się przeliczył i nie docenił Olivii? Może powinien się upewnić, czy James zna wszystkie fakty dotyczące jego stosunków z Olivią?

Przez długi moment rozważał to wszystko.

W końcu otrząsnął się. Wygląda na to, że oddała mu ziemię w dzierżawę wbrew woli brata. Zapewne po to, by zdobyć potrzebne środki na utrzymanie Byrde Manor. To oznaczało, że zamierza zostać tu na stałe.

Zanim wyszli, zobaczył, jak Olivia uwalnia łokieć z władczego uścisku brata. Krnąbrne dziewczę miało w sobie dużo niezależności, tak sprzecznej z wyznaczoną jej rolą niewinnej, posłusznej damy z wyższych sfer... Problem z nią mieli zarówno brat, jak i narzeczeni! Ale cóż, to właśnie stanowiło o jej uroku. To - i jeszcze parę innych rzeczy...

Uchwycił jej szybkie spojrzenie, jakie rzuciła bratu, gdy otworzył przed nią drzwi. Tym razem to James pokręcił głową z wyrazem zatroskania. Obejrzał się na Neville'a i przez krótki moment obaj mężczyźni wymienili zafrasowane spojrzenie.

W tym momencie Neville wiedział już, że nie wszystko stracone. Niech Olivia wierzy, że wygrała. Młoda kobieta z wyższych sfer nie może mieszkać sama w swoim majątku. On o tym wiedział, i prawdopodobnie wiedział jej brat.

Było tylko kwestią czasu, by przekonała się o tym Olivia.

23

Minał tydzień. Długi i nudny. Termin, jaki wyznaczył jej Neville, upłynął bez żadnych wydarzeń, choć przez cały dzień Olivia była niespokojna. Wyglądało jednak, że z jego strony był to blef - po tym, jaką odprawę dał mu James u prawnika.

Później czas zdawał się wlec jeszcze wolniej.

Miała jednak codziennie tysiące spraw, które wymagały jej uwagi. Nadal trwały naprawy w domu i w obejściu. Trzeba było też podejmować decyzje związane z gośćmi i zapewnieniem im rozrywki. Łowiła ryby, jeździła konno, grała w karty i na fortepianie... Prawdę mówiąc, była zajęta od świtu do późnej nocy.

Dni ciągnęły się w nieskończoność. James trzymał się na uboczu. Wciąż był na nią zły za odrzucenie oświadczyn Neville'a Hawke, przez co odciął się od atrakcyjnego towarzystwa Neville'a. Goście zaczęli ją drażnić, a najbardziej Archibald Collins, lord Holdsworth.

Właśnie dobiegł ją z otwartych drzwi salonu śmiech matki, a wraz z nim pełna rozbawienia odpowiedź Archiego. Grali w karty z panem St. Clare, wicehrabią Dicharry i paniami Wilkinson. Padający deszcz zatrzymał wszystkich w domu. Na pierwszy sygnał poprawy pogody Olivia wyszła na dwór z Sarą, która stale jej towarzyszyła. Jechały teraz do miasta wózkiem zaprzężonym w kucyki. Gdziekolwiek, byle uciec z domu.

- Jak myślisz, czy ona za niego wyjdzie? - zamruczyła Sara, gdy Olivia wzięła do ręki lejce.

- Nie wiem. Chyba tak - dodała po chwili. - O ile uda jej się doprowadzić do oświadczyn.

- Ale ja nie chcę, żeby wychodziła. On jest... on jest... taki samolubny! - wybuchnęła Sara. - I traktuje mamę i mnie, jakbyśmy obie były małymi dziewczynkami!

- W przypadku mamy jest to zrozumiałe - mruknęła Olivia. - Ale nie mówmy już o tym. Cieszymy się przejażdżką. Pani Mac chce, żebyśmy zrobiły dla niej zakupy u piekarza. I przywiozły dwie skrzynki wina.

- Ja bym jeszcze chciała pójść do siodlarza i wybrać ładną obrozę dla Szkieleta. Taką z metalowymi nitami.

Olivia uśmiechnęła się.

- Dobrze.

Jej uśmiech nieco zbladł, gdy dojechały, tuż pod Kelso, do rozdroża. Jedna z dróg prowadziła do miasta, druga do Woodford Court. Cmoknęła jednak na konia i skręciła do Kelso, zakazując sobie myślenia o Neville'u Hawke. On ma swoje życie, ona swoje.

A jednak czuła, że nie jest to do końca prawda. Jej znudzenie i nieustanna krzątanina nie były spowodowane wyłącznie obecnością gości... Nie widziała Neville'a Hawke od tygodnia i prawdopodobnie nie zobaczy go w najbliższym czasie. Irytowało ją i denerwowało.

Pragnęła go zobaczyć i to pragnienie dręczyło ją każdego dnia. Czyżby dla niego chciała zostać w Byrde Manor?

Zła na siebie, szarpnęła lejcami. Dwukółka zaturkotała po kocich łbach głównej ulicy miasteczka. Rozchlapując kałuże, mijały domki, sklepy, niewielki zielony skwer, starą publiczną studnię... Paru mieszczan skinęło w jej stronę głową, a ona odpowiedziała grzecznym uśmiechem.

Sara była ożywiona. Kręciła się i wyciągała szyję na wszystkie strony. Wypatrzyła kilkoro małych dzieci idących ulicą.

- Czy tu jest szkoła?-spytała.

- Zdaje się, że pan Hamilton coś o tym wspominał. O, patrz, tu są siodlarze. Wstąpimy?

Załatwienie sprawunku nie zajęło im wiele czasu. W piekarni jednak zatrzymała je matka piekarza, siwowłosa staruszka, siedząca przy oknie. Mogła stąd obserwować

zarówno wewnątrz sklepu, jak i ulicę swymi bystrymi jak u orła oczami.

- Zastanawialiśmy się, czy ktoś z Byrde'ów wróci na swoją ziemię - zaczęła, nie czekając na zaproszenie. - Mam nadzieję, że weźmiesz sobie Szkota do łóżka

Olivia spojrzała na nią, zszokowana. Piekarz, przerażony, rzucił się ku matce.

- Straciłaś rozum, kobieto? - Po czym, nerwowo skubiąc fartuch, zwrócił się do Olivii: - Ona nie miała nic złego na myśli, panienko, tylko chciała, żeby panienka wyszła kiedyś za Szkota.

Olivia wiedziała, co staruszka miała na myśli. Niemniej fakt, że mówiła wprost o takich rzeczach, zbił ją z tropu.

- Ja... ja nie mam na razie takich planów - wyjąkała.

Kobieta obrzuciła ją spojrzeniem.

- A to czemu? Całkiem do rzeczy jesteś...

Olivia przenosiła wzrok od staruszki do jej przestraszonego syna. Wreszcie przycisnęła mocniej koszyk do piersi.

- Proszę mi wybaczyć.

Kiedy wybiegły ze sklepu, ścigał ją głos piekarza, karcącego matkę, i chichot depczącej jej po piętach Sary.

- To prawda, Livvie. Rzeczywiście całkiem do rzeczy jesteś.

- Lepiej trzymaj język za zębami, Saro. Inaczej pożałujesz.

- Co ja takiego powiedziałam? - niewinnie odparła dziewczynka.

Olivia wepchnęła koszyk do dwukółki.

- Wsiadaj. Jedziemy.

Sara jednak ani drgnęła.

- Zobacz, kto tam idzie. Lord Hawke. - Zamachała ku memu ręką. - Lordzie Hawke!

I natychmiast serce Olivii zabiło mocniej. Na okrzyk Sary Neville podniósł oczy, a Olivia miała wrażenie, że zakotłosał się świat.

Po czym zza jego wysokiej, imponującej sylwetki wyjrzała inna twarz - małego chłopczyka o czarnych włosach - i rzeczywistość powróciła niemiłym szarpnięciem. Na widok Olivii dziecko spochmurniało. Nie poprawiło jej to nastroju.

Trzymając chłopczyka za rączkę, Neville przeszedł przez ulicę. Podszedł do nich i uchylił kapelusza.

- Dzień dobry, panno Byrde. Witaj, Saro.

- Dzień dobry! - odpowiedziała Sara. Olivia milczała. - Tak dawno pana nie widzieliśmy - ciągnęła mała. - Był pan chory?

- Nie. Po prostu zajęty. - Przez chwilę patrzył w oczy Olivii, a wewnątrz niej wszystko topniało od żaru tego spojrzenia. Po czym, zauważywszy, że Sara patrzy na chłopca, zmierzwił małemu czuprynę. - Adrianie, to nasze nowe

sąsiadki. Panno Byrde, Saro, chciałbym wam przedstawić mojego bratanka, Adriana.

- Pańskiego bratanka? - wyrwało się niegrzecznie Olivii.

Na ton jej słów w twarzy Neville'a pojawiła się czujność.

- To jedyne dziecko mojego zmarłego brata.

- Ach... Dziecko pańskiego brata - powtórzyła Olivia, powoli rozumiejąc sens tych słów. Poczowała ulgę. Adrian nie był synem Neville'a, tylko jego brata... Spodobało jej się, że Neville mówił tak otwarcie o ich pokrewieństwie.

No, ale lord Hawke w ogóle był mężczyzną niezwykłym. Patrzyła na niego, oczarowana. Był najbardziej niezwykłym dżentelmenem, jakiego kiedykolwiek знаła.

Powoli wrócił jej spokój i uśmiechnęła się do chłopca. Był pólsierotą, bez ojca, jeśli nie liczyć uwagi, jaką poświęcał mu wuj... Mały patrzył jednak na nią niezbyt przyjaźnie.

- Mój tata był baronem - oświadczył. - Tak samo jak mój wujek.

Olivia skinęła głową. Czyjej się zdawało, czy chłopiec jej nie lubił?

- A mój brat jest wicehrabią - odcięła się Sara, podchwytyjąc wyzwanie Adriana. Mały zwrócił na nią lśniąco niebieskie oczy.

- Dziewczyny się nie liczą.

- Liczą się!

Olivia chwyciła Sarę za ramię. Równocześnie Neville położył dziecku rękę na głowie.

- Dosyć, Adrianie. - W przypadku Sary wystarczyło samo ostrzegawcze ściśnięcie, by zamilkła.

- Nie wiedziałam, że ma pan jakąś rodzinę - powiedziała Olivia. Tym razem nie było w jego oczach ani wyzwania, ani groźby.

- Jest wiele rzeczy, których pani o mnie nie wie, Olivio.

Ta spokojna uwaga dręczyła Olivie przez całą drogę powrotną.

Rozmowa z Neville'em i jego krnąbrnym bratankiem była krótka i szybko się rozstali. Ale ta jedna uwaga i towarzyszące jej spojrzenie pozostały w jej pamięci. Pozwoliła Sarze powozić, by dziewczynka miała zajęcie, ale również dlatego, by móc spokojnie pomyśleć. Kiedy skręcały na nadrzeczny trakt, popatrzyła przez most ku alei wiodącej do Woodford Court, a potem obejrzała się na wieś, gdzie mieszkał Adrian.

Czy jego matka sugerowała, że mały jest synem Neville'a, czy to ona, Olivia, wyciągnęła taki wniosek? Biorąc pod uwagę niechęć dziecka wobec niej, należało przyjąć to pierwsze. Kobieta chciała, by Olivia myślała o Neville'u jak najgorzej. Dlaczego?

Odpowiedź była prosta. Nieżonaty dziedzic i niezameżna dziedziczka mieszkający po sąsiedzku? Bez wątpienia wszyscy dzierżawcy i wieśniacy mówili o ich małżeństwie. Jak to powiedziała matka piekarza? "Mam nadzieję, że weźmiesz sobie Szkota do łóżka..." Mało brakowało.

Było jasne, że matka Adriana boi się zainteresowania Neville'a inną kobietą. Nie chciała, by się ożenił i spłodził własne dzieci. Dzieci, które staną się jego dziedzicami i zajmą miejsce jedyne dotychczas dziedzica: jej syna Adriana.

Patrzyła na mijany krajobraz, nie zdając sobie sprawy z wesołego paplania Sary. W drodze do stajni spotkały pana Hamiltona.

- Chyba wszyscy poszli na ryby, panienko - powiedział, pomagając im zsiąść.

- A Archie - to znaczy lord Holdsworth - też? - spytała niechętnie Sara. Rządca wzruszył ramionami.

- Pewnie tak. Nigdzie go tu nie widać.

- W takim razie ja tam nie idę. - Spojrzała na Olivie, nadałana. - Przejedźmy się, dobrze? Mogłybyśmy sobie pogalopować do Woodford...

- Nie dzisiaj - Olivia nadal miała głowę pełną myśli na temat Neville'a Hawke.

- Ale ja się nudzę!

Olivia potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że będziesz musiała sama sobie znaleźć rozrywkę. O, popatrz, jest Szkielet. Pobaw się z nim. Ja będę w swoim pokoju, gdyby ktoś mnie szukał.

Ruszyła do domu. Chciała być sama...

Będąc już w sypialni, Olivia podeszła do biurka i wyjęła swój dziennik swatki. Wspięła się na łóżko, usiadła ze

skrzyżowanymi nogami i zapatrzyła się w cienki, zniszczony tomik. Nie pisała w nim nic już od tygodni.

Obróciła tomik w dłoniach, ale go nie otworzyła. Mogła zanotować w nim swoje obserwacje na temat lorda Holdswortha czy kolegów Jamesa, Justina St. Clare i Nicholasa Curtisa... Nie zrobiła jednak tego. Nawet o tym nie pomyślała. Dopiero teraz.

Otworzyła dziennik i zaczęła powoli przerzucać strony. Jak niewinnie brzmiały teraz jej notatki! Były takie naiwne, tak dalekie od spraw finansowych... Kojarzenie par było znacznie trudniejszym zajęciem, niż to sobie kiedyś wyobrażała.

Dla większości ludzi z wyższych sfer majątek i pozycja rodziny były czynnikami najważniejszymi. Olivia wyżej ceniła charaktery i zainteresowania od majątności i pozycji. Ale takie rozumowanie miało skazę, widziała to teraz. W jej wiedzy na temat mężczyzn i kobiet istniała ogromna luka.

Moc pociągu fizycznego, potęga pierwotnego popędu, siła pożądania - tych spraw nie można było ignorować. Ale czy są one ważniejsze od niezgodności w innych sprawach? Inne, praktyczne powody, dla których mężczyzna i kobieta mogą być niedobrani?

Nie było co udawać, że są to rozważania ogólne. Nie były... Miała na myśli Neville'a Hawke i siebie.

Pomimo rzeczy, jakich dowiedziała się na jego temat, pomimo iż jego związek z małym Adrianem był innego rodzaju, niż dotychczas sądziła, nadal uważała, że nie był człowiekiem zrównoważonym, solidnym, niezawodnym. Właśnie kogoś takiego chciała poślubić. Trudno zaprzeczyć, że

ich wzajemny pociąg był bardzo silny. Poza tym starał się zdobyć jej zaufanie. Ani razu nie zdarzyło mu się pić w jej obecności, odkąd przybyli do Szkocji, obawiała się, że może nie wytrwać w tym postanowieniu. Przeżycia, które sprawiły, że szukał ukojenia w butelce, wciąż w nim były. Skąd miała wiedzieć, że za kilka lat nie ożyją nowo?

Olivia zamknęła dziennik i opadła na poduszkę. Z dziedzińca dobiegało pokrzykiwanie Sary, bawiącej się ze Szkieletem, i ściszone odgłosy rozmów służących. Z oddali przypląnął głos pani McCaffery, a potem pana Hamiltona. Ziewnęła. Przynajmniej tych dwoje zaczęło się tolerować. Pierwszego dnia skakali sobie do gardeł...

W pewnej chwili drgnęła i przebudziła się. Z głębi domu dobiegały jakieś wrzaski. Trzasnęły drzwi.

- Nienawidzę cię! - zawibrował echem w hallu krzyk Sary.

Olivia poderwała się, wciąż nie całkiem przytomna. Co się dzieje? Rozległ się stukot towarzyszący zbieganiu po nieokrytych dywanem schodach, a w ślad za nim napłynęły głosy, męski i kobiecy.

- O, do kroćset - wołał mężczyzna.

- O Boże! - zawodziła kobieta. - O Boże... Saro! Saro!

Olivia błyskawicznie spuściła nogi na podłogę. To był głos matki... Co tam się dzieje, na Boga?

Zanim, oszołomiona, zdążyła wybiec na korytarz, odpowiedź stała się jasna.

Drzwi do sypialni matki były otwarte. W drzwiach stała Augusta, usiłując osłonić szalem przejrystą koszulę. Było to dziwne, ale nie tak znowu szokujące, biorąc pod uwagę, że wszyscy mężczyźni poszli na ryby.

Oprócz jednego. Za Augustą, w głębi jej sypialni, podskakiwał na jednej nodze, usiłując wciągnąć but, Justin St. Clare. Nie Archibald Collins, a lordowski syn, Justin St. Clare.

Przez chwilę Olivia wpatrywała się z otwartymi ustami w tych dwoje. Matka i pan St. Clare...?

Na widok osłupiałego spojrzenia Olivii Augusta oblała się rumieńcem.

- To nie jest tak, jak... - zatrzepotała dłonią i uniosła ją do gardła. - Ja... ja wszystko wyjaśnię - wyjąkała.

Gorączkowo starała się upiąć rozwichrzone włosy, ale na próżno. W tym momencie zza jej pleców wychylił się jej kochanek i wszelkie udawanie stało się bezcelowe. Ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Pan St. Clare otoczył ją ramionami. Augusta z wdzięcznością padła w jego objęcia.

Scena była dosyć intymna. Matka Olivii, osłonięta jedynie cieniutkim szalem, szlochała na piersi mężczyzny ubranego wyłącznie w koszulę. Czy ten świat kompletnie oszalał?

- Mamo - zaczęła, odzyskując głos - co właściwie widziała Sara?

Augusta zaszlochała jeszcze gwałtowniej. W tej sytuacji odezwał się pan St. Clare.

- Biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność - oświadczył.
- I, naturalnie, zamierzam postąpić wobec Augusty tak, jak należy.

Jak należy... W poczuciu całkowitej absurdalności sytuacji Olivia pomyślała, że być może pan St. Clare już postąpił jak należy i dał Augustynie taką samą rozkosz, jaką Neville dał jej?

- O nie! - potrząsnęła głową na tę niemożliwą myśl.

- Ale ja muszę! - powtórzył pan St. Clare, źle zrozumiałwszy jej reakcję. - Muszę się z nią ożenić. To jedyne wyjście!

- Co to za hałas? - dobiegł z parteru zaintrygowany głos Jamesa.

- O nieba! - krzyknęła piskliwie Augusta i uciekła z powrotem do pokoju. W hallu pozostał pan St. Clare, najwyraźniej zawiedziony, że Augusta zatrzasnęła za sobą drzwi.

Na schodach rozległy się ciężkie kroki Jamesa.

- Olivio? Mamo? Co się stało Sarze? Widziałem, jak wybiegła z płaczem... - James urwał w pół zdania w obliczu dziwnej sceny na piętrze. Na widok neglizmu pana St. Clare'a zmrużył oczy i natychmiast przeniósł je na Olivię. Gęste brwi zbiegły się w wyrazie furii.

- Co to jest, na Boga? Olivio! Oszalałaś? Justinie... - zacisnął pięści. - Do pioruna, ja cię zabiję!

- Nie! Nie! - Olivia skoczyła pomiędzy nich. - To nie jest tak, jak myślisz!

- Nie jest tak, jak myślę! - spróbował ją odtrącić, ona jednak przywarła do jego surduta. - Najpierw Hawke - wyrzucił z siebie - a teraz St. Clare!

- To matka! - krzyknęła. - Nie ja, tylko matka!

- Co takiego?

Widząc, że się zawahał, natychmiast to wykorzystała.

- Sara musiała wejść do pokoju matki bez pukania i zastała... i zastała ich razem.

- Razem? Matka i...? - Przez chwilę Jamesowi zabrakło słów. Po czym fala furii powróciła. Utkwił wzrok w nieszczęsnym panu St. Clare.

Mężczyzna odchrząknął nerwowo.

- Obawiam się, że tak. Ale zamierzam postąpić wobec niej jak należy - zapewnił pospiesznie. - Nie potrzebujesz się martwić, jeśli o to chodzi.

Rozdarty między furią a szokiem, James stanął oniemiały. Olivia doskonale rozumiała, co czuł.

W tym momencie z pokoju wychyliła się Augusta, odziana w jakieś szatki. Równocześnie na schodach ukazały się twarze lorda Holdswortha i wicehrabiego Dicharry, zwabionych dochodzącym z góry hałasem. Za nimi pośpieszali Skylockowie i panie Wilkinson.

Olivia miała ochotę, by wszyscy zniknęli. Mogła sobie wyobrazić, co myślą... Jako naoczni świadkowie będą teraz przez długie miesiące ośrodkiem zainteresowania na

wszystkich przyjęciach po powrocie do miasta. Od lat nie zdarzyło się nic tak skandalicznego: piękna wdowa Dunmore przyłapana in flagranti z nadzwyczaj majątnym panem St. Clare, mężczyzną o kilka lat młodszym, przyjacielem jej syna... I to przyłapana przez dzieci!

Na szczęście zaraz potem pojawiła się pani McCaffery i Augusta umknęła z powrotem do pokoju. James ciężkim krokiem ruszył do gabinetu, a za nim pan St. Clare. W ten sposób Olivia zmuszona była radzić sobie z resztą gości, a że jej cierpliwość była na wyczerpaniu, zaledwie stacją było na zachowanie pozorów uprzejmości.

- Coś takiego! - sapnęła Henrietta Wilkinson, gdy Olivia spędzała całe towarzystwo na dół. - To nie jest odpowiednie środowisko dla subtelnych młodych dam. - I otoczyła córkę ramieniem, chcąc uchronić ją przed wpływem Byrde Manor.

Olivia zgrzytnęła zębami.

- W pełni panią rozumiem. Natychmiast każe przygotować powóz. Mogą panie wyjechać jeszcze przed kolacją.

- Przed kolacją? - kobieta wlepiła w nią oczy, tak jakby utrata darmowego posiłku przeraziła ją bardziej niż zastana sytuacja.

- Kucharka przygotowuje paniom koszyk - odparła Olivia, nie zamierzając ustąpić. Niech się zabierają i to jak najszybciej! Wyniośle spojrzała na lordów:

- Pojedziecie, panowie, powozem z paniami Wilkinson i Skylockami, czy zabieracie swoje konie?

Lord Dicharry odchrząknął.

- To znaczy, że nas pani wyrzuca?

- A kto by chciał zostać? - warknął lord Holdsworth. - Skoro dzieją się tu takie rzeczy, i to w biały dzień, żaden przyzwoity człowiek nie zechce zostać w tym domu ani chwili dłużej. Doprawdy, panno Byrde, w tej sytuacji i pani powinna z nami wyjechać, wraz z siostrą. Pani brat to jedyna osoba, która powinna zająć się tą nieszczęsną sprawą.

Olivia spojrzała na niego ze złością.

- Nie opuszczę rodziny w potrzebie. To, że pan by tak zrobił, świadczy o tym, że matka, wybierając St. Clare'a, dokonała właściwego wyboru. Miłego dnia, lordzie Holdsworth. Przyślę służących, by pomogli państwu się spakować. Powóz odjeżdża dokładnie za dwie godziny.

Te dwie godziny minęły bardzo szybko. Choć tak zajadle broniła matki przed atakami gości, sama jeszcze nie pojmowała tego, co się wydarzyło.

Jak matka mogła się tak zachować?

Ale przecież ją rozumiała. Namiętność to uczucie, któremu nie sposób się oprzeć. Czyż sama nie przerabiała podobnej lekcji? Skrzywiła się na tę myśl. Dlaczego byli tak nieostrożni?

I znowu odpowiedź była jej znana. Czyż ona sama nie była równie nieostrożna, robiąc takie rzeczy z lordem Hawke na polanie?

Olivia zacisnęła usta. W głowie czuła pulsujący ból. Bogu dzięki, że nikt ich wtedy nie zobaczył...

Nagle przypomniała sobie o siostrze. Zesztywniała. Biedna Sara! Że też musiała ich zobaczyć... Zastać matkę i pana St. Clare'a w takiej sytuacji! Gdzie to dziecko pobiegło?

Kiedy na dziedzińcu zaturkotały koła powozu, wywożącego gości, a w ślad za nim ruszyli konno młodzi lordowie, Olivia westchnęła z ulgą. Przyjemnej podróży... Miała nadzieję, że złapie ich w drodze deszcz i przemoczy do nitki. Właśnie zaczynało się chmurzyć.

- Doprawdy, Olivio, weź się w garść - mruknęła do siebie, wchodząc z powrotem do domu. Zamiast miotać przekleństwa na przyjaciół, którzy pokazali swoje prawdziwe oblicza, powinnaś poszukać Sary. A potem pójść z małą na rozmowę do matki.

W gabinecie zastała Jamesa. Splótł ręce i patrzył na oddalający się powóz.

- No i jak? - spytała Olivia. - Wszystko załatwione?

Odwrócił się w jej stronę. Na twarzy miał zmęczenie, ale i ulgę.

- Tak, wszystko załatwione. St. Clare kupi specjalną licencję. Posłałem go do Kelso, żeby zamówił sobie pokój w zajezdzie. Na razie. - Odetchnął ciężko. - Wyobrażasz sobie, Livvie? Zanim minie tydzień, będziemy mieli nowego ojca.

- Nowego ojca... - Olivia potrząsnęła głową i opadła na krzesło. - Nie pomyślałam o tym w ten sposób. Ale chyba masz rację.

- Szlag by to... Kiedy zapraszałem St. Clare'a, myślałem, że ty i on przypadniecie sobie do gustu. Ty i on, a nie on i matka!

Olivia popatrzyła na niego z łagodną przyganą.

- To dla ciebie nauuczka, żeby się nie wtrącać. Aczkolwiek powinnam czuć się zlekceważona, skoro wolał ją niż mnie - dodała. - Na szczęście nie jest w moim typie.

- Nie. Ale oboje wiemy, kto jest - utkwiał w niej surowe spojrzenie. - Przez cały czas myślę o tym, Olivio, że matka i St. Clare zachowują się tak jak powinni. Skoro zostali przyłapani, biorą za to odpowiedzialność. W przeciwieństwie do ciebie.

Olivia zeszywniała.

- Wiem, co zamierzasz powiedzieć, ale daruj sobie. Nikt mnie nie zmusi do małżeństwa. Jedyne, co możesz w ten sposób uzyskać, to zepsucie mi reputacji i Sarze. Wystarczająco źle się stało z matką, ale pomyśl tylko, James: kto zechce się oświadczyć nieszczęsnej dziewczynie, jeżeli się okaże, że nie tylko matka, ale i siostra otarły się o skandal?

Zmarszczył brwi.

- Skoro mowa o Sarze, to chodźmy jej poszukać - powiedział. - Wyglądała na wstrząśniętą. - Wsadził pięści w kieszenie. - Jak ja mam jej to wyjaśnić? To tylko mała dziewczynka, a oni... - urwał, zasepiony.

Olivia westchnęła ciężko. Wstała.

- Ja ją znajdę i wszystko wytłumaczę.

- Wszystko? - Wyraz ulgi na jego urodziwej twarzy był niemal komiczny. - Wszystko? Jak możesz jej to wytłumaczyć, sama nie wiesz o wszystkim. A przynajmniej nie powinnaś wiedzieć.

Olivia utkwiała wzrok w podłodze.

- Wiem wystarczająco dużo o tym, co dzieje się między mężczyzną a kobietą, żeby móc wytłumaczyć to Sarze. Idę jej poszukać - dodała. - Pewnie schowała się gdzieś na drzewie albo w stajni na strychu. Znajdę ją, porozmawiam, a potem przyprowadzę do domu.

Gdzieś w oddali rozległ się stłumiony pomruk grzmotu.

- Idzie burza - zauważył James. - To ją sprowadzi do domu. I głód.

- Wiem. Ale będzie się lepiej czuła, wiedząc, że ktoś się o nią troszczy. Nie martw się, na pewno nie poszła daleko.

Burza przyparła powietrze do ziemi, gorące, nabrzmiąle groźbą. Olivia zatrzymała się i odgarnęła z karku mokry pukiel włosów. Szukała Sary od przeszło godziny... Bez skutku. Stajnie, sad, brzeg rzeki... Teraz, na Złotej, zamierzała szukać dalej.

Nie, poprawiła się, ponaglając Złotą do szybszego biegu. Posłuszna klacz ruszyła cwałem. Nie szukać... Zamierzała pojechać w jedyne miejsce, gdzie mogła się schronić Sara. Innego Olivia nie potrafiła wymyślić.

Zamierzała pojechać do Woodford Court.

Na zachodzie błyskawica zajaśniała posępnym blaskiem na tle ciężkiej chmury. Po paru sekundach przetoczył się grzmot. Niedługo miało się ściemnić, Olivia jechała jednak naprzód. Sara lubiła Neville'a Hawke, przed paroma godzinami spotkały go w Kelso, a poza tym był to jedyne dom w okolicy, który Sara знаła. Na myśl o spotkaniu z lordem Hawke poczuła skurcz w żołądku i przyspieszone uderzenia serca. Tylko niepokój o Sarę dodawał jej odwagi, by jechać naprzód. Skoro tych parę krótkich chwil w mieście wstrząsnęło nią do głębi, to jak zdoła przetrwać czekającą ją rozmowę?

Kiedy minęła most i skręciła do Woodford Court, wiatr zaczął się wzmacniać. Dotąd ciepły i wilgotny, nagle ochłodził się. Zanim dotarła do okazałego domu, zaczął padać deszcz.

- Czy widział pan moją siostrę? - krzyknęła do stajennego, zanim jeszcze zdążył wziąć Złotą za uzdę. To Bart, zdała sobie sprawę. Trener koni lorda Hawke.

- Pani siostrę, pannę Sarę? Z takim starym psem? - mężczyzna z uśmiechem skinął głową. - Jest w domu, panienko. Z milordem.

Z milordem... Olivia popatrzyła poprzez strugi deszczu na widniejący w głębi podwórka dom. Była już mokra i potargana, a choć próbowała poprawić kołnierzyk i mankiety, wiedziała, że to nic nie da. Musiała wyglądać strasznie... A zanim dojdzie do frontowych drzwi, będzie kompletnie przemoczona.

Odgadując jej rozterkę, Bart wskazał na drzwi nieco bliżej stajni:

- Tam jest wejście kuchenne. Kucharka pomoże się pani osuszyć, a potem zaprowadzi do lorda Hawke. O ile nie ma pani nic przeciw temu, żeby wchodzić od kuchni - dodał.

Kiedy biegła przez podwórko z torbą na obrok na głowie, pomyślała, że jej londyńscy znajomi byliby przerażeni na widok podobnej sceny w jej wykonaniu. Niewątpliwie jej matka nigdy nie zdecydowałaby się na równie nieeleganckie wejście do rezydencji arystokraty... Ale ona nie zamierzała robić na nim dobrego wrażenia.

- Rany boskie! - wykrzyknęła kucharka, gdy Olivia szarpnęła jednoskrzydłowe drzwi i wpadła do kuchni. Deszcz zacinał ukośnymi strugami.

- Przepraszam, ale burza... - Olivia zdjęła z głowy worek, zbyt późno zwracając uwagę, że do jej wilgotnych włosów przylgnęły ziarenka owsa.

- Niech się pani nie przejmuję. Zaskoczona jestem, i to wszystko. - Przez chwilę przyglądała się Olivii, po czym sięgnęła na półkę i podała jej czystą ścierkę. - Jestem Maisie Tillotson, gotuję dla lorda Hawke. A pani zapewne to Olivia Byrde, z Byrde Manor. Przyjechała pani po panienkę Sarę. Mam rację?

- Tak. Jak ona się ma? Nic się jej nie stało?

- Absolutnie nic, chociaż psy podniosły alarm, jak zobaczyły tego jej chudzieica. Milord już ją uspokoił - okrągłe lico kobiety rozjaśnił uśmiech, fałdując twarz w liczne zmarszczki. - Ale cóż, on zawsze umiał postępować z dzikimi, nieokiełznanymi stworzeniami.

Olivia zrzuciła spódnicę i dotknęła dłonią rozburzonej fryzury.

- Z końmi i małymi dziewczynkami?

- Z dużymi też... Właśnie szykuję tacę - ciągnęła kobieta, pochylając głowę, by uniknąć zszokowanego spojrzenia Olivii. - Napije się pani herbaty?

Olivia ruszyła za panią Tillotson. Szły przez prywatne, boczne korytarze, pod starymi, sklepiionymi łukami, mijając rzędy starożytnych okien. Główny hall był rozległy, wysoki, z galerią, która umożliwiała rzut oka na historię rodziny, rezydującej tu od stuleci. Kobiety o jasnych włosach, pyzate dzieci... Ale mężczyźni mieli czarne włosy i intensywnie błękitne oczy.

Olivia wpatrywała się w portrety. Jakie to było fascynujące, móc zajrzeć w życie Neville'a...

Kiedy jednak dotarły do drzwi salonu, zaciekawienie przerodziło się w niepokój. Będzie musiała nie tylko poradzić sobie z Sarą, ale także znieść przy tej rozmowie obecność Neville'a Hawke.

Zdecydowana, by nie okazywać nerwów, Olivia zapukała do drzwi, a następnie uchyliła je, tak by pani Tillotson mogła wejść z tacą.

Nie wiedziała dokładnie, czego się spodziewać, ale scena, jaka ukazała się jej oczom, była godna obejrzenia. Na podłodze, u stóp olbrzymiej sofy z Chesterfield, leżał Szkielet; na ich widok zamerdał chudym ogonem. Neville i Sara siedzieli obok siebie na sofie, z rozłożoną na kolanach wielką księgą, którą zgodnie oglądali.

- Czy mogę tylko postawić tacę na biurku? - spytała pani Tillotson, gdy żadne z nich nie podniosło na nią oczu.

- Tak. Dziękuję, Maisie. Widzisz, Saro? To twój praprapradziadek ze strony matki twojego ojca.

Pani Tillotson uśmiechnęła się do Olivii, ale nie zaanonsowała jej lordowi. Bez słowa odeszła, a Olivia powróciła do obserwacji. Spodziewała się zastać siostrę przygnębiającą, zapłakaną, a Neville'a wzburzonego historią Sary.

- Mój praprapradziadek - powtórzyła Sara. - Jakże, to przecież było prawie dwieście lat temu! Jeszcze przed Wojną Domową...

- Bardzo dobrze - pochwalił Neville. - Wygląda na to, że przykładasz się do lekcji.

Sara, zadowolona z komplementu, podniosła rozpromieniony wzrok - i w tym momencie dostrzegła siostrę.

- Livvie! - krzyknęła. Natychmiast jednak jej zadowolenie znikło, a na twarzy pojawił się wyraz ponurej zaciętości. - Jeśli przyjechałaś, żeby mnie zabrać do domu, to ja nie jadę.

Neville popatrzył na Olivię uważnie swoimi ciemnymi oczyma. Nie wyglądały na zaskoczonego jej widokiem.

- Zechciałaby pani nalać herbaty?

Olivia skinęła głową i w milczeniu zaczęła wykonywać tę zwykłą domową czynność. Tyle tylko, że robiła to w domu Neville'a Hanke...

Napełniła kolejno filiżanki, postawiła półmisek z biszkoptami na stoliku obok sofy i przysiadła ostrożnie na brzegu fotela. Neville zamknął album, odłożył go na bok i przez chwilę wszyscy w milczeniu popijali herbatę. Pomimo że pod baczny spojrzeniem Neville'a nerwy miała w strzępach, Olivia musiała poruszyć drażliwy temat.

- Nie powinnaś uciekać, Saro - zaczęła. Rzuciła okiem na Neville'a. Czy wiedział, co spowodowało ucieczkę siostry? Prawdopodobnie tak... Wzięła głęboki oddech. - Wiem, że byłaś w szoku. Niemniej wszyscy się zdenerwowali, gdy nie znaleźli cię w domu.

- Nienawidzę ich! - krzyknęła dziewczynka, patrząc spod nasepionych brwi. - Nienawidzę ich i nie mam zamiaru mieszkać z matką. Chcę zostać tutaj - zakończyła i przytuliła się do Neville'a.

- To niemożliwe. Lord Hawke jest bardzo uprzejmy - przyznała Olivia - ale nie możesz...

- Nie w jego domu. Chcę zostać w Szkocji. Z tobą. W Byrde Manor.

- Ma pani zamiar zostać w Szkocji?

Olivia zignorowała pytanie Neville'a. Co miałyby mu odpowiedzieć? Tak, zostaję - na przekór zdrowemu rozsądkowi zostaję w pobliżu człowieka, od którego powinnam uciekać?

Odstawiła pustą filiżankę.

- Nie musisz z nimi mieszkać, jeśli nie chcesz, kochanie. Przypuszczam zresztą, że po weselu wyjadą, choćby tylko dlatego, by uniknąć skandalu. - Uśmiechnęła się ze zrozumieniem do siostry. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, Saro.

Podbródek Sary zadrżał. Zakryła oczy rękami.

- Już nigdy nie będzie dobrze. Nigdy nie będzie tak jak kiedyś... Nigdy - i rozpląkała się na dobre.

Olivia natychmiast znalazła się na sofie obok niej i otoczyła siostrę ramionami.

- Niena... nienawidzę jej - łkała Sara. - Jak ona mogła... jak ona mogła robić to z nim?!

Nad głową małej wzrok Olivii napotkał spojrzenie Neville'a. Była to dziwnie intymna chwila. Nie była to intymność ciał, lecz umysłów i serc. Łączyła ich wspólna troska

o dziecko, troska i chęć pomocy, zupełnie jakby byli jego rodzicami.

Olivia gładziła zmierzwiłone włosy Sary, ale nie odrywała oczu od Neville'a. Tak często myślała, że są kapryśne, zmienne. Dziś jednak były przejrzyste. Gdyby patrzyła w nie dostatecznie długo, mogłaby przejrzeć jego duszę na wskroś, poznać wszystkie jej sekrety...

Ten kontakt oczu, tak osobisty, był nieomal bolesny - i równie bolesne było jego przerwanie. Ale trzeba było zająć się Sarą. Mała doprowadziła się do okropnego stanu...

- Cicho, Saro. Cicho - uspokajała Olivia, gładząc siostrzyczkę po plecach. Pocałowała ją w czubek głowy. - Przesadzasz... Wiem, że możesz być zszokowana, skoro zastałaś ich razem...

Posłała Neville'owi pełne skruchy spojrzenie. Po chwili podjęła:

- Ale kiedy będziesz starsza... - Znów urwała. Nie potrafiła wyjaśnić Sarze tego, co sama zaledwie rozumiała... I jej z pewnością nikt nie zdołałby wytłumaczyć pociągu, jaki istnieje między mężczyzną a kobietą. To coś, co trzeba przeżyć samemu...

Wówczas Neville nachylił się i dużym palcem pociągnął po policzku Sary, tam gdzie łąza, spływając, znaczyła ślad.

- Wiesz, Saro, pamiętam, jaki byłem przerażony, kiedy umarł mój ojciec. Byłem już dorosłym mężczyzną, a jednak jego utrata... To było tak, jakby mi się ziemia usunęła spod nóg. Najpierw zginęło na wojnie paru moich towarzyszy, potem

umarł ojciec, a zaraz po nim matka. I gdy tylko zacząłem sobie uświadamiać, jak bardzo ich kochałem, również brat przeniósł się na tamten świat.

Stał jej z policzka kolejną łzę.

- Wiem, jaka jesteś teraz wystraszona. Tyle się zmieniło w twoim życiu. Ale masz rodzinę, która cię kocha. Nie wolno ci o tym zapominać. - Uśmiechnął się do niej. - Wiesz, twój ojciec zawsze jest przy tobie. Nigdy cię nie opuszcza. Jeśli nie wiesz co robić, pomyśl, co twój tata chciałby, byś zrobiła.

Sara leżała bez ruchu w jej ramionach. Olivia wiedziała, że dziewczynka słucha uważnie tych uspokajających słów.

- Czy pan też tak robi?

Spoważniał.

- Moi rodzice kochali Woodford Court. To był ich świat. Chyba dlatego pracuję tak ciężko, żeby utrzymać posiadłość. Ale oddałbym to wszystko - ciągnął ciszej - oddałbym wszystko za ich obecność tutaj.

Dziewczynka poruszyła się.

- Ma pan tego chłopca. Pańskiego bratanka.

Neville znów się uśmiechnął. Podniósł wzrok na Olivię.

- Tak, mam Adriana. I jest dla mnie ważniejszy, niż kiedykolwiek sądziłem. I ty też stałaś się dla mnie bardzo ważna.

Olivia zacisnęła usta, bo ta powściągliwa czułość dławiała ją w gardle. Zdała sobie sprawę, że się obnażył. I choć jego

słowa miały pocieszyć Sarę, wymowne oczy zwrócone były na nią.

Mogłaby kochać tego człowieka.

To zrozumienie uderzyło Olivię z dziwną siłą. Tak, był twardy, pokryty bliznami, arogancki... A jednak mogłaby bez trudu pokochać Neville'a Hawke, choćby tylko dla wrażliwości, jaką teraz ujawnił wobec jej zranionej małej siostry. Sara pociągnęła nosem.

- Więc pan uważa, że nie powinnam się złościć na mamę. - Przekreśliła się w ramionach OHvii, tak by zwrócić się twarzą do Neville'a. - Ale jak się pan ożeni z Livvie, to... to ja chcę mieszkać z wami.

Olivia oderwała wzrok od Neville'a, zakłopotana otwartością siostry.

- Nie sędzę, żeby lord Hawke to właśnie miał na myśli, Saro. Wiesz, że twój ojciec chciałby, abyś mieszkała z mamą. Ona cię bardzo kocha.

Sara otarła oczy pięścią.

- Tak, wiem. Tylko że... tylko że ona ma wyjść za tego okropnego lorda Holdswortha.

- Lorda Holdswortha? Co ma do tego lord Holdsworth?... - przerwała Olivia i w tym momencie zrozumiała. Odsunęła się lekko od Sary. - Ten mężczyzna, z którym zastałaś mamę, to nie był lord Holdsworth.

Sara zamrugnęła. Wlepiła w nią oczy.

- Nie?

- Nie? - powtórzył jak echo Neville.

Olivia poczuła, jak oblewa ją rumieniec. Nie miała ochoty ujawniać wstydliwych szczegółów z życia jej matki. Ale było jasne, że Neville i tak o wszystkim wie.

- To nie lord Holdsworth był u niej w pokoju. A teraz i on, i pozostali goście już wyjechali z Byrde Manor. Nie ma wątpliwości, że po to, by rozsiewać plotki - dodała z goryczą. - Chyba nie powinnam ich tak szybko skłaniać do wyjazdu, ale raczej zatrzymać i zmusić, żeby stali się świadkami na ślubie.

Sara złapała Olivie za kołnierzyk.

- Ale kto to jest, Livvie? Kto? No powiedz!

Olivia uśmiechnęła się powściągliwie.

- To pan St. Clare.

Dziewczynka wyprostowała się.

- Pan St. Clare?

- Tak. Justin St. Clare. A ponieważ wygląda na to, że za tydzień będzie twoim ojczymem, powinnaś postarać się być dla niego trochę życzliwsza.

Sara przetrawiała wiadomość przez chwilę.

- Pan St. Clare. - Spojrzała na Neville'a, który uniósł ku niej porozumiewawczo brew. W odpowiedzi dziewczynka uśmiechnęła się nieśmiało. - No cóż. On chyba nie jest taki zły. - Wytarła wilgotne oczy rękawem. - Nie taki jak ten Archie.

- Justin St. Clare - powiedział powoli Neville. Napięcie w pokoju wyraźnie zmalało. Zachichotał. - Nigdy bym nie dał wiary, że ten człowiek... - urwał.

Olivia i Sara patrzyły na niego wyczekująco.

- Że ten człowiek co? - dopytywała się Sara.

Odchrząknął.

- Och... Nigdy bym nie dał wiary, że ten człowiek zdobędzie serce takiej kobiety jak Augusta. - Uśmiechnął się i opadł z powrotem na oparcie sofy. Wszyscy troje siedzieli tuż obok siebie, bardzo blisko, i kiedy Neville wyciągnął ramię wzdłuż oparcia, jego ręka niemal dotykała ramienia Olivii.

- Słyszałem, że St. Clare trzyma łódź żaglową w swojej posiadłości na wyspie Wight - podjął. - Powinnaś go poprosić, Saro, żeby cię zabrał na żagle.

Dziewczynka zerknęła na niego.

- Łódź żaglową? Hmm... To może i poproszę, chociaż nigdy jeszcze nie żeglowałam. W każdym razie przynajmniej tyle może zrobić. - Ziewnęła i wtuliła się z powrotem w objęcia Olivii. - Cieszę się, Liwie, że po mnie przyszedłeś. Przepraszam, że uciekłam i was wystraszyłam... ale cieszę się, że przyszedłeś mnie poszukać.

Ponad głową Sary oczy Neville'a odnalazły oczy Olivii. Ja też się cieszę, że przyszedłeś, zdawały się mówić te niebieskie oczy. I ona też się cieszyła.

Siedzieli tak długą chwilę, tuż obok siebie, a deszcz bębnił monotonnie, uspokajająco o okienne szyby. Sara ziewnęła

jeszcze raz i Olivia poczuła, że ciało dziewczynki zaczyna się rozluźniać. Miały za sobą długi, męczący dzień, a trzeba było jeszcze wrócić do domu.

Odgadując jej myśli, Neville powiedział:

- Nie powinna pani wracać do domu w czasie burzy, Olivio.

Odwróciła wzrok.

- Nie możemy tu zostać na noc. - *Tu, gdzie mnie tak gwałtownie ciągnie do siebie*, pomyślała.

- Obok jest Maisie i ochmistrzyni. Poza tym ma pani Sarę. Jest pani całkowicie bezpieczna w Woodford Court - tak bezpieczna, jak tylko pani pragnie.

Znaczenie tych ostatnich słów było w pełni jasne i powinno zdecydowanie nastawić ją przeciwko pozostaniu w Woodford Court. Ale serce podpowiadało co innego. Była nadal pod wrażeniem prawdy o własnych uczuciach wobec Neville'a.

Sara w jej ramionach westchnęła i wtuliła się w nią, szukając wygodniejszej pozycji. Olivia odgarnęła wijący się kosmyk z czoła dziewczynki. Już drzemała... Tymczasem na dworze deszcz lunął jeszcze gwałtowniej.

Może i powinna zostać?

Nie zaprotestowała, więc Neville wstał.

- Powiem ochmistrzyni, żeby przygotowała pokój. I pošlę człowieka do Byrde Manor, by dał znać, że tu jesteście.

Zanim wrócił, Sara chrapała już w ramionach Olivii, pogrążona w głębokim śnie.

- Zaniose ją - bez najmniejszego wysiłku wziął małą na ręce i poprowadził. Szerokimi drewnianymi schodami przeszli pół piętra w górę, po czym mroczny, wysłany dywanem korytarz doprowadził ich do okrągłego pokoju o ścianach z surowego kamienia. Najwyraźniej była to część starej wieży.

Ktoś już tu był, by zapalić lampę i rozniecić ogień na kominku. Neville delikatnie położył Sarę na łóżku i zdjął jej buty.

- Pomyślałem, że lepiej będzie dla Sary, jeśli będziecie spały w jednym pokoju.

Olivia skinęła głową na znak zgody. Ale nawet obecność Sary nie mogła uspokoić jej przyspieszonego bicia serca, gdy stała tak w niewielkiej sypialni, a tuż obok Neville... Był taki wysoki, męski. Choć ubrany niedbale, nadal był władczy lordem, właścicielem rezydencji. Silnym, a jednak zdolnym do subtelności i tak zniewalającym, jak żaden inny mężczyzna.

Jak mogłaby się w nim nie zakochać?

Neville włożył ręce do kieszeni.

- Może coś tu pani przysłać? Coś do jedzenia, picia?

- Nie, dziękuję.

Zapadło milczenie. Olivia przeciągnęła dłonią wzdłuż oparcia łóżka.

- Muszę okryć Sarę.

Skinął głową. Odchrząknął.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko, chciałbym potem zamienić z panią parę słów. Na zewnątrz - wskazał ręką drzwi.

Czułość Olivii natychmiast wzrosła. Bycie z nim sam na sam zawsze było niebezpieczne, a teraz bardziej niż kiedykolwiek... To, że mieli przed sobą długą, deszczową noc, tylko pogarszało sytuację. Ulegała mu w znacznie mniej sprzyjających okolicznościach. Kto wie, do czego byłaby zdolna teraz, kiedy odkryła w sobie nowe uczucia wobec niego?

Wiedziała dokładnie, co by się między nimi zdarzyło.

- Ja... nie sędzę, żeby to było rozsądne - powiedziała szeptem.

Kącik ust Neville'a uniósł się w krzywym uśmiechu. Rozpostarł szeroko ramiona.

- Obiecuję, że pani nie dotknę, Olivio. Nawet nie podejdę bliżej, jeśli takie jest pani życzenie.

Ale to nie jest moim życzeniem. Wręcz przeciwnie - przemknęło jej przez głowę.

Bezlitośnie zdławiła tę myśl.

- Proszę to powiedzieć tutaj.

Nie od razu zareagował. Popatrzył na łóżko, gdzie spała Sara. Bursztynowe światło lampy mieszało się z poświatą migocącego na kominku ognia, kładąc się złotem na jego twarzy. Olivia obrysowała wzrokiem jego profil: śmiałe czoło, prosty nos, wygięta linia ust, głęboko osadzone oczy. Był

piękny w surowy, męski sposób. Piękny i niebezpieczny. Cokolwiek miał jej zaproponować, wiedziała, że nie będzie w stanie mu odmówić.

Musi być silniejsza. Zasady, jakie wpajano jej przez całe życie, powinny uczynić ją odporną na takie sytuacje. Ale ona już wiedziała... Wiedziała, co to pocałunek. Objęcie. Wspaniałe przeżycie, jakiego zaznała, gdy spotkali się po raz ostatni. A nade wszystko wiedziała teraz, że go kocha.

Po czym on zwrócił na nią swoje zmienne niebieskie oczy.

- Myślę, Olivio, że sugestia pani siostry była rozumna.

Zamrugła, nie rozumiejąc. Mówił więc dalej:

- Nie ma żadnego rozsądnego powodu, dla którego nie moglibyśmy się pobrać. Nie kontaktowałem się ponownie z pani bratem, bo wbrew opinii, jaką ma pani na mój temat, nie chcę pani szkodzić ani jej upokarzać. Ale mam nadzieję, że rozważy pani ponownie swoją wcześniejszą decyzję. Wiem, że zamierza zostać w Szkocji. Oboje czujemy do siebie pociąg. Przeglądałem ten pani dzienniczek i wiem, że odrzuciła pani wielu konkurentów.

Postąpił o krok, nie spuszczając z niej oczu.

- Jesteśmy dobraną parą, Livvie. Żadne z nas nie pasuje do miejskiego życia. Będiesz tu szczęśliwa. Zrobię, co tylko będzie trzeba, żeby uczynić cię szczęśliwą. Powiedz tylko, że mnie poślubisz.

Olivii zaparło dech. Poślubić go? Nie to spodziewała się usłyszeć. Była przygotowana na to, że będzie ją uwodził.

Chciała tego. Ale ponowne oświadczyzny zaskoczyły ją. Tyle dni zwalczała tę myśl, że trudno było brać ją pod uwagę.

Zamknął dzielącą ich przestrzeń tak, że musiała podnieść głowę, by napotkać jego hipnotyczne spojrzenie. Nadal jednak jej nie dotykał.

- Czy ta myśl naprawdę jest dla ciebie taka wstrętna? - spytał, gdy wciąż milczała. Wyciągnął rękę i przeciągnął palcem wzdłuż jej ramienia. Minął łokieć i zszedł powoli w dół, ku nagiej skórze przedramienia. - Między nami coś jest. Oboje to czujemy. Czujesz to w tej chwili, prawda?

- Tak - padło żałosne, zduszone wyznanie.

- W takim razie wyjdź za mnie i będziemy mogli cieszyć się sobą na zawsze. To, co poznałaś dotąd, to zaledwie początek, Livvie. Zaledwie początek...

Dalsze jego słowa stłumił pocałunek. Ku jego zdumieniu Olivia zacisnęła w dłoniach poły jego surduta, wspięła się na palce i zamknęła mu usta pocałunkiem. Pocałunkiem, na który tak długo czekała.

Neville triumfował. Olivia nieoczekiwanie skapitulowała. Była jego!

Otoczył ją ramionami. Niczego nie pragnął bardziej niż przygarnąć ją z całej mocy, poczuć jej ciało na swoim... Ale nie chciał jej wystraszyć. Jest moja, rozbrzmiewało refrenem w jego głowie. Pocałunek Olivii był odpowiedzią. Wyjdzie za niego, będzie miał ją na zawsze!

Ale najpierw będzie się z nią kochał.

Przyjął więc jej spragnione usta i napięte ciało. Była słodka, uległa, a mimo to przepelniona pożądaniem. I to wszystko dla niego... W odpowiedzi dał jej całą namiętność, tak długo i z takim trudem powstrzymywaną. Rozkoszował się jej ustami. Mocnym pocałunkiem zmusił ją, by rozchyliła wargi i wtargnął głęboko. Jego język żądał i obiecywał. Rytmicznymi ruchami penetrował jej usta, przyciskając równocześnie jej biodra do swych lędźwi, wezbranych dzikim pożądaniem.

Nareszcie będzie mógł zaspokoić to szalone pragnienie, jakie w nim wzbudziła.

- Wiesz, jak cię pragnę? - szepnął między jednym a drugim pocałunkiem, które stawały się desperackie. - Wiesz, jak trudno było czekać?

Ale czekanie się skończyło. Nie dając jej czasu na odpowiedź, wziął ją na ręce, tak jak to zrobił poprzednio z jej

siostrą. Był już w połowie schodów wiodących w górę starej wieży, gdy lekko oprzytomniała.

- Neville. Zaczekaj...

Zatrzymał się na najbliższym półpiętrze i znów zaczął się upajać jej gorącymi, drżącymi ustami, dopóki pragnienie nie zwyciężyło obawy.

Dopiero wtedy pokonał ostatni odcinek schodów i wniósł ją do swego pokoju.

Tu nie paliła się jednak lampa, nie trzaskał ogień na kominku. Nikt nie korzystał z tego pokoju nocą. Sypiał tu tylko w dzień.

Położył Olivię na łóżku. Choć nie chciał wypuszczać jej z objęć, potrzebował światła, by ją widzieć... Trzasnął krzemień, zapłonęła świeca. Wtedy spojrzął na nią - i poczuł dojmującą tęsknotę, jakiej dotąd nie poznał. Przez całe lata tęsknił za rzeczami, jakie nie zostały mu dane - by uratować życie swych przyjaciół, by spędzić nieco więcej czasu z rodziną, by zaznać spokoju, przez jedyną noc zaznać spokoju. Żadna z tych tęsknot nie była tak wszechogarniająca jak ta.

Ściągnął surdut, patrząc, jak Olivia chłonie każdy jego ruch. Potem koszulę. Dostrzegł, jak jej piękne oczy rozszerzyły się.

- Zdejmij stanik, Olivio. Chcę zobaczyć, jak się dla mnie rozbierasz.

Na moment zaparło jej dech, ale posłuchała.

Ściągnął długie buty, a ona pantofle. Potem zdjął bryczesy i stanął przed nią w bieliźnie. Zamarła. Ze złożonymi dłońmi, zaciskając w nich halkę, siedziała niezręcznie na brzegu łóżka z utkwionymi w niego oczami.

- Neville - wyjąkała, pochylając głowę. - Ja... ja nie wiem, jak...

- Pomogę ci - odparł. Szybko odwiązał tasiemki i ściągnął jej przez biodra spódnicę, a potem jedyną halkę, jaką na sobie miała. Cisnął je gdzieś w bok i zwrócił spojrzenie na Olivię. Tylko w koszuli, z obnażonymi ramionami i nogami, była najpiękniejszą, najbardziej idealną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. I była teraz jego. Na zawsze.

- Pobierzemy się nie później niż za tydzień - szepnął, by dodać jej otuchy, po czym położył ją ukląkł, rozpościerając nad nią ramiona. Łóżko zaskrzypiało pod jego ciężarem. Mięśnie drżały mu z wysiłku. - Jutro porozmawiam z twoim bratem i matką.

- Na pewno się ucieszą - szepnęła.

Opuścił głowę i pocałował ją lekko. Podniosła na niego ufne oczy. Och, nie powinnaś mi ufać, słodka Oliwio... To właśnie powinien jej powiedzieć. Ale był tak blisko osiągnięcia tego, czego od niej chciał! Czego pożądał... Powinien odesłać ją z powrotem do bliskich, do bezpiecznego rodzinnego domu, zanim odkryje, kim jest mężczyzna, którego poślubiła.

Ale nie potrafił. Zamiast tego pozwolił, by jego ciało spoczęło na jej ciele.

Chwyciła gwałtownie powietrze, zdumiona intymnością tego kontaktu, ale nie zaprotestowała. Z oczami w jej oczach poruszył się, przeciągając ciałem wzdłuż jej ciała. Nie знаła dotąd dotyku mężczyzny, wiedział to... A jednak w jej niewinności była też zmysłowość potężniejsza od tej, którą spotyka się u kurtyzan. Pragnęła go i równocześnie bała się tego, co zamierzał zrobić.

Jeszcze raz przeciągnął rozpalonym ciałem wzdłuż jej ciała, i tym razem jej smukłe dłonie prześliznęły się po jego ramionach, w górę i w dół, w geście zdumienia i zachwytu.

- Och - wionęło bezwiednie z jej ust.

Ten podobny westchnieniu szept podniecił go jeszcze bardziej. Po czym ona wycisnęła pocałunek na jego piersi, tuż obok brodawki, i Neville jęknął. Legł na niej całym ciężarem, przypierając do materaca, po czym ześliznął się nieco w dół, by w pełni poczuła jego podniecenie. Ona tymczasem okrywała pocałunkami jego ramiona, szyję, podbródek, szczękę, wreszcie chwyciła w ręce jego twarz i pocałowała głęboko w usta.

Kiedy jej język wkradł się między jego wargi, resztki samokontroli zniknęły. Zrzucił z siebie bieliznę, brutalnie ściągnął jej przez głowę koszulę. W ułamku sekundy, zanim legł na niej ponownie, mignęło mu jej blade, gładkie ciało, jej miękkie krągłości wydobyte przez grę światła. Piersi, pełne i jędrne zakończone były śniadymi brodawkami, którymi zamierzał się rozkoszować. Legł płonącym ciałem na jej chłodnym, rozkosznym, i chwycił w dłonie jej twarz. Jeśli nie będzie się z nią kochał zaraz, umrze z męki.

- To może troszkę boleć - powiedział ochryplym z pożądania głosem. - Postaram się być ostrożny.

Uśmiechnęła się do niego, i był to najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widział. Ogrzewał, pocieszał, napępiał uczuciem, jakiego nie potrafił opisać.

- Wiem, że się postarasz - szepnęła, gdy jego twarda męskość znalazła się tuż przy jej ciepłym, wilgotnym łonie. - Kocham cię, Neville. Och...

Zamarł na chwilę, zdumiony, słysząc to ciche, gardłowe wyznanie. I natychmiast stłumił szok za pomocą fizycznego aktu posiadania. Pchnął i wszedł, a gdy napotkał jej dziewiczą barierę, pchnął mocniej, głębiej.

Ona leżała pod nim bez ruchu, niemal nie oddychając, drżała jedynie leciutko. I on też drżał, lecz nie tylko z pożądania. Powiedziała, że go kocha... Czy naprawdę to miała na myśli? Czy zdawała sobie sprawę, co mówi?

- Neville... - szepnęła, chwytając powietrze, i ten szybki, gwałtowny wdech jak gdyby wyzwolił ich ze stanu zawieszonyj żądzzy.

- Wszystko w porządku? - spytał zduszonym z napięcia głosem.

Oczy miała ogromne, rozwarte szeroko. W mroku sypialni wszystkie uczucia widać w nich było jak na dłoni. Zdumienie. Pragnienie.

I miłość.

Zacisnął powieki i nie czekając na odpowiedź, podjął powolny rytm, który miał przynieść mu upragnioną ulgę. Nie chciał jednak patrzeć w te jej ciepłe, kochające oczy.

O tak, da jej spełnienie fizyczne. Ale nie chce, by go kochała. Przecież wie, że nie zasługuje na tę miłość... Od pierwszej chwili, gdy ją spotkał, chciał ją uwieść. Przekonał siebie, że ona potrafi złagodzić jego ból, i dlatego zignorował jakikolwiek niepokój sumienia.

Tak, był samolubnym bastardecem, wiedział o tym. Ale ta wiedza niczego nie zmieniała. Pragnął jej! Wiedział jednak, że nie zasługuje na miłość Olivii, i wiedział, że nie potrafi odwdziżyć się jej takim samym uczuciem. Utracił tę zdolność dawno temu. Ale dać jej rozkosz fizyczną? To potrafił bez wątpienia.

Rozpali ją i da jej rozkosz, o jakiej nawet nie marzyła. A przy okazji sam znajdzie spełnienie, którego tak rozpaczliwie potrzebował.

Kiedy zaczął się w niej poruszać, Olivia poczuła, że uczucie ciasnoty zaczyna ustępować. W pierwszej chwili czuła się pełna. Zszokowana tym wtargnięciem, owładnięta poczuciem bolesnej intymności. Teraz jednak, w miarę jak narastał powolny rytm pchnięć, szok zmienił się w zaintrygowanie, a potem w radosną gotowość. A więc to jest ta cudowna, tajemnicza rzecz, dziejąca się między mężczyzną a kobietą... Całe jej ciało zdawało się nabrzmiwać, pulsować i włączać się w rytm, jaki stwarzał.

Dlaczego tak długo mu się opierała? Mieć go na sobie, czuć, jak się porusza, skupiony wyłącznie na niej...

Przesunęła dłońmi po jego plecach i ramionach, po napiętych, spoconych mięśniach. Od razu jego ruchy nabrały tempa, z ostrożnych stały się żądające.

- Och, Neville - jęknęła, nie zdając sobie z tego sprawy. Uczucia, jakich doznawała, były zbyt silne, narastały jak ogień.

- Neville, Neville - dyszała za każdym jego ruchem. I za każdym razem, gdy słyszał swoje imię, odpowiadał tym gwałtowniej i namiętniej, aż poruszali się oboje niczym jedno ciało. Olivia była w ogniu. Miała wrażenie, że nie mieści się w swojej skórze, że zaraz pęknie i wyłoni się jako zupełnie inna istota. A co bardziej zdumiewające, chciała tego. Chciała, by nigdy nie przestał. Nigdy.

- Neville, Neville. O, mój ukochany. O...

Bardziej poczuła, niż usłyszała jego reakcję. Napiął się jak struna, z każdym mięśniem swego potężnego ciała skoncentrowanym wyłącznie na niej, i pchnął ją poza granicę rozkoszy. Olivia wydała krzyk ostatecznej kapitulacji i poczuła, jak ogarniają eksplozja. Wypełniła ją cała, wybuchnęła na zewnątrz i ogarnęła także jego. Gdyż zeszywniał i krzyknął, po czym zapadł głęboko w nią, wstrząsany dreszczem.

Gdy minęła ta wspaniała chwila, leżeli razem, wyczerpani, bez sił. A więc to się nazywa fizyczna miłość, pomyślała Olivia.

Westchnęła, i Neville też westchnął. Zapadli jeszcze głębiej w miękkość materaca.

- Kocham cię - szepnęła, czując na sobie cudownie intymny ucisk jego twardego, ciężkiego ciała. To było wstydlive wyznanie, ale wiedziała, że to prawda. - Kocham cię, Neville.

Powoli uniósł się i wsparł na rękach.

- Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się.

- Tak. O, tak.

Ale Neville nie odpowiedział uśmiechem. Stoczył się z niej i położył na boku, przyciągnął ją blisko, tak że głowę miała wtuloną w jego podbródek. Choć nie widziała jego twarzy, czuła napięcie ciała. Wiedziała instynktownie, że ta chwila powinna być chwilą idealnego spokoju i rozluźnienia. A między nimi było napięcie. Napięcie, które emanowało z Neville'a.

Czy ona zrobiła coś nie tak?

- Neville - zaczęła.

- Ćśś. Słuchaj mnie, Olivio. Musimy wszystko zaplanować. Jutro poinformujesz matkę, że zamierzamy się pobrać. Ja porozmawiam z Jamesem. Będzie na mnie zły za to, co zaszło między nami, ale jestem przekonany, że poczuje ulgę.

- Ale Neville - z trudem wyswobodziła się z jego uścisku, by unieść się na łokciu. - Masz rację, ale... - Przerwała, widząc jego ostrzegawcze, czujne spojrzenie. Dlaczego miałyby w takiej chwili być czujny?

Wiedziała jednak dlaczego. Od chwili, gdy wyznała mu swoje uczucia, czuł się niezręcznie. Od momentu, gdy wyznała mu miłość.

Na spoconych ramionach i barkach poczuła nocny chłód. Powiedziała mu, że go kocha, ale on nie odpowiedział. Czy to możliwe, by chciał ją poślubić, a mimo to nie kochał jej?

Choć wiedziała, że tak bywa z większością małżeństw, nie chciała, by tak się stało z nimi. Po tym, co przed chwilą przeżyli? Sama podchodziła dawniej do małżeństwa nadzwyczaj pragmatycznie, ale nie potrafiła być pragmatyczna obecnie. Kochała go i chciała, żeby on ją też kochał.

- Kocham cię - powiedziała wyzywająco. Słowa padły, a w jego oczach Olivia wyczytała chęć ucieczki.

Całkiem jakby powiało zimnem... Zadrzała.

Natychmiast przyciągnął ją bliżej i starał się okryć pościelą.

- Kochasz mnie? Po tym, jak byłaś na mnie tyle razy zła, teraz mnie kochasz? - powiedział, przyjmując ton drwiny. Przetoczył ją na plecy i znów położył się między jej nogami. - Kochasz mnie? A może to kochasz? - I zaczął ją całować i pieścić w tak samo podniecający sposób, jak poprzednio.

Jego usta były tak zręczne, a dłonie tak nieodparte, że choć nie rozumiała jego motywów, prawie mu znowu uległa. Chciał ją znów podniecić, doprowadzić do kulminacji - tylko że nie było w tym miłości. Ona wkładała w to uczucie, a on nie, więc zwalczyła swoje pożądanie.

- Przestań. Popatrz na mnie - chwyciła jego twarz w dłonie i zmusiła go, by spojrzał jej w oczy. - Posłuchaj...

- Nie - Neville odepchnął ręce Olivii i mocnym chwytem uwięził ponad jej głową. Zaskoczyła go tym wyznaniem miłości i przez chwilę ogarnęła go panika, ale już wrócił do siebie i odzyskał kontrolę. - Nie, Olivio. To ty mnie posłuchaj. Wiem, czego ode mnie oczekujesz. Co chciałabyś usłyszeć. Ale to tylko

słowa. Słowa, pozbawione znaczenia. To, co się liczy, to fakt, że jesteśmy dobrani - pod względem temperamentu, zainteresowań, postawy życiowej. I że się pożądamy. - Znów przeciągnął ciałem po jej ciele długim, lubieżnym ruchem. - Pasujemy do siebie.

Nie było trudno wzbudzić w niej pragnienie. To była namiętna kobieta, jego Olivia... Jego Hazel. Ostrożna, analizująca, ale zarazem dzielna i zuchwała.

Będzie potrzebowała siły, by sobie tutaj poradzić, przemknęło mu przez głowę.

Ta przykra myśl zrosiła potem czoło Neville'a. Ale równocześnie dźgnęła go niczym cierń, by szedł naprzód. Zagarnął ustami jej usta i poczuł, jak jej opór słabnie. Przeniósł uwagę na piersi, cudownie miękkie i jędrne, o ciemnych szczytach, nabrzmiiałych pożądaniem.

Ogarnął jeden z nich ustami i językiem, wyrywając z niej jęk rozkoszy. Drżała pod nim, cała we władzy namiętności, i on zadrżał razem z nią.

Czy ona nie widzi, że nigdy dotąd nie dbał o satysfakcję jakiegokolwiek kobiety? Czy nie rozumie, że jej przyjemność potęguje przyjemność, jakiej doznaje on sam? Sama myśl, że potrafi doprowadzić ją do takiego stanu, natychmiast go podniecała. Sprawiała, że czuł się jak niedorostek, cały rozogniony na samą myśl o Olivii.

Czy to jej nie wystarcza?

Poprzysiągł sobie, że sprawi, iż będzie jej wystarczało.

Być może nie potrafi kochać jej tak, jakby tego pragnęła. Zanadto został okaleczony w przeszłości. Ale potrafi kochać jej ciało, zapewnić jej utrzymanie i dać poczucie bezpieczeństwa.

Więc nachylił się, by kochać jej ciało. Odnalazł sekretne, erotycznie wrażliwe miejsca. Zgięcia łokci, dyskretne miejsce za uchem. Zliczył pocałunkami wszystkie żebra, obwiodł ustami każde zagłębienie i każdą krągłość talii, brzucha i bioder. Zszedł w dół, po gładkich, smukłych nogach, nie zwracając uwagi na spazmatyczne ruchy jej bioder, ignorując jej szaleńcze prośby, żeby się znów złączyli.

Trenował swoje konie za pomocą cierpliwości i troski. O ileż więcej troski i cierpliwości zamierzał okazać tej kobiecie! Jeśli będzie miał dość czasu, nauczy ją czerpać satysfakcję z samych tylko pocałunków.

I to jej wystarczy. Nie będzie potrzebowała tych oklepanych słów, znaczących mniej niż to, co teraz robili.

Olivia przebudziła się. Była sama w łóżku Neville'a. Ale gdzie on poszedł?

Chłodny wiatr zatrzepotał częściowo zasuniętą zasłoną. Lato się skończyło. W powietrzu czuło się jesień. Choć świeca dawno się wypaliła, połówka księżycy przebiła burzowe chmury i oświetlała pokój.

Olivia usiadła w łóżku i rozejrzała się dookoła. Choć w pewnym sensie otwarty, a nawet wyzywający, Neville był jednak mężczyzną mającym wiele tajemnic. Mógł dzielić z nią życie i majątek, ale nie podzielił się żadną z tajemnic. Czy nie kochał się z nią niedawno? A mimo to nie wyznał miłości. Czy nie zaniósł jej do swojej sypialni? A mimo to nie pozostał, by spać razem z nią.

Choć w głębi serca wiedziała, że nie jest to prawda, Olivia nie chciała się nad nim litować. Kochał się z nią - a potem ją opuścił. Od chwili, gdy wyznała mu swoje uczucia, sprawiał wrażenie wystraszonego. Jego fizyczna miłość stała się szaleńcza, desperacka, jak gdyby usiłował coś jej udowodnić. A może samemu sobie?

Chmura zasłoniła na chwilę księżyc i pokój pograżył się w mroku. Olivia odgarnęła z twarzy splątane włosy. Gdzie on był? Zapomniała, że w ogóle nie spał w nocy. Co wobec tego robił? Gdzie poszedł?

Nagle gorące łzy popłynęły z oczu Olivii. Dlaczego on jej nie może kochać? Co takiego jest w niej, że nie odwzajemnia jej uczuć?

Poruszyła się w łóżku, zmieniając pozycję, i pościel wydała zalegającą w niej woń ich połączenia. Żalność Olivii tym bardziej wzrosła.

A skoro tak jej trudno znieść jego zachowanie, to jak zdoła wytrzymać przy jego boku całe życie? Kochać go, nie będąc kochaną? Czy potrafi być taka jak matka, kochająca mężczyznę, który tego nie odwzajemniał?

Osuszyła łzy ręką prześcieradła. Prawda była taka, że nie potrafi. Bez względu na to, co zaszło między nimi, poślubienie go przyniosłoby samo cierpienie. Wystarczyło, że wspomniała matkę i ojca, by wiedzieć to na pewno.

Wyśliznęła się z łóżka. Spódnica i stanik leżały na podłodze; halka drapowała niczym duch oparcie krzesła. Odnalazła pantofle i jedną z pończoch i zdołała się ubrać. Miała jednak świadomość zmian, jakie zaszły w jej ciele. Było obolałe i jakby pełne w nieznanym dotąd sposób.

Ale Olivia chciała tylko jednego: odnaleźć Neville'a i powiedzieć mu, że nie mogą się pobrać. Nie może też pozostawać w jego domu. Znadto było to bolesne.

Mimo to wiedziała, że ucieczka od niego nie przyniesie jej ulgi. Neville stał się teraz jej częścią, tak jak nie stał się nigdy żaden mężczyzna. Byli ze sobą związani. I zostaną na zawsze.

Stała na drżących nogach i wygładziła spódnice. Kochała go, ale teraz musiała odejść.

A jeśli okaże się, że nosi jego dziecko?

Zamarła na moment. Szybko jednak wróciła do siebie, tłumiąc odruch radości, jaki wzbudziła ta myśl. Gdyby istotnie tak się stało, wówczas zmierzy się z tym problemem. Na razie musiała zmierzyć się z mężczyzną, który nie potrafił - lub nie chciał - jej kochać.

Przez dłuższą chwilę myszkowała po cichutku, na palcach, po pograżonym w mroku starym domu. W końcu znalazła Neville'a w jego gabinecie. Na kominku płonął ogień; wielkie czerwone jęzory kontrastowały z miłym chłodem nocy. Kłody trzaskały, a płomienie słały po całym pokoju niesamowite, drżące cienie.

Neville leżał w ciężkim skórzanym fotelu, tyłem do niej, przodem do otwartego okna, zupełnie jak tamtej nocy, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Nogi miał wyciągnięte przed siebie; jedna ręka zwisała z poręczy fotela. Koło niego, na stoliku, stała na wpół opróżniona karafka jakiegoś alkoholu; obok stał pusty kieliszek.

Olivia przycisnęła dłoń do ust. Znowu pił... Siedział samotnie i pił.

Ogarnął ją niewypowiedziany smutek. Choć szukała go, by zerwać ich zaręczyny, nie chciała widzieć go pijanego czy chorego. Wydawało się, że poradził sobie z tym problemem. Dlaczego więc dziś zaczął? Dlaczego zostawił ją samą w łóżku i przyszedł tu, by pić?

Boleśnie wpatrywała się w niego, niepewna, co robić. W pewnej chwili wymamrotał coś niewyraźnie, jakieś słowa, których nie mogła rozróżnić, i serce ścisnęło jej się jeszcze bardziej. Sprawiał wrażenie kompletnie pijanego!

Zła, zgnębiona, przepełniona smutkiem, podeszła bliżej i stanęła tak, by go widzieć. Głowę miał zwieszoną na bok i włosy opadały mu na czoło. Ale nie czuć było woni alkoholu, stwierdziła z zaskoczeniem.

Przechyliła głowę i wpatrywała się w niego. Czyżby spał? Serce zabiło jej z nadzieją. Przeniosła spojrzenie na kieliszek - pusty, bez żadnych resztek alkoholu na dnie.

On w ogóle nie był pijany. Po prostu zasnął w fotelu.

Ciemne rzęsy skrywały jego oczy, w tym momencie miał w sobie jakąś niewinność, w równym stopniu chwytającą za serce, co zbijającą z tropu. Przez długą chwilę Olivia tylko mu się przyglądała, wspominając chwilę, kiedy patrzyła na niego w powozie. Wyglądał wówczas tak spokojnie i młodo... Nie jak mężczyzna po wojennych przeżyciach, lecz jak mężczyzna silny i wrażliwy zarazem. Mężczyzna, który ją zachwycił.

Czy to właśnie wtedy, w powozie, zaczęła go kochać?

Stojąc tak w ciszy gabinetu, Olivia powstrzymywała się, by nie wziąć go za rękę, nie obudzić pocałunkiem i nie poprowadzić z powrotem do łóżka.

Ale to przyniosłoby jej cierpienie, gdyż on jej nie kochał. Nie mogła go zmusić, by odpłacił jej takim samym uczuciem. Przykład matki i Camerona Byrde dowodził tego niezbicie.

- Ale przecież ty i tak masz złamane serce - wyszeptała do siebie.

Nagle Neville zmarszczył brwi i poruszył się w fotelu. Olivia cofnęła się. Powinna teraz odejść, dopóki ma jeszcze siłę... A przynajmniej pójść do Sary i przeczekać tę długą noc wraz z nią.

Ruszyła w kierunku drzwi. W chwili jednak, gdy sięgała za klamkę, Neville znów coś zamamrotał, jakieś słowa, których nie potrafiła rozróżnić.

- ...taki zmęczony. Nie wolno... Czuwaj. Nie wolno ci spać...

Olivia zwróciła się z powrotem ku niemu i ze zmarszczoną brwią zaczęła nasłuchiwać. Czy coś mu się śni?

- Uważaj... Nie! - Podskoczył w fotelu tak gwałtownie, że Olivia przywarła z powrotem do drzwi.

- Macklin! Uważaj! - W jego krzyku czaiło się przerażenie.
- Simpson! Za tobą! Nie... Nie!!!

Tym razem zerwał się na nogi. Cały się trząsł, zdjęty strachem. Po czym nagle przebiegł go kolejny, jeszcze bardziej gwałtowny dreszcz. Choć nadal był zwrócony do niej tyłem, czuła, że już nie śpi. Z pełnym udręki jękiem pochylił głowę i stał tak, przyciskając wnętrze dłoni do oczu.

- O Boże - mruknął. Zachwiał się lekko na nogach. - O Boże... Spraw, żeby to się skończyło.

Na te rozdzierające słowa łzy napłynęły Olivii do oczu. A więc dlatego obawiał się spać... To był koszmar, który go prześladował. Jego przyjaciele umierają, gdy jemu udaje się przetrwać. Czyżby się za to obwiniął?

Wiedziała, że tak.

Jego sylwetka, rysująca się na tle ciemnego okna, była obrazem udręki. Zdecydowała się podejść do niego. Zrobiła krok naprzód... i w tym momencie Neville zwrócił głowę w bok, dostrzegł karafkę i sięgnął po nią. Olivia zamarła. Neville podniósł naczynie i powoli, bardzo powoli, wyjął korek.

Nie rób tego, chciała krzyknąć Olivia. Nie rób tego! Była to jednak jego decyzja. Jego i tylko jego. Jeśli wybierze alkohol, to nic i nikt go nie powstrzyma. A zwłaszcza ona, kobieta, której nie chciał - albo nie umiał - pokochać.

Wiedziała to, a jednak nie mogła opuścić pokoju. Patrzyła, jak jego chwiejna sylwetka prostuje się. Patrzyła, jak unosi karafkę do poziomu oczu i wpatruje się w bursztynowy płyn, migocący za kryształową ścianką. Blask kominka prześwietlał karafkę, padając złotem na jego twarz niczym złowieszczą tęcza.

Olivia zdała sobie sprawę, że wstrzymuje dech. Zacisnęła dłonie w pięści i przycisnęła je do ust. Proszę, Neville... Nie znajdziesz w tym ukojenia. Czyż jej ojciec nie jest tego dowodem?

Po czym Neville zadrżał, zamachnął się i cisnął kryształową karafkę w ogień.

Na brzęk rozbitego szkła Olivia podskoczyła, chwytając gwałtownie oddech. W jednej chwili trunek stanął w płomieniach. Niczym żywa istota ogień liznął obramowanie kominka i sięgnął po posadzce ku stopom Neville'a.

Na jej westchnienie Neville podniósł oczy, dopiero teraz odkrywając jej obecność. Nie tracił jednak czasu. Porwał niewielki dywanik i cisnąwszy go na płomień, deptał, dopóki nie stłumił ognia.

W parę sekund było po wszystkim. Został tylko dym i swąd spalonego alkoholu i wełny.

Kiedy podniósł głowę, jego twarz była tak znękana, że Olivia omal się nie rozplakała. Czy to przez walkę z alkoholem, czy przez senny koszmar? A może przez nią?

- Widziałaś wszystko, prawda? - spytał. Głos miał cichy, ochryply.

Skinęła głową. Na pewno nie chciał, by widziała go w chwili słabości, i tak naprawdę ona też tego nie chciała. Ale skoro się stało...

Zamrugła. Nie potrafiłaby tego wyjaśnić, ale gdy zobaczyła jego lęk i słabość, utwierdziła się w przekonaniu o jego sile. Był o wiele silniejszy, niż zdawał sobie sprawę.

Wzięła głęboki oddech.

- Neville...

- Nie - pokręcił powoli głową. - Nic nie mów. Teraz z pewnością wycofasz się z naszej małżeńskiej umowy, a ja nie będę z tobą walczył. Powiedziałaś już na samym początku, że nie będę dobrym mężem zwłaszcza dla ciebie. Teraz masz tego dowód.

- To nieprawda - zaprotestowała.

- Przestań! - Uniósł w górę obie ręce w geście obrony. - Nie znasz mnie, Olivio. Nie wiesz, jaki nędzny jestem. Usiłując znaleźć ukojenie, zrujnowałem ci życie. Myślałem... myślałem, że kiedy będziesz moja... kiedy będziemy się kochać, kiedy się pobierzemy... myślałem, że wtedy skończą się może te... te koszmary.

Zamknął oczy i ścisnął głowę dłońmi.

- Ale nie skończyły się.

Otworzył oczy. Na widok udręki, jaka malowała się na jego twarzy, o mało nie pękło jej serce.

- Nie jestem ciebie wart - podjął cichym, umęczonym głosem. - Nie jestem w stanie cofnąć zła, które ci wyrzodziłem. Ale widzę teraz, że gdybyś została moją żoną, to zmarnowałabyś sobie życie. Zaslugujesz na coś lepszego.

Nie chciała tego słuchać. Zadrżała, objęła rękami ramiona, ale się od niego nie odwróciła. Wiedziała, że on jej potrzebuje. Myślał, że fizyczna miłość może go uleczyć - i najwyraźniej nie uleczyła. Gdyby jednak ją kochał, tak jak ona kochała jego - mogłoby być inaczej. Była o tym przekonana. Tylko w ten sposób każde z nich mogło znaleźć spełnienie.

Najpierw jednak musiał przyjąć jej miłość i opowiedzieć jej o tych koszmarach. Oczyścić się z poczucia winy, które go prześladowało.

- Bez względu na to, czy masz koszmary, czy nie - zaczęła - chcę, żebyśmy się pobrali. Cokolwiek widziałam dzisiejszej nocy, moja decyzja w tej sprawie nie uległa zmianie.

Zgarbił się i schował głowę w ramionach, czekając na kolejne ciosy. Przypomniało jej się szczucie psami uwięzowanego niedźwiedzia, widowisko, którego świadkiem była jako dziecko. Ogromna bestia zrozumiała swoją rolę i choć zraniona już przez psy, wystawiała się na atak następnych. Scena była okropna i Olivia uciekła wtedy z płaczem.

Tym razem jednak nie zamierzała uciec. Gdyż stał oto przed nią zraniony mężczyzna, a ona miała pomóc mu zabić wciąż krwawiące rany w jego duszy.

- Nie próbuj mnie odstraszyć - powiedziała, podchodząc zdecydowanym krokiem. - Chcę, byś został moim mężem.

Neville patrzył na nią z przestrogą w oczach.

- Nie mogę ci na to pozwolić. Nie zdajesz sobie sprawy, w co się wdajesz, Livvie.

- Nieprawda. Właśnie po raz pierwszy zdałam sobie z tego sprawę. Na początku myślałam, że jesteś po prostu uroczym bawidamkiem. Mężczyzną, którego powinnam unikać, lecz niestety, nie unikałam. Ale teraz znam cię lepiej, Neville. Powoli, krok po kroku, poznawałam cię coraz lepiej i teraz wiem, jaki jesteś naprawdę.

Zatrzymała się tuż obok niego, na odległość wyciągniętego ramienia. Boże, spraw, żeby znalazła właściwe słowa, wygłosiła w duchu modlitwę. Zaczerpnęła głęboko tchu.

- Najpierw odkryłam w tobie doskonałego hodowcę koni, który utrzymuje nienaganną stadninę. Potem odkryłam, że jesteś dobrym panem dla swoich pracowników i dzierżawców. Sprawiedliwym i pracującym niemal tak ciężko jak oni. Muszę wyznać, że wówczas nie chciałam, aby tak było. Ale teraz cieszę się z tego. Jesteś dobrym człowiekiem, Neville, a co najważniejsze, dowiodłeś, że jesteś też troskliwym wujem, a dzisiaj - że potrafisz być niezwykle czuły i wyrozumiały dla małej zranionej dziewczynki.

Wargi Neville'a zacisnęły się w smutnym półuśmiechu.

- Jak szybko zapomniałaś o mężczyźnie, który cię obrażał i nieustannie próbował cię uwieść.

Olivia z powagą potrząsnęła głową.

- Nie. Nie zapomniałam o tym mężczyźnie, choć muszę przyznać, że go nie rozumiem. Dlaczego, taki miły dla wszystkich, dla mnie miałeś jakąś złośliwą uwagę? Dlaczego zawsze byłeś wobec mnie taki wyzywający i ironiczny?

Jego ciemne, znękane oczy błysnęły.

- Bo zawsze byłaś wybornym przeciwnikiem.

Olivia uśmiechnęła się lekko. Szybko jednak uśmiech zbladł. Przykra myśl wtargnęła jej do głowy.

- Wybornym przeciwnikiem - powtórzyła jak echo. - Ale nie ma już potrzeby, by walczyć, Neville. Ani ze mną, ani z sobą samym. I z całą pewnością nie z ludźmi, którzy prześladują cię w snach.

Błysk w jego oczach zniknął. Odwrócił się.

- Ci ludzie... - zawahał się. Wiedziała, że walczy z myślami. - Ci ludzie nigdy mnie nie opuszczą. Będą prześladować moje noce, już na zawsze. Myślałem, że zdołam się ich pozbyć.

W jego głosie słychać było rezygnację. Rozpaczliwie szukała sposobu, by mu pomóc.

- Pamiętasz, co powiedziałeś dzisiaj Sarze? Że ma rodzinę, która ją kocha, i że nigdy nie powinna o tym zapominać. I powiedziałeś też, że jej ojciec zawsze będzie przy niej. To były

mądre słowa, Neville... Dały jej tyle pociechy. I ty też powinieneś posłuchać siebie.

- I słucham. Ze względu na pamięć rodziców dbam o Woodford Court, choć czasami...

- Nie mam na myśli twoich rodziców. Mam na myśli twoich przyjaciół. Tych żołnierzy, którzy prześladują cię w snach.

Burza uczuć rozszalała się na jego twarzy. Olivia poczuła w gardle dławiącą kulę wzruszenia.

- Myślę... myślę, Neville, że oni chcieliby, abyś pamiętał ich życie takie, jakie mieli, a nie rozpaczał z powodu życia, jakie mogliby mieć. Nie wierzę, by pragnęli, żebyś czuł się winny, bo udało ci się przeżyć. Na pewno nie chcieliby, żebyś odwrócił się od życia, jakie zostało ci dane. Nawet gdybyś nie miał innego powodu, powinieneś żyć ze względu na nich.

Neville stał, niezdolny spojrzeć na Olivię. Była taka miła, tak niesłuchanie wyrozumiała dla jego uczuć... A przecież on nie zasługiwał na tyle ciepła. Wciąż chciała go poślubić. Choć stała się świadkiem jego koszmarów, choć widziała jego słabość i strach, nadal twierdziła, że chce być jego żoną... Jego, mężczyzny, który nigdy nie prześpi nocy u jej boku. Mężczyzny tak bezwartościowego, że nie zawahał się jej uwieść dla swoich egoistycznych celów.

Osiągnął swój cel, a mimo to gorzki był smak zwycięstwa... Zasługiwała na człowieka o lepszego. Musi pozwolić jej odejść.

Nigdy nie był tak silny, jak powinien. Zawsze zawodził. Ale tym razem nie zawiedzie. Ten jeden raz będzie dzielny. W końcu powierzy komuś prawdę o tym, co zrobił. Całą prawdę o swojej podłej, tchórzliwej naturze.

Gdy podniósł głowę, by spojrzeć jej w twarz, lęk, zupełnie jak ten, który czuł przed zbliżającą się walką, opadł jak ciężki, duszący pled.

- Nie wiesz wszystkiego, Olivio. Nikt nie wie.

I zaczął.

- Pod Ligny napotkaliśmy nieprzyjaciela.

Nastąpiła długa chwila milczenia. Wreszcie Olivia powiedziała:

- Ale siły brytyjskie zwyciężyły.

- Tak, zwyciężyliśmy. - Wyschnięte gardło bolało, gdy mówił. - Ale... ale wielu zginęło. Zasnąłem - wyrzucił z siebie.

I na jej pytające spojrzenie zaczął gwałtownie opowiadać:

- Miałem wachtę. Macklin i ja. Nie zmrużyliśmy oka od wielu dni. Spaliśmy więc, kiedy się dało. Noc była spokojna. - Wziął głęboki, drżący oddech. - Macklin zasnął. Wiedziałem o tym, ale zdecydowałem, że pozwolę mu pospać, przynajmniej przez chwilę. Potem jednak...

Urwał. Serce waliło mu tak, że o mało nie wyskoczyło z piersi, gdy odtwarzał grozę tamtej nieszczęsnej nocy.

- Ja też zasnąłem. Na chwilę... Nie - poprawił się. - To nieprawda. Nie wiem, jak długo spałem. I nigdy nie będę

wiedział. Ale wystarczająco długo. - Przymknął oczy. - Wystarczająco długo, by Francuzi zdołali nas zaskoczyć.

Zaczął się trząść. Próbował nad tym zapanować, ale nie mógł.

- Zaskoczyli nas, i ludzie... moi ludzie... moi przyjaciele...
- znowu urwał. Nie mógł dalej mówić. Minęły cztery lata, a tamten koszmar był tak samo wyrazisty i obezwładniający. Poczucie winy z czasem stawało się coraz większe.

- Ale, Neville... Wszyscy mówią, że pod Ligny zachowałeś się jak bohater, że uratowałeś tylu ludzi! Gdyby nie ty...

- Tak. Mówią, że jestem bohaterem. Że walczyłem jak opętany - zaśmiał się gorzko. - Cóż, ja byłem opętany, i być może... być może nadal jestem. Bo na każdego człowieka, jakiego uratowałem, przypada inny... - Znowu głos go zawiódł. To był fizyczny ból, wypowiedzieć na głos tę straszną prawdę... Pochylił jednak głowę i zmusił się, by mówić dalej. - Mówią, że jestem bohaterem, ale to tylko część prawdy. Paru uratowałem, ale pozostałych zawiodłem. Zginęli przeze mnie.

Zapadła cisza, okropna, dojmująca cisza. I wtedy Neville poczuł dotknięcie na ramieniu. Powinna poczuć do niego wstręt po tym strasliwym, kompromitującym wyznaniu, a ona podeszła jeszcze bliżej i położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, byś mógł kogokolwiek z rozmysłem zawieść. Myślę, że to jeden z powodów, dla których chcę cię poślubić. Wszystko, co robisz, robisz z myślą o innych. Nie dla własnej przyjemności czy zysku, ale dla innych. Dla swoich dzierżawców. Dla swego bratanka. Dla mnie. - Przesunęła kojąco dłońiąpo jego nadgarstku, w górę i w dół. - I

dla swoich towarzyszy z pola walki. Podejrzewam, że chętnie oddałbyś za nich życie.

Zadrżał.

- Żałuję, że nie zginąłem wraz z nimi. Chciałem zginąć.

- Ale nie zginąłeś. Nie zginąłeś z nimi ani za nich, więc... więc może powinieneś za nich żyć. Proszę, Neville - zniżyła głos do błagalnego szeptu. - Wybierz życie...

Spojrzał na nią, na jej pełną powagi twarz.

- Jeśli boisz się, że mogę zakończyć swoje życie, to obiecuję ci, Livvie, że tego nie zrobię. Myślałem o tym, ale taki ze mnie tchórz, że nie zdołam zrobić czegoś podobnego.

Potrząsnęła głową.

- Nie to miałam na myśli. Żyj za nich. Dla nich. Spróbuj żyć dobrze, tak, jak ci ludzie już nie mogą. Żyj tak, jak oni chcieliby, żebyś żył, bądź dobrym człowiekiem, najlepszym, jakim potrafisz... po to, żeby uczcić ich pamięć.

Słuchał tego, co mówiła, i jakaś jego część aż rwała się, żeby przyjąć te słowa. To takie proste... Przynajmniej tyle mógł dla nich zrobić. Ale się bał. Bał się nocy i snów, jakie z sobą niosła. I tego obezwładniającego poczucia winy, z którego nie potrafił się wyzwolić.

Olivia przysunęła się jeszcze bliżej. Otoczyła ramionami jego talię i wsparła policzek o ramię.

- Jesteś lepszym człowiekiem od mojego ojca. Wstydzę się, że mogłam cię z nim porównywać.

Musiał ją objąć i przycisnąć do siebie.

- Może Cameron Byrde wcale nie był taki zły, jak myślisz.

- Obawiam się, że jednak był. Ale to nie ma znaczenia. On - to moja przeszłość. A ty - to moja przyszłość. - Podniosła na niego wzrok. - Kocham cię, Neville. Nie chcesz tego słyszeć - ciągnęła, czując, że zeszytywniał. - Ale ja i tak cię kocham. Pora zostawić przeszłość i zająć się przyszłością. Naszą przyszłością.

Opuścił wzrok i spojrzał jej w oczy, w te niezwykle orzechowe oczy, które urzekły go od samego początku.

- Jak możesz być taka pewna co do przyszłości, jaka nas czeka?

Uśmiechnęła się tym uroczym, ufnym uśmiechem, który już dawno zapadł mu w serce.

- Nie jestem pewna. Dotąd zawsze starałam się postępować rozważnie i wszystko analizować. Myślałam, że jeśli wybiorę właściwego mężczyznę, wówczas sprawię, że moje życie będzie spokojne i nieskomplikowane. Chyba sądziłam, że będę mogła je kontrolować. Ale przyszedłeś ty i przewróciłeś do góry nogami moje życie. Nie wiem, jaka przyszłość nas czeka. Ale mam pewność, że cię kocham i że chcę spędzić życie z tobą. Jesteś dla mnie właściwym mężczyzną, Neville. Jedynym właściwym mężczyzną.

Prawda uczuć biła z jej pięknych orzechowych oczu i jej blask ogrzał Neville'a aż do głębi jego zwiędłej, wypalonej duszy. Jak wschodzące słońce zawsze ratowało go przed grozą nocy, tak jej miłość ratowała go przed ciemną nocą jego przeszłości.

Czy ośmieli się przyjąć uczucie, jakie mu ofiarowywała? Czy zdoła kiedykolwiek odpłacić jej za to, co dała mu już dotychczas?

I nagle zrozumiał. Jedyne, czego od niego oczekiwała, to żeby ją kochał tak samo, jak ona jego. Gotowa była czekać, dopóki ta miłość nie nadejdzie.

Tylko że nie było powodu, by czekać.

- Livvie... - głos go zawiódł, gdyż potężna fala uczuć przepęłniła mu pierś i zdławiła gardło. - Kocham cię. O Boże - zmiażdżył ją w uścisku. - Kocham cię. Kocham cię.

I pocałował ją. Była w tym pocałunku uczciwość, miłość i absolutna prawda.

- O Boże, jak ja cię kocham...

- Och, Neville...

Oderwał się od niej dopiero wtedy, gdy poczuł słodką wilgoć łez na jej policzku.

- Skoro chcesz mnie, Livvie, to ożenię się z tobą. Wybieram ciebie i życie.

Roześmiała się. Był to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał. Po czym wspięła się na palce i pocałowała głęboko, namiętnie w usta.

- I ja wybieram ciebie. Chodź, wracamy do łóżka. Chcę zasnąć w twoich ramionach. I chcę, żebyś ty zasnął w moich. - I zanim zdążył zaprotestować, dodała: - Razem pokonamy przeszłość. Zobaczysz.

Spojrzał za nią, w głąb pokoju, gdzie leżały okruchy szkła z rozbitej karafki. Podjął już decyzję, że odrzuca alkohol i jego złudną ulgę. Zrobił to, gdyż wiedział, że tylko w taki sposób może jązdobyć. Teraz przyszła pora, by zwalczyć resztę jego demonów. Skoro ona gotowa była podjąć tę walkę z nim, to tym bardziej musiał to zrobić i on.

- Tak - powiedział i uśmiechnął się do tej niezwyklej kobiety, która ocaliła go swoją miłością. - Tak. Chcę położyć się obok ciebie i zasnąć w twoich ramionach, Olivio. Moja Olivio. Moja żono.

Po czym wziął ją na ręce i ruszył do drzwi. Do świtu zostały trzy godziny. Wystarczy, by kochać się jeszcze raz, a potem zasnąć obok niej i śnić o przyszłości. Tej, o której nigdy nie sądził, że nadejdzie.

Epilog

Woodford Court, 1821

Olivia drgnęła i obudziła się.

Znów dobiegło ją kwilenie, cichutkie i słabe. Ale ona miała wyostrzone zmysły świeżo upieczonej matki i najłżejszy nawet płacz małej Catherine sprawiał, że się natychmiast budziła.

Odsunęła kołdrę i wyśliznęła się z łóżka, ostrożnie, by nie zbudzić Neville'a. Pracował wczoraj do późna... Zaczęło się strzyżenie owiec i ruszył świeżo zbudowany warsztat tkacki. Jeśli dodać do tego jego fascynację małą ciemnowłosą córeczką, to jasne było, że należał mu się wypoczynek. I tak niedługo nadejdzie świt i będzie musiał wstać, pomyślała. Już pierwsze blade smugi ukazały się na kawałku nieba, widniejącym w otwartym oknie, sygnalizując bliskie nadejście dnia.

- Chodź do mamy - szepnęła i ostrożnie podniosła spowite w pieluszki dziecko. Ze świeżo nabytą zręcznością przewinęła je, po czym usiadła z córeczką w wielkim fotelu, ustawionym frontem do okna. - Ojej, ależ z ciebie mały głodomór - szepnęła, gdy Catherine instynktownie przywarła do matczynej piersi.

Rozpięła przód nocnej koszuli i podparwszy rękę poduszką, usiadła z powrotem, by nakarmić małą, która niedługo zaczynała trzeci roczek. Jeśli gdziekolwiek na tej ziemi można znaleźć niebo, to było ono w tym pokoju, gdzie był jej mąż, dziecko i słońce wschodzące powoli nad pogrążonym w spokoju wiejskim krajobrazem.

Westchnęła, przepelniona uczuciem radosnej pełni. Neville, który już nie spał, w pełni je rozumiał... Wyspał się i widok przed nim wciąż potrafił go zadziwiać. Wieki minęły od czasu, gdy po raz ostatni dręczyły go dawne koszmary...

Przekręcił się tyle tylko, by móc widzieć żonę i ich maleńkie dziecko. Nie chciał jednak, by Olivia zauważyła, że

już nie śpi. Przez parę minut chciał patrzeć tylko na nią, napawać się widokiem kobiety i dziecka, będących w tej chwili całym jego światem. Z kobiety, siedzącej w tym starym wytartym fotelu, promieniowała miłość. Ciepła, żywiąca, wybacząca. Miłość, która nie wysychała, przeciwnie, stale pęczniała i rosła, aż w końcu uwierzył, że nie umrze nigdy.

Słuchał, jak Olivia nuci coś cichutko, karmiąc dziecko. Kiedyś myślał, że będzie zazdrosny o czas, jaki poświęcała małej Catherine, ale ku swemu zdumieniu czuł się z nią związany jeszcze silniej niż poprzednio. Z nimi obiema... To, że Olivia okazała się wspaniałą matką, nie zaskoczyło go. Już dawno dzięki niej Woodford Court na powrót stał się domem, tak samo jak on dzięki niej stał się szczęśliwym mężem.

A co najważniejsze, uleczyła go dzięki subtelnej sile swej niezachwianej, bezwarunkowej miłości.

Mruczała dziecku pod nosem jakieś miłe głupstwa. Po chwili przystawiła Catherine do drugiej piersi.

- Och, jak ja cię kocham - zagruchała z cicha. - Tak bardzo-bardzo- bardzo...

- A ja kocham was obie.

Z uśmiechem odwróciła twarz ku niemu. W pierwszym blasku jutrzeńki widział teraz krągły stok jej policzka i wygiętą linię ust.

- Obudziłam cię?

- Wyciągnąłem rękę, a ciebie nie było. Chodź tutaj. Weź Catherine ze sobą.

- No dobrze... Ale tylko na chwilę. Czeka nas dzisiaj pracowity dzień. Rano przyjeżdża Sara, i pani Mac - chciałam powiedzieć, pani Hamilton - ma zaplanowany wystawny obiad.

- Sara na pewno będzie chciała pobawić swoją małą siostrzeniczkę, więc może znajdziemy trochę więcej czasu dla siebie - powiedział, okrywając kołdrą ich troje. Wtulił nos w jej szyję i pocałował w miejsce, o którym wiedział, że jest najbardziej wrażliwe.

- Hmm. - Olivia zachichotała. - To by było miłe.

- No pewnie. - Dmuchnął jej lekko, sugestywnie w ucho. - I idę o zakład, że jak się przyłożę, to będziesz miała coś bardzo miłego do napisania w tym twoim dzienniczku. "*Lord H.: mężczyzna nadzwyczaj utalentowany i o niespotykanym wigorze*".

Zaśmiała się.

Neville też się zaśmiał, przepełniony radością i spokojem. I choć nie był przyzwyczajony do takich uczuć, mimo wszystko rozkoszował się teraz tą chwilą szczęścia.

Kiedy leżał tak z żoną w ramionach i ukochanym dzieckiem, spoczywającym między nimi jak w gniazdku, przyszło mu do głowy, że życie nie może być lepsze. Jakikolwiek czekały go w przyszłości próby i wyzwania, wszystko znieśie, bo ma miłość Olivii. Minione trzy lata udowodniły mu jedno: nawet jeśli Olivia nie była mistrzynią w dobieraniu par, to oni dobrali się po mistrzowsku.